

**BARBARA DAWSON SMITH**

**LEKCJA SZEKSPIRA**

## PROLOG

*Utnijcie mu głowę!*

„Ryszard III”

Przełożył Roman Brandsteatter

*Londyn, koniec kwietnia 1816 roku*

Jeśli Simon Croft, hrabia Rockford, odkrył jakąś prawdę podczas swojej wieloletniej pracy jako tajny oficer policji, była ona następująca: przestępca zawsze twierdzi, że jest niewinny. Tak było i tym razem.

Przeszukując niewielkie dwupokojowe mieszkanie, Simon jednym uchem słuchał protestów sprawcy. W szarym świetle deszczowego poranka mieszkanie wyglądało na przytulne. Talerz z resztkami śniadania stał na chwiejnym stole obok zimnego kominka. Na skromne umeblowanie składały się dwa brązowe wyściełane krzesła, zniszczone dębowe biurko i wąskie łóżko w przylegającej do pokoju małej sypialni. Sterty książek i papierów zapełniały każdą wolną przestrzeń.

Gdzieś wśród tych rupieci leży dowód, dzięki któremu Simon wsadzi Gilberta Hollybrooke'a za kratki. Ten diaboliczny złodziej nazywany Zjawą miał niezwykłą umiejętność wkradania się i wymykania z domów arystokracji.

- To śmieszne - powiedział Hollybrooke, poprawiając druciane okulary na chudym nosie. – Jestem filologiem, a nie złodziejem.

Pilnowany przez krępego policjanta, siedział na taborecie na środku pokoju. Był wysokim, tyczkowatym mężczyzną o wyblakłych niebieskich oczach, lekko przygarbionych plecach i rzadkich jasnych włosach przyprószonych siwizną. Postrzępione mankiety i mocno sfatygowany brązowy surdut nadawały mu nieszkodliwy wygląd. Przypominał nauczycieli, którzy uczyli Simona w Oxfordzie.

Ale Simon wiedział, że nie wolno oceniać ludzi po pozorach.

Dostał bowiem kiedyś straszliwą lekcję, gdy jako szalony młodzieniec w wieku piętnastu lat był świadkiem morderstwa swego ojca.

Nie zważając na protesty mężczyzny, przykucnął i zaczął stukać w twardą, drewnianą podłogę, szukając kryjówek. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy Zjawa dokonał kilku kradzieży. Dziwnym zbiegiem okoliczności ostatnia z nich to bezczelna kradzież z sypialni matki Simona. Na wspomnienie jej wstrząsu i cierpienia ogarnęła go wściekłość. Matka wycierpiała już wystarczająco dużo z rąk łotrów. Jeśli to będzie konieczne, rozłoży tu wszystko na kawałki, przetrząśnie deskę po desce. Znajdzie dowód, aby doprowadzić tego

mężczyznę przed oblicze sprawiedliwości.

- Jestem znanym pisarzem - przekonywał Hollybrooke. - Jeśli pan pozwoli, pokażę...

- Znam pana prace. - Simon wstał i podszedł do skórzanego kufra stojącego obok okna, które wychodziło na poczerniały od sadzy budynek z cegły. - „Przewodnik dla każdego po Szekspirze”.

- No właśnie! Widzi pan więc, że to nie mnie pan szuka. Popelnia pan błąd. Simon otworzył skrzynię i poczuł lekki zapach lawendy. W środku znalazł kilka schludnie złożonych damskich ubrań, nic godnego uwagi. Hollybrooke miał córkę, która pracowała jako nauczycielka w szkole z internatem dla dziewcząt w Lincolnshire. Ponieważ mieszkała daleko, Simon nie brał jej pod uwagę jako potencjalnego współnika.

- To nie błąd - powiedział zimno. - Na miejscu każdego przestępstwa złodziej zostawił cytat z Szekspira.

- Myśli pan... że skoro jestem szekspirologiem... myśli pan, że....

- Zgubił pan również rachunek od sklepikarza przed domem, w którym dokonał pan ostatniej kradzieży. Był na nim pana adres.

Hollybrooke wyglądał na naprawdę zdumionego.

- Ależ to absurd. Gdzie jest ten dom? W Mayfair? Nigdy tam nie byłem. Może sklepikarz dostarczał tam coś... i rachunek wypadł mu z kieszeni.

- To nie wszystko. Wiem o pana powiązaniach z markizem Warringtonem. Wiem, że uwiódł pan jego córkę i poślubił w nadziei na posag. I wiem, że ma pan wiele powodów, aby szukać zemsty na arystokracji.

Hollybrooke zbladł. Jego poplamione atramentem palce chwyciły krawędź stołu. Na twarzy pojawiły się kolejno oburzenie, niepokój i, jak można się było spodziewać, gorycz.

- A więc to tak. To Warrington za tym wszystkim stoi. Próbuje zrujnować moje dobre imię. Zastanawiam się tylko, dlaczego zajęło mu to tyle lat.

Ten argument nie wywarł na Simonie żadnego wrażenia. Gilbert Hollybrooke został odrzucony i upokorzony wiele lat temu, gdy próbował wejść w kręgi arystokracji, a niektórzy potrafili długo chować urazę.

Simon usiadł przy niewielkim biurku zawalonym papierami. Na stosie książek stał wyszczerbiony, ceramiczny kubek z fusami zimnej herbaty. Otwierał jedną po drugiej szuflady i przeszukiwał ich zawartość. Zapasowe pióra i atrament, scyzoryk, rolka szpagatu, ryzy taniego papieru. W końcu na dnie dolnej szuflady znalazł to, czego szukał. Z poczuciem triumfu wyjął klejnot. Nawet w tym słabym świetle rozpoznawał zimny blask brylantowej bransolety matki.

## ROZDZIAŁ I

*Ach, ludzie są obłąkani*

„Sen nocy letniej”

Przełożył Konstanty Ildefons Gałczyński

*Dwa tygodnie później*

Gdyby nie zmieniły zaraz tematu, urządziłaby scenę. Głośną i niegodną damy, demaskując tym samym swoje przebranie i udaremniając wszelkie plany.

Kobieta znana jako pani Brownley siedziała w olbrzymiej sali balowej wśród plotkujących matron. Dłonie w rękawiczkach trzymała zaciśnięte na kolanach. Wszystko wokół niej wirowało, setki świec migotało na żyrandolach i kinkietach. Gdy patrzyła przez swoje pożyczone okulary, obraz wydawał się jej lekko niewyraźny. Lokaje ze srebrnymi tacami z szampanem i ponczem krążyli wśród tłumu gości. Ciężki zapach perfum wypełniał powietrze, a w drugim końcu sklepionej sali orkiestra grała wręcz anielską muzykę.

To była prawdziwa uczta dla zmysłów kogoś, kto dzisiejszego wieczoru stawiał swoje pierwsze kroki w towarzystwie.

Jeszcze chwilę wcześniej, ku swemu wielkiemu zaskoczeniu, Claire bardzo dobrze się bawiła. W wieku dwudziestu pięciu lat powinna była twardo stapać po ziemi. Była świadoma obowiązku pilnowania pięknej, młodej i beztroskiej lady Rosabel Lathrop, której białą suknię i jasnoblond włosy można było dostrzec na parkiecie wśród dwóch długich rzędów tańczących kobiet i mężczyzn.

Obserwując pełne gracji ruchy Rosabel, Claire nagle poczuła tęsknotę. Pod bezkształtną szarą suknią jej stopa wystukiwała rytm wesołej melodii. Czuła, że chętnie przyłączyłaby się do zabawy, zamiast marnieć w roli damy do towarzystwa. Przyszła jej nawet do głowy zuchwała myśl, że gdyby sprawy potoczyły się inaczej, ona również mogłaby wyrastać w świecie bogactwa i przywilejów. I w tym momencie usłyszała, jak ktoś wspominał o Zjawie. Jakby uderzona piorunem wróciła do rzeczywistości.

- To wielka ulga, że ten przestępca znalazł się w końcu za kratkami - oświadczyła lady Yarborough, potrząsając ze złości swoim drugim podbródkiem. Mocno skrecone siwe loki okalające jej pulchną twarz wydawały się zbyt sztywne, aby mogły być prawdziwe. - Co za tupet, żeby tak bawić się kosztem innych, wyżej od niego postawionych i kraść klejnoty tuż pod naszym nosem.

Pozostałe matrony jak stare kwoki gdaknęły na zgodę. Całemu stadu wyraźnie przewodziła wicehrabina.

- Zjawa ukradł moją rubinową broszkę - powiedziała pani Danby chropawym głosem. Jej szponiaste dłonie ścisnęły gałkę laski, ona zaś rozglądała się wokół, jakby oczekując zamaskowanej postaci z pistoletem wyskakującej zza donicy paproci. - To całkowicie wytrąciło mnie z równowagi.

Zimna irytacja w jej wzroku budziła jednak poważne wątpliwości, czy rzeczywiście byłoby to możliwe, stwierdziła Claire. Na wychudłej twarzy pani Danby pod zapadniętymi brązowymi oczami malowały się ciemnografitowe cienie. Przypominała te wszystkie wiekowe panie z towarzystwa, wyniosłe i pretensjonalne, mające wysokie mniemanie o sobie.

- Zjawa wykradł moje ulubione brylantowe kolczyki - jęknęła inna dama, w obcisłej zielonej sukni, odpowiedniejszej raczej dla młodszej i szczuplejszej figury. - Podobnie jak perłowy naszyjnik, który Ralph podarował mi na czterdziestą rocznicę ślubu rok temu. Ten łotr twierdzi jednak, że jest niewinny.

- Nie ma żadnych wątpliwości co do jego winy - oświadczyła stanowczo lady Yarborough. - Policjanci przeszukali jego mieszkanie i znaleźli brylantową bransoletkę lady Rockford.

- A w dodatku jest szekspirologiem - powiedziała inna dama, krzywiąc usta. - Czy to nie cytat z Szekspira pozostawiał zawsze na miejscu przestępstwa?

- Właśnie, Gilbert Hollybrooke jest złodziejem, oszustem i potworem. - Nozdrza na wymizerowanej twarzy pani Danby rozszerzyły się, a laska stuknęła głośno o podłogę. - Powtarzam, potworem!

Nie, on jest niewinny! Aresztowali niewłaściwego człowieka! - pomyślała Claire. Zesztywniała, starała się oddychać powoli i głęboko. Nie śmiała się odezwać, wypowiedzieć swojego zdania, nie wśród wrogów, którzy nie znali jej prawdziwego nazwiska.

- Nie róbmy przedstawienia, nie ma takiej potrzeby - przywołała je do porządku lady Yarborough. - Miejcie również, proszę, wzgląd na uczucia Lady Hester.

Plotkarki przycichły. Kilka dam westchnęło. Oczy wszystkich skierowały się dyskretnie na pulchną kobietę siedzącą po prawej stronie lady Yarborough. Kilka spojrzalo nawet z autentycznym zatroskaniem na lady Hester Lathrop. Claire pomyślała, że musi być wśród nich parę dobrych dusz, jej własna matka pochodziła przecież z tych uświęconych kregów.

Lady Yarborough zwróciła się do kobiety siedzącej koło niej. - Droga Hester, wybacz nam, proszę - powiedziała ze współczuciem w głosie. - Wydarzenia ubiegłego tygodnia musiały być dla ciebie ogromnym szokiem.

Wszystkie matrony nachyliły się, aby nie umknęło im żadne słowo. Ich klejnoty

połyskiwały w ciepłym świetle świec, a na pomarszczonych twarzach można było dostrzec różne stopnie zdegustowania, współczucia i ciekawości.

W tle rozbrzmiewała muzyka, osiągając crescendo. Goście tańczyli i rozmawiali nieświadomi dramatu rozgrywającego się w rogu sali balowej, gdzie podpierający ściany tęsknie wyczekiwali partnerki do tańca, a zgorzkniałe starsze panie potępiały niewinnego człowieka.

Jak aktorka na scenie lady Hester podniosła koronkową chusteczkę i otarła niewidoczne łzy na rumianych policzkach. W różowej sukni ze wstążkami koloru czekolady przypominała ogromny cukierek.

- Nie przeszkadzajcie sobie. Nie ma sensu udawać, że ten skandal nigdy się nie wydarzył. Ani zaprzeczać niefortunnym powiązaniom mojej rodziny ze Zjawą.

Siedzące wokół lady wydały zbiorowe westchnienie, a lady Hester zamilkła dla większego efektu.

Jej chlebodawczyni robiła równie onieśmialające wrażenie jak wicehrabina, pomyślała cynicznie Claire. Lady Hester ukazywała się światu jako kobieta delikatna, bezradna, ale prawda wyglądała całkiem odwrotnie. Potrafiła w błyskotliwy sposób obrócić skandal na swoją korzyść. Jak tragiczna bohaterka wykorzystywała dla własnego interesu poufne informacje i karmiła nimi spragnione plotek towarzystwo.

Wobec tak przejmującej szczerości nawet pani Danby powstrzymała swój ostry ton.

- O mój Boże, Hester. Myślisz... że to on był tym, który...?

- Niestety tak. - Lady Hester delikatnie pociągnęła nosem.

- Wiele lat temu Gilbert Hollybrooke został zatrudniony jako guwerner mojego drogiego Johna i jego starszej siostry. Rodzice Johna zaufali mu, a on odplacił im za ich dobroć, uwodząc słodką i głupiutką Emily i nakłaniając ją do ucieczki. - Otarła chusteczką czoło. - John mówił, że to było straszne... po prostu okropne! Biedna Emily nie zdawała sobie sprawy, że Hollybrooke pragnął tylko jej pieniędzy, aż było za późno.

To kłamstwo! Byli zakochani w sobie do szaleństwa. Pieniądze nie miały dla nich żadnego znaczenia.

Claire zacisnęła zęby, żeby nie powiedzieć nic, czego mogłaby potem żałować. Nikt nie wiedział, że jest córką Gilberta Hollybrooke'a, ani że opracowała ten desperacki plan, aby uwolnić ojca z więzienia.

Lady Hester nie może się dowiedzieć, że Claire wzięła urlop w szkole Canfield w Lincolnshire, gdzie uczyła literatury. Ani że sfalszowała referencje potwierdzające jej tożsamość jako szanowanej pani Clary Brownley. Co najważniejsze jednak, lady Hester nie

może się dowiedzieć, że wdowa, którą zatrudniła jako damę do towarzystwa dla swojej córki, jest siostrzenicą jej męża.

- Ojciec Johna nie dał im oczywiście ani grosza - ciągnęła smutno lady Hester, jak gdyby oplakiwała stratę szwagierki, której nigdy nie spotkała. - John nigdy więcej jej nie widział, nie miał też od niej żadnych wieści.

Kolejne kłamstwo. Matka pisała do rodziny wiele razy. Emily Hollybrooke była osobą pogodną i pozornie beztroską, roztaczającą wokół siebie słoneczną aurę. Ale gdy Claire miała dziewięć lat, przeżyła szok, zastawszy pewnego dnia matkę przy biurku ojca, szlochającą nad kartką papieru.

Matka uśmiechnęła się z wysiłkiem i wymyśliła jakąś wymówkę. Kiedy jednak Claire opowiedziała o tym zdarzeniu ojcu, wyznał jej, że matka raz do roku pisze list do swego ojca arystokraty, który wyrzekł się jej, ponieważ wyszła za mąż za człowieka bez tytułu. Nigdy jednak nie otrzymała od niego odpowiedzi. Wściekłość ojca na markiza Warrington zdziwiła Claire, on jednak nie chciał odpowiadać na dalsze pytania.

Obecna chwila nie była dobrym momentem na wyjaśnianie spraw z przeszłości. Zwłaszcza z lady Hester - ciotką Hester, choć Claire nigdy nie uznawała pokrewieństwa z tą gnuśną, egocentryczną kobietą, którą znała zaledwie od trzech dni.

Wydatny biust lady Hester uniósł się i opadł w kolejnym westchnieniu.

- O śmierci Emily dowiedzieliśmy się przez przypadek czternaście lat temu. Mój biedny, kochany John bardzo wtedy cierpiał. Nigdy nie zrozumiem, jak mogła porzucić własną rodzinę i uciec z tym... tym łajdakiem.

- Tak to już jest - odparła filozoficznie lady Yarborough, kładąc pomarszczoną dłoń ozdobioną pierścieniami na ramieniu lady Hester. - Emily nie jest pierwszą kobietą, która dała się wykorzystać przez drania. Teraz przynajmniej zostanie on za to odpowiednio ukarany.

- Może zostanie skazany na dożywocie - wtrąciła nieśmiało, siwowłosa kobieta.

- Zesłany do kolonii - dodała garbata starucha.

- Zasłużył na coś o wiele gorszego - orzekła pani Danby, a jej wychudła twarz odzwierciedlała wyraźne zadowolenie, nieprzystające jednak damie. - Nie będę spać spokojnie, dopóki Gilbert Hollybrooke nie zawiśnie na szubienicy.

Szubienica.

Claire jęknęła. Zakryła usta dłonią, na szczęście nikt tego nie słyszał, nikt nie widział, nie zwracał najmniejszej uwagi na wynajętą przyzwoitkę. Z jednej strony była wdzięczna za anonimowość wynikającą z zajmowanego stanowiska. Te kobiety nie miały pojęcia, że jej dłonie w rękawiczkach z koźlęcej skóry były lodowate, że coś ścisnęło ją w żołądku, a serce

waliło jak oszalałe.

Była świadoma tego, co grozi ojcu, wciąż myślała o jego rozpaczliwym położeniu, przez łzy widziała go w zimnej, wilgotnej celi. I dlatego opracowała zuchwały plan oczyszczenia jego imienia. Słyszając jednak, jak otwarcie go potępiano, jak złośliwe intencje kierowały tymi ludźmi, poczuła paraliżujący strach.

Ojciec mógł zostać stracony. Za przestępstwo, którego nie popełnił..

- Pani Brownley. Pani Brownley. Pograżona w czarnych myślach Claire dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że lady Hester zwraca się do niej.

Odwróciła się i ujrzała orzechowe oczy żony zmarłego wuja.

Lady Hester miała okrągłą twarz, pooraną zmarszczkami, zarumienioną od gorąca, jakie panowało w sali. Gniewnie zmarszczyła czoło, a wszelkie oznaki jej słabości nagle znikły. Claire zamarła. Czy lady Hester zauważyła jej niepokój? Czy widziała kiedykolwiek portret jej matki i rozpoznała ją?

To przecież absurdalne. Emily Hollybrooke miała zielone oczy i jasnoblond włosy, Claire natomiast była brunetką, a dodatkowo skrywała włosy pod obszernym wdowim czepkiem. Nosila okulary, które sprawiały, że jej niebieskie oczy wydawały się bardziej matowe, i prostą, szarą suknię zapiętą wysoko pod szyją. Nadawało to jej cerze ziemisty kolor. Starła się wyglądać jak szara myszka w odróżnieniu od pełnej życia Emily. Z wyuczoną pokorą odpowiedziała:

- Tak, pani?

- Przestali grać - syknęła lady Hester. - Gdzie jest moja córka? Claire odwróciła się i spojrzała na parkiet. Rzędy kobiet i mężczyzn powoli rozchodziły się, orkiestra stroiła instrumenty w kącie sali, a pozostali goście gawędzili, stojąc w grupkach. Lady Rosabel nie było jednak nigdzie widać.

- Pójdę jej poszukać. Panie mi wybaczą. Claire chciała wstać, ale lady Hester złapała ją za rękaw. Na jej twarzy malowała się wściekłość niedźwiedzicy broniącej swoich młodych.

- Jesteś tutaj po to, żeby przez cały czas pilnować Rosabel. Przysięgam, widziałam ją, jak tańczyła z tym draniem Lewisem Newcombe'em.

- Czy on nie jest przyjacielem lorda Fredericka? - spytała ostrożnie Claire, przypominając sobie uprzejmego dżentelmena o jasnych włosach i czarującym uśmiechu.

- Już nie - warknęła ciotka. - Mój syn nie zadaje się z rozpustnikami i hazardzistami. A zwłaszcza z takimi nikczemnikami jak Newcombe. Dobry Boże, jego matka była zwykłą aktorką!

Claire przełknęła tę uwagę, świadcząca o ocenianiu ludzi według ich pochodzenia.



- Proszę mi wybaczyć, nie wiedziałam.

- Musisz więc zadbać o to, żeby mieć takie informacje, pani Brownley. - Pochylając się bliżej, lady Hester dodała srogo: - Nie pozwolę, aby cokolwiek splamiło cnotę mojej córki. Odesłałam już trzech kawalerów, bo nie wywiązywali się ze swoich obowiązków. Czy wyrażam się jasno?

Claire skinęła głową i wstała. To było aż nazbyt jasne. Jeśli zawiedzie, straci stanowisko w domu markiza Warringtona.

A tym samym jedyną szansę na udowodnienie, że ktoś z rodziny jej matki poprzysiął wysłać ojca do więzienia.

- Małeńskie sidła. Już w momencie, gdy wypowiadał te słowa, Simon pożałował swojej nierozwagi. W półmroku powozu, mężczyzna siedzący naprzeciwko wyprostował się powoli. Zagadkowy cień przemknął przez jego życzliwą twarz, a szeroki powolny uśmiech ukazał błysk białych zębów.

- Małeńskie sidła, tak? Czas w życiu mężczyzny, gdy musi znaleźć żonę oraz spłodzić potomka. - Sir Harry Masterson klepnął się dłonią w rękawicze w udo. - Do diaska, a to dobre! Muszę to opowiedzieć kolegom z klubu.

Simon skrzywił się. Nie miał ochoty na żarty. Ani na dyskusję o prywatnych sprawach. Harry znał go jednak zbyt długo, aby tak to zostawić. Powóz zakółsał się na zakręcie, a Harry rzucił w stronę Simona rozbawione spojrzenie.

- Coś mi mówi, że miałaś znów sprzeczkę z matką. Najwyraźniej chce ci zarzucić pętlę na szyję.

Harry uśmiechnął się szeroko i pokręcił głową.

- Hrabina nie spocznie, dopóki nie zostaniesz szczęśliwie usidlony, podobnie jak twoje siostry. Na zewnątrz, w oknach wysokich, okazałych domów migotały płomienie świec, a stojące gdzieś latarnie gazowe rzucały niewyraźne światło przypominające poświatę księżycy ledwo dostrzegalną w mglistych ciemnościach. Na szczęście to tylko kwestia odpowiedniego pochodzenia, pomyślał Simon. W odróżnieniu od trzech młodszych sióstr, zbyt kochał wolność, aby ochoczo pójść do ołtarza. Ale jego matka miała rację - obowiązek wzywał. W wieku trzydziestu trzech lat należało założyć rodzinę i zapewnić kontynuację szlacheckiego rodu.

Pogodził się z losem. Podchodził racjonalnie do obowiązków wynikających z tytułu, który nosił. W małżeństwie nie szukał szczęścia. Poszuka go gdzie indziej. Z prawdziwą kobietą, a nie niewinną, bezbarwną panną, którą musi wybrać na żonę.

- Postanowiłem się zaręczyć. Może ty powinieneś zrobić to samo - zauważył chłodno.

- Nieszczęścia mają chodzić parami, tak? Może nie pamiętasz, ale mam dwóch młodszych braci - pretendenta do spadku. - Nie wszyscy mogą być tak szczęśliwi.

- No właśnie. - Sprawiając wrażenie beztróskiego, Harry oparł się wygodnie o aksamitne poduszki koloru burgunda. - A niech to! Nigdy bym nie pomyślał, że dożyję dnia, w którym połączysz się świętym węzłem małżeńskim. Zdradz więc, kim jest ta wybranka?

- Dowiem się dzisiaj wieczorem.

- Dzisiaj wieczorem? Dobry Boże, nie mów mi tylko, że pozwoliłeś matce wybrać za siebie.

- Oczywiście, że nie. - Simon założył nogę na nogę, przyjmując swobodną pozę. - Stanfield zaprosił większość tegorocznych debiutantek. Wybór nie powinien być zbyt trudny.

- Tak po prostu?

- Tak po prostu. Przyjaciół spojrzeli na niego sceptycznie i Simon wiedział, że go nie zrozumie. Harry często wdawał się w romanse, smakował kobiety jak wytrawne wino, przysięgając każdej, że jest tą jedyną, by później zwrócić się ku innej pięknej twarzyczce. Nie krył swoich uczuć, flirtował z każdą spódniczką, chaos mu służył. Simon, natomiast, lubił porządek i logikę. Namietność, uważał, można kontrolować, zachowując dyscyplinę umysłową. Trzymając się swoich zasad, człowiek może żyć w spokoju, unikając emocjonalnych burz. W rezultacie utrzymywał kochankę tak długo, jak długo przestrzegała jego zasad. W momencie, gdy stawała się zbyt zazdrosna lub wymagająca, kończył znajomość.

Żonę zamierzał traktować podobnie, stanowczo i z obojętnością. Gdy już się nią znudzi, myślał, wywiezie ją do swojej posiadłości w Hampshire, będzie ją odwiedzał od czasu do czasu, na tyle często, aby zapewnić dziedzica rodu. Ona będzie ozdobą miejscowego towarzystwa, on zaś będzie ścigał przestępców w Londynie.

- Ale - Harry rozłożył szeroko ręce - tam będzie mnóstwo panien do wyboru, sam nie wiedziałbym, od której zacząć. Od panny Gorham z jej błyszczącymi niebieskimi oczami, nieśmiałej i słodkiej lady Ellen Reed czy lady Rosabel Lathrop z wydatnym biustem...

- Lathrop? - ostro przerwał Simon. - To rodowe nazwisko Warringtona - Ogarnęło go jednocześnie współczucie i poczucie triumfu. Współczucie dla markiza, któremu Gilbert Hollybrooke wykradł córkę i przypominał ponury skandal z przeszłości. Poczucie triumfu natomiast, bo Zjawa oczekiwał właśnie na proces w więzieniu Newgate.

Harry spojrzeli nieufnie na Simona.

- Lady Rosabel jest wnuczką Warringtona. Czy interesujesz się nią jakoś szczególnie? Simon nie dał jednak nic po sobie poznać. Nawet Harry nie wiedział o jego pracy „policjanta”

zwalczającego przestępczość.

- Ależ skąd. Każda dziewczyna o dobrym pochodzeniu będzie odpowiednia. Harry parsknął niecierpliwie i skrzyżował ręce.

- Masz jednak przecież jakieś wymagania. Wolisz blondynkę czy brunetkę? Wysoką czy niską? Małomówną czy gadatliwą? Pozwól, że zgadnę. Wolałbyś wysoką, szczupłą brunetkę o ostrym języku, która dorównywałaby ci w słownych potyczkach.

- Niska, naiwna blondynka byłaby równie dobra. Podobnie jak panna średniego wzrostu, o kasztanowych włosach, niezbyt obyta w towarzystwie. Istotą sprawy nie jest wygląd, ale jej predyspozycje do roli mojej żony.

- Słucham więc..

- Musi mieć znakomite pochodzenie, cieszyć się dobrym zdrowiem i być uległa na tyle, aby dać sobą kierować.

Harry gwizdnął cicho.

- Doskonałe kryteria, jeśli szukasz szczeniaka z rodowodem.

- Można to tak ująć. - Poirytowany tonem własnego głosu, Simon zmarszczył brwi. Oberwałby po głowie od sióstr, gdyby usłyszały jego nonszalancki ton.

Elizabeth, Jane i Amelia wyróżniały się wrażliwością i błyskotliwością, cechami, których raczej nie spodziewał się znaleźć wśród tegorocznych debiutantek. Każda z nich stanowiła jedną z najlepszych partii w okresie swych debiutów towarzyskich. A on był cholernie dumny z nich, tak jakby były jego córkami. Po nagłej śmierci ojca, gdy miał piętnaście lat, dbał o ich edukację. W towarzystwie, gdzie większość dziewcząt uczyła się jedynie kobiecych przedmiotów, takich jak gra na fortepianie czy robótki ręczne, jego siostrzyczki czytały Platona i Cycerona w oryginale. Studiowały matematykę, geografę i astronomię - i choć czasami narzekały - teraz mogły prowadzić inteligentne rozmowy.

Kiedy oczywiście nie rozmawiały o dzieciach i innych sprawach domowych. Wydawało się, że nawet doskonałe wykształcenie nie jest w stanie zmniejszyć zainteresowania kobiet sprawami domowymi.

Harry wyglądał na zdegustowanego, Simon wyjaśnił więc:

- Nie chciałem przez to powiedzieć, że kobiety są jak psy. Ale nawet ty musisz przyznać, że typowa dziewczyna nie myśli i nie mówi o niczym innym jak o flirtach i o modzie.

- Nie, nie zgadzam się. Absolutnie się nie zgadzam. - Harry pochylił się do przodu, opierając łokcie na kolanach. - Gdybyś spędzał więcej czasu w towarzystwie, zrozumiałbyś, co mam na myśli. Młode dziewczęta są tajemnicze i fascynujące, wszystkie bez wyjątku. Są

delikatne i słodkie i...

-... głupie. Niemniej zamierzam pojąć za żonę kobietę, z której potem uformuję osobę godną tytułu hrabiny.

Harry pokręcił głową.

- Jesteś zimnym draniem.

- Wręcz przeciwnie - odparł oschle Simon. - Moja matka to dowód, że mam rację. Powóz zaczął zwalniać w miarę, jak zbliżali się do wspaniałej fasady domu Stanfielda. Harry rzucił mu to chytre spojrzenie, które Simon znał od czasu wspólnych studiów w Eton.

- Skoro uważasz, że wszystkie młode kobiety są w gruncie rzeczy takie same, możesz równie dobrze wybrać pierwszą, którą spotkasz.

Simon zachichotał i pokręcił głową.

- Nie dam się wciągnąć w te twoje gierki.

- Aha! Tak więc przeczysz sam sobie. Albo przyznasz, że się myliłeś, albo przyjmujesz zasady gry.

Simon zdawał sobie sprawę, że Harry nim manipuluje. Tylko głupiec przyjąłby taki zakład. W gruncie rzeczy jednak sam zostawił na siebie pułapkę. Przedstawił jasno swoje poglądy. I mimo że wydawało to się głupie i nielogiczne, czuł się zobowiązany udowodnić, że ma rację.

Obrzucił Harrego lodowatym spojrzeniem.

- Zgadzam się. Ale muszą spełniać pewne warunki. Na twarzy Harry'ego pojawił się szeroki uśmiech.

- Jak sobie życzysz! Musi być atrakcyjna, to na pewno. Nie oczekiwałbym, że hrabia Rockford poślubi amazonkę z wystającymi zębami.

- Tak, w miarę atrakcyjna. Z dobrej rodziny. I musi mieć mniej niż dwadzieścia lat – wyliczał Simon.

- Trzydzieści - poprawił Harry. - Popatrz na lady Susan Birdsall, niby stara panna, wolna i zapomniana przez ostatnie dziesięć lat, choć nie narzekała na brak zalotników...

- Dwadzieścia pięć. - Simon poszedł na kompromis. - I musi być dziewicą. Aby nie miał wątpliwości co do ojcostwa mojego pierworodnego syna.

- Tak więc na początek zamawiasz syna, tak? Bardzo rozsądnie z twojej strony, stary. – Wyglądając z okna powozu, Harry zatarł z radością ręce. - A może wyskoczmy tutaj i wejdziemy do Sali balowej przez ogród? Wtedy wszystkie młode panny będą miały równe szanse.

## ROZDZIAŁ II

*Racja. Nie inna jak racja kobieca:*

*Tak sędzę o nim, bo tak o nim sędzę.*

„Dwaj panowie z Werony”

Przełożył Stanisław Koźmian

Niežnośna dziewczyna! Gdzie ona jest?

Przeszukawszy pospiesznie dom, Claire wbiegła na werandę na tyłach domu księcia Stanfield. Z sali balowej dobiegała muzyka. Chłodna wieczorna bryza wyginała rąbek jej czepka i przyprawiała o gęsią skórkę. Drżąc z zimna, zsunęła okulary na nosie i spojrzała znad złotych oprawek.

Mimo że położony w samym centrum Londynu, ogród był dość duży. Sznury latarni rzucały mdłe światło na ścieżki biegnące najbliżej werandy. Mrok okrywał rabaty z kwiatami, a wzdłuż kamiennego ogrodzenia czały się cienie. Delikatna, zimna mgła zamazywała widok. Rozrośnięte drzewa i ciemna, bezksiężycowa noc sprzyjały tworzeniu się kryjówek. Młodą, naiwną kobietę ktoś łatwo mógł w nie zwabić, by skraść jej pocałunek.

Albo coś więcej.

Claire opanowała strach. Minęło dopiero dziesięć minut od chwili, gdy lady Hester zauważyła nieobecność córki. Oczywiście nic poważnego nie mogło się wydarzyć w tak krótkim czasie.

Ale Rosabel tańczyła z panem Lewisem Newcombe'em, znajomym brata, lorda Fredericka, i mimo tego, co mówiła lady Hester, Claire wiedziała z różnych plotek, że obaj utracjusze bynajmniej nie zerwali ze sobą znajomości.

Podczas wstępnej rozmowy, lady Hester opowiadała co prawda szczegółowo o porywczym charakterze córki, Claire jednak nie zdawała sobie sprawy z wagi problemu. Prawda była taka, że Rosabel brakowało zdrowego rozsądku. Miała talent do wplątywania się w kłopoty, najczęściej do oddalania się na własną rękę. Na Bond Street, podczas gdy Claire udzielała wskazówek woźnicy, Rosabel zniknęła, żeby pojawić się w sklepie papierniczym ponad pół godziny później. Podczas spaceru, posyłając Claire, by złapała porwaną przez wiatr wstążkę do włosów, poszła w całkowicie innym kierunku, podążając za bezpańskim psem. Minęło dwadzieścia minut, zanim Claire udało się odnaleźć dziewczynę.

Teraz znikła ponownie. A tym samym narażała Claire na niebezpieczeństwo utraty pracy. Niech Bóg ma ich oboje w opiece, jeśli stało się to za sprawą Lewisa Newcombe'a.

Zbiegając po marmurowych schodach, Claire z szeroko otwartymi oczami szukała

wzrokiem ponętnej blondynki w białej sukni. Po ogrodzie spacerowało tylko kilka par, nie dostrzegła jednak wśród nich swojej podopiecznej. Żwir chrzęścił pod jej ciężkimi nowymi butami. Zapach wilgotnej ziemi przypominał o deszczu padającym przez kilka ostatnich dni, podtrzymywała więc ciężką suknię, aby jej nie ubłocić.

Zaczawszy od bardziej odległego krańca ogrodu, dokładnie go przeszukiwała. Zaglądała za każdy krzak, sprawdzała w każdej altanie, odważyła się nawet zerknąć do pograżonej w ciemności brudnej szopy ogrodnika. Otrzeputując kurz z dłoni, rozejrzała się dokoła, gdy nagle coś przykuło jej uwagę. Czy był to błysk jasnej sukni na tle ciemnego muru? Tak, rozpoznawała sylwetki mężczyzny i kobiety obejmujących się w głębi miniaturowej świątyni.

Claire skierowała się w ich stronę. Szła przez kałuże, nie zwracając uwagi na przemakające tanie buty. W budowlu przypominającej kapliczkę, znajdowała się fontanna w postaci cherubina nalewającego wodę z dzbana, i jej szemranie zagłuszyło kroki Claire.

Gdy była już blisko, zwolniła. Widziała w półmroku dwie postacie złączone w długim, namiętym pocałunku. Mężczyzna pieścił pośladki kobiety, przyciskając ją do siebie, ona dyszała, kurczowo go obejmując. Claire poczuła, że rumieni się z zakłopotania. W innych okolicznościach wzięłaby jak najszybciej nogi za pas. Ale dziewczyna miała jasne włosy i jasną suknię połyskującą w mglistych ciemnościach. Rosabel!

Chrząknęła.

- Przepraszam. - Zatopieni we własnym świecie, kobieta i mężczyzna nie zwrócili na nią uwagi.

Mężczyzna szarpał się z suknią kobiety, podciągając ją do góry, wsuwając rękę pod spód. Claire widziała całą scenę dosyć dokładnie. Podeszła, położyła dłoń na ramieniu kobiety i potrząsnęła nią.

- Panno Rosa... W tym momencie zdała sobie sprawę z pomyłki. Ramię kobiety było zbyt kościste, była również o kilka centymetrów wyższa od Rosabel. Jej ciężkie perfumy niczym nie przypominały kwiatowego zapachu młodej debiutantki.

Para odskoczyła od siebie jak oparzona. Kobieta odwróciła się, szamocząc się z suknią. Jej dojrzałe rysy były ledwo dostrzegalne w półmroku. Tłumiąc okrzyk, schowała się za partnera.

Korpulentny mężczyzna z pewnością nie był Lewisem Newcombe'em. Claire rozpoznała w nim gospodarza - księcia Stanfield, który wręcz kipiał ze złości.

- Co u diabła! - warknął. - Kim ty jesteś? - Czując potworne ściskanie w żołądku, Claire uznała, że lepiej będzie, jeśli nie ujawni swojej tożsamości.

- Najmocniej przepraszam za omyłkę, wasza książęca mość. Strasznie mi przykro. Obróciła się na pięcie i wypadła na pogrążoną w ciemnościach ścieżkę. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowała, to zwrócić na siebie uwagę księcia.

Ale Stanfield na pewno nie będzie pamiętał jej twarzy nawet jeśli dobrze jej się przyjrzał. Wśród tych, których witał, były przecież setki ludzi. Co z tego, że lady Hester przedstawiła ją jako biedną wdowę, oplakującą męża, który zginął pod Waterloo, a którą przyjęła z dobroci serca? Nikt przecież nie zapamiętał szarej guwernantki w workowatej sukni... prawda?

A niech to. Nie będzie się przecież bała napuszonego arystokraty, który zdobył pozycję nie dzięki ciężkiej pracy, ale dzięki swemu urodzeniu. Mężczyzny, który oddawał się namiętному romansowi w środku własnego przyjęcia. Ojciec powiedziałby, że książę jest taki sam jak inni jego pokroju, rozpustnik i pijawka, wysysająca wszystko, co może, ze swoich posiadłości, podczas gdy jego poddani przymierali głodem.

Coś ścisnęło ją w gardle i zamiast myśleć o ojcu, poczuła pogardę dla szlachetnie urodzonych.

Oglądając się przez ramię, dostrzegła ku swemu obrzydzeniu kobietę i księcia ponownie splecionych w uścisku. Wymamrotała na głos:

- Plaga na duszy cywilizacji... au... W tym momencie Claire wpadła na niespodziewaną przeszkodę i niechybnie przewróciłaby się, gdyby nie dłonie, które chwyciły ją w talii.

Męskie dłonie.

Zdezorientowana, uczepiła się po omacku szerokich ramion. Policzką wylądowała na wykrochmalonej koszuli, przekrzywiając jednocześnie okulary. Przez krótki moment stała przytulona do niego, niezdolna się poruszyć, niezdolna pomyśleć. Serce waliło jej jak oszałałe. Gorąco jego ciała i twardość mięśni pobudziły jej zmysły. Zapach drewna sandałowego wypełnił jej płuca, ciarki przebiegły po skórze.

Odruchowo poprawiła okulary, próbowała cofnąć się o krok, aby odsunąć się od nieznajomego. Ale jego uścisk był mocny, podobnie jak napór jego męskiego ciała.

Wpadła w panikę. Wychowując się w pobliżu Covent Garden, była świadoma niebezpieczeństw ze strony rabusiów napadających na przechodniów..

- Wstrętny draniu! Puść mnie! Z całej siły nadepnęła obcasem jego stopę. Skrzywił się z bólu. Poruszył palcami, zamykając ją mocniej w uścisku.

- Proszę, proszę - powiedział i Claire poczuła jego ciepły oddech na czole. - Kogo my tutaj mamy? Nie służącą, lecz damę. I to pełną temperamentu.

Jego głęboki, miły głos przywrócił ją do rzeczywistości. Oczywiście, że był dżentelmenem. Było ich dziesiątki w sali balowej. Ten wyszedł na zewnątrz, a ona miała pecha i wpadła z deszczu pod rynnę.

Odchylając się do tyłu, oparła się rękami o jego pierś.

- Proszę mnie puścić, sir. Natychmiast. I mimo że powiedziała to najbardziej oburzonym tonem, na jaki potrafiła się zdobyć, zignorował ją. Jego silne dłonie nadal obejmowały ją w talii, marszcząc materiał za dużej sukni, jakby mierząc smukłość jej sylwetki. Wydawał się wpatrywać w nią bardzo intensywnie.

Nie mógł jednak dostrzec wiele w otaczającej ich ciemności.

Ona sama mogła rozpoznać jedynie jego wysoką, czarną postać.

- Do diabła, szybka robota - usłyszała głos innego mężczyzny. - Kim ona jest?

- Nie wiem. Nie zostaliśmy sobie przedstawieni. W głosie swego zdobywcy Claire wyczuła rozbawienie... i groźbę. Jej niepokój wzrósł. A więc jest ich dwóch. I co ten drugi miał na myśli, mówiąc, że to była szybka robota!

Nie miała pojęcia, co tych dwóch łajdaków robiło tu po ciemku. Ostrożność powstrzymała ją od ujawnienia się jako dama do towarzystwa. Szlachetnie urodzeni często wykorzystywali kobiety niechronione pochodzeniem. Przybierając pozę damy, rzekła:

- Jeśli będzie się pan dopytywał o moje imię, i tak nie odpowiem. Żaden prawdziwy dżentelmen nie zapytałby o to.

- Oho - odrzekł drugi mężczyzna, śmiejąc się - pokazuje ci, gdzie twoje miejsce, Rockford.

- Zobaczymy - odrzekł chłodno mężczyzna. Rockford. Gdzieś już słyszała to nazwisko. Nie mogła sobie przypomnieć, ale w tej chwili nie było to ważne.

- Proszę mnie puścić - powtórzyła. - Chciałabym wrócić do sali balowej.

- Proszę mi pozwolić panią odprowadzić - powiedział Rockford. I nie czekając na jej zgodę, chwycił ją pod ramię, obrócił i poprowadził ciemną ścieżką w stronę rezydencji. Mimo że jego zachowanie było uprzejme, można w nim było wyczuć arogancję. Wydawał się przyzwyczajony do postępowania w taki sposób. Również fakt ciągłego ignorowania jej próśb rozgniewał, a jednocześnie zaniepokoił Claire.

Poczuła strach, niepewność i niepokój, że znajomość z tym mężczyzną nie przyniesie nic dobrego. Przed sobą widziała już długą werandę i salę balową z grającą orkiestrą. Kusił złoty blask świec, słychać było odgłosy śmiechu i rozmów dobiegających zza otwartych drzwi. Widziała tańczących.

Usłyszeli ją, gdyby krzyknęła.



Stwierdzając jednak, że roztropniej będzie ustąpić, niż kłócić się, Claire szła posłusznie. Poszuka innej sposobności ucieczki, nie czyniąc zbędnego zamieszania.

- Proszę wybaczyć, że panią przestraszyliśmy - rzekł wesołym głosem idący za nimi drugi mężczyzna. Zaraz odprowadzimy panią do reszty gości. Może nawet zgodzi się pani zatańczyć z jednym z nas.

- Jeśli oczywiście pani mąż nie będzie miał nic przeciwko temu - dodał Rockford. Znowu się jej przyglądał. W ciemności drzew Claire mogła dostrzec pochyloną ku sobie głowę. Na wąskiej ścieżce ocierali się biodrami, a uścisk jego dłoni sprawiał, że rumieniła się, a jednocześnie odczuwała dziwne wzburzenie.

W normalnych okolicznościach przywiązywała ogromną wagę do szczerości. W obecnej sytuacji stwierdziła jednak, że użyteczne będzie niewielkie kłamstewko.

- Tak, rzeczywiście mam męża - potwierdziła. - Czeka na mnie w środku.

- A niech to, jest pani zameżna? - spytał drugi mężczyzna, nie ukrywając rozczarowania.

- Na to wygląda - mruknął Rockford. Słyszając drwinę w jego głosie, Claire przestraszyła się, że ją przejrzał. Czy widział w niej potencjalną zdobycz?

Na tę myśl odczuła ucisk w żołądku. Była zbulwersowana i... zła. Wściekła, że ten wyniosły arystokrata patrzył na nią - czy na jakąkolwiek inną kobietę - jak na ofiarę, którą może wykorzystać, kiedy tylko mu przyjdzie na to ochota.

Nie mogła również liczyć na to, że porzuci swe niecne zamiary, gdy ukaże mu się w swoim niezbyt eleganckim stroju. Wówczas od razu pozna, że nie należy do jego klasy. A mężczyźni często upatrują na swe ofiary właśnie służące.

- Pana towarzystwo nie jest konieczne - burknęła. - Doskonale dam sobie radę i trafię bez pana pomocy.

- Niewątpliwie - zgodził się Rockford. - Jednakże mając na uwadze nasze niefortunne zderzenie, nalegam na odprowadzenie pani do sali. Muszę się upewnić, że nie odczuje pani żadnych bolesnych skutków.

- Jedyne bolesne rezultaty to siniak na moim ramieniu. Rozluźnił lekko uścisk.

- Lepiej?

- Najlepiej będzie, jeśli mnie pan po prostu puści. Zachichotał.

- Wówczas pani ucieknie. A ja czuję się zobowiązany doprowadzić panią do męża. Claire zeszywniała. Nie mogą przecież przechadzać się po sali w poszukiwaniu nieistniejącego małżonka. Lady Hester! Zobaczy ją. Będzie żądać wyjaśnień, dlaczego nie znalazła jeszcze Rosabel. W najlepszym razie opacznie zrozumie sytuację i oskarży Claire o

flirtowanie z dżentelmenem; w najgorszym, przedstawi Claire jako oszustkę. A jeśli ktokolwiek odkryje, że Claire była na zewnątrz z tymi mężczyznami, jej reputacja będzie zrujnowana. Nie będzie miało znaczenia, że to było przypadkowe spotkanie. Zostanie uznana za osobę nieodpowiednią, aby dotrzymywać towarzystwa młodej damie. Straci posadę, a tym samym jedyną szansę na uwolnienie ojca z więzienia Newgate.

Zmierzyła wzrokiem odległość dzielącą ich od sali balowej. Jeszcze kilka metrów i wyłonią się z ciemności. Kiedy już będą na werandzie, wymyśli jakiś pretekst, aby się uwolnić.

- Zabrakło pani słów? - zdziwił się Rockford. Pochylił się, napierając na nią i przyprawiając ją o kolejny ucisk w żołądku. - Zastanawia mnie, co panią tak niepokoi, milady.

- Myślę nad tym, jak wytłumaczę pana obecność mężowi. - W nadziei, że go zniechęci, Claire postanowiła ubarwić nieco swoje kłamstewka. - Jest bardzo zazdrosny. Może nawet rzucić się na pana z pięściami.

- Oho, zaborczy typ. Ale mimo to pozwala żonie spacerować samej po ciemnym ogrodzie. - Rockford zawahał się. - A może w ogóle nie wiedział, że opuściła pani salę balową?

Claire zeszywniała. Sugerował, że wyszła tutaj, by spotkać się z kochankiem.

- Pan również się tutaj zakradał w jakimś celu - odparła, zapominając o rozwadze. - Po co?

- Można powiedzieć, że szukałem swojego przeznaczenia. Zagadkowa odpowiedź zirytowała ją.

- Pana przeznaczeniem, sir, jest rola apodyktycznego arystokraty, który ignoruje prośby wszystkich, których spotka na swojej drodze.

- Wydaje mi się, że to ja stałem na pani drodze. O mało mnie pani nie przewróciła. Claire ledwie powstrzymała się od śmiechu. Rzadko spotykała mężczyzn, którzy nie przejęli się rzuconą zniewagą i potrafili obrócić ją w żart. Mimo swojej apodyktyczności, Rockford zainteresował ją. Była ciekawa, czy miałby równie cięty język, gdyby zaczęła z nim intelektualną dyskusję, czy też okazałby się podobny do wszystkich innych w towarzystwie, próżnych i egocentrycznych, spędzających czas jedynie na głupstwach. Ktoś za nimi głośno chrząknął.

- Gdybyście w końcu przestali się kłócić, moglibyśmy dołączyć do zabawy. Claire zapomniała o drugim mężczyźnie. W tej samej chwili uświadomiła sobie, że zatrzymali się w mroku tuż za werandą.

W sali ucichła muzyka, widziała mężczyzn odprowadzających damy do przyjaciół lub rodziny. Ich śmiech i odgłosy rozmów wypełniały chłodne nocne powietrze. Ciepła ręka Rockforda, jak kajdany, mocno ją obejmowała.

Nadszedł czas, aby się uwolnić.

Zaczęli wchodzić po schodach werandy, Rockford dotrzymywał jej kroku. Złote światło padające z wnętrza domu pozwoliło Claire dokładniej mu się przyjrzeć. Prawie potknęła się na najwyższym stopniu - i choć zdołała utrzymać równowagę, wiedziała, że zwiększyło to tylko jego arogancję i zarozumiałstwo.

Musiał być zarozumiały. Mężczyzna o takim wyglądzie nie mógł być pozbawiony narcyzmu. Wysoki, o ciemnych włosach, wysokich kościach policzkowych i głębokich, brązowych oczach w wyrazistej męskiej twarzy. Szyty na miarę ciemnoniebieski surdut doskonale leżał na jego szerokich ramionach, a wąskie białe bryczesy okrywały jego długie nogi. Uosabiał bogactwo i elegancję, ale to nie ubranie czyniło z niego zdobywcę, to było coś więcej. Rockford emanował pewnością siebie i autorytetem, wrodzonymi cechami przywódczymi. Wyobraziła sobie, jak gra w „Henryku V” Szekspira, idzie na czele oddziałów, prowadząc je do walki.

Claire uświadomiła sobie nagle, że i on przygląda jej się uważnie. Przesuwał wzrokiem od czarnego czepka, który zakrywał jej włosy, do okularów, i dalej w dół wzdłuż luźnej, zapiętej wysoko pod szyję szarej sukni, uszytej tak, by jej właścicielka wyglądała jak matrona.

Widząc ponury wyraz jego twarzy, pomyślała, że oczekiwał wytwornej damy, może nawet piękności. Poczula nagle pragnienie posiadania złotej, muslinowej sukni i włosów ułożonych w stylowe loki, tak by mógł spoglądać na nią z podziwem.

Zawstydzila się swojej próżności. Zapomniała się gdzieś na pogrążonej w mroku ścieżce. Nie musiała przecież podobać się zarozumiałym, apodyktycznym dżentelmenom, którzy ignorowali to, co mówiła.

I jak mogła zapomnieć - choćby na moment - że jej jedynym celem było zdemaskowanie Zjawy i uwolnienie ojca?

- Dziękuję panu za towarzystwo - rzekła uprzejmie. - Zgodzi się pan zapewne, że dalsza pana pomoc nie jest już niezbędna.

Obracając się zwinnie, wyswobodziła się z jego uścisku. Ale gdy zrobiła krok w kierunku sali balowej, jego przyjaciel zastąpił jej drogę.

Miał jasnobrązowe włosy i duży nos, pasujący do jego pogodnej twarzy. Nieco niższy i tęższy od Rockforda, nosił żółtą kamizelkę pod błękitnym surdudem i biały krawat w

misterne wzory.

W jego niebieskich oczach można było dostrzec iskiereki wesołości.

- Pan Rockford, rzeczywiście. Wydaje się, że poznali się już państwo - Ukłonił się z galanterią. – Ja nazywam się Harry Masterson. A mój przyjaciel to Simon Croft, hrabia Rockford.

Claire poczuła ogromny niepokój. Hrabia. Wpadła na członka Izby Lordów. W tej samej chwili uprzytomniła sobie, skąd znała to nazwisko. Odwróciła się do niego.

- To Zjawa ukradł brylantową bransoletę pana żony. Policjanci znaleźli ją w... biurku Gilberta Hollybrooke'a. - W ostatniej chwili powstrzymała się, by nie powiedzieć „mojego ojca”.

- Ta bransoleta należała do mojej matki - wyjaśnił. Spojrzał na nią uważnie. - Skąd pani o tym wie?

- Kilka kobiet rozmawiało o tym w sali balowej.

- Ale powiedziała pani, że bransoleta została znaleziona w biurku - zauważył lord Rockford. – O tym gazety nie pisały.

Claire z trudem się opanowała. Rockford był na tyle bystry, aby wychwycić jej potknięcie. Nie mógł jednak wiedzieć, że była córką Gilberta Hollybrooke' a.

- Jedna z nich musiała o tym wspomnieć - odrzekła chłodno.

- Może usłyszała o tym od pana matki. Twarz lorda Rockforda nie wyrażała żadnych uczuć.

- Moja matka nie rozmawiała z nikim o tej sprawie. Była chora i nie przyjmowała żadnych gości z wyjątkiem rodziny.

Claire nadal nie dawała nic po sobie poznać.

- To komuś innemu musiało się wymknąć - wyjaśniła. - Skąd to wiem? A czy to w ogóle ma jakieś znaczenie?

- Właśnie - wtrącił sir Harry, zacierając ręce w rękawiczkach.

- Chodź, stary. Nie mogę się doczekać, kiedy wejdziemy i okaże się, kto wygra nasz zakład.

- Zakład? - spytała Claire. Obaj mężczyźni spojrzeli po sobie i porozumieli się wzrokiem.

- Aaa, to nic - odrzekł sir Harry z zakłopotaniem. - Rockford obiecał, że... zatańczy z pierwszą damą, którą spotka na balu. Ale ponieważ ma pani za męża zazdrośnika, poszukamy kogoś innego.

Lord Rockford wyciągnął rękę do przyjaciela, chcąc go zatrzymać, nie spuszczał

jednak wzroku z Claire.

- Wręcz przeciwnie, nie widzę powodu, dla którego pani mąż nie miałby pozwolić na jeden taniec. O ile znajdziemy go w tym tłoku.

Claire rzuciła mu lodowate spojrzenie. Ten człowiek, choć pozbawiony skrupułów, nie mógł jej jednak zaatakować w tłumie gości. Najbezpieczniej będzie przejść się z nim po obrzeżach sali, trzymając go jak najdalej od lady Hester. A jak się tylko nadarzy okazja, Claire zniknie w tłumie...

- Brownie! Och, pani Brownley, tu pani jest! Dźwięk tego lekko chropawego głosu ucieszył Claire. Rozglądając się wokół, dostrzegła w otwartych drzwiach lady Rosabel machając radośnie w jej stronę. Cała postać Rosabel kojarzyła się nieodparcie z luksusem, od misternie ułożonych blond loków do kobiecych kształtów. Biała suknia z dekoltem podkreślała obfity biust. Kiedy dziewczyna zaczęła iść w ich stronę, jej biodra kołysały się, zdradzając niewinną zmysłowość, która zawsze przyciągała męskie spojrzenia.

Również tym razem jej sylwetka przykuła wzrok obu mężczyzn stojących obok Claire. Sir Harry uśmiechał się głupawo, lord Rockford natomiast wpatrywał się w figurę Rosabel z rosnącym zainteresowaniem.

Claire ogarnął niepokój. Nie wierzyła nawet przez chwilę, że mężczyźni przyjęli absurdalny zakład o pierwszy taniec. Bardziej prawdopodobne było to, że Rockford postanowił uwieść pierwszą wolną pannę.

A teraz ich wzrok był skierowany na Rosabel.

Zostawiając mężczyzn z tyłu, Claire pośpieszyła w jej kierunku.

- Gdzie byłaś? - szepnęła. Dziewczyna uczyniła niewyraźny gest, pokazując dom.

- Tutaj, oczywiście. Ale kim są ci dżentelmeni? Wydaje mi się, że znam jednego z nich. Nie odpowiedziała na pytanie, zauważyła Claire.

- Spotkałiśmy się przez przypadek, kiedy ciebie szukałam. Chodź, musimy wrócić natychmiast do twojej matki. Odchodzi już pewnie od zmysłów.

Objęła Rosabel, ta jednak nie ruszając się z miejsca, posłała przez ramię kokieterijny uśmiech w stronę lorda Rockforda i sir Harry'ego.

- Mama nie będzie miała nic przeciwko temu, żebym spotykała się z wszystkimi wolnymi kawalerami. Kto wie, być może jeden z nich będzie kiedyś moim mężem!

- Pozwólmy zadecydować o tym lady Hester - odparła Claire ze stanowczością, która zazwyczaj działała na jej uczniów w szkole w Canfield. - Otrzymałam jasne wskazówki, aby nie pozwolić ci na rozmowę z nikim bez jej zgody.

Ale było już za późno. Mężczyźni pojawili się u ich boku.

- Dobry wieczór, milady - powiedział sir Harry, składając głęboki ukłon. - Sir Harry Masterson, do pani usług. Może pani pamięta, spotkaliśmy się dwa tygodnie temu w teatrze Drury Lane.

- Powinnam chyba udawać, że pana nie pamiętam, sir Harry.

- Wydymając zabawnie wargi, Rosabel poklepała go przyjaźnie wachlarzem. - To pan flirtował ze wszystkimi paniami w foyer.

Harry próbował przybrać zakłopotany wyraz twarzy, dał jednak za wygraną i uśmiechnął się szeroko.

- Żadna z nich nie może równać się z panią, milady. A teraz, jeśli pani pozwoli, dokonam prezentacji. Simon, to jest lady Rosabel Lathrop. Lady Rosabel, Simon Croft, hrabia Rockford. Jest pani najbardziej oddanym wielbicielem.

Lord Rockford wyglądał na zaskoczonego. Musiał słyszeć o koneksjach rodziny Rosabel ze Zjawą, pomyślała Claire. Może zniechęci go to do dziewczyny. Ale on pochylił się nad dłonią Rosabel i ucałował ją.

- To, co o pani mówią, jest prawdą, jest pani urzekająca. Rosabel rozpromieniła się.

- Och! Pan mi pochlebia - zaszcebiotała. - Ale nie widywałam pana chyba na przyjęciach w ubiegłym miesiącu.

- Ależ byłem. Zwykle jednak podczas takich przyjęć rozmawiam z innymi dżentelmenami o polityce.

Lord Rockford uśmiechnął się pobłaźliwie, jak ktoś podziwiający pięknego szczeniaka.

- Mając jednak za pokusę taką piękność jak pani, może zmienię swoje obyczaje w ciągu najbliższych dni.

Rosabel zachichotała, a Claire zacisnęła wargi.

- Obawiam się, że musimy panów opuścić - powiedziała.

- Lady Hester Lathrop powierzyła córkę mojej opiece. Podobnie jak dziadek lady Rosabel, markiz Warrington.

Lord Rockford uniósł czarną brew w lekkim rozbawieniu. Jego uśmiezek zdegradował ją do niskiego statusu damy do towarzystwa.

- Czy Warrington jest tutaj? Chciałbym złożyć mu moje uszanowanie.

- Ja również - dodał skwapliwie sir Harry. - Razem z moim wujem walczyli pod Trafalgarem.

- Dziadkowi dokuczala noga, więc wrócił do domu wcześniej - odrzekła Rosabel. - Ale mama siedzi z innymi damami, i na pewno przyjmie panów z wielką radością.

- No to chyba - zwrócił się lord Rockford do Claire - po problemie. Nie może się pani już dalej sprzeciwiać.

Jego poczucie wyższości irytowało Claire. Nie będzie jej lekcewał, zwłaszcza jeśli zamierzał wykorzystać Rosabel, aby wygrać nikczemny zakład.

- A jednak zaprotestuję. Zamierzam pilnować lady Rosabel dzień i noc.

- Pani mąż może mieć tu coś do powiedzenia. Ciało Claire oblała fala gorąca.

- Ja...

- O mój Boże, panowie nie wiedzą? - przerwała Rosabel, jej wesołość nagle zniknęła, a na twarzy pojawił się smutek. - Clara straciła męża rok temu pod Waterloo. - Ściskając ją spontanicznie, dodała: - Wybacz mi, Brownie. Strata ukochanego człowieka musiała być czymś strasznym.

Clair spuściła wzrok, próbując wyglądać na zrozpaczoną. Rosabel nie miała pojęcia, że wdowieństwo Claire było oszustwem, kluczem, aby otrzymać pracę w domu markiza Warringtona.

Claire kłamała z najlepszych pobudek, nie mogła jednak pozbyć się poczucia winy. Być może nie spodziewała się, że polubi swoją rozpieszczoną kuzynkę.

Weszła do rodzinnego domu matki przygotowana na to, że będzie nienawidzić każdego z jego mieszkańców. W ciągu kilku ostatnich dni jej cierpliwość była wystawiana na próbę przez niemądre zachowanie Rosabel. Ale jak mogła znienawidzić tę dziewczynę o niebieskich oczach, pełnych szczerego współczucia?

- Proszę wybaczyć nieporozumienie, pani Brownley - powiedział lord Rockford lekceważącym tonem. - I przyjąć moje szczerze kondolencje.

Odwracając się, podał ramię Rosabel. Udali się w kierunku sali balowej, zostawiając Claire z sir Harrym opowiadającym jakieś niedorzeczne plotki o ludziach, których nie znała. Udawała, że słucha, ale jej uwaga była skoncentrowana na sylwetce hrabiego. Powinna czuć ulgę, że przestał się nią interesować.

Ale teraz stanowił jeszcze większe niebezpieczeństwo. Jeśli zagrozi cnocie Rosabel, Claire straci pracę.

Nie pozwoli, aby tak się stało. Nie dopuści do tego. Nikt, nawet potężny hrabia Rockford, nie przeszkodzi jej w zapewnieniu sprawiedliwości jej ojcu.

## ROZDZIAŁ III

*Szpetne jest piękne, piękna - szpetota.*

„Makbet”

Przełożyła Krystyna Berwińska

- Nie uwierzysz, co Simon zrobił wczoraj na balu u księcia Stanfielda - oświadczyła Amelia matce następnego dnia. Simon podniósł wzrok znad Timesa i ujrzał swoją najmłodszą siostrę wchodzącą do salonu, ubraną w falbaniastą zieloną suknię podkreślającą jej rudawobrazowe włosy. Jej twarz tryskała zdrowiem, a delikatna wypukłość pod suknią przypominała o pierwszej ciąży. Zdjęła pelisę wykończoną złotą lamówką i niedbale rzuciła ją na poślaczane krzesło, skąd spadła na wzorzysty niebieski dywan.

Skazując rękawiczki na ten sam los, zanim podeszła do lady Rockford i ucałowała ją w policzek, rzuciła szelmowskie spojrzenie w stronę Simona. Matka odpoczywała na szeszlunku obok okna i wyszywała. Przychodziła do siebie po kolejnym ataku febry. Jej zdrowie było bardzo nadwątlone od tej pamiętnej nocy, gdy została postrzelona w pierś, a ojciec Simona zamordowany...

Simon odgonił od siebie czarne wspomnienia. Nie mógł zmienić przeszłości, ale mógł uczynić wszystko, aby teraz czuła się szczęśliwa. Dlatego wizytę Amelii uznał za zakłócenie spokoju matki.

Nie napawało go też entuzjazmem to, co za chwilę miało się wydarzyć.

- Miejskie Ploteczki mają wakat - powiedział, rzucając siostrze spojrzenie znad gazety.  
- Mogłabyś postarać się u nich o pracę.

Zmarszczyła nos i spojrzała na niego.

- Nie bądź śmieszny. Jeśli mówią o kimś z własnej rodziny, na pewno nie jest to plotka. Lady Rockford spojrzała na nich, uśmiechając się, lekko rozdrażniona. Miała na sobie suknię z rdzawoczerwonego jedwabiu, a jej siwiejące, brązowe włosy były starannie upięte. Po przebytej chorobie wciąż wyglądała mizernie i blado. Mimo to wykazała zainteresowanie, odłożyła robótkę na bok i złożyła dłonie na kolanach.

- Nie mogę się wprost doczekać, aby usłyszeć te szokujące wieści - powiedziała z nutą sceptycyzmu w głosie. - Simon nic mi nie opowiadał, i jakoś trudno mi sobie wyobrazić, żeby mógł zrobić coś, co mogłoby mnie zdziwić.

- Tak, to stary, nudny sztywniak, nieprawdaż? - zauważyła filuternie Amelia.

- Wolę się uważać za bystrego młodzieńca. Zignorowawszy go, Amelia podeszła do stołu, aby nalać sobie herbaty.



- Ale właśnie całkiem postradał zmysły, mamó. Wszystko zaczęło się od tego, że zatańczył z tą samą panną dwa razy - dwa razy! Każdy w sali to zauważył, przysięgam. Równie dobrze mógł przyklęknąć na jedno kolano i oświadczyć się przed całym towarzystwem!

- Dobry Boże. - Brązowe oczy lady Rockford zabłysły z podekscytowania. - Simon, a to niespodzianka. Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Matka długo namawiała go do małżeństwa, a teraz jej pełen nadziei wyraz twarzy, że syn uczynił w końcu pierwszy krok w tym kierunku, ucieszył Simona. Jego niechęć do ujawnienia swoich zamiarów podczas śniadania wynikała z tego głupiego zakładu. Nie miał ochoty zmyślać historyjki, dlatego spośród debiutantek wybrał akurat lady Rosabel.

Siostra wtrąciła się, zanim zdążył cokolwiek odpowiedzieć.

- Nie powiedział żadnej z nas - skarżyła się. - Ani mnie, ani Elizabeth, ani Jane.

- Przepraszam za to przeoczenie - odparł sucho Simon. - Nie byłem świadomy faktu, że potrzebuję zgody sióstr.

- To nakazywałyby zwykła grzeczność - dodała Amelia, wlewając śmietankę do herbaty i energicznie ją mieszając. - Postawiłeś mnie w niezręcznej sytuacji, Simon. Wszyscy zadreżali mnie pytaniami. A ja musiałam przyznać, że nie mam o niczym pojęcia!

- Nie ma potrzeby dramatyzować, moja droga - strofowała ją lady Rockford, spoglądając z nadzieją na syna. - A teraz, nie zwlekając dłużej, opowiedz mi o niej. Kim ona jest?

- Jest pogodna, życzliwa i pochodzi z dobrej rodziny - odparł. - Nazywa się...

- Lady Rosabel Lathrop - zawołała Amelia. Chichocząc, osunęła się na obitą adamaszkim sofę, próbując zachować równowagę, aby nie wylać herbaty na kolana.

- To właśnie sedno sprawy, mamó. Ze wszystkich rozsądnych, inteligentnych panien, do których mógł się zalecać, on wybrał tę trzpiotkę Rosabel Lathrop!

Simon zagryzł wargi. Oczywiście lady Rosabel nie mogła dorównać jego siostróm pod względem intelektu; one miały za sobą przecież wspaniałą edukację. Ale lady Rosabel była wychowana po to, aby zostać żoną arystokraty, i to wystarczało. Była miła, ładna i naiwna - nawet jeśli niezdolna do prowadzenia jakiegokolwiek rozsądnej konwersacji.

W przeciwieństwie do swej towarzyski, pani Clary Brownley. Jego myśli powędrowały ku nieoczekiwanemu spotkaniu w ogrodzie. Wspomnienie o tym, jak bardzo podobała mu się ich słowna potyczka, drażniło go teraz. Nie można zaprzeczyć, że wzbudziła jego zainteresowanie w chwili, gdy wyłoniła się z ciemności i wpadła prosto w jego ramiona. Zachwycał się jej zgrabną sylwetką, zapachem lawendowego mydła, miękkością jej skóry.

Pod osłoną nocy, jak głupiec wyobrażał sobie kobietę łączącą w sobie piękno i inteligencję, co raczej należało do rzadkości.

Nie wierzył też do końca, gdy opowiadała o mężu. Bardzo chciał udowodnić jej blef. Cieszył się, że spotkał jedyną kobietę spoza własnej rodziny, która wspaniale potrafiła ripostować każde jego zdanie.

Jak go nazwała? „Apodyktycznym arystokratą, ignorującym prośby wszystkich, którzy staną na jego drodze”.

Wówczas śmiał się z tego, teraz jednak zastanawiał się, jaki musiała mieć tupet, aby rozmawiać z nim w ten sposób. Nie mógł się doczekać, gdy ujrzy ją w blasku światła. Tajemnicza kobieta okazała się jednak zaniedbaną, nieatrakcyjną wdową zmuszoną do pracy, żeby zapewnić sobie utrzymanie.

Kobietą całkowicie nieodpowiednią dla mężczyzny o jego pozycji.

- Lathrop - powiedziała matka, marszcząc brwi. - To rodowe nazwisko rodziny markiza Warringtona. Spotkałam lady Hester Lathrop, ale nie przypominam sobie lady Rosabel.

Matka nie przepadała za wielkimi balami. Ze względu na słabe zdrowie wolała spotkania w mniejszym gronie z najbliższymi przyjaciółmi. Mimo spokojnego charakteru była jednak uparta i stanowcza w swoich poglądach. Simon wiedział, że musi ją przeciągnąć na swoją stronę.

- Jest wnuczką Warringtona - potwierdził. - To jej pierwszy sezon, co wyjaśnia, dlaczego jej wcześniej nie spotkałaś. Ale mogę cię zapewnić, że lady Rosabel ma wszystkie przymioty niezbędne doskonałej żonie i matce.

Amelia prychnęła pogardliwie.

- Skoro jej poziom inteligencji nie miał żadnego znaczenia przy podejmowaniu decyzji, mogę tylko przypuszczać, że zainteresował cię pokaźny rozmiar jej...

- Dostyc. - Simon wściekły rzucił gazetę na stół i spojrzał gniewnie na siostrę. - Nie odnoś się do niej w tak pogardliwy sposób. Od tej chwili wyrażaj się o niej z największym szacunkiem.

Sącząc herbatę, Amelia posłała mu niewinne spojrzenie.

- Miałam jedynie na myśli jej pokaźny posag. Czy to nie tego szukają mężczyźni, wybierając żonę?

- Jej posag nie ma tu znaczenia - odparł cierpko. - Istotne jest, aby moja żona pochodziła z szanowanej rodziny...

- Żona? - Rozległy się jednocześnie dwa przerażone głosy. Simon poirytowany i

zrezygnowany ujrzał Elizabeth i Jane wchodzące do salonu. Nie minęła jeszcze dziesiąta, a dzień zapowiadał się coraz gorzej. Z drugiej strony miał okazję ujawnić swoje zamiary wszystkim trzem siostronom od razu.

- Przyszłam natychmiast, jak tylko dostałam wiadomość od Amelii - powiedziała Elizabeth, zdejmując niebieski kapelusik. Starsza z przybyłej dwójki była smukłą, energiczną kobietą o ciemnych włosach. Wyszła doskonale za mąż za spadkobiercę księcia Blayton, mężczyznę na tyle silnego, aby oprzeć się jej apodyktycznej naturze. - I wydaje mi się, że na pewno nie przybyłam za wcześnie. A więc rzeczywiście lady Rosabel Lathrop!

- Wiedziałam, że powinnam była pójść na ten bal - zdenerwowała się Jane. Średnia z sióstr, rodzinny mediator, była ubrana w wytworną jedwabną suknię w kolorze bursztynu, jak przystało dostojnej żonie wicehrabiego. - Ale Laura była przeziębiona i bałam się, że może zarazić małego, więc postanowiliśmy z Thomasem zostać w domu. Ale, o Boże! Wiadomość od Amelii była dla nas szokiem.

Simon nalał sobie filiżankę kawy ze srebrnego dzbanka.

- Dzień dobry - powiedział. - Zawsze przyjemnie jest spotkać się na powitanie z wyrzutami. Elizabeth i Jane przybrały skruszony wyraz twarzy. Podeszły ucałować matkę, wymieniły pozdrowienia z nią i Simonem, a następnie usiadły obok Amelii. Wszystkie przyglądały mu się teraz bardzo uważnie, przypominając trzy surowe sędziny.

Ta sama myśl przyszła chyba również do głowy lady Rockford, powiedziała bowiem do nich ostrzegawczo:

- Dziewczęta, pamiętajcie, że to nie proces, w którym wydajecie wyrok. Simon sam dokonuje wyboru.

- Ale on nie może poślubić Lady Rosabel - zaprotestowała stanowczo Elizabeth. - Byłoby zaniedbaniem z mojej strony, gdybym przemilczała fakt, że to beztroska i niepoważna istota.

- Obawiam się, że będzie nieszczęśliwy już po tygodniu - zgodziła się Jane z zatroskanym wyrazem twarzy. - Ale mama chyba ma rację. Może nie powinnyśmy się wtrącać. Zwłaszcza jeśli jest w niej zakochany. - Obrzuciła go przerażonym spojrzeniem orzechowych oczu. - A jesteś, Simon?

Pytanie zepchnęło go do pozycji obronnej, nie podobało mu się to. Zawsze starał się dawać siostronom dobry przykład. Niech Bóg ma go w swojej opiece, jeśli dowiedzą się, że wybrał lady Rosabel z powodu zakładu.

- To nie ma nic do rzeczy. Najważniejsze, że zdecydowałem się i ona będzie moją wybranką.

- Tak więc równie dobrze twoja odpowiedź mogła brzmieć „nie” - odparła Amelia. – Zawsze powtarzałeś nam, że musimy wyjść za mąż z miłości, ale sam wydajesz się nie stosować do własnych rad.

- Z perspektywy mężczyzny sytuacja wygląda trochę inaczej - powiedział. - Jestem starszy, mam doświadczenie i oceniam kandydatkę na podstawie pewnych kryteriów, takich jak jej pochodzenie i predyspozycje.

- Wierutne bzdury - stwierdziła obcesowo Elizabeth. - Z perspektywy mężczyzny wcale nie wygląda to inaczej. Chyba że twierdzisz, że Marcus - nigdy mnie nie kochał.

Wszystkie siostry zaczęły głośno protestować, a każda po kolei gromiła go za to, że wątpił w uczucia ich mężów.

Czasami Simon żałował, że dołożył tyle starań, by rozwinąć ich umiejętność dyskusji.

- Umyślnie przekręcacie moje słowa - powiedział stanowczym głosem. - Żadna z was nie zakochała się w swoim mężu od pierwszego wejrzenia. Każde uczucie potrzebuje czasu, aby się rozwinąć.

Powstrzymał się jednak od wyrażenia wątpliwości, czy kiedykolwiek uda mu się poczuć cokolwiek do dziewczyny, która paplała wyłącznie o błahostkach. Ale Rosabel spełniała jego wymagania, i gdy tylko urodzi mu potomka, będą mogli żyć oddzielnie.

- Nie rozumiem, jak mógłbyś czuć do niej sympatię - powiedziała Amelia, powtarzając jak echo na głos jego własne myśli. - Bardziej prawdopodobne jest to, że będziesz odczuwał w stosunku do niej coraz większą pogardę.

- Dlaczego nie powiedziałeś nam, że szukasz żony? - dodała Elizabeth. - Mogłybyśmy ci pomóc znaleźć kogoś bardziej odpowiedniego.

- Jeszcze nie jest za późno - wtrąciła Jane. - Jeszcze się jej nie oświadczyłeś, a wokół jest wiele innych panien, bardziej pasujących do twojego charakteru. Panna Cullin, na przykład. Jest błyskotliwą rozmówczynią i założycielką Stowarzyszenia Kobiet Malarek.

- Albo lady Susan Birdsall - zaproponowała Amelia, zwracając się do sióstr. - Przyznaję, że ma już swoje lata, ale jest czytana.

- A ja lubię pannę Greyson - rzekła Elizabeth. - Stateczna córka ministra. Napisała nawet pamflet, w którym domagała się przyznania kobietom prawo głosu.

Zgiełk wypełnił pokój, siostry prześcigały się, wymieniając kolejne kandydatki i oceniając ich przymioty.

Simon zacisnął zęby. Gdyby nie przyjął zakładu z Harrym, chętnie by ich posłuchał. Ale te sprzeczki utwierdzały go jedynie w przekonaniu, że musi w końcu jasno i wyraźnie przedstawić swoje zamiary.

Odsuwając krzesło, wstał.

- Cisza! - Na twarzach siostr pojawiły się różne odcienie zaskoczenia i niepokoju, wszystkie jednak popatrzyły na niego bardzo uważnie.

Podszedł do nich, trzymając ręce splecione z tyłu. Spojrzał każdej w oczy, tak jak to często zwykł czynić, doglądając ich edukacji.

- Oto fakty. Po pierwsze, zamierzam starać się o rękę lady Rosabel, z waszym lub bez waszego błogosławieństwa. Po drugie, nie będę tolerował dalszych dyskusji na temat jej predyspozycji do roli mojej żony. I po trzecie, powstrzymacie się od wypowiadania poglądów na jej temat, gdy zaproszę ją i jej rodzinę na obiad w najbliższym czasie. Oczywiście, jeśli mama będzie czuła się na tyle dobrze, aby ich przyjąć.

Lady Rockford, która w milczeniu przysłuchiwała się kłótni, skinęła głową na znak zgody.

- Już prawie wyzdrowiałam, dziękuję. I zgadzam się z twoją decyzją, Simonie. Jestem bardzo szczęśliwa, że będę mogła powitać lady Rosabel w tym domu. I mam nadzieję, że moje córki odpowiednio się zachowają.

- Nigdy nie obraziłybyśmy jej, mamó - odparła Elizabeth z lekkim wyrzutem w głosie.

- Oczywiście, że nie! - dodała Jane, patrząc zdumiona na brata. - Jak mogłeś pomyśleć, że mogłybyśmy zachować się nieodpowiednio?

- Ale zawsze byliśmy wobec siebie szczerzy - podkreśliła Amelia. - I dlatego chcemy, aby Simon był szczęśliwy...

Lady Rockford klasnęła w dłonie. W pokoju ponownie zapadła cisza.

- Zdaję sobie sprawę, że kierujecie się miłością do brata - powiedziała ostro lady Rockford - ale on dokonał wyboru, a ja bez zastrzeżeń ufam tej ocenie. I wy wszystkie powinnyście iść za moim przykładem.

Jej twarz złagodniała, gdy uśmiechnęła się do Simona, spoglądając na niego z taką dumą i wiarą, że poczuł się upokorzony. Zastanawiał się z niepokojem, co by powiedziała matka, gdyby знаła prawdę - że wybrał na żonę pierwszą wolną pannę, na którą trafił na balu.

Że pozwolił na to, aby to los wybrał mu żonę.

Kiedy Rosabel odsypiała po balu, Claire spędzała przedpołudnie, nawiązując przyjazne stosunki z pozostałymi członkami służby. Ważną część jej planu stanowiło bowiem znalezienie dowodu na to, że to ktoś z rodziny jej matki ponosi odpowiedzialność za uwięzienie ojca. Rzucając subtelne pochlebstwa, inicjując zyczliwą rozmowę i możliwość wysłuchania, miała nadzieję na uzyskanie pożytecznych informacji od tych, którzy od lat służyli markizowi Warringtonowi.

Szukała zwłaszcza dowodu na powiązania swego dziadka ze Zjawą. Musiała się dowiedzieć, czy nadal chowa urazę do Gilberta Hollybrooke'a za wykradzenie mu córki wiele lat temu.

W myśl swojego planu, Claire towarzyszyła pozbawionej humoru gospodyni pani Heming, przeglądając z nią zawartość bieliźniarki. Potem cerowała wspólnie z francuską pokojówką lady Hester znaną z długiego języka. Teraz zaś pomagała Oscarowi Eddisonowi, staremu chudemu służącemu lorda Warringtona, gdy polerował buty swojego pana.

Ale chociaż Claire zachęcała ich do opowiadania o rodzinie, nie dowiedziała się niczego pożytecznego poza faktem, że wszyscy byli bardzo lojalni i przywiązani do markiza.

- Lord Admirał trzyma wszystko twardą ręką - powiedział Eddison. Siedział na taborecie z zapinanym na klamry pantoflem na kolanach i wcierał czarną pastę w delikatną skórę. - Lubi porządek i dyscyplinę, tak jak w czasach, gdy był kapitanem „Neptuna” w marynarce Jego Królewskiej Mości.

Claire siedziała na prostym krześle naprzeciwko służącego. Podając mu miękką irchową szmatkę rzekła:

- To brzmi dosyć przerażająco. Mam nadzieję, że nie traktuje źle służących. Nie świadczyłoby to o nim dobrze.

W końcu stworzyła Eddisonowi okazję, aby powiedział, co naprawdę myśli o markizie. Służący zeszywniał, a grymas niezadowolenia pogłębił zmarszczki na jego szorstkiej twarzy.

- Jest srogi, to prawda, ale sprawiedliwy. To dwie różne rzeczy. Aby ukryć zmieszanie, Claire udała, że poprawia okulary. Eddison służył w marynarce pod dowództwem Warringtona, co tłumaczyło jego oddanie dla markiza. Ale Claire mierzyła swego dziadka inną miarą. Mierzyła go według tego, jak bardzo złamał serce jej matce. Warrington w okrutny sposób wyrzucił córkę ze swego życia, tak jakby w ogóle przestała istnieć.

Czy pragnienie zemsty mogło skłonić go do uwikłania Gilberta Hollybrooke'a w kradzież?

Eddison spojrział na nią podejrzliwie, Claire zrezygnowała więc, choć niechętnie, z dalszych pytań.

- Wybacz mi moją ciekawość - powiedziała. - To tylko dlatego, że nic nie wiem o jego lordowskiej mości. Jestem tu już prawie od tygodnia i jeszcze go nie widziałam.

- Spędza czas w bibliotece. - Eddison wydawał się usatysfakcjonowany jej odpowiedzią. - Ostatnio odezwały się jego stare blizny.

- Blizny?

- Został ranny pod Trafalgarem. Straciłby nogę, gdyby nie zagroził sądem wojskowym nieszczęsnemu chirurgowi.

Claire nie czuła jednak współczucia dla markiza. Fakt, że został ranny w bitwie, dowodził jedynie, że istniała jakaś sprawiedliwość na tym świecie.

Szła słabo oświetlonym korytarzem, kierując się do kuchni i rozmyślała nad następnym krokiem. Nadszedł czas, aby porozmawiała bezpośrednio z dziadkiem, a to wymagało precyzyjnego planu. Podobnie jak inni służący musiała przestrzegać wielu zasad. Jedną z nich był zakaz wchodzenia do pokoi na górze, chyba że w towarzystwie Rosabel. I mimo że Rosabel piła popołudniową herbatę z dziadkiem prawie codziennie, zawsze odwiedzała go z lady Hester. Kiedy Claire zaproponowała swoje towarzystwo, otrzymała od lady Hester długą listę zadań do wykonania podczas ich nieobecności.

Nie, musi znaleźć inny pretekst, aby odwiedzić markiza. Każda chwila oznacza bowiem dodatkowe minuty spędzone przez ojca w zimnej i wilgotnej celi więziennej. Każdy dzień przybliża go do procesu zaplanowanego na następny miesiąc. Każda godzina powoli przybliża go do szubienicy.

Strach rozdzierał jej serce. Po aresztowaniu ojca sięgnęła po swoje niewielkie oszczędności i poszła po poradę do adwokata, niecierpliwego mężczyzny, który powiedział jej, że nie może uczynić nic, jeśli nie będzie miał pewnego dowodu, że to ktoś inny włożył diamentową bransoletę do biurka ojca. Nie była jednak w stanie zapłacić drogiego honorarium, wynajęła więc młodego prawnika, który odznaczał się raczej entuzjazmem niż doświadczeniem.

I wtedy obmyśliła ten zuchwały plan przeniknięcia do domu dziadka. Dopisało jej szczęście.

Poprzednia dama do towarzystwa lady Rosabel została właśnie zwolniona.

Musi jednak znaleźć jeszcze jakiś dowód niewinności ojca.

Jeśli się jej nie uda...

Na myśl o tym cierpła jej skóra. Nie może się jej nie udać, nie wolno jej na to pozwolić. O tym, co mogłoby się wówczas wydarzyć, nie chciała nawet myśleć.

Kiedy dotarła do kuchni, usłyszała niecierpliwy dźwięk dzwonka. Wyrwało ją to z tych czarnych myśli. Dzwonił jeden z rzędu przymocowanych do ściany, z przyklejoną etykietką, objaśniającą, że jest połączony z pokojem Rosabel.

- Tak jest, jasnie pani, już idę - mruknęła pomocnica kuchenna. Korpulentna kobieta nakładała łyżeczką gęstą śmietaną na mały porcelanowy talerzyk. - Czy to dziewczę nie wie, że przygotowanie śniadania wymaga trochę więcej niż pięciu minut?

- Dziękuję za pośpiech, pani Bull. Zaniosę jej. - Claire zabrała tacę ze srebrnym dzbankiem gorącej czekolady, grzanką i dżemem. Mimo że śniadanie zjadła już dobrych kilka godzin temu, była zbyt zdenerwowana, aby mogły ją skusić te aromaty. Ramieniem pchnęła drzwi na schody dla służących i zaczęła wspinać się po wąskich, drewnianych stopniach. Jej kroki rozbrzmiewały echem w chłodnym korytarzu, głowę natomiast prześladowały nieustannie napływające myśli.

Nienawiść do markiza nie może jej zaślepić, upominała siebie Claire. Musi mieć oczy i uszy szeroko otwarte.

Wczoraj wieczorem na balu jej ciotka przedstawiła ojca Claire jako łotra, który uwiódł Emily tylko po to, aby zdobyć jej okazały posąg. Prawda, oczywiście, wyglądała zgoła inaczej. Ale jeśli lady Hester tak bardzo gardziła jej ojcem za to, że splamił honor rodziny, równie dobrze mogła uwikłać go w te kradzieże. I na przykład wynająć kogoś, aby włożył bransoletę do jego biurka.

No i był jeszcze lord Frederick, starszy brat Rosabel i spadkobierca lorda Warringtona. Zgodnie z tym, co opowiadali służący, w wieku dwudziestu jeden lat był już doświadczonym hazardzistą i często narzekał na brak pieniędzy. Mógł zacząć kraść, aby sfinansować swoje grzeszne nałogi. I obarczyć potem winą kozła ofiarnego - Gilberta Hollybrooke'a, uznanego szekspirologa, człowieka szkalowanego przez jego rodzinę. I choć wydawało się to absurdalne, Claire nie mogła wykluczyć Rosabel. Czy to możliwe, aby ukrywała przebiegłość za zasłoną dziecięcej niewinności?

Rosabel nie miała jednak powodu, aby kraść klejnoty; sama miała ich mnóstwo. Jej garderoba była po brzegi wypełniona sukniami najnowszej mody. Mogła wejść do każdego sklepu i kupić, co jej się podobało, nie pytając nawet o cenę. Mimo wszystko, Claire zamierzała odkryć, dokąd udała się Rosabel po tańcu z Lewisem Newcombe'em.

Dotarłszy na drugie piętro, weszła na długi, luksusowo umeblowany korytarz i ujrzała nagle lady Hester biegnącą w jej kierunku od strony głównych schodów. Sapiąc i dysząc, starsza pani dopadła drzwi pokoju córki w tym samym momencie co Claire. Okrągła twarz była czerwona z podniecenia, a wydatny biust falował pod jedwabiem. Jej pospieszne nadejście było dosyć niezwykle, rzadko bowiem podejmowała wysiłek z jakiegokolwiek powodu.

Trzymając ciężką tacę, Claire odezwała się uprzejmie:

- Dzień dobry, milady. Czy coś się stało?

- Stało? Dobry Boże, nie. Muszę natychmiast widzieć się z córką! Lady Hester wpadła do sypialni. Claire podążyła za nią i postawiła tacę na niskim stoliku koło kominka. Zasunięte



zasłony przepuszczały pojedyncze promyki słonecznego światła, wielki białoróżowy pokój wydawał się jednak ciemny i ponury.

Mimo że dochodziło południe, Rosabel nadal siedziała w swoim olbrzymim łóżu z baldachimem oparta o stos poduszek. Jej złociste loki opadały na ramiona, a biała koszula nocna z falbankami opinała bujny biust. Wyglądała na zasną i nadąsaną, jak to często bywa zaraz po obudzeniu.

- Co się stało, mamó? Czemu jesteś taka podniecona? Rozpromieniona lady Hester podbiegła do łóżka, machając złożoną kartką papieru.

- Przynoszę ci wspaniałe wieści, kochanie. Hrabia Rockford zwrócił się do mnie z pytaniem, czy może zabrać cię dziś po południu na przejażdżkę.

Ręka Claire zadrżała, gdy nalewała gorącą czekoladę do delikatnej chińskiej filiżanki. Na szczęście, nikt nie zauważył kilku brązowych kropeł na talerzyku. Claire ukradkiem wytarła je palcem.

Lord Rockford. Zajęta własnymi sprawami, całkowicie zapomniała o hrabim i jego niecnym planie uwiedzenia Rosabel. Jej kuzynka ziewnęła i przeciągnęła się.

- Kiedy ma przyjechać? Jeśli przed drugą, odeślij go.

- Odesłać go? - krzyknęła lady Hester. - Dlaczego, skąd ten pomysł? Ten człowiek to znakomita partia. Nawet twemu dziadkowi się podoba.

Rosabel rzuciła matce przebiegłe spojrzenie.

- Aprobata dziadka może mnie do niego jedynie zniechęcić. W każdym razie, moim zdaniem, hrabia jest trochę za stary i za sztywny.

- Trzydzieści trzy lata to doskonały wiek dla dżentelmena na założenie rodziny - odparła lady Hester przymilnym tonem. Pochylając się, pogładziła złote loki córki. - Lord Rockford mógłby mieć każdą pannę. Ale on wybrał cię, moja piękna, moje kochanie. Ciebie, spośród wszystkich innych.

Kokieteryjny uśmiezek przemknął przez usta Rosabel.

- Tak, wybrał mnie, nieprawdaż? Muszę przyznać, że stanowimy całkiem ładną parę.

- Piękny obrazek, rzeczywiście - przyznała matka. - Jestem pewna, że wszyscy w sali przypatrywali się wam podczas tańca.

Gdy Rosabel ubierała się, Claire rozważała, czy nie ujawnić wydarzeń zeszłej nocy w ogrodzie. Rozsądek powstrzymał ją jednak. Lady Hester mogłaby oskarżyć ją o flirtowanie z lordem Rockfordem. A gdyby choć najmniejszy cień został rzucony na jej reputację, straciłaby pracę. Dlatego postanowiła uważnie obserwować rozwój sytuacji. Wzięła tacę, podeszła do Rosabel i postawiła jej na kolanach.

- Czy jego hrabiowska mość mówił, o której mamy być gotowe do odjazdu? - spytała.  
Lady Hester zmarszczyła brwi.

- My? Wielkie nieba, ty zostajesz w domu.

- Ale powinnam im przecież towarzyszyć - odrzekła zaniepokojona Claire. - Lord Rockford może okazać się zwykłym draniem.

Rosabel ożywiła się, przerywając smarowanie grzanki grubą warstwą dżemu truskawkowego.

- Naprawdę tak myślisz, Brownie? Wydawał mi się okropnie nudny - choć jest niezmiernie przystojny. Czyż nie wyglądaliśmy cudownie razem w tańcu?

Stanowili piękną parę, ona jasna i pełna gracji, on wysoki i męski. Na wspomnienie jego ciemnych przenikliwych oczu Claire przebiegły ciarki po plecach.

- O wiele ważniejsze jest wybadanie natury mężczyzny niż piękna jego twarzy czy grubości portfela. W towarzystwie może się wydawać poważnym dżentelmenem, na spotkaniu sam na sam jego zachowanie może okazać się wysoce niewłaściwe.

- Chyba się przesłyszałam - przerwała lodowato lady Hester.

- Nie ma bardziej honorowego człowieka niż hrabia Rockford. Gdyby tylko wiedziały...

- Proszę mi wybaczyć, milady, może jestem zbyt ostrożna.

- Widząc możliwość kontynuacji własnego śledztwa, Claire dodała: - Pamiętacie, co William Szekspir napisał w „Makbecie”: Co świetne, to szpecimy, co szpetne, tym świecimy.

Przyglądała się matce i córce, zastanawiając się, czy rozpoznają cytaty. Zjawą zostawił go w miejscu jednej z kradzieży i Claire była świadoma, że podejmuje wielkie ryzyko, wypowiadając na głos te słowa. Jeśli któraś z nich miała coś wspólnego z uwięzieniem jej ojca, mogłyby stać się podejrzliwe.

Ale na twarzach obu kobiet malował się ten sam obojętny wyraz.

- Nie interesuje mnie Szekspir - oświadczyła Rosabel, wypijając łyżeczek gorącej czekolady, która pozostawiła brązową obwódkę na jej górnej wardze. Z wdziękiem oblizała ją językiem. - I tak nigdy nie rozumiem do końca, co mówią aktorzy.

- Ten fragment ostrzega nas przed oceną innych wyłącznie po zewnętrznych pozorach – wyjaśniła Claire. - Człowiek przystojny na pierwszy rzut oka może kryć naturę nikczemnika.

Orzechowe oczy lady Hester przypominały zimne sztylety.

- Pani Brownley, wykracza pani poza swoje kompetencje. Przejażdżka po Hyde Parku jest w tym wypadku absolutnie do zaakceptowania. Nie chcę więcej słyszeć żadnych

absurdalnych zastrzeżeń.

Słyszac ten ostry ton, Claire zamilkła. Była świadoma, że jest w tym domu tylko służącą, a służący nie mają prawa do własnego zdania - nawet na tak ważne tematy jak ochrona kobiecej cnoty. Pocieszała się jedynie tym, że ostrzegła Rosabel.

Ale gdy zerknęła na nią, dziewczyna rzuciła jej porozumiewawcze spojrzenie. W jej błękitnych oczach można było dostrzec błysk rozbawienia. Claire zdała sobie z przerażeniem sprawę, że zrobiła więcej złego niż dobrego. Jeśli cokolwiek udało jej się osiągnąć, to jedynie rozbudzić zainteresowanie Rosabel lordem Rockfordem.

## ROZDZIAŁ IV

*Czuję swędzenie lewego kciuka,  
Znak, że podlego tu coś się zbliża.*

„Makbet”

Przełożyła Krystyna Berwińska

Kiedy Simon pojawił się o trzeciej godzinie, lady Rosabel nie była jeszcze gotowa, czekał więc w salonie w towarzystwie jej brata, lorda Fredericka, i matki, lady Hester.

Wolałby teraz dusić się w oparach miasta, ścigając przestępców.

Przedkładał szaleńczy pościg nad nudę uprzejmej konwersacji. Jednak ozenek wymagał okresu zalotów. I mimo że jak najszybszy ślub bardziej by mu odpowiadał, naraziłby go na gadanie i plotki.

Młody lord Frederick, cierpiący widocznie po rozpuście ostatniej nocy, siedział niedbale na krześle i przyglądał się swoim paznokciom. Po upływie pół godziny zaczął się bawić wielkimi złotymi guzikami swego dandysowatego żółtego surduta, mocował się z wykrochmalonymi mankietami i wyglądał niewidoczne zagniecenia na ciemnozielonych bryczesach. Ze zmierzwionymi jasnymi włosami i dużymi odstającymi uszami przypominał skarconego uczniaka siedzącego za karę po lekcjach.

Było jasne, że matka zmusiła go do odgrywania roli gospodarza - nawet jednak nie próbował być miły. Ignorował wszelkie wysiłki matki wciągnięcia go do rozmowy, podczas której Lady Hester wyliczała niezliczone przymioty córki.

- Frederick, kochanie, powiedz lordowi Rockfordowi, jak cudownie wyglądała twoja siostra podczas debiutu w ubiegłym miesiącu.

- Cudownie? - Ziewając, wyprostował nogi, by podziwiać połysk swoich butów. - Skoro tak twierdzisz, mammo...

Lady Hester spojrzała na niego gniewnie, ale gdy odwróciła się do Simona, jej okrągłą twarz rozpromieniał już przymilny uśmiech.

- Partnerował Rosabel podczas jej pierwszego tańca. Och, co to był za piękny obrazek, ona w białym jedwabiu i diamentach babki na szyi. Wszyscy panowie ubiegali się o taniec z nią. A wielu uznało ją nawet za najpiękniejszą pannę sezonu. - Lady Hester, podnosząc koronkową chusteczkę do policzka, udała zakłopotanie. - Ale może uważa pan, że się przechwalam.

- Ależ skąd, mówi pani świętą prawdę - zapewnił Simon uprzejmie. - Lady Rosabel jest rzeczywiście bardzo piękna.

- Ależ bardzo dziękuję jego lordowskiej mości. Simon wstał, ujrzawszy Rosabel wchodzącą do salonu. Wyglądała świeżo i uroczo w bladozielonej muślinowej sukni. Słomiany czepek z dopasowanymi zielonymi wstążkami otaczał jej drobną twarzyczkę. Świeże usta przypominały pąk róży, a niebieskie oczy promieniały szczęściem. Ze swoją aurą niewinnej zmysłowości mogła stanowić marzenie każdego mężczyzny.

Zamiast jednak poczuć przyływ pożądania, Simon zdziwił się, że Rosabel wygląda dużo młodziej, niż ją zapamiętał. W rzeczywistości, była młodsza od jego sióstr.

Potem przeniósł wzrok na kobietę obok niej.

Pani Clary Brownley przypominała bezbarwny cień swojej podopiecznej. Szary czepek ukrywał prawie w całości starannie upięte ciemne włosy. Workowata suknia w tym samym obrzydliwym kolorze okrywała jej smukłą figurę. Nie można było jednak powiedzieć, że podobnie bezbarwne było jej spojrzenie. Niebieskie oczy powiększone okularami w druczianych oprawkach przeszywały go z wyrazem głębokiej dezaprobaty.

Simon nie był przyzwyczajony, aby służący patrzyli na niego tak pogardliwie. Poczul się, jakby go ktoś spoliczkował. Próbował wytłumaczyć sobie ostrą reakcję Clary. Ubiegłej nocy trzymał ją w ramionach dużo dłużej, niż to było właściwe. Zniewoliły go jej kobiece krągłości, lekki zapach lawendy. Podobała mu się także ich potyczka słowna. Ciemność jednak splatała mu figła. Zaczął myśleć o niej jak o damie - kobiecie, do której mógłby się zalecać i którą mógłby poślubić.

Nienawidził być oszukiwanym.

Trzeba jednak uczciwie przyznać, stwierdził w duchu, że nikt nie lubi być więziony wbrew własnej woli. Ich niezamierzony uścisk sprawił, że zrobił na niej złe wrażenie. Bez wątplenia uważała go za nikczemnika, którego celem było teraz zniewolenie lady Rosabel. I choć prawda wyglądała całkiem inaczej, coś podkusiło Simona, aby potwierdzić jej fałszywe przypuszczenia.

Idąc w kierunku drzwi, skłonił się nad wyciągniętą dłonią Rosabel i złożył na niej długi pocałunek.

- Promieniejesz, milady, jak wiosenne słońce. Może nie powinniśmy iść do parku, wszystkie kwiaty zwiędną na twój widok.

Panna uśmiechnęła się.

- Ale ja tak bardzo czekałam na tę przejażdżkę - wyznała.

- Pani życzenie jest więc dla mnie rozkazem. Od tej pory jestem na pani usługi. - I zniżając głos do scenicznego szeptu, dodał: - Nie mogę się już doczekać, kiedy będę z panią sam na sam.

Rosabel żartobliwie trąciła go w ramię koronkową torebką.

- Och, nicpoń z pana dzisiaj, milordzie. Stojąca za nią pani Brownley zacisnęła usta. Wyraz potępienia pogłębił błękit jej oczu, zrobiła krok do przodu jakby chciała udzielić mu reprimendy.

Simon zdał sobie sprawę, że nawet cieszy się na tę perspektywę.

- Pani Brownley - rozległ się ostry głos lady Hester. - Czy skończyła pani cerowanie? Piękne oczy pani Brownley rozszerzyły się; opuściła wzrok na marmurową posadzkę.

- Nie, milady. Pójdę od razu na górę. To nagłe przejście od zuchwałości do uniżoności zaintrygowało Simona. Przynajmniej miała świadomość, kto jej płaci.

Odwracając się do wyjścia, rzuciła mu jeszcze jedno gniewne spojrzenie. Simon wyczuł w nim ostrzeżenie, aby trzymał ręce przy sobie. I znowu poczuł jednocześnie rozdrażnienie i rozbawienie. Pani Clara Brownley nie urodziła się, aby zostać służącą, tego był pewny. Wydawała się nawet traktować siebie jak równą im.

Zastanawiał się, czy ona uważa, że może powstrzymać człowieka z jego pozycją od postępowania zgodnie z własną wolą. Chyba warto by się tego dowiedzieć.

Godzinę później przez ukryte w dębowej boazerii drzwi Claire weszła na korytarz na pierwszym piętrze. Poczula ulgę, gdy zobaczyła, że nie ma tu nikogo. Posprzątano już tu rano, pokojówki nie powinny więc przeszkadzać członkom rodziny, którzy oddawali się swoim codziennym zajęciom.

Lady Hester drzemała, lord Frederick wyszedł, a Rosabel nie wróciła jeszcze z przejażdżki z lordem Rockfordem. Claire miała przynajmniej taką nadzieję, że kuzynka wciąż jest z nim w parku. Jeśli oczywiście nie odciągnął jej gdzieś na bok od bezpiecznych tłumów...

Zachmurzona, ruszyła korytarzem. Jej nieufność wobec hrabi nie była nieuzasadniona. Zachowywał się w stosunku do Rosabel jak rozpustnik, mając ją przesadnymi komplementami i szepcząc do ucha dwuznaczne komplementy. W granatowym surducie i dopasowanych jasnobrązowych bryczesach wyglądał diabelnie przystojnie.

Nawet Claire, świadomej całej sytuacji, zapierało dech w jego obecności. Wbrew wszelkiemu zdrowemu rozsądkowi odczuwała bezwstydną wewnętrzną ciepło, pragnienie przytulenia się do jego twardego ciała, poczucia uścisku dłoni na talii.

A nawet posmakowania jego pocałunku.

Dziwił ją ten fizyczny pociąg. Zazwyczaj gardziła arystokratami, którzy urodzili się uprzywilejowani dzięki kaprysowi losu. Wykorzystywali swoją pozycję do podporządkowywania sobie ludzi... i znęcania się nad nimi. Ale teraz zrozumiała, jak łatwo

kobieta może ulec urokowi takiego mężczyzny. Oprócz bogactwa i tytułu lord Rockford roztaczał niezwykle urok i był niewiarygodnie przystojny. W jego chłodnym, inteligentnym spojrzeniu można było dostrzec szczyptę rozbawienia, tak jakby bawiło go manipulowanie naiwnym dziewczęciem.

Claire zdecydowanie odsunęła od siebie myśli o nim. Miała dużo obowiązków i mało wolnego czasu. Powinna raczej oddać się realizacji swojego planu.

Odgłos jej kroków tłumiał gruby dywan w złote lilie. Słysząc było jedynie szelest sukni i dalekie bicie zegara. Przeszła przez jadalnię, w której długi stół lśnił w popołudniowym świetle, a następnie przez ogromną salę balową, z zasuniętymi kotarami. Matka opowiadała jej, jak tańczyła tu pewnej nocy z ojcem, jak przykląkł na jedno kolano i wyznał jej miłość.

Coś chwyciło ją za gardło. Myśl o matce przechadzającej się dawno temu po tych pokojach wydała się jej dziwna. Była wówczas lady Emily, córką arystokraty. Kiedy Claire była małą dziewczynką, wielokrotnie prosiła matkę, aby opowiadała jej o czasach, gdy jako lady Emily miała całą kolekcję chińskich lalek i jak bawiła się z dziećmi króla. Matka opisywała jej również, jak wyglądał dom, pokój po pokoju. Mówiła czule o swoim młodszym bracie, Johnie, nieżyjącym już mężu lady Hester.

Rzadko jednak wspominała rodziców. Jej ojciec był na morzu przez większą część jej młodości, służąc w marynarce królewskiej, zanim otrzymał tytuł markiza. Był zimnym, surowym człowiekiem, który wyparł się jedynej córki za grzech małżeństwa z człowiekiem bez tytułu. Nie dał jej ani grosza. Stała się dla niego jak martwa. Nigdy nie uznał również istnienia Claire. Ale teraz w końcu go spotka.

Na końcu korytarza skręciła i zatrzymała się przed zamkniętymi drzwiami. Serce waliło jej jak oszalałe, wycierała wilgotne dłonie w szarą serżową suknię. W swoich zamysłach nigdy nie przypuszczała, że będzie odczuwać niechęć, wahanie. Teraz jednak kusilo ją, aby się odwrócić i uciec do swoich obowiązków.

Zamykając na chwilę oczy, przywołała obraz ojca, gdy widziała go po raz ostatni, jego chude ręce ściskające żelazne pręty celi, wymizerowaną, zazwyczaj uśmiechniętą twarz. Poprzysięgła sobie, że zrobi wszystko, aby go uwolnić. Nie miała więc czasu na tchórzostwo.

Podniosła rękę i zastukała mocno w wypolerowane dębowe drzwi. Poirytowany męski głos kazał jej wejść.

Wkroczyła do jaskini lwa.

Biblioteka Warringtona okazała się tak imponująca jak w opowiadaniach matki. Wypukłe panele na suficie z matowego szkła rozjaśniały półmrok. Wzdłuż ścian ciągnęły się wysokie półki, sięgające od podłogi do sufitu. Aby dotrzeć do najwyższych położonych tomów,

potrzebna była drabinka. Na kilku stołach leżały mapy i słowniki. Stało tu również kilka wygodnych foteli, w których można było usiąść i poczytać.

Pokój wydawał się pusty. Gdzie był markiz?

I wtedy dostrzegła go w głębokim fotelu z twarzą zwróconą do kominka. Widziała tylko jego profil, strzechę siwych włosów, ramię w czymś brązowym, nogę opartą na taborecie i stopę w domowym pantoflu. Na kolanach leżała otwarta książka.

Nie odwracając się, warknął przez ramię:

- Jesteś o cały kwadrans za wcześnie. Nie chcę jeszcze herbaty. Idź stąd i wróć o odpowiedniej porze.

- Myślę, że to nie mnie pan oczekuje, wasza lordowska mość. W ciszy słychać było tylko tykanie zegara. Nie odwrócił się, nakazując jedynie władczy ruchem pomarszczonej ręki, aby podeszła.

Claire zrobiła kilka kroków do przodu, z wysoko uniesioną głową. Była zdeterminowana. W jakiś sposób znajdzie dowód na to, że ten mężczyzna postanowił zniszczyć jej ojca. W tym momencie żałowała jedynie tego, że Warrington zapamięta ją jako służącą.

A nie jako wnuczkę, której się wyparł.

Podszedłszy do fotela, najpierw przyjrzała mu się uważnie.

Cornelius Lathrop, markiz Warrington, był chudszy i nie tak krzepki, jak go sobie wyobrażała. Miał twarz pobrużdżoną głębokimi zmarszczkami, jakby spędził wiele lat na wietrze i sól wyssała z niej całą miękkość. Nie licząc skórzanych kapci, był doskonale ubrany. Miał na sobie szyty na miarę surdut i wykrochmalony fular. Na otwartej książce leżały okulary, a czerwony ślad na grzbiecie orlego nosa świadczył, że zdjął je przed chwilą.

Siedział z nogą opartą na taborecie. Obrzucił zimnym spojrzeniem jej źle skrojoną suknię, potem spojrzał jej w twarz. W każdym calu przypominał protekcyjnego zręczliwego starca.

- Kim ty, do diabła, jesteś? - odezwał się. Twoją zaginioną wnuczką. Emocje odebrały Claire mowę. Złość, że tak potraktował jej rodziców. Gorycz, że nigdy nie starał się jej poznać. I szok, że mogła dostrzec podobieństwa do matki w kształcie jego oczu i kości policzkowych.

Odgrywając rolę służącej, dygnęła.

- Nazywam się Brownley, jestem nową damą do towarzystwa lady Rosabel.

- Jesteś nieposłuszna - warknął. - Wyraźnie powiedziałem, aby nikt mi nie przeszkadzał. Jego gburowatość pogłębiła jedynie jej niechęć do niego.



- Wybacz mi najście, wasza lordowska mość. Lady Rosabel poprosiła mnie, abym przyniosła jej kilka książek.

Krzaczasta siwa brew uniosła się do góry.

- Moja wnuczka chciałaby poczytać? - zdziwił się, nie kryjąc sceptycyzmu.

- Właściwie to chciałaby, abym to ja jej czytała - odparła Claire, posługując się wymówką, którą wcześniej przygotowała. - Pomyślałam, że może Szekspir by się jej spodobał. Czy ma pan przypadkiem jego sztuki?

Obserwowała go uważnie, szukając jakiegoś śladu, oznak, świadczących o tym, że wiedział dokładnie, które cytaty zostały pozostawione na miejscu kradzieży. Wyglądał jednak jedynie na poirytowanego jej najściem.

- Tam. - Wskazał na rząd półek po drugiej stronie kominka. - Weź lepiej sonety. Krótsze teksty może choć trochę ją zainteresują.

Claire podeszła do wskazanej półki. Rząd starannie oprawionych książek wydierał mocny zapach skóry. W innych okolicznościach miałyby ochotę przeczytać wszystkie dzieła znajdujące się na tych półkach. Nawet uniwersytet w Canfield nie miał tak ogromnej biblioteki.

Jednym okiem przeglądała tytuły, uważnie obserwując markiza.

- Proszę zrozumieć, nie będę jej czytać całej sztuki naraz, ale nie więcej niż jedną scenę dziennie.

- Rosabel nienawidzi sztuk. Nie może na nich wysiedzieć nawet w teatrze. Sprzeciw prawdopodobnie tylko by go rozwścieczył, rozwaga nakazała więc Claire pójść na kompromis.

- W takim razie wezmę sonety, tak jak pan radzi - powiedziała, sięgając po cienki tomik. - Ale jeśli nie ma pan nic przeciwko, temu wezmę również „Makbeta”.

- Zbyt makabryczny. Nie spodoba jej się. Miał rację. Było mało prawdopodobne, że Rosabel doceni najmroczniejsze z dzieł Szekspira.

Po aresztowaniu ojca Claire poprosiła sąd, aby pozwolił jej przeczytać cytaty pozostawione na miejscu każdej kradzieży. Sąd z początku odmówił, tłumacząc, że są to oficjalne dowody w sprawie. Po usilnych prośbach zgodził się jednak przeczytać je na głos. Jeden z nich pochodził właśnie z „Makbeta”.

- Mrok często przyciąga młode damy - powiedziała. - A dialogi też są interesujące. „Czuję swędzenie lewego kciuka. Znak, że podłego tu coś się zbliża”.

Warrington zatrzasnął książkę leżącą na kolanach.

- Będzie miała koszmary, jeśli będziesz czytała jej o mordercach i szaleństwie.

Zakazuję ci. Claire była świadoma, że stąpa po cienkiej linii między wymaganym od niej posłuszeństwem wynikającym z roli służącej i a jej własną potrzebą dowiedzenia się, które sztuki znał najlepiej. – A więc może „Burzę”? To alegoryczna baśń ukazująca dobro i zło.

- Alegoryczna, też coś! Jest pełna bajek i głupstw.

- Może chociaż romans przykuje uwagę lady Rosabel. A język jest wyjątkowo piękny i liryczny. „Sen i my z jednych złożeni pierwiastków”.

- Do diaska, dosyć już tej gadaniny. Weź, co chcesz i wynoś się. Poprawił okulary na nosie i spojrzał na nią znad złotych oprawek. Grymas na twarzy pokazywał jasno, że przeszkadza mu w czytaniu. Odwrócił wzrok i spojrzał na książkę na kolanach.

Claire coś ścisnęło w gardle. I co teraz? Dowiedziała się niewiele poza tym, że dziadek znał kilka dzieł Szekspira, podobnie jak połowa ludzi w Anglii. Nie mogła jednak wyjść, dopóki nie znajdzie jakiegokolwiek śladu jego udziału w kradzieżach.

Trzymając w ręku tomik sonetów, spojrzała na rozrzucone książki. Każda sztuka była oprawiona w delikatną cielejącą skórę, zbędny wydatek, tym bardziej że dzieła mistrza były zazwyczaj wydawane w jednym tomie. Gdy jej palce z nabożeństwem przebiegały po złotych literach na grzbiecie, postanowiła skorzystać z ostatniej wymówki, aby tu wrócić.

- Pana książki nie są ułożone w odpowiedniej kolejności, wasza lordowska mość. Może mogłabym pomóc je uporządkować.

Podniósł wzrok, jego krzaczaste siwe brwi przypominały gąsienice.

- Wszystko jest w najlepszym porządku, madam. Wiem dokładnie, gdzie znajduje się każda książka w tej bibliotece.

- A więc gdzie znajdę „Sen nocy letniej?” - powiedziała, siląc się na uprzejmy ton. - Myślę, że lady Rosabel spodobały się dialogi, co pan o tym myśli? „Ach, ludzie są obłąkani!”

Tym razem udało jej się wywołać u niego reakcję, choć nie do końca taką, jaką zamierzała.

Warrington zatrzasnął z hukiem książkę i rzucił ją na stół. Z trudem zdejmując nogę z taboretu, sięgnął po błyszczącą drewnianą laskę, której nie zauważyła wcześniej po drugiej stronie fotela. Opierając się na niej, próbował wstać.

- Do diaska, kobieto, jest dokładnie przed twoim nosem... Prawie już stojąc, stracił równowagę. Upadł na stół i przewrócił go. Laska poleciała daleko.

Ładując bezwładnie na dywaniku przed kominkiem, zaklął i chwycił się za nogę.

Claire upuściła sonety i podbiegła do niego. Klękając, przyjrzała się jego zniekształconej sylwetce.

- Czy nic się panu nie stało...

- Zostaw mnie! - warknął Warrington. - Czuję się doskonale. Widząc jego wściekłość pozbyła się wszelkiego współczucia. Odsunęła się, patrząc, jak podciera się na sękatych rękach, próbując wstać. Jego usta zacisnęły się i pobieleły z bólu, nie wydał jednak żadnego dźwięku.

- Ostrożnie, wasza lordowska mość. Mógł pan złamać nogę - ostrzegła mimo całej antypatii.

- Sam to ocenię. A teraz wyjdź stąd! Jego policzki nabrały ciemnej barwy. Czuje się upokorzony, uświadomiła sobie Claire. Dumny mężczyzna taki jak on, przyzwyczajony do kontrolowania świata, gardził własną słabością. A nawet więcej, fakt, że ktoś był świadkiem jego słabości, budził w nim wstręt.

A niech go, nie pozwoli sobie na żadne współczucie.

Wstała, zamierzając mu pomóc, nie zważając na jego wybuchowy charakter. Wtedy otworzyły się drzwi i wszedł Oscar Eddison, niosąc tacę z herbatą.

Niski służący odłożył szybko tacę i pospieszył ku swemu panu.

- Proszę mi pozwolić, wasza lordowska mość. Biorąc Warringtona pod rękę, doprowadził go do fotela. Z szybkiej reakcji służącego wywnioskowała, że upadki lorda zdarzały się częściej. Usiadłszy, Warrington rzucił jej wściekle spojrzenie.

- Sztuka leży tam, na dole - powiedział wskazując laską na niższą półkę. - Weź tę przeklętą książkę i wyjdź stąd!

Oscar Eddison spozjrzał na nią gniewnie, tak jakby podejrzewał ją o umyślne przewrócenie jego lordowskiej mości.

Uznając, że powinna zachować ostrożność, Claire spuściła wzrok. Nie mogła sobie pozwolić na dalsze zrażanie do siebie dziadka, jeśli chciała zachować swoje stanowisko w tym domu.

Wzięła więc „Sen nocy letniej” i upuszczony tomik sonetów.

Dostrzegłszy książkę dziadka leżącą na dywaniku przed kominkiem, schyliła się, aby ją również podnieść.

Spojrzała na brązową skórzaną oprawę i zamarła. Zimny dreszcz przeszył jej serce. Nie wierząc własnym oczom, przebiegła palcami po wytłoczonych złotych literach. „Przewodnik dla każdego po Szekspirze”.

Lord Warrington czytał książkę jej ojca.

## ROZDZIAŁ V

*O lotrze! Lotrze z uśmiechem, o przekłety lotrze*

„Hamlet”

Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz

Zatrzymać się po lody cytrynowe! Jego zły humor jeszcze się pogorszył, gdy dotarł w końcu do powozu, który pozostawił w cieniu wielkiego platana. Powóz był pusty. Podobnie jak kamienna ławka w ogrodzie, na której zostawił Rosabel, aby podziwiała szkarłatne i żółte tulipany. Jego stangret, Hobson, stał obok koni, nerwowo przestępując z nogi na nogę.

- Gdzie jest lady Rosabel? - spytał ostro Simon.

- Poszła zobaczyć się z przyjacielem, wasza lordowska mość. Około pół godziny temu.

- Przyjacielem? Z kim?

- Nie wiem. Poszła tędy. - Żyłasty, średniego wzrostu służący wskazał w kierunku Rotten Row, potem schylił głowę. - Poprosiła mnie, abym tu na pana czekał. Nie wiem, co mam dalej robić.

Simon nie mógł go winić za wykonywanie poleceń. Szybko odkrył, że jego przyszła narzeczona ma talent do czarowania mężczyzn, i owijania ich wokół małego palca. A oni wykonywali wszystkie jej polecenia.

Przysłonił ręką oczy. Powozy i jeźdźcy blokowali szeroką aleję. Ciepłe wiosenne popołudnie zwabiło do parku praktycznie całe towarzystwo. Świeciło słońce, śpiewały ptaki, lady Rosabel nie było jednak nigdzie widać.

Dokąd poszła ta mała gaska?

Simon poczuł się jak głupiec. Na jej prośbę wrócił pieszo do sprzedawcy, którego minęli wcześniej. Twierdziła, że czuje się znużona jazdą i przymilnie go błagała, żeby zostawił ją tu w powozie z Hobsonem dla ochrony. Chcąc sprawić jej przyjemność, Simon nie posłuchał głosu rozsądku i poszedł z powrotem do Grosvenor Gate.

Teraz pocił się i czuł, że kapelusz przykleja mu się do głowy. Coś zimnego spadło mu na nadgarstek. Krzywiąc się, spojrzął w dół i zobaczył lody cytrynowe skapujące z pucharka.

Wcisnął pucharek woźnicy.

- Zostań tutaj. Gdyby lady Rosabel wróciła, przekaz jej, że kazałem jej tu czekać.

- Tak jest, wasza lordowska mość. Simon wiedział, że jeśli nie posłuchała go za pierwszym razem, zrobi to ponownie, ale nie miał innego wyjścia. Musiał ją znaleźć. Ścigając przestępców, zbyt dobrze wiedział o niebezpieczeństwach czyhających na młodą samotną

kobietę. Wskoczywszy na kozioł, wziął lejce i poprowadził parę dobranych siwków w kierunku parady modnych arystokratów. Delikatny wiaterek niósł skrzypienie kół, kopyt koni i szmer rozmów. Przyłączając się do tej procesji, zaczął wypatrywać młodej blondynki w bladozielonej sukni.

Żwirowa droga biegnąca przez park miała prawie dwa kilometry, nigdzie jednak nie dostrzegł lady Rosabel. Jej zniknięcie spowodowało irytującą rysę na misternej konstrukcji jego planów. Miał się do niej zalecać, a nie tracić cenny czas na uganianie się za nią. Im szybciej zakończy te starania, tym lepiej.

I wtedy dostrzegł znajomą twarz. Z tłumu wyłonił się Harry Masterson, prowadząc swego gniadosza tuż obok powozu Simona. W dwurzędowym szkarłatnym surducie, z tego samego koloru wstążką na wysokim czarnym kapeluszu przypominał szykownego mieszczucha.

- Czołem, stary. Myślałem, że spotkam cię tu z lady Rosabel. - Uśmiechając się szeroko, ściszył głos do scenicznego szeptu. - A może przyznałeś się już do porażki? Wiedziałem, że powinienem postawić na siebie!

Simon zignorował drwiny. ucieszył się natomiast z kolejnej pary oczu, zaczynał się już bowiem martwić.

- Jeszcze chwilę temu była ze mną. Poszła zobaczyć się ze znajomym.

- I nie towarzyszyłeś jej?

- Poszedłem po lody. Gdy wróciłem, już jej nie było. Harry wybuchnął śmiechem.

- Masz na myśli... uciekła? Jego głos zwrócił uwagę dwóch starszych matron w przejeżdżającym obok powozie. Ich wzrok wyostrzył się, ukazując rosnące zainteresowanie. Bardziej pulchna skinęła na Simona.

- Lord Rockford, jak miło widzieć, że doszedł pan już do siebie. Tak rzadko można tu pana spotkać.

Opanowując się z trudem, Simon podniósł kapelusz i skłonił się uprzejmie. Miał pecha spotkać dwie największe plotkary w towarzystwie.

- Lady Yarborough. Pani Danby. Piękny dzień mamy dzisiaj, nieprawdaż? Lady Yarborough zaśmiała się, jakby właśnie powiedział zabawną anegdotę, a nie banalny truizm. Lawendowy czepek ustrojony wstążkami podkreślał krągłość jej twarzy.

- Czy powiedział pan właśnie, że ktoś uciekł?

- Mam nadzieję, że to nie była lady Rosabel - dodała pani Danby, a na jej chudej twarzy malowała się ciekawość. - Wczoraj wieczorem wyglądaliście jak gruchające gołąbki.

Opowiedzenie tym starym wiedźmom o zniknięciu lady Rosabel równałoby się

wykupieniu ogłoszenia w Timesie. Simonowi zależało jednak na jak najszybszym jej odnalezieniu, z drugiej zaś strony wiedział, że musi chronić ją przed kłopotliwymi sytuacjami.

Zwolnił, aby lando wyprzedziło jego powóz.

- Szukam siostry - skłamał gładko. - Mieliśmy się tu spotkać, ale coś mnie zatrzymało. Życzę miłego dnia.

- Której siostry? - zawołała jeszcze lady Yarborough, ale były już daleko, Simon udał więc, że nie słyszy.

Uśmiechając się nadal, na wypadek, gdyby ktoś inny ich obserwował, mruknął cierpko:

- Dobry Boże, Harry, mów trochę ciszej. A Lady Rosabel nie uciekła. Jest gdzieś tutaj. Mógłbyś mi pomóc ją znaleźć.

- Musiała mieć jakiś powód, skoro cię porzuciła - powiedział Harry, szczerząc zęby w uśmiechu i omijając wierzchowcem błotniste kałuże na żwirowej drodze. - Musiałeś ją obrazić.

- Nigdy w życiu nie obraziłem kobiety.

- Zwymyślałeś lady Burkington za to, że pozostawiła biżuterię na zewnątrz, ułatwiając tym samym kradzież Zjawie.

W tamtym czasie Simon czuł się sfrustrowany całym śledztwem. Złodziej miał niezwykłą umiejętność wślizgiwania się i wymykania z najlepszych domów, nawet domu Simona, gdzie podczas wieczornego przyjęcia zniknęła brylantowa bransoleta jego matki. Jedyne wskazówką były te szydercze cytaty z Szekspira pozostawiane na miejscu przestępstwa. Simon zmarnotrawił wiele tygodni, badając tropy, bez żadnego jednak rezultatu. Teraz pozwolił sobie na chwilę satysfakcji, wiedząc, że Gilbert Hollybrooke siedzi za kratkami i czeka na proces.

Tylko jedna drobnostka psuła całą przyjemność. Dziwnym zrządzeniem losu Hollybrooke był wujem lady Rosabel. Mimo że rodzina zerwała wszelkie kontakty wiele lat temu, Simon czuł się jak oszust, ukrywając fakt, że to on aresztował Hollybrooke'a. Jednak powiadomienie o tym Warringtona oznaczałoby, że musiałby również ujawnić swoją tajną pracę dla policji. A na to nie był gotowy.

Głos Harry'ego przywrócił go do rzeczywistości.

- Powiedz mi, o czym rozmawialiście, gdy lady Rosabel wysłała cię po lody? - Skąd, u diabła, mam pamiętać... - Simon urwał, świadomy mijających tłumów. - Rozmawialiśmy o pogodzie, widokach, parku.

- Dosyć mętna odpowiedź jak na kogoś, kto szczyci się precyzją.

- No dobrze, wyjaśniałem jej, skąd się wzięła nazwa Rotten Row. Pochodzi od francuskiego określenia Route du Roi, to znaczy droga króla. Przez lata zniekształcono jej brzmienie, podobnie jak z Bethlehem Hospital powstał Bedlam.

- Aha! - Harry wycelował biczem w Simona. - Robiłeś wykład biednej dziewczynie. Nic dziwnego, że kombinowała tylko, jakby tu uciec. Zanudzałeś ją na śmierć.

Simon chwycił lejce, panując nad rozdrażnieniem tak, jak nad parą siwków.

- Moja przyszła żona musi potrafić rozmawiać o czymś więcej niż tylko o modzie i innych błahostkach.

- Ale kluczem do serca kobiety jest pozwolić jej prowadzić konwersację.

- Nie będę się zmieniał, żeby się do niej dopasować.

- Ale oczekujesz, że ona zmieni się dla ciebie - rzekł chytrze Harry. - Daj spokój, stary. Przyznaj, że nie można wybrać kogoś przez przypadek i wytresować go jak szczeniaka.

- Przywołam ją do porządku w ciągu dwóch tygodni - odgrażał się Simon. - A teraz, możesz mi pomóc albo nie, ale zamierzam ją znaleźć.

Zdecydowany, lustrował ponownie tłum. Powozy blokowały drogę aż po horyzont. Panie w czapkach i sukniach wszystkich kolorów tęczy jechały w otwartych powozach obok dżentelmenów w wysokich kapeluszach. Lady Rosabel musiała być gdzieś wśród nich.

Bo gdzie indziej, do diabła, mogła pójść?

Claire siedziała w swojej sypialni na poddaszu i cerowała.

Obok w koszu piętrzyła się czekająca ją sterta. Albo przynajmniej próbowała cerować. Teraz jej dłonie spoczywały beczynnie na sukni lady Hester z pękniętym szwem. Zamiast uważać na ścieg, wyglądała przez małe okienko na morze dachów, nad którymi gołębie żeglowały na falach wiatru, a kominy wypuszczały w błękit nieba kłęby dymu.

Przez ostatnią godzinę rozmyślała o swoim spotkaniu z dziadkiem. Fakt, że czytał „Przewodnik dla każdego po Szekspirze”, wstrząsnął nią głęboko. Jego zainteresowania książką napisaną przez Gilberta Hollybrooke'a nie można było przypisać ani sentymentom, ani tym bardziej zbiegowi okoliczności. Warrington nigdy nie próbował nawiązać kontaktu z rodziną Claire. Nie przyjechał nawet na pogrzeb matki czternaście lat temu. Jedynym powodem, dla którego czytał książkę, mógł być triumf. Upajał się nikczemnie perspektywą Gilberta Hollybrooke'a siedzącego za kratkami. Wynajął kogoś do kradzieży klejnotów i zostawiania cytatów... lub może kazał wykonać brudną robotę tej gnidzie, służącemu Oscarowi Eddisonowi. Podrzucenie rachunku od sprzedawcy z adresem jej ojca w miejscu ostatniej kradzieży nie powinno było nastęrczać mu kłopotów.

Na tę myśl w Claire zagotowała się krew. Nie mogła się już doczekać, kiedy będzie

mogła wyrzucić z siebie wszystkie zarzuty. Ale dziadek był w paskudnym humorze, a ostatnią rzeczą, jakiej potrzebowała, to znaleźć się na ulicy zanim zdobędzie żelazne dowody.

Z wściekłością zaatakowała suknię igłą. Wiązała właśnie końce nitek, gdy nadęty lokaj wetknął głowę, mówiąc, że ktoś czeka na nią w błękitnym salonie.

Zdziwiona poprawiła okulary spadające jej z nosa.

- To znaczy, ktoś do lady Rosabel?

- Nie, to jakiś dżentelmen. Poprosił, żebym nie zdradził jego obecności nikomu z wyjątkiem pani. - Wychodząc, spojrzał na nią z chytrą ciekawością.

Claire zmarszczyła brwi. Miała tu do czynienia jedynie z kilkoma mężczyznami: lordem Rockfordem, który był na przejażdżce z Rosabel; lordem Frederickem, który nie miał powodu, aby uciekać się do podstępu, mieszkał przecież tutaj; sir Harrym Mastersonem, który z pewnością nie miał powodu, aby ukrywać tożsamość.

Była jeszcze jedna możliwość - pan Mundy, adwokat jej ojca. On był jedyną osobą, poza ojcem, która wiedziała, że przyjęła pracę w tym domu. Ale ostrzegła go, aby nie przychodził tutaj, chyba że stanie się coś naprawdę poważnego.

Serce jej zamarło. Czy coś się stało tacie?

Zapomniawszy o cerowaniu, wybiegła z pokoju, kierując się na schody dla służby. Jej kroki dorównywały szybkością biciu jej serca. Nie wolno jej przypuszczać najgorszego. Mogą to być przecież dobre wieści, przełom w sprawie lub świadek, który potwierdziłby, że ojciec nie jest Zjawą.

Dotarłszy na parter, skierowała się ku frontowej części domu, idąc długim marmurowym korytarzem. Ciszę przerywało tylko echo jej kroków. Alabastrowe figurki patrzyły na nią zimno z wnek w ścianach, jakby była intruzem, który wtargnął na poświęconą ziemię.

Paradoksalne jest to, pomyślała, że powinna mieć prawo chodzenia tutaj jak każdy inny członek rodziny. Zamiast tego, lady Hester na pewno się zezłości, gdy się dowie, że Claire przyjęła gościa w jednym z oficjalnych pokoi. Pan Mundy powinien zapukać do tylnych drzwi i Claire zamierzała mu o tym powiedzieć.

Otworzyła podwójne drzwi i weszła do środka. Salon emanował bogactwem od misternie wyrzeźbionego kominka do krzeseł w niebieskie paski ze złożonymi wykończeniami. Ciężkie brokatowe zasłony z koronkowymi firanami przyciemniały światło słoneczne i przytłumiały hałas dobiegający z zewnątrz. W powietrzu można było wyczuć zapach pszczelego wosku i coś jeszcze, wyrazistego i męskiego.

Coś, co wyostriło jej zmysły, zanim jeszcze dostrzegła gościa. Zatrzymała się



gwałtownie. Stał obok jednego z frontowych okien, wyglądając na ulicę. Na widok jego wysokiej znajomej sylwetki porzuciła wszelkie myśli na temat pana Mundy'ego i ojca.

- Lord Rockford! - wykrzyknęła zaskoczona i zmieszana. - A gdzie jest lady Rosabel?  
- Gdyby jej kuzynka poszła na górę schodami, minęłyby się.

Hrabia zbliżył się do niej w ten sam arogancki sposób, którego Claire tak nie lubiła. Tak jakby cały świat był jego własnością, a on oczekiwał, że każdy będzie spełniał jego życzenia. Bez wątpienia wielu wielbiło go jak bożka, za jego tytuł, bogactwo i piękną męską twarz.

Na szczęście, Claire potrafiła przejrzeć tę doskonałą fasadę. Tylko diabeł mógł mieć tak grzeszne usta, tak ciemne płomienne oczy i aurę złowieszczonego uroku, aby omamiać niepodejrzewające kobiety.

Minął ją, zamknął drzwi i odwrócił się z ponurym wyrazem twarzy.

- Miałem nadzieję, że może pani wie. Patrzyła na niego, nic nie rozumiejąc. I nagle dotarło do niej znaczenie jego słów, a jej podejrzenia przyplęły ze zdwojoną siłą. Rzuciła się na niego z zaciśniętymi pięściami.

- Nikczemniku! Co pan jej zrobił? Jeśli choć włos spadnie jej z głowy...

- Nie bądź śmieszna. - Surowy ton jego głosu powstrzymał ją. - Gdybym naraził na szwank jej reputację, na pewno bym tu nie wrócił.

Nieufność jednak nie pozwoliła jej rozluźnić zaciśniętych dłoni.

- Co się więc stało?

- W parku poszedłem po lody dla lady Rosabel. Gdy wróciłem, nie było jej. Mój służący powiedział, że poszła spotkać się ze znajomym. Nie wiedział jakim.

Czuła, że słowa hrabiego są szczerze. Na pewno nie miał pojęcia, że Rosabel ma zwyczaj znikać.

- Przysięga pan, że mówi prawdę?

- Na swoje życie. Przeszukałem całą Rotten Row, ale nie znalazłem jej. Pomyślałem, że może wróciła do domu.

Spojrzenie jego brązowych oczu przeszywało Claire, wyglądał na rzeczywiście zmartwionego, ona sama podzielała jego odczucia. Ta sytuacja wytworzyła osobliwy związek między nimi, do którego wołała się jednak nie przyznawać. Ale to było tam, w biciu jej serca i ciepłe jej piersi. Mimo niepokojących okoliczności, jej ciało instynktownie reagowało na jego męski urok.

Naprawdę niepokojących.

Skrzyżowała ręce na piersi, jakby chcąc ochronić samą siebie.

Spojrzenie Simona powędrowało ku jej piersi, potwierdzając jego nikczemny charakter.

- Musiał jej pan nie zauważyć - odezwała się lodowatym głosem. - Wpadła pewnie teraz w panikę i zastanawia się, gdzie pan jest. Niech pan natychmiast wraca do parku!

- Harry Masterson jest tam, szuka jej. Pożyczyłem mu swój powóz. Jeśli ją znajdzie, ma ją przywieźć prosto do domu.

Hrabia podszedł do okna i odchylił zasłony. Wyjrzał na ulicę jakby w oczekiwaniu, że tych dwoje nadjedzie na jego rozkaz.

Claire zaniepokojona podążyła za nim. Spojrzała znad jego ramienia i zobaczyła robotnika z taczką znikającego za domem, i trzy panie jadące w otwartym powozie. Na placu, na żelaznej ławce siedziały obok siebie dwie nianie, obserwując dzieci bawiące się na trawniku.

Ten spokój na zewnątrz pogłębił jedynie jej niepokój. Czy Rosabel wpadła w kłopoty?

- To pan powinien tam być - powtórzyła. - Oddaliśmy ją pod pana opiekę. Co z pana za mężczyzna, jeśli jej reputacja i dobro tak niewiele dla pana znaczą?

Zmierzył ją oziębłym wzrokiem.

- Pani troska została należycie odnotowana. A teraz niech mi pani powie, czy może domyśla się, dokąd mogła pójść?

Już miała na końcu języka powiedzenie mu, że Rosabel zniknęła z irytującą regularnością. Ale lady Hester wściekłyby się. Oskarżyłaby Claire o zrujnowanie szansy jej córki na błyskotliwy mariaż.

- Nie, ale jestem pewna, że lady Rosabel zrobiła dokładnie to, co powiedziała - poszła zobaczyć się ze znajomym. I nie powinien pan jej winić. Jest młoda i szybko się nudzi. Nie powinien pan zostawiać jej samej.

Claire przygotowała się na surową krytykę. Żaden służący nie może sobie pozwalać na wygłaszanie tak odważnych opinii, zwłaszcza o ludziach o jego pozycji.

- Kim są jej znajomi? - zapytał tylko Simon.

- Nie wiem. Pracuję tu dopiero od kilku dni. Mamrocząc coś, co brzmiało jak przekleństwo, puścił zasłonę i zaczął chodzić tam i z powrotem po salonie.

- Musi mieć jakieś przyjaciółki w swoim wieku. Jak się nazywają?

- Szczerze mówiąc, bardziej interesuje się mężczyznami. - Gdy uniósł brwi, Claire dodała: - Nie mam oczywiście na myśli tego, że uciekła z innym mężczyzną. Jest na to zbyt rozsądna.

Claire miała przynajmniej taką nadzieję. W rzeczywistości nie wiedziała, co działo się

w główce kuzynki. I miała niepokojące przeczucie, że Rosabel nie była tak roztrzępana, za jaką chciała uchodzić.

- A co z krewnymi? - spytał. - Ma jakieś ciotki czy kuzynki, do których mogłaby pójść z wizytą?

Claire pokręciła głową.

- Jej matka była jedynaczką. A nieżyjący ojciec miał siostrę, ale ona zmarła dawno temu. Lord Rockford milczał. Przyglądał się Claire, a ona miała dziwne wrażenie, że widzi jej duszę i zna wszystkie jej tajemnice.

Śmieszne. Nie mógł przecież domyślać się jej powiązań z tą rodziną. Była bardzo ostrożna i na razie udawało jej się ukryć swoją tożsamość. Jeśli Simone wiedział cokolwiek o Gilbercie Hollybrooke'u i Zjawie, to tylko z gazet lub plotek.

- Trzeba zorganizować poszukiwania - powiedział. - Ale najpierw muszę zamienić słówko z Warringtonem. Proszę go powiadomić, że jestem tutaj.

- Nie!

- Nie? - powtórzył drwiąco. Ale Claire się nie przestraszyła. Markiz Warrington był okrutnym, rozgoryczonym człowiekiem, który obwiniałby ją o zaniedbanie swoich obowiązków wobec Rosabel. Nie miałyby dla niego znaczenia, że Claire dostała zakaz towarzyszenia parze w czasie przejażdżki.

- Byłoby głupotą podnosić wrzawę, kiedy lady Rosabel może być już w drodze do domu – usiłowała na poczekaniu znaleźć jakąś wymówkę.

- Większą głupotą jest narażanie jej na niebezpieczeństwo.

- Jego lordowska mość dał wyraźne polecenie, aby mu nie przeszkadzać.

- Nawet jeśli zaginęła jego wnuczka? - Rockford spojrzał na nią z góry. - Proszę iść, nie ma czasu do stracenia.

W Claire zakiełkowała dziecinna chęć okazania nieposłuszeństwa, rozsądek jednak nakazał jej milczenie. Czy zgadzała się z nim czy nie, musiała wykonać jego polecenie. Sztywno skinęła głową i odwróciła się w kierunku drzwi.

- Zaczekaj.

W jego głosie usłyszała ogromną ulgę. Ale gdy na niego spojrzała, miał odwróconą głowę. Podszedł ponownie do okna i odchylił zasłony.

- Są tutaj - powiedział bardziej ponuro niż radośnie. - Dzięki Bogu, Harry przywiózł ją z powrotem.

## ROZDZIAŁ VI

*Bo miłość duszą patrzy, a nie okiem.*

„Sen nocy letniej”

Przełożył Konstanty Ildefons Gałczyński

*Marzec 1804 roku*

Simon ruszył do drzwi, ale pani Brownley go wyprzedziła. Wątpił jednak, aby przyspieszyła po to, by mu je otworzyć. Irytowało, a jednocześnie intrygowało go dziwne zachowanie służącej, która traktowała go jak równego sobie.

Bez wątpienia coś się za tym kryło. Nie była zwykłą kobietą z plebsu. Jej duma, pewność siebie i język wskazywały, że była wychowana jak dama.

Niestety, nikt jej nie nauczył, jak się modnie ubierać. Bezkształtna szara suknia przypominała worek. Spod brzydkiego czarnego czepek ukrywającego ciemne włosy wystawało kilka loków. Okulary w drucianych oprawkach pasowały bardziej do zaniedbanej matrony. Gdyby nie ich spotkanie w ogrodzie Stanfielda, Simon nigdy nie zwróciłby na nią uwagi. Nie wiedziałby o jej kształtnie zaokrąglonej figurze bogini. Nie zdawałby sobie sprawy, że pachniała lawendą, a jej niebieskie oczy błyszczały inteligencją. Nie zauważyłby, że ma gładką, aksamitną skórę dwudziestolatki. I nie poczułby płomienia... pożądania?

Dobry Boże. Chyba musiałby być szalony, żeby mogła mu się spodobać taka kobieta jak Clarie Brownley, nie mówiąc już o rozkoszowaniu się myślą, że zdziera z niej ten ohydny strój i poznaje tajemnice jej nagiego ciała. Jego kobiety były zawsze kulturalne, piękne i miały dobrze opanowaną sztukę zaspokajania potrzeb mężczyzny. Tylko głupiec rozważałby pójście do łóżka z pozbawioną gustu, kapryśną złością.

Zwłaszcza że służyła u jego przyszłej narzeczonej.

Lady Rosabel. Skoncentrował myśli na jasnoblond włosach i bujnym biuście. Z jej elegancją i wychowaniem będzie odpowiednią żoną. A brak dojrzałości da się wyleczyć twardą ręką. Ale najpierw zamierza z nią zamienić słówko na temat niebezpieczeństw, jakie czyhają na młodą kobietę spacerującą samotnie po parku.

Z ponurą miną pospieszył za panią Brownley do holu. Podeszła prosto do drzwi wejściowych i otworzyła je, nie czekając na młodego lokaja stojącego w pogotowiu. Wypadła na ganek. Simonowi nie pozostało nic innego, jak tylko podążyć za nią jak pachołek.

Trzy marmurowe schodki oddzielały duży ganek od chodnika. Jego powóz stał przy krawężniku, obok konia Harry'ego, którego Simon przywiązał do słupa. Harry pomagał wsiąść z powozu obiektowi zalotów Simona. Twarz lady Rosabel promieniała w

popołudniowym słońcu. W delikatnym zielonym czepku i dopasowanej sukni wyglądała świeżo i ponętnie, jak ideał dziewiczej kobiecości każdego mężczyzny.

Ale dlaczego, do diabła, jego wzrok wciąż wędrował ku Clarze Brownley?

W obszernej, trzepoczącej sukni zbiegła ze schodów i stanęła przed podopieczną.

- Milady, martwiliśmy się o ciebie...

- Odsuń się, proszę, Brownie - powiedziała lady Rosabel, podnosząc do czoła drobną dłoń, w rękawicze. - Jestem zbyt zmęczona, żeby słuchać twoich pouczeń.

Marszcząc brwi, pani Brownley zamilkła. Cofnęła się i przepuściła lady Rosabel. Widząc Simona schodzącego po schodach, Rosabel powitała go zbolalym uśmiechem.

- Och, dzięki Bogu, że jest pan tutaj, lordzie Rockford! - rzekła, przyciskając dłonie do bujnych piersi. - Co za ulga, że w końcu pana znalazłam.

Uklonił się, powstrzymując od komentarza, że to przecież ona zaginęła.

- To ja czuję wielką ulgę. Mam nadzieję, że nie spotkały pani żadne przykrości.

- Jestem strasznie zmęczona chodzeniem. - Oparła się o podane jej ramię i podniosła wzrok. - Widzi pan, poszłam złożyć ukłony księciu Stanfield. Chciałam podziękować mu za wspaniały wczorajszy bal. Oraz za możliwość spotkania pana.

- Znalazłem ją spacerującą koło Park Avenue - powiedział Harry w zamyśleniu - spory kawałek od Rotten Row.

Cień niezadowolenia przemknął po jej pięknej twarzyczce.

- Tak jak już mówiłam, szukałam lorda Rockforda. - Spojrzała kokieteryjnie na Simona. - Po spotkaniu z księciem chodziłam po parku. Ale nigdzie nie mogłam pana znaleźć.

- Dlaczego nie wróciła pani do tulipanowego ogrodu? - Simon spojrzał pytająco na Hobsona trzymającego konie. - Zostawiłem tam służącego, aby na panią czekał.

- Och, zgubiłam się gdzieś po drodze. Mama mówi, że nie mam za grosz zmysłu orientacji. - Lady Rosabel pochyliła głowę i spojrzała na Simona spod firanki gęstych rzęs. - Bardzo mi przykro, że przysporzyłam tak wiele zmartwień, milordzie. Naprawdę mi przykro. Wybacz mi pan, prawda?

Rozpoznał to pełne skruchy spojrzenie. Jego siostry patrzyły tak na niego, gdy coś przeskrobały i miały nadzieję, że uda im się go udobruchać. I podobnie jak w ich przypadku, poczuł, że serce mu mięknie. Przybrał jednak srogi wyraz twarzy. Jej braku umiejętności oceny sytuacji nie należało lekceważyć.

Ani też dyskutować o tym na ruchliwej ulicy. Rozległ się stukot kopyt, woźnica spoglądał na nich z ciekawością zbliżając się od strony parku, w domu obok poruszyły się

zasłony. Dwie nianie siedzące na placu przypatrywały się całej scenie.

- Zaczynamy zwracać uwagę - mruknął. - Może wejdziemy do środka? - Pociągnął lady Rosabel w kierunku pięknego marmurowego frontonu.

Zaparla się jednak, wydymając wargi jak mała dziewczynka.

- Och, mój drogi, jesteś na mnie zły, prawda? Nie przyjąłeś moich przeprosin?

- Przyjmę we właściwym czasie. Najpierw jednak chciałbym zamienić z panią słówko.

- Czy musimy? Jestem wyczerpana.

- Byłoby mu to obojętne, nawet gdyby była pani bliska omdlenia - rzucił Harry. - Kiedy Rockford coś sobie postanowi, nic go nie powstrzyma. - Simon spiorunował go wzrokiem i Harry szybko dodał: - Ale nieważne, ja już sobie pójdę. Rockford, nie bądź zbyt surowy dla tej biednej dziewczyny.

Odwiązał gniadosza i wskoczył na siodło. Machając radośnie na pożegnanie, oddalił się brukowaną ulicą.

Simon odwrócił się do lady Rosabel. W przeciwieństwie do tego, co mówiła, wyglądała jak okaz zdrowia. Podejrzewał, że przesadza, aby uniknąć reprimendy. Ale czuł się w obowiązku uświadomić jej zagrożenia, jakie czekają na samotną kobietę.

- Proszę tylko o chwilę - powiedział stanowczo. - Gdybyśmy mogli wejść do środka...

- Ona potrzebuje odpoczynku - przerwała pani Brownley. Podeszła szybko do lady Rosabel, wzięła ją pod ramię, próbując wyszarpnąć ją z uścisku Simona. - Chodź, milady. Wszystko, co jego lordowska mość ma ci do powiedzenia, może poczekać do jutra.

Czując na sobie jej potępiający wzrok, Simon poczuł narastającą irracjonalną złość. Ta służąca stawiała go w niewygodnej pozycji. Gdyby dalej nalegał, okazałby się nieuprzejmy. Jeśli ulegnie, wyjdzie na to, że pozwolił jej wygrać.

Logika podpowiadała mu, aby ustąpił. Dawał się ponieść dumie i emocjom, chociaż przysięgał sobie, że nigdy na to nie pozwoli. Mimo to poczuł, jak ponownie ścisną ramię lady Rosabel.

- Odprowadzę ją do środka. Pani może wrócić do swoich obowiązków.

- Z całym szacunkiem, wasza lordowska mość, nie... Pani Brownley nie dawała za wygraną. Stali po obu stronach Lady Rosabel, wpatrując się w siebie, zbyt uparci, aby ustąpić. Wyobraził sobie, jak szarpia dziewczyną, każdy na swoją stronę, jak dzieci kłócące się o konia na biegunach. Mógł jedynie przypuszczać, jak niedobre wrażenie robi w tej chwili na lady Rosabel.

Ale ona nie zwracała na niego uwagi. Patrzyła do tyłu przez ramię, a jej niebieskie oczy rozbliły.

Simon odwrócił głowę i zobaczył jeźdźca zatrzymującego się przed domem.

Młody dżentelmen uchylił wysokiego czarnego kapelusza z wywiniętym rondem.

- Hej, hej, lady Rosabel - powiedział, śmiejąc się. - Była pani niegrzeczna? Czy zabierają panią do więzienia?

Simon ocenił nowo przybyłego jednym spojrzeniem. Chudy, o jasnych włosach, ubrany w modny, wzorzysty ciemnozielony surdut ze złotymi guzikami. Jego ostre, chytne rysy twarzy wydawały się dziwnie znajome. W teatralny sposób zeskoczył z konia i rzucił lejce Hobsonowi.

- Och, pan Newcombe! - zawołała podekscytowana lady Rosabel. - Co za miła niespodzianka.

- Odwróciła ku niemu twarz, pociągając za sobą Simona i panią Brownley.

Lewis Newcombe. Niemile zaskoczony Simon przypomniał sobie to nazwisko. Newcombe był draniem w pełnym znaczeniu tego słowa. Mimo że był spadkobiercą wicehrabi Barlowa, w wielu miejscach zabroniono mu gry ze względu na jego pokaźne długi. Plotkowano o jego częstych pojedynkach. Nawet matki z zapalem swatające córki chroniły je przed nim w obawie przed próbami ucieczki.

Gdzie, u diabła, szlachetnie urodzona panna Rosabel poznała tego łajdaka? Odpowiedź przyszła sama.

- Chciałem odwiedzić Freddy'ego - wyjaśnił Newcombe, mając na myśli jej brata nicponia. - A zamiast tego, muszę ratować kobietę w niebezpieczeństwie. - Uniósł rękę, udając ruchy szpada. - Proszę ją natychmiast puścić, psu bracie! Będę walczył do upadłego, nie uda się panu jej uwięzić.

Nianie wyciągały szyje i szeptały podekscytowane. Starsza dama w sąsiednim domu przycisnęła twarz do szyby. Poirytowany Simon puścił lady Rosabel, pani Brownley uczyniła to samo.

Rosabel zachichotała.

- Niech pan nie będzie niemądry, panie Newcombe. Lord Rockford chce mnie tylko trochę zbesztać za zgubienie się w parku.

- To raczej nieładnie z jego strony zastraszać bezbronną kobietę. I to z tak błahego powodu. Niech się pan wstydzi, Rockford! Jeśli powie pan choć jedno złe słowo do tego ideału dziewczęcej cnoty, wyzwę pana na pojedynek.

Simon nie dał się sprowokować.

- Moje rozmowy z lady Rosabel to nie pana sprawa.

- A więc spotykamy się jutro w Hampstead Heath. O świcie. - Newcombe zatarł ręce z

radości.

- Proszę wybrać broń. Pistolety? Mam piękny nowy komplet. Nie mogę się już doczekać, kiedy go wypróbuję. A może woli pan szpady?

- Ani pistolety, ani szpady - odparł Simon bezbarwnym głosem. - Jeśli wejdzie pan do domu, lokaj poprosi lorda Fredericka.

- Och, ale dziadek zabronił wpuszczać pana Newcombe'a - wtrąciła lady Rosabel, wydymając wargi z niezadowolenia. - Nazwał go nikczemnym draniem pozbawionym wszelkich skrupułów.

- Przeklęty niegodziwiec to ja - dodał radośnie Newcombe. - Jestem królem łajdaków. Skinął lady Rosabel, a ona zarumieniła się jak dziewczynka, która usłyszała pierwszy w życiu komplement. Wydawała się zafascynowana jego podejrzaną reputacją. Chyba powinna postarać się zmienić swoje niestosowne zachowanie nie tylko w jednej kwestii.

Marszcząc brwi, Simon zwrócił się do pani Brownley, która obserwowała całą scenę spod przymrużonych powiek.

- Czy mogłaby poprosić pani lorda Fredericka?

- Wyszedł - odparła. - Ponad godzinę temu.

- Mogła pani od razu powiedzieć.

- Służącej nie przystoi przerywać panom.

Na pozór wydawała się skromna i pełna pokory. Ale Simon dostrzegł szyderczą wyniosłość w uniesieniu brwi oraz wyzywające spojrzenie. Mimo niezadowolenia, bawiła go jej zadziorność. Newcombe machnął szarmancko kapeluszem i uklonił się teatralnie.

- Cóż więc, au revoir, moi przyjaciele. Rockford, licz się ze słowami wobec tej pani, w przeciwnym razie będziesz miał ze mną do czynienia.

Simon widział kątem oka, jak Newcombe wskakuje na swego wierzchowca. Nic więcej już go nie zdziwi, nawet fakt, że został pouczony przez tego łotra. Nie miał zamiaru wdawać się w pojedynek. Był za stary na takie bzdury.

Odwrócił się do lady Rosabel i zobaczył, że Clara Brownley szepcze jej coś do ucha. Dziewczyna rzuciła spłoszone spojrzenie na Simona, czmychnęła na schody i zniknęła w domu.

Pani Brownley zastąpiła Simonowi drogę.

- Milady prosi pana, aby przyszedł pan jutro. Do widzenia, sir. Odwróciła się i podążyła za swoją podopieczną. Simon usłyszał jeszcze, jak mruknęła pod nosem: - I krzyżyk na drogę!

Gdy tylko weszły do różowo - żółtej sypialni, Rosabel zarzuciła Claire ręce na szyję.



- Och, Brownie, jesteś taka dobra. Uratowałaś mnie przed straszną burą. Zaskoczona Claire stanęła jak wryta. Ostatnią rzeczą, jakiej się spodziewała, była oznaka sympatii ze strony kuzynki. We wszystkich planach przeniknięcia do tego domu Claire postrzegala rodzinę matki jako wroga. Nigdy nie przypuszczała, że Rosabel zdradzi oznaki czułości wobec niej.

Być może powinna odwzajemnić uścisk kuzynki. Ale czuła się zbyt zakłopotana i zdrętwiała, aby się poruszyć.

Na szczęście Rosabel nie wydawała się tego zauważać. Odsunęła się, rozwiązując wstążkę pod podbródkiem i rzuciła zielony czepek na krzesło.

- Myślę, że będziemy się naprawdę dobrze dogadywały, ty i ja - kontynuowała. - Nie jesteś taka sztywna jak inne damy do towarzystwa.

Claire mruknęła coś niezrozumiale i odzyskała panowanie nad sobą, podnosząc czepek Rosabel.

Myśl, że tak niedojrzałe dziewczę mogłoby odczuwać sympatię do kogokolwiek z wyjątkiem własnej osoby, wydała jej się niemądra. Rosabel cieszyła się, że udało się jej łatwo wywinąć z ostatniej eskapady, to wszystko.

Nie wiedziała przecież, dlaczego Claire udaremniła zamiary lorda Rockforda, dlatego nie chciała, aby wypytywał ją zbyt dokładnie. A jeśli to Rosabel była wpłątana w niebezpieczny plan... taki jak kradzież klejnotów? A jeśli to ona była Zjawą?

Absurdalna myśl. Ale...

- To nie hrabia powinien cię besztać - zaczęła.

- Właśnie! - Rosabel podbiegła do toaletki, usiadła i zaczęła czesać swoje blond loki. - Ktoś z boku, widząc go, mógłby pomyśleć, że jest moim ojcem.

- Ja jednak chciałabym zamienić z tobą słówko. Nie powinnaś odchodzić sama. W lustrze zobaczyła nadąsaną minę Rosabel.

- Czy w takim razie nie powinnam pójść ukłonić się księciu Stanfield? Mama zawsze mnie uczyła, że po balu należy podziękować gospodarzowi.

- Stosowne byłoby poczekać na lorda Rockforda, aby mógł ci towarzyszyć. Miał wszelkie prawo poczuć się zaniepokojony, gdy wrócił, a ciebie nie było.

- Przeprosiłam go. Ale nawet pan Newcombe uważał, że lord nie powinien być dla mnie zbyt surowy.

Lewis Newcombe miał trochę wypaczone pojęcie na temat właściwego zachowania, pomyślała Claire. Obserwując uważnie Rosabel, wygładzała wstążki czepka.

- Nie było cię przez ponad godzinę. W parku było mnóstwo ludzi, nie mogłaś spytać

kogoś o drogę?

- Jest tak wiele nieuczęszczanych ścieżek, a ja bałam się podejść do kogoś obcego. Claire nie da się nabrać na taką wymówkę. Nie wtedy, kiedy stawką było życie jej ojca. Trzymając czepek w dłoniach, podeszła do toaletki.

- Pierwszego dnia, kiedy tu nastalam, wymknęłaś się na Bond Street i nie mogłam cię znaleźć przez ponad pół godziny. Potem, następnego popołudnia, podczas spaceru goniłam za twoją wstążką do włosów, a gdy się odwróciłam, ciebie już nie było.

- Poszłam za psem. Był taki malutki i słodki, cały szary i puszysty. Kiedy Claire odnalazła Rosabel wążającą róże w ogrodzie kilka przecznic dalej, psa już nie było.

- Pamiętam dokładnie, mówiłaś, że był czarny w białe łatki. Rosabel przypatrywała się swemu odbiciu w lustrze, przekręcając głowę raz w jedną, raz w drugą stronę.

- Czarny czy szary, co za różnica?

- To wielka różnica - przerwała Claire, starannie dobierając słowa. - Zwłaszcza jeśli jesteś wplątana w jakieś tajemnicze sprawy, które nie przystoją dystyngowanej młodej damie.

Srebrna szczotka zatrzymała się na chwilę; potem Rosabel zaczęła poprawiać loki.

- A jeśli nawet? Powiesz mamie? Ona i tak uwierzy mnie, a nie tobie. Serce Claire zaczęło bić szybciej. Rosabel przyznała się właśnie, że kłamała. Ale gdzie była wtedy... i dzisiaj? Czy miało to związek z kradzieżami?

- Oczywiście, że nie powiem, milady - zapewniła. - Martwię się tylko o ciebie. Czy masz romans z jakimś mężczyzną? Z kimś nieodpowiednim?

Rosabel uśmiechnęła się tajemniczo do lustra.

- Gdyby tak było, na pewno bym się nie przyznała.

- Moim obowiązkiem jest zapewnić ci bezpieczeństwo. Nie mogę również pozwolić, abyś sama narażała się na ryzyko.

- Ach, ale niebezpieczeństwa sprawiają, że życie staje się ekscytujące, nieprawdaz? Dużo bardziej niż plotki z innymi dziewczętami.

Ta beztraska odpowiedź zirytowała Claire. W całej swojej karierze nauczycielki nigdy nie spotkała tak męczącej uczennicy jak Rosabel.

- Znikałaś kilka razy. W końcu dotrze to do uszu twego dziadka. Rosabel obróciła się na taborecie i spojrzała jej w oczy.

- Grozisz mi, Brownie? Rozdrażnienie w niebieskich oczach zdziwiło Claire. Skłoniła głowę i skuliła się, przyjmując pojednawczy ton:

- Możesz być pewna, że nie jestem plotkarą. Możesz mi bezgranicznie ufać. Cokolwiek powiesz tutaj, zostanie między nami.

Chyba że Rosabel przyzna się, że jest Zjawą. Wówczas nie będzie miała żadnych skrupułów, aby ją oszukać, wydać i oczyścić imię ojca.

- Myślę, że każdy ma swoje tajemnice - powiedziała chytrze Rosabel. - Nawet ty, Brownie. To stwierdzenie uderzyło w Claire jak piorun z jasnego nieba. Wpatrywała się w Rosabel znad oprawek okularów.

- Słucham?

- Widziałam, jak robiłaś słodkie oczy do lorda Rockforda. Przyznaj się. Podoba ci się. Claire nie wiedziała, czy czuć ulgę, że nie została zdemaskowana, czy wstyd, że dała po sobie poznać, jaki jest jej stosunek do hrabiego.

- Mylisz się, milady - obruszyła się. - Nie mogę wprost sobie wyobrazić, jak coś takiego mogło ci przyjść do głowy...

- Och, nie jestem z tego powodu zła - odrzekła Rosabel, machnąwszy ręką. - Może i jest przystojny, ale taki nudny, że możesz go sobie wziąć.

Skonsternowana Claire zaczęła ustawiać na toalecie buteleczki i słoiczki.

- Ta dyskusja nie ma sensu. Po pierwsze, hrabia jest całkowicie poza moim zasięgiem, a po drugie, noszę żałobę. Nie minął jeszcze rok od śmierci mojego męża.

- Przykro mi z tego powodu - powiedziała serdecznie Rosabel. Wyjęła zielony flakonik z dłoni Claire i postawiła go na miejsce. - Jednak nie zamierzasz chyba opłakiwać go przez całe życie. Ile masz lat? Dwadzieścia pięć?

- To chyba nie ma znaczenia...

- Ależ oczywiście, że ma. - Wstała i okrążyła Claire, przypatrując się jej krytycznie. - Byłaś wychowywana jak dama, prawda?

- Pochodzę z szacownej rodziny z Yorku, ale o pozycji dużo niższej niż twoja. - Claire celowo mówiła dosyć mętnie na wypadek, gdyby ktoś chciał sprawdzić jej pochodzenie. - Ale odwracasz uwagę od swojej osoby...

- Chciałabym pomówić o tobie, Brownie. - Rosabel wyciągnęła dłonie, marszcząc suknię Claire w talii. - Dlaczego nosisz te ohydne suknie? Masz ładną figurę. Czemu ją ukrywasz?

Czując zażenowanie, Claire zrobiła krok do tyłu.

- Niestosowne byłoby zwracanie na siebie uwagi.

- Nawet służący nie chodzą w workach. Nie masz pieniędzy, żeby coś sobie kupić? Dam ci kilka moich używanych sukien. Jesteś wyższa i szczuplejsza, ale można je dopasować.

Claire zeszywniała. Nie chciała miłosierdzia kuzynki.

- Niestety z całym szacunkiem będę musiała odmówić. Wolę własne stroje, takie jakie są. Skromność jest cnotą.

- Kompletne bzdury. Jak chcesz zwrócić na siebie uwagę mężczyzn, jeśli prawie w ogóle się nie starasz?

Claire miała dość tej rozmowy.

- Milady, interesują mnie wyłącznie twoje tajemnicze zniknięcia - oświadczyła stanowczo. – Chyba zdajesz sobie sprawę, że jedynie odwlokłaś reprimendę. Jeśli choć trochę znam się na ludziach, lord wróci tu jutro.

Na delikatnej twarzyczce Rosabel pojawiło się wyrachowanie. Obserwując Claire, spacerowała powoli po sypialni.

- Myślę, że powinnam znieść tę burę ze względu na ciebie, Brownie.

- Na mnie?

- Tak, odtąd będziesz nam wszędzie towarzyszyć. Będę udawała, że przyjmuję jego starania. Ale tylko ty i ja będziemy wiedziały, że to wszystko nieprawda.

Przebiegły uśmiešek na twarzy kuzynki zaniepokoił Claire.

- Nie rozumiem. Rosabel rozjaśniła się.

- Obmyśliłam wspaniały plan. Jeśli będę miła dla hrabiego, mama przestanie wpychać mnie w objęcia każdego podstarzałego mężczyzny noszącego tytuł. A wtedy zostawię lorda Rockforda wyłącznie dla ciebie.

## ROZDZIAŁ VII

*Więc miłość trafem, gdy ślepe pachole  
Tych w potrzask łapie, tamtych strzałą kole.*

„Wiele hałasu o nic”

Przełożył Leon Ulrich

- To niemożliwe, nie mogę zeznawać przeciwko Hollybrooke'owi podczas procesu – zaoponował Simon. - To oznaczałoby ujawnienie mojej pracy tutaj, na Bow Street.

Thomas Cramps rozłożył szeroko muskularne ramiona.

- Ta sytuacja mnie również się nie podoba, wasza lordowska mość. Był pan niezastąpiony przy rozpracowywaniu tych spraw związanych z arystokracją. Ale obawiam się, że nie mamy wyboru. Bardzo wątpię, czy Islington wróci na czas, aby zeznawać na procesie.

Simon skrzywił się, spoglądając na głównego sędziego siedzącego po drugiej stronie zniszczonego, dębowego biurka. Islington był partnerem Simona w sprawie, policjantem z Bow Street, który towarzyszył mu przy aresztowaniu Zjawy. Teraz zaś pojechał do umierającego ojca mieszkającego, na wsi niedaleko granicy ze Szkocją.

Tym samym Simon stał się jedynym naocznym świadkiem, który mógł potwierdzić, że brylantowa bransoleta została znaleziona w biurku Hollybrooke'a.

- Może uda się przesunąć proces - zasugerował. Cramps potrząsnął głową.

- Kilka osób w towarzystwie głośno domaga się głowy Hollybrooke'a. Lord Yarborough, pani Danby, nawet księżę Stanfield. Ludzie z wyższych kręgów chcą, aby proces odbył się jak najszybciej.

Simon zaklął.

- Został nam jeszcze prawie miesiąc. Może Islingtonowi uda się wrócić. Patrząc zaniepokojonym wzrokiem, sędzia podrapał się w mocno skręconą białą perukę – symbol urzędu.

- Hm, to jeszcze nie wszystko. Proces został przesunięty, i to na wniosek samego regenta. Zostało nam niecałe dwa tygodnie.

Krzesło zaskrzypiało, gdy Simon zerwał się na równe nogi.

- To niemożliwe! Żadna ze stron nie będzie miała możliwości odpowiednio się przygotować do sprawy.

- Właśnie, milordzie - odparł ponuro Cramps. - Nie pozostało panu nic innego jak tylko zeznawać. Skazanie Hollybrooke'a zależy od pana.

W ponurym nastroju Simon opuścił posterunek tylnymi drzwiami. Niebo pokrywały czarne, ciężkie chmury. Bow Street była położona wystarczająco daleko od ekskluzywnej dzielnicy Mayfair, nie musiał się bać, że ktoś go rozpozna. Mimo to na wszelki wypadek się rozejrzał. Zobaczył jedynie gospodynię zbierającą pranie i krążącego wokół stróża nocnego.

Dosiadł konia. Czy powinien pojechać do Carlton House i poprosić o audiencję u księcia regenta? Nie, szczerze wątpił w to, aby książątko cofnęło swoją decyzję. Nie, jeśli to ten przebiegły łajdak Stanfield namówił go to tego.

Myśl o czekającym go rozgłosie zmroziła mu krew w żyłach. Jeśli prasa zwietrzy całą historię, jego nazwisko znajdzie się w każdym szmatławcu w mieście. Członek Izby Lordów ścigający przestępców wywoła sensację. Jego podwójne życie stanie się tajemnicą publiczną. Dziennikarze wkrótce odkryją, że pomagał policjantom w wielu innych sprawach. Mogą wydobyć na światło dzienne prawdę o powodach jego krucjaty przeciwko przestępczości. Po raz kolejny zostanie przypomniany horror śmierci ojca.

Wdychając głęboko powietrze cuchnące odpadami, Simon skierował wierzchowca w stronę domu. Powinien był przewidzieć taki rozwój wydarzeń i starać się mu zapobiec. Ale był zbyt rozproszony staraniami o lady Rosabel.

Siłą woli skoncentrował myśli na dziewczynie. Wczorajszy incydent w parku ujawnił jej młodzieńczą lekkomyślność. W ciągu kolejnych tygodni musi poświęcić trochę czasu na uformowanie z niej prawdziwej hrabiny. Już by nawet zaczął nad tym pracować, gdyby nie arogancja pani Brownley. Dalsze wtrącanie się tej kobiety może pokrzyżować jego zamiary, zwłaszcza jeśli jej uszczypliwe uwagi zwrócą lady Rosabel przeciwko niemu. Nie może do tego dopuścić. Zbliżający się wielkimi krokami proces przypominał mu o innym zmartwieniu. Nie może dłużej ignorować faktu, że jego przyszła żona jest spokrewniona z Gilbertem Hollybrookiem. Wkrótce będzie musiał powiedzieć prawdę lordowi Warringtonowi o aresztowaniu jego zięcia.

Pokojówka lady Hester kończyła właśnie układać włosy Rosabel, gdy wszedł lokaj, oznajmiając przybycie lorda Rockforda. Powiedział, że czeka z Lordem Warringtonem w bibliotece.

Z niecierpliwym machnięciem ręki Rosabel podniosła się z taboretu.

- Wystarczy, Lucille. Możesz wrócić do mamy.

- Oui, mam'selle. - Drobną, ciemnowłosa pokojówka dygnęła, ale zanim zniknęła za drzwiami, rzuciła badawcze spojrzenie Claire.

Claire nieśmiało wygładziła suknię z ciemnoniebieskiego tiulu przyozdobioną delikatnymi złocistymi wzorami. Lucille na pewno powie innym służącym, że nowa dama do

towarzystwa ubrana jest w jedną ze starych sukni Rosabel, przywilej zwykle zarezerwowany dla długoletnich członków wyższej służby. Nie dowiedzą się jednak, jak niechętnie Claire ją przyjęła i jak sprytnie Rosabel ją do tego skłoniła.

- W tych sukniach wyglądasz strasznie, Brownie. Te ponure kolory dodają ci przynajmniej dziesięć lat.

- Nie zapominaj, że noszę żałobę. Poza tym lady Hester zabroniłaby mi noszenia twoich sukien.

- To powiem mamie, że nie będę pokazywać się z damą do towarzystwa ubraną tak niegustownie. Zgodzi się ze mną. Zawsze się zgadza.

- Nie spodoba się jej, że będę zabawiała lorda Rockforda. Ja również się nie zgodzę na rolę tarczy ochronnej dla twoich tajemnic.

- Zawrzyjmy więc układ. Jeśli pozwolisz mi na wymianę twoich ubrań, nie będę cię prosić o zajmowanie się jego lordowską mością.

Wypowiedziawszy te słowa, Rosabel pogrzebała w swojej garderobie i przyniosła kilka sukien, które, jak twierdziła, są dla niej za poważne. Kazała Claire spędzić resztę dnia na dopasowywaniu ich do swojej figury. Przez cały czas Claire tłumaczyła sobie, że mała zmiana w jej wyglądzie nie zagrozi jej planom.

Ale teraz, gdy spojrzała na swoje odbicie w lustrze, poczuła się nieswojo. Mimo skromnego czepka, wyglądała jak kobieta dobrze sytuowana. Kobieta, która należała do tego domu.

A jeśli ktoś zauważy podobieństwo?

To niemożliwe. Okulary maskowały jej twarz, a poza tym była bardziej podobna do ojca niż do matki. Zresztą nikt nie będzie szukał tutaj córki lady Emily, zwłaszcza wśród służących.

- Ten czepki jest zbyt poważny - oświadczyła Rosabel. Rzuciła spojrzenie w lustro, ponętny anioł w jasnozłotej tiulowej sukni. - Następnym razem Lucille i tobie ułożę włosy.

- Nie ma mowy! - Claire wzięła głęboki oddech i złagodziła ton. - Taka fryzura jest odpowiednia dla wdowy, milady. Nie chciałabym przyciągać uwagi.

- Jesteś głupią gąską, Brownie. Kobieta powinna wykorzystywać swój wygląd, aby dostawać to, czego chce.

- Jako służąca, wolę anonimowość.

- No cóż, ale przynajmniej możesz pozbyć się tego. - Niespodziewanie zerwała Claire okulary. - O tak, o wiele lepiej.

Wściekłość i strach odebrały Claire na chwilę mowę.

- Oddaj je z powrotem, natychmiast! Nic bez nich nie widzę?

- Myślę, że potrzebujesz ich jedynie do czytania i cerowania. Zauważyłam, że spoglądasz znad oprawek, gdy chcesz zobaczyć coś w oddali.

Czy naprawdę było to aż tak widoczne? Próbując nie wpaść w panikę, Claire wyciągnęła rękę.

- Oddaj mi je. Natychmiast.

- Nie. - Rosabel podbiegła do małego biurka, otworzyła szufladę i wrzuciła tam okulary. Potem przekręciła klucz i wrzuciła go za gorset. - Proszę bardzo, nie masz już wyboru. A teraz chodź szybko, nie możemy pozwolić, aby jego lordowska mość na nas czekał.

- My? Nigdzie nie pójde bez okularów.

- Och, nie gniewaj się - powiedziała Rosabel przymilnym głosem. - Oddam ci je później, obiecuję. Ale bez nich wyglądasz o wiele ładniej.

Złość uczyniła Claire odporną na komplementy. Przez ułamek sekundy rozważała wyciągnięcie klucza zza miękkiego pachnącego dekoltu. Rozsądek jednak uświadomił jej beznadziejność sytuacji.

- Możesz iść sama - powiedziała lodowatym głosem. - Myślę, że nie potrzebujesz damy do towarzystwa w obecności swojego dziadka.

Claire nie rozumiała, dlaczego na myśl o towarzyszeniu Rosabel poczuła, jak coś ściska ją w gardle. Powinna wykorzystać szansę na obserwację lorda Warringtona i odkrycie czegoś ważnego. A może bała się spotkać lorda Rockforda.

- Musisz iść ze mną - nalegała Rosabel, chwytając Claire pod rękę i ciągnąc ją w kierunku holu. - Mogę potrzebować twojej pomocy.

- Pomocy?

- Z lordem Rockfordem. Jeśli powiedział dziadkowi, że chodziłam wczoraj sama po parku, mogę mieć kłopoty.

Po tych słowach Claire zapomniała zupełnie o skradzionych okularach.

- Na pewno da ci burę - mruknęła, gdy szły urządzonym z przepychem korytarzem.

- O tak. Ale wierz mi, wolałabym wszystko inne od jego gderania. Claire jej nie wierzyła. Wyobrażała sobie lorda Warringtona jako okrutnego kapitana statku skazującego na karę chłosty za najmniejsze wykroczenie. Była jednak pewna, że ukrywał tę ciemną stronę swojej natury przed rodziną.

- Jeśli będzie chciał udzielić ci zasłużonej reprimendy, nie rozumiem, jak mogłabym go powstrzymać.



- Mogłabyś go przekonać, że się zgubiłam. Lord Rockford może wyolbrzymić całą sprawę i przedstawić ją w o wiele gorszym świetle, niż w rzeczywistości było.

Ale przecież było groźnie. Rosabel miała swoje tajemnice... możliwe, że była Zjawą. Ale Claire wolała nie zdradzać się ze swoimi podejrzeniami do momentu, aż przyłapie kuzynkę na gorącym uczynku.

- Chyba przesadzasz. Ponieważ wydaje się poważnie tobą zainteresowany, wątpię, aby wygadał wszystko twojemu dziadkowi.

- Może i masz rację. - Rosabel zamyśliła się. - Ale myślę, że lordowi chodzi o coś więcej niż tylko o mnie.

Claire zatrzymała się na szczycie szerokich schodów. Zaciśnęła palce na wypolerowanej dębowej poręczy.

- Czy proponował ci wczoraj coś niewłaściwego? To dlatego go wczoraj odesłałaś? Rosabel roześmiała się.

- Wręcz przeciwnie. Był nudny i uprzejmy jak zramolały pastor. - Nagle zaciśnęła wargi, krzywiąc się. - A jeśli poprosi dziadka o moją rękę?

Pamiętając haniebną zakład z sir Harrym Mastersonem, Claire potrząsnęła głową.

- Nie wierzę, że jego zamiary są uczciwe. Musisz mieć się przed nim na baczności.

- Będzie robił wszystko, aby zostać ze mną sam na sam. Bóg raczy wiedzieć, co się może wydarzyć. - Chwyła Claire za ramię. - Proszę, Brownie. Obiecuj mi, że będziesz mnie chronić!

Claire była świadoma, że nie może zaufać drżącym wargom i smutnym, błagalnym oczom. Mimowolnie poczuła jednak, że łagodnieje. I tak przecież nie mogła zaprotestować, była w końcu jej damą do towarzystwa.

- Oczywiście, będę cię pilnować. Ale pamiętaj, co mi obiecałaś. Nie będziesz się wymykać i zostawiać mnie, abym zabawiała hrabiego.

- Cokolwiek zechcesz, Brownie. Będę zachowywać się wzorowo - zapewniła Rosabel i dodała: - A ty wyglądasz dzisiaj całkiem ładnie. Więc nie zdziw się, jeśli lord Rockford to zauważy.

Odzyskawszy dobry nastrój, schodziła w dół, kierując się do biblioteki. Było jasne, że z jakiegoś powodu chce, żeby Claire była atrakcyjna. Ciąg samozadowolenia w jej uśmiechu wskazywał, że nie zrezygnowała jeszcze ze swojego szalonego planu zaaranżowania romansu między nią a hrabią.

Romansu. Zakazanego flirtu.

Na tę myśl Claire poczuła gdzieś głęboko rozchodzące się ciepło. To było

wstrząsające, przerażające, wstrętne. Powinna czuć odrazę - byłaby to jedyna racjonalna reakcja - mimo to dreszcz przeszył jej ciało. Opanowała dziwne uczucie, wymieniając w duchu wszystkie wady lorda, tak jak to robiła ubiegłej nocy.

Był arogancki. Zepsuty. Protekcyjny. Jego uroda maskowała deprawację tyrana przyzwyczajonego do tego, aby wszyscy spełniali jego życzenia.

Nie wykorzysta Rosabel, żeby wygrać zakład. Nie, jeśli Claire będzie miała tu cokolwiek do powiedzenia.

Kiedy weszły do biblioteki, czuła chłodną obojętność wobec lorda Rockforda. Ponieważ uważał ją za osobę o niższej pozycji, zignoruje ją. Ona będzie się trzymała z tyłu, obserwowała dziadka i układała plan, którego celem byłoby znalezienie dowodu na to, że jest zamieszany w uwięzienie jej ojca.

Ale Rosabel wzięła ją pod ramię i pociągnęła prosto w kierunku obydwu mężczyzn siedzących przy kominku.

Lady Hester siedziała obok nich z przymilnym uśmiechem przyklejonym do okrągłej twarzy, ściskając jak zwykle w pulchnych palcach chusteczkę, którą zwykła machać na córkę.

- Rosabel, kochanie - zaszczebiotała. - Wyglądasz dziś przepięknie.

- Dziękuję, mamó - odparła Rosabel i dygnęła przed lordem Rockfordem. Podeszła do lorda Warringtona i pochyliła się, aby ucałować go w szorstki policzek. - Wyglądasz dzisiaj bardzo dobrze, dziadku. Ten niebieski surdut doskonale pasuje do twoich oczu.

Skrzywił się.

- Jestem za stary na komplementy - odparł szorstko. - Zachowaj je dla tego młodego mężczyzny.

- Ona wygląda dzisiaj tak pięknie - powiedziała lady Hester, kolejny raz chwalać córkę. - Prawda, lordzie Rockford?

Hrabia podniósł się i stanął z dłońmi splecionymi z tyłu.

- Rzeczywiście, wygląda przepięknie. Ale jego wzrok prześliznął się po Rosabel i zatrzymał się na Claire w nowej eleganckiej sukni z niskim gorsetem podkreślającym szczupłą sylwetkę.

Serce waliło Claire jak oszalałe pod tym badawczym spojrzeniem. Mimo determinacji poczuła, jak mimowolnie ogarnia ją fala gorąca. Ciarki przebiegły jej po skórze, a policzki zarumieniły się.

Poczuła, że znów coś ściska ją w żołądku.

Simon wpatrywał się w nią intensywnie, co sprawiało, że ogarniała ją na przemian fala gorąca z zażenowania i zimna ze złości. Jak śmiał patrzeć na nią - lub jakkolwiek inną

kobietę - jeśli miał się starać o Rosabel?

- Pani Brownley - powiedziała lady Hester niemile zaskoczona - ma pani na sobie jedną z nowych sukien mojej córki?

Claire przygotowała się na ten zarzut.

- To był prezent, milady.

- Nie gniewaj się, mamó, proszę - pospieszyła z pomocą Rosabel. - Musisz przyznać, że ten kolor jest dla mnie zbyt blady. Nie powinnam jej była w ogóle zamawiać.

- Ale koszty... - zaprotestowała lady Hester.

- Mogę jedynie podziwiać szlachetność pani córki - powiedział lord Rockford. - I pani, lady Hester, za zaproszenie dzisiaj do nas pani Brownley.

Lady Hester wyglądała przez moment na zdezorientowaną. Po chwili jednak odzyskała pewność siebie.

- Dziękuję waszej lordowskiej mości. Przyjęłam biedną wdowę do naszej rodziny z dobroci serca. - Gdy odwróciła się do Claire, jej usta wykrzywiły się w nieprzyjaznym uśmiechu. - Ukłoń się naszemu gościowi. To zaszczyt, że możesz dotrzymywać mu towarzystwa.

Claire zamarła. Złożenie hołdu arystokracji - zwłaszcza temu - kłóciło się z jej głębokim przekonaniem o równości wszystkich, przekonaniem wpajany jej przez rodziców.

Jedynie wspomnienie ojca w więzieniu mogło zmusić ją do takiego upokorzenia się.

Ukłoniła się głęboko, a wstając napotkała mroczne, ironiczne spojrzenie hrabiego. Spojrzała na niego oziębłe. Bez wątpienia upajał się widokiem ludzi kłaniających się przed nim, manifestując w ten sposób swoją wyższość nad nimi. Ale nawet gdyby żył sto lat, nigdy nie zostanie takim człowiekiem jak jej ojciec.

- Usiądźcie wszyscy - nakazał szorstko lord Warrington. - Bo zaraz wykręcę sobie szyję. Rosabel pociągnęła Claire na szezlong i zmusiła ją, aby zajęła miejsce obok lorda Rockforda.

Claire przysiadła na brzegu poduszki i złożyła ręce na kolanach. Mimo swego postanowienia, że będzie ignorować hrabiego, patrzyła na niego kątem oka. Lekki zapach drewna sandałowego sprawił, że zacisnęła dłonie. Zwymyślała się w duchu, że zwraca na niego uwagę, gdy powinna się koncentrować na osobie dziadka.

Lord Warrington siedział wyprostowany na ciemnozielonym krześle. Dzisiaj odsunął taboret na bok i postawił stopy na podłodze. Spokój i rozluźnienie łagodziło głębokie zmarszczki na twarzy. Mimo swego gderania wydawał się w dobrym humorze.

- Cóż, moje dziewczę - zwrócił się do Rosabel. - Rockford i ja odbyliśmy bardzo

interesującą rozmowę.

- Jak cudownie - odparła wnuczka, rzucając podejrzliwe spojrzenia na hrabiego. - Czy wspominał ci o wczorajszej przejażdżce w parku?

Ale lord Warrington wydawał się nieświadomy niewłaściwego zachowania Rosabel.

- Tak, i cieszę się, że w końcu znalazłaś porządnego kandydata. Zaczynałem już się martwić, że masz nieodpowiedni gust, jeśli chodzi o mężczyzn.

- Wasza lordowska mość, to nieprawda! - Wydając okrzyk zdumienia, lady Hester przycisnęła chusteczkę do policzka. - Rosabel nie zrobiła nic, aby zasłużyć sobie na taki zarzut. Jej reputacja jest bez skazy.

- Nie pożyję długo, jeśli będziesz ją zachęcała do spotykania się z nicponiami. - Uderzył dłonią w starannie złożoną gazetę leżącą koło krzesła. - W gazetach napisali, że tańczyła z tym Newbym na balu u Stanfielda.

- Nazywa się Newcombe - poprawiła Rosabel. - Szanowany Lewis Newcombe, i byłoby nieładnie z mojej strony, gdybym odmówiła. Ale nie zapominaj, że jest przyjacielem Freddy' ego, a nie moim.

Czy to prawda? - zastanawiała się Claire. Wczoraj Rosabel rozpromieniła się na widok pana Newcombe'a, a chwilę potem miała ochotę na niebezpieczny romans. Czy miało to związek z jej tajemniczymi schadzками z podejrzanymi typami?

- Ten hazardzista nie jest już przyjacielem Fredericka - dodała lady Hester urażonym tonem. - Jednakże, zawsze zachęcam Rosabel, aby była miła i taktowna wobec każdego. Na balu u Stanfielda cieszyła się swoim debiutem, tak jak każda inna dziewczyna...

Warrington gniewnym wzrokiem nakazał jej milczenie.

- Mam już dosyć tych szczeniaków kręcących się koło niej. Wszyscy chcą jedynie zagarnąć chciwymi łapskami jej posag, aby spłacić karciane długi. Nie dopuszczę do tego.

- Och, dziadku - zachnęła się Rosabel. - Nie można myśleć, że wszyscy mężczyźni chcą jedynie moich pieniędzy.

Niewykluczone, że z niego drwiła. Jednak przybrała tak zboląły wyraz twarzy, że Claire nie była tego pewna. Po raz kolejny uświadomiła sobie, w jak niewielkim stopniu jest w stanie przewidzieć tok myślenia kuzynki.

Wąskie usta Warringtona skrzywiły się w uśmiechu.

- Nie chciałem cię obrazić, kochanie - odparł. - Ale potrzebujesz ustatkowanego, godnego zaufania mężczyzny, który nie pozwoli ci zejść na złą drogę. Rockford poprosił mnie o pozwolenie starania się o twoją rękę i otrzymał moje błogosławieństwo.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odrzekł hrabia. Odwrócił się do Rosabel. Na

ułamek sekundy jego ciemne spojrzenie musnęło Claire, ale to wystarczyło, aby wywołać gwałtowną reakcję. Jej serce zaczęło być szybciej. Płucom brakowało powietrza. Poczula mrowienie na piersiach. Wpływ, jaki na nią wywierał Simon, był przyjemny... i upokarzający. Nie miało znaczenia, jak bardzo nim gardziła, jej ciało odmawiało jej posłuszeństwa.

Prawdę mówiąc, nigdy nie spotkała tak atrakcyjnego mężczyzny. Dorastając, знаła jedynie profesorów w średnim wieku, przyjaciół ojca, włączając w to mężczyzn z sąsiedztwa, i tych, którzy chcieli zostać robotnikami czy kupcami i w niewielkim stopniu byli zainteresowani książkami czy nauką. W szkole w Canfield jej znajomości z płcią przeciwną były również bardzo ograniczone. Był niejaki Master Josephson, nauczyciel matematyki o bladej cerze przypominającej trupa i zimnych, wilgotnych rękach, które napawały ją obrzydzeniem. Odrazę budził w niej również miejscowy wikariusz, tęgi mężczyzna, przeszywający ją brązowymi oczyma i stojący zawsze za blisko podczas prób chóru. Kilka razy musiała posłużyć się łokciami, aby pokazać mu, gdzie jego miejsce.

Niemniej tęskniła za miłością. Jej rodzice stanowili idealny model małżeńskiego szczęścia. I Claire wiedziała, że raczej pozostanie sama przez całe życie, niż zdobędzie się na kompromis z własnymi marzeniami o idealnym mężu. Jeśli kiedykolwiek pokocha mężczyznę, będzie taki jak ojciec, wiemy i pełen dobroci, z poczuciem humoru, ciepły i kochający.

Na pewno nie będzie uważał siebie za lepszego od innych. Nie będzie też starał się uwieść młodej kobiety, aby wygrać zakład.

- Pani Brownley! Czy zamierza pani tu siedzieć cały dzień? Wyrwana z zadumy ostrym tonem ciotki, Claire zdała sobie sprawę, że wszyscy stoją oprócz niej i dziadka.

Pospiesznie zerwała się na nogi.

- Wybacz mi, milady - bąknęła.

- Chodź ze mną - rozkazała Lady Hester. - Masz jeszcze dzisiaj cerowanie. Zostawimy młodą parę na chwilę w salonie. Jest bardzo przytulny i nikt nie będzie im przeszkadzał.

- To bardzo uprzejme z pani strony - powiedział lord Rockford. - Chciałbym rzeczywiście porozmawiać z lady Rosabel na osobności.

Podał ramię Rosabel. Na delikatnej twarzyczce dziewczyny pojawił się cień buntu, przyjęła jednak uprzejme towarzystwo Rockforda. Rzuciła jeszcze Claire błagalne spojrzenie, aby ta zignorowała polecenie lady Hester.

Claire szykowała się już, aby pójść za nimi. Gorączkowo szukała jakiejś wymówki, żeby pokrzyżować plany lady Hester. Nie chciała dać hrabiemu okazji do wypróbowywania swoich sztuczek na Rosabel.

Kiedy szli w kierunku drzwi z lady Hester jakby płynącą na przedzie, lord Warrington skinął na Rosabel.

- Podejdz do mnie na chwilę, dziecko. Chciałbym zapytać, jak podoba ci się sztuka. Rosabel i lord Rockford zatrzymali się. Claire, stając tuż za nimi, wykorzystwała okazję, aby spojrzeć na stolik obok lorda Warringtona. Ale księga w rdzawoczerwonej skórzanej oprawie leżąca pod gazetą nie była książką napisaną przez jej ojca, tą, którą widziała poprzedniego popołudnia.

- Nie byłam ostatnio w teatrze - odparła skonsternowana Rosabel. Nagle jej twarz rozjaśniła się. - Ale chciałabym zobaczyć tę nową w Theatre Royal. Opowiada o mężczyźnie, który zakochuje się w kobiecie, choć wcześniej obiecał serce innej...

- Mam na myśli „Sen nocy letniej”. Pani Brownley bardzo chciała ci to przeczytać. Lord Warrington utkwiał pełen satysfakcji wzrok w Claire.

- Zwątpiła więc pani? Ostrzegalem panią, że nie warto próbować. Błękitne oczy wpatrywały się uważnie w Claire. Czowała się naga bez okularów, z drugiej strony jednak niczego bardziej nie pragnęła niż tego, żeby Warrington rozpoznał w niej nigdy niewidzianą wnuczkę. Z całego serca chciała wyrzyczyć mu oskarżenia prosto w oczy.

- Nie zmieniałam zdania - odparła. - Nie miałyśmy jeszcze okazji zacząć.

- Hm. Wkrótce się pani przekona, że powinna mnie była posłuchać. - Odesłał ją machnięciem ręki. - Idźcie już. Widzę, że lubi mieć pani własne zdanie, a ja chcę teraz odpocząć.

Claire zawahała się chwilę, ale podążyła za resztą. Kłótnia z nim nie wyszłaby jej na dobre. Zresztą, pewnie miał rację. Rosabel nie wykazywała prawie żadnego zainteresowania niczym intelektualnym. I oczywiście nie mógł wiedzieć, że Claire wykorzystwała sztukę tylko jako wymówkę...

Aby go sprawdzić.

Powodowana nagłym impulsem, obróciła się i podeszła do niego. Kiedy zatrzymała się obok krzesła, zdążył już włożyć okulary. Zdjął je gwałtownie, mocno zirytowany.

- O co znowu chodzi? Kazałem ci wyjść.

- Zastanawiałam się... czy mogłabym pożyczyć książkę, którą czytał pan ostatnio.

- Mów jasno, dziewczyno. Czytam wiele książek. - Zatoczył krąg ręką, pokazując całą bibliotekę. - Którą?

- Jej tytuł brzmiał chyba „Przewodnik dla każdego po Szekspirze”. Na twarzy dziadka pojawiła się wściekłość. Jego szpeceniaste siwe brwi uniosły się wysoko nad niebieskimi oczami. Zacisnął wargi, policzki mu poczerwieniały. Przez chwilę myślała, że dostanie ataku

apopleksji.

Patrzył na nią z furią w oczach. Chciała jedynie nakłonić Warringtona, aby ujawnił nienawiść i chęć zemsty, aby otrzymać najmniejszą wskazówkę, które utwierdziłaby ją w przekonaniu o jego winie.

Ale nie kosztem jej pracy w tym domu.

Wyprostowała się, usiłując zachować niewinny wygląd.

- Może spróbuję wyjaśnić, wasza lordowska mość. Myślę, że ta właśnie książka da mi wskazówki do wytłumaczenia Szekspira pańskiej wnuczce.

- Jeszcze jej nie skończyłem - warknął. - Idź już, wyjdź stąd. - Włożył okulary na swój garbaty nos i gwałtownym ruchem otworzył książkę.

Sfrustrowana, Claire ruszyła w kierunku drzwi. Ze zdziwieniem zauważyła, że reszta towarzystwa na nią czeka. Lady Hester i Rosabel prowadziły ożywioną dyskusję na temat popołudniowej herbaty.

Lord Rockford natomiast wydawał się słyszeć całą jej rozmowę z markizem. Słuchał z głową pochyloną na bok. A na koniec rzucił Claire przenikliwe, przyszywające na wylot spojrzenie.

## ROZDZIAŁ VIII

*Lecz w tych wypadkach widać rękę nieba.*

„Ryszard II”

Przełożył Stanisław Koźmian

Następnego ranka zimne krople deszczu spadały na Claire, biegnącą wąską uliczką koło Lincoln's Inn Fields. Peleryna z wełnianym kapturem chroniła ją przed zimnem i wilgocią, mimo to dygotała. Chudzi urzędnicy i krępi prawnicy spieszyli z pochylonymi głowami do sal sądowych i okolicznych biur. Okulary Claire zaszyły lekką mgłą i dopiero gdy niemal wpadła na jakiegoś przechodnia, zdjęła je i schowała do torebki. Tak daleko od domu Warringtona nie musiała się już ukrywać. Czuła zniecierpliwienie i niepokój. Szła szybkim krokiem przez labirynt nieznanych ulic, zanim odnalazła adres w szeregu domów zbudowanych z okopconego sadzą kamienia. Pchnęła drzwi i weszła do małego ponurego holu, gdzie było chyba jeszcze zimniej niż na zewnątrz. Schody prowadziły na wyższe piętra, Claire jednak skręciła w kierunku słabo oświetlonego korytarza, stukając głośno butami o drewnianą podłogę.

W budynku znajdowały się małe kancelarie prawnicze. Niektóre drzwi były zamknięte; w innych było widać mężczyzn pracujących przy biurkach. Szmer rozmów przenikały na korytarz.

Claire była tu tylko raz, w ubiegłym tygodniu, gdy wynajmowała adwokata dla ojca. Pan Mundy był jej ostatnią nadzieją. Najlepsi prawnicy odrzucali jej sprawę, i to nie tylko dlatego, że nie była w stanie zapłacić im gigantycznych honorariów.

- To beznadziejna sprawa - powiedział jej jeden z nich bez ogródek. - Zbyt wiele obciążających dowodów i wpływowych rodzin, które chcą jego krwi. - Widząc współczucie w jego oczach, domyśliła się, że uważa ojca za winnego.

Na to wspomnienie ogarniała ją wściekłość i lęk. A jeśli inni także nie widzą innej możliwości, jak tylko uznanie ojca za winnego? Jeśli zarówno sędzia, jak i ława przysięgłych będą patrzeć na niego jak na złoczyńcę? Skutki mogą się okazać zabójcze.

Zastukała do drzwi ostatniego biura i zacisnęła kurczowo dłonie, próbując się uspokoić. Kilka chwil, które minęły, zanim wysoki, chudy młody mężczyzna w źle skrojonym czarnym surducie i szarych spodniach zaprosił ją do miniaturowej poczekalni, wydały się jej godziną. W biurze, po drugiej stronie, inny mężczyzna siedział tyłem do drzwi.

- Dzień dobry, panno Hollybrooke! Nie oczekiwałem pani tak szybko, ale oczywiście zapraszam. Mogę wziąć pani pelerynę?



Było za zimno, by pozbywać się wierzchniego okrycia, potrząsnęła więc głową.

- Przyszłam, gdy tylko otrzymałam pańską wiadomość, panie Mundy. Ale jeśli jest pan zajęty...

- Ależ skąd. Właśnie kończyliśmy rozmowę. Prawdę mówiąc, przychodzi pani w samą porę.

Chyba zna pani mojego gościa.

Gdy Claire weszła za młodym prawnikiem do biura, drugi mężczyzna wstał. Był średniego wzrostu, miał jasne piaskowe włosy, bladoniebieskie oczy, sumiaste wąsy, które zasłaniały cofniętą szczękę. Nosił starannie skrojony niebieski surdut z mosiężnymi guzikami. Prawie go nie rozpoznała.

- Pan Grimes? - spytała zdziwiona. Ukłonił się uprzejmie.

- Panno Hollybrooke, proszę mi pozwolić złożyć wyrazy najwyższego ubolewania z powodu trudnej sytuacji pani drogiego ojca. Dopiero wróciłem z pobytu w Oksfordzie, w przeciwnym razie skontaktowałbym się z panią wcześniej.

Nauczyciel w szkole dla chłopców, Vincent Grimes, był znajomym jej ojca. Zdaniem Claire miał trochę ponad trzydziestkę.

Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego wyjechał z miasta w środku roku szkolnego; ale jej myśli wróciły do bardziej naglących spraw..

- Dziękuję - odparła, wdzięczna za kolejnego sprzymierzeńca. - Ale jak znalazł pan pana Mundy'ego? I po co pan tu przyjechał?

- Aby zaoferować pomoc, oczywiście. Nie mogłem pani znaleźć, więc spytałem w sądzie o nazwisko adwokata pani ojca. - Grimes uniósł wysoki czarny kapelusz. - Ale proszę wybaczyć, nie będę państwu przeszkadzał. Poczekam na panią na zewnątrz, jeśli można. - Wychodząc, zamknął za sobą drzwi.

Pan Mundy podsunął jej krzesło z prostym oparciem i poczekał, aż usiadła.

- Proszę mi wybaczyć bałagan - powiedział, dokładnie tak samo, jak podczas pierwszej wizyty. - Niewiele tu mebli, ale mam nadzieję już wkrótce zakupić dodatkowe.

Mówiąc to, krążył po małym biurze, rąbkiem surduta wytarł kurz ze zniszczonego dębowego biurka, a następnie poprawił błyszczącą, połączaną ramkę z dyplomem ukończenia studiów prawniczych. Biała peruka i czarna toga wisiały w rogu. Były to jedyne nowe przedmioty w zaniedbanym gabinecie, wyposażonym wyłącznie w używane meble.

Brak doświadczenia pan Mundy nadrabiał entuzjazmem. Z wielkimi brązowymi oczami i rozwichrzonymi włosami przypominał Claire nadgorliwego uczniaka.

- Czy jest pani wygodnie? - pytał dalej. - Mogę coś pani podać? - Rozejrzał się wokół

jakby w oczekiwaniu, że suto zastawiona taca nagle pojawi się na pustym stole. - Może szklanek wody?

- Nie, dziękuję. - Claire trzymała dłonie na kolanach. - Pańska wiadomość wydawała się bardzo pilna. Co się stało? Czy coś z ojcem?

- Och, nie, nie. Czuje się doskonale. - Łagodne rysy Mundy'ego spowaźniały. Usiadł za biurkiem. - Nie chciałem pani zmartwić, panno Hollybrooke. Proszę mi wybaczyć, jeśli niepokoiła się pani przeze mnie.

Claire odetchnęła z ulgą.

- Nic nie szkodzi, to zwykle nieporozumienie. Proszę mi tylko powiedzieć, o co chodzi.

- Tak, no cóż, chciałem zapytać, czy dostała pani wczoraj zawiadomienie z sądu. - Pan Mundy nerwowo przerzucał papiery na biurku, nagle chwycił jeden i podniósł do słabego światła dochodzącego z jedyne go okna. Odchrząknął i zaczął czytać: - Korona postanawia niniejszym, że termin procesu Gilberta Holybrooke'a, któremu postawiono zarzut dokonania dziewięciu kradzieży, zostaje wyznaczony na dzień dwudziesty siódmy maja roku pańskiego tysiąc osiemset szesnastego. Wszystkie strony uprasza się o przybycie do Old Bailey o dziewiątej rano...

- Niemożliwe! - Wzburzona Claire zerwała się z krzesła. - Czy pan mówi, że przyspieszono proces taty? I że ma się zacząć za niecałe dwa tygodnie?

Pan Mundy pochylił głowę, tak jakby sam ponosił odpowiedzialność za tę zmianę.

- Hm, tak, panno Hollybrooke. Obawiam się, że sytuacja nie wygląda dobrze.

- Ale kto tak zdecydował? Jak to się stało?

- Daty procesów są wyznaczane przez sędziego zajmującego się daną sprawą. Proszę mi wierzyć, jestem tak samo zaskoczony jak pani.

Oslabiona doznany m wstrząsem, opadła z powrotem na krzesło.

- Chyba nie oczekują, że zdążymy się przygotować. Nie znalazłam jeszcze dowodu na niewinność ojca. Czy może pan wnieść wniosek o odroczenie procesu?

- Już to zrobiłem, ale został odrzucony. - Kładąc chude ręce na biurku, pan Mundy pochylił się do przodu z poważnym wyrazem twarzy. - Powinna pani coś wiedzieć. Otóż pozwoliłem sobie zabawić się w detektywa. Byłem w sądzie i dowiedziałem się od jednego z urzędników, że nakaz przyspieszenia procesu przyszedł z góry.

Krew zamarła jej w żyłach.

- Od lorda Warringtona. Pan Mundy potrząsnął głową, odgarniając brązowy kosmyk z czoła, przez co wydał się jeszcze młodszy.

- Nie wiemy tego na pewno. Równie dobrze mogła to być jedna z ofiar. Claire dobrze pamiętała mściwe matrony na balu u księcia Stanfielda, rzucające oskarżenia pod adresem Zjawy. Ale bardziej prawdopodobne wydawało się jej, że to dziadek stał za ostatnim posunięciem.

- Co z przygotowaniem do obrony?

- Zrobiłem tak, jak pani prosiła. Opracowałem kalendarz i zaznaczyłem daty i miejsca każdej kradzieży oraz podpisywałem pozostawione cytaty. Jeśli wolno mi dodać, zdobycie tych informacji na Bow Street zajęło mi trochę czasu. Sędzia nie bardzo chciał uwierzyć, że reprezentuję tak ważnego klienta. Ale mniejsza o to, mam je dla pani.

Claire wzięła kartkę papieru i włożyła do torebki, aby potem ją przeczytać.

- A co z charakterem pisma? Czy sędzia porównał je z pismem taty?

- Tak, ale obawiam się, że Zjawa utrudniał jego rozpoznanie, pisząc drukowanymi literami. Starła się ukryć rozczarowanie.

- Dziękuję. Działa pan bardzo skutecznie. Pan Mundy spojrzał na nią przepraszającym wzrokiem, jakby przynosił złe wieści.

- Może nie tak bardzo. Rozmawiałem z sąsiadami pani ojca. Chciałem sprawdzić, czy ktoś może potwierdzić jego alibi. Nikt nie jest jednak w stanie zaświadczyć o jego niewinności. Niestety w czasie kradzieży, tak jak mówił, pani ojciec był w domu sam, albo spał, albo czytał.

Znając przyzwyczajenia ojca, Claire obawiała się tego. Usłyszawszy potwierdzenie swoich obaw, serce jej zamarło.

- Czy pozwolono panu odwiedzić ojca? - zapytała sucho. - Jak się ma? Czy jest w kiepskim nastroju?

- Ależ skąd! Ma się doskonale. - Pan Mundy mówił z serdecznością, która, jak podejrzewała, wynikała częściowo z jego pobożnych życzeń. - Bardzo się cieszy, że dostał osobną celę i otrzymał jedzenie, które mu pani przysłała.

- Napisałam do niego list - powiedziała, wyjmując grubo złożoną kartkę papieru z torebki i kładąc ją na biurku. - Czy przekaże mu go pan podczas następnej wizyty?

- Oczywiście, i a propos. - Zaskrzybiała szuflada. Pan Mundy wyjął małą paczuszkę i podał Claire. - Zaniósłem panu Hollybrooke'owi pióro i atrament i teraz przez cały czas pisze do pani listy.

Łzy napłynęły Claire do oczu, gdy ujrzała tak cenną dla niej paczuszkę podpisaną znajomymi zawijasami. Adwokat nie mógł wiedzieć, jak wiele oznaczał dla niej ten prezent. Jej obowiązki w domu Warringtona uniemożliwiały widzenie z ojcem. Nawet wymknięcie się

z domu tego przedpołudnia wymagało krótkiej kłótni. Gospodyni ostrzegła Claire, że nie będzie miała prawa do wolnego przedpołudnia aż do następnego tygodnia. Na razie musiały jej zatem wystarczyć te listy.

Wstała i serdecznie uścisnęła dłoń Mundy'ego.

- Niech Pan Bóg panu błogosławi, sir. Tak bardzo się cieszę, że mam pana po stronie taty. Młody mężczyzna zerwał się z krzesła. Wyglądał na oczarowanego jej podziękowaniami, a jabłko Adama podskakiwało mu w górę i w dół na chudym gardle.

- Będę nadal szukał świadków - obiecał. - Może pani na mnie liczyć, panno Hollybrooke. Będę orędownikiem pani ojca - i pani!

Claire miała niejasne wrażenie, że pan Mundy się w niej podkochuje. Ta myśl ją zaniepokoiła. Chciała, żeby skoncentrował się na sprawie, a nie na niej. Nie pociągał jej ani odrobinę, na pewno nie w taki sposób jak...

Przepędziła wszystkie myśli na temat lorda Rockforda i jego ciemnych, uwodzicielskich oczu. Nie miała czasu na oddawanie się głupim fantazjom dotyczącym nieodpowiednich mężczyzn.

Zwłaszcza teraz, gdy czas uciekał.

Teraz musi się modlić o siłę dla pana Mundy'ego, aby był w stanie wygrać z doświadczonymi adwokatami zatrudnionymi przez Koronę.

Kiedy weszła do poczekalni, Vincent Grimes wstał. Przycisnął kapelusz do szerokiej piersi.

- Moja droga panno Hollybrooke, czy mógłbym z panią chwilkę porozmawiać?

- Spieszę się, ale oczywiście może mnie pan odprowadzić.

- To nawet lepiej, może panią podwożę? Claire zgodziła się skwapliwie. Było to dla niej darem z nieba. Aby wrócić do domu przed wpół do dwunastej i przygotować śniadanie dla Rosabel, zamierzała wydać kilka swych cennych monet na dorożkę. Pozbyła się wszelkich skrupułów. Mimo że słabo знаła pana Grimesa, nie jechała z kompletnie obcą osobą. Tata uważał go za zaufanego kolegę i to powinno jej wystarczyć.

Na zewnątrz poprowadził ją do eleganckiego czarnego powozu stojącego przy chodniku. Mały chłopiec w szarej liberii przytrzymujący lejce wskoczył na tył. Pan Grimes pomógł jej wsiąść, po czym wsiadł sam i zajął miejsce obok niej. Claire zaczęła się zastanawiać, skąd go. było stać na tak wspaniały ekwipaż.

Chyba wyczytał to pytanie z jej twarzy, bo gdy tylko wziął lejce, powiedział cierpko:

- Nie tego się pani spodziewała po biednym nauczycielu, prawda? Otrzymałem ostatnio całkiem spory spadek po mojej ciotecznej babce. Umarła kilka miesięcy temu.

- Proszę przyjąć moje kondolencje.

- Ach, wcześniej czy później musiało się to stać. Dożyła sędziwego wieku dziewięćdziesięciu ośmiu lat, a ja byłem jej najbliższym krewnym. - Pan Grimes trzasnął lejcami i konie żwawo ruszyły wąską ulicą. W wysokim, czarnym kapeluszu i eleganckim płaszczu mógł uchodzić za arystokratę. - Ale dosyć o mnie. Czy mam jechać w kierunku Covent Garden? Czy myślę się, myśląc, że zatrzymała się pani w mieszkaniu ojca?.

Claire zagryzła wargi. Nikt poza tatą i panem Mundym nie znał prawdziwego miejsca jej pobytu.

- Mieszkam u przyjaciół - odpowiedziała wymijająco. - Ale będę bardzo wdzięczna, jeśli wysadzi mnie pan na skrzyżowaniu Piccadilly i Regent Street.

- To Mayfair, prawda? - Pan Grimes spojrzał na nią z zainteresowaniem. - Musi mieć pani znajomych w wysokich kręgach. Jeśli wolno zapytać, czy możliwe, żeby zwróciła się pani o pomoc do lorda Warringtona?

Claire zeszywniała. To było ostatnie pytanie, jakiego mogła się po nim spodziewać - i ostatnie, na które miała ochotę odpowiedzieć.

- Nie - odparła kategorycznie. - Przypuszczam, że ojciec opowiadał panu o naszych relacjach.

- Od dawna wiedziałem, że wyparł się pani zmarłej matki za to, że poślubiła kogoś o niższej pozycji. - Patrząc wciąż przed siebie, pan Grimes zacisnął wargi pod wielkimi rudawymi wąsami. - Obawiam się, że pani ojciec nigdy nie wybaczył tego Warringtonowi. Musi być pani świadoma, że to nie wróży dobrze sprawie.

- Jeśli sugeruje pan, że tata jest winny... Pan Grimes odwrócił głowę i spojrzał na nią rozgorączkowany.

- Ależ skąd. To absurd. Gilbert nie mógłby popełnić żadnego przestępstwa. Jednakże, jeśli chcemy rozwikłać zagadkę, musimy myśleć jak ci z Bow Street.

My? Claire wzdygnęła się na myśl o wtajemniczeniu kogokolwiek w swój plan. Ale to mogłoby jej pomóc dowiedzieć się, co inni myślą o całej sprawie.

- Znam ich tok myślenia - odparła. - Rozmawiałam z sędzią ponad tydzień temu. Twierdził, że tata chciał się zemścić na arystokracji za to, że go odrzuciła, że miał pretensje o pozbawienie go posagu matki, a kradzieże były sposobem na wyrównanie rachunków. - Sfrustrowana dała się ponieść emocjom. - Co za bzdury! Mój ojciec nigdy nie chciał złamanego grosza od rodziny mamy.

- Nie będę się z panią sprzeczał w tej kwestii - odparł pan Grimes. - Jeśli potrzebuje pani świadka obrony, byłbym zaszczycony, mogąc zeznawać w sądzie na korzyść pani ojca.

Po raz drugi tego ranka Claire poczuła falę wdzięczności.

- Dziękuję. Nie wiem, czy to będzie konieczne, ale wspomnę o tym panu Mundy'emu. Zimny deszcz opryskał powóz, gdy pan Grimes próbował omijać platformę z baryłkami z piwem stojącą przy chodniku.

- Panno Hollybrooke, czy mogę być z panią szczerzy?

- Proszę bardzo.

- Zastanawiałem się, co przywiodło strażników prawa pod drzwi Gilberta. Oczywiście jest uznanym szekspirologiem, ale to żaden dowód. Czy to jego powiązania z arystokracją przepełniły czarę?

- To rachunek od sklepikarza - odparła. - Na miejscu ostatniej kradzieży jeden z policjantów znalazł go na trawniku przed domem. Był na nim adres ojca.

- Aha - mruknął Grimes. - O tym nie napisali w gazetach.

- Sędzia na pewno będzie chciał go użyć jako dowodu podczas procesu. Nawet nie bierze pod uwagę, że ktoś mógł go tam podzucić.

- No cóż, przecież to o niczym nie przesądza! To drobnostka dla doświadczonego złodzieja, ukraść kwit z mieszkania pani ojca, a potem wrócić i podzucić diamentową bransoletę.

Claire pokiwała ponuro głową.

- W ciągu dnia taty nigdy nie ma w domu, albo ma wykłady, albo poszukuje czegoś w bibliotece. Ale nie potrafię powiedzieć, dlaczego właśnie jego wybrano na kozła ofiarnego.

- Hm. - Marszcząc brwi, Grimes zręcznie lawirował wśród jadących pojazdów. - Czy pani ojciec kiedykolwiek wspominał, że ma jakiś wrogów?

- Nie, nigdy. - Z wyjątkiem lorda Warringtona, dodała w duchu.

- To może ten Zjawa chciał zostawić policji ślad, podzuczając przynętę. Pani adwokat powinien wykorzystać ten scenariusz, aby podać w wątpliwość oskarżenie.

Przez dalszą część jazdy dyskutowali na temat różnych aspektów sprawy, w tym fragmentów z Szekspira znajdujących zawsze w miejscu kradzieży. Odpowiedzi na pytanie, po co je tam zostawiano, nadal nie znała i dlatego zamierzała dokładnie przestudiować listę, którą dał jej pan Mundy. Do dzisiaj znała jedynie kilka urywków z krótkiego spotkania z sędzią. Jednocześnie zaś czuła ulgę, że w końcu mogła porozmawiać z kimś, kto przyjaźnił się z ojcem.

Gdy pan Grimes zatrzymał powóz pół przecznicy od pełnego zgiełku Piccadilly Circus, podał jej małą wizytówkę.

- Proszę dać mi znać, jeśli będzie pani potrzebować pomocy, moja droga.

- Pan Mundy i ja pracujemy ciężko, aby znaleźć świadków, którzy będą zeznawać na korzyść ojca. Jestem pewna, że nam się uda. Musi nam się udać.

Chłodny wiatr prawie zerwał jej kaptur z głowy, tak jakby chciał z niej zadrwić. Wtulając się głębiej w pelerynę, Claire zdała sobie sprawę, jak niewiele znaczą te puste słowa. Strach czał się w ciemnościach jej umysłu, ale nie mogła pozwolić sobie nawet na najmniejszą myśl o porażce.

Pan Grimes pomógł jej wysiąść z powozu. Nagle ku jej niemiłemu zaskoczeniu uniósł jej dłoń w rękawiczce i złożył na niej długi pocałunek. Gęste wąsy połaskotały jej nadgarstek, a palce przytrzymały dłoń chwilę dłużej, niż to było konieczne.

- Podziwiam pani poświęcenie dla ojca, panno Hollybrooke. Mam nadzieję, że wkrótce znowu się spotkamy.

Uchylił przed nią kapelusza, wsiadł ponownie na eleganckiego czarnego powozu i odjechał w kierunku ruchliwego skrzyżowania.

Claire stała w padającym deszczu i patrzyła, jak odjeżdżał.

Dobry Boże. Czy sugerował, że czuje do niej coś więcej niż tylko troskę o córkę przyjaciela? Najpierw Mundy, a teraz Grimes wykazywali zdecydowanie romantyczny pociąg do jej osoby. Nie rozumiała za bardzo, co w niej widzą, szarej i ociekającej deszczem, z włosami schowanymi pod szarym czepkiem, który stanowił część jej przebrania. Być może myśl o pomocy kobiecie w potrzebie wyzwalała w nich rycerskość.

Ale to wytłumaczenie nie mogło odnosić się do lorda Rockforda. Nie wiedział o niej nic, a mimo to podczas spotkania z Rosabel spoglądał na nią o wiele częściej, niż powinien. Jego intensywny wzrok działał tak, że z jednej strony czuła wściekłość, z drugiej robiło jej się słabo.

Gdy cofnęła się, aby uniknąć ochlapania przez przejeżdżający powóz, nieomal się potknęła. Na najmniejszą myśl o nim drżały jej kolana. Powinna raczej zastanawiać się nad trudnym położeniem ojca, a nie rozmyślać o hrabim. Żaden mężczyzna nie może jej przeszkodzić w osiągnięciu celu, a zwłaszcza, irytujący i stanowczo zbyt przystojny lord...

- Pani Brownley. Co za niespodzianka. Głęboki, szyderczy głos wyrwał ją z głębi najskrytszych fantazji. Z bijącym sercem obróciła się i zobaczyła lorda Rockforda siedzącego dumnie na pięknym gniadoszu.

Zamrugła powiekami, pragnąc, aby był to jedynie wytwór jej wyobraźni. Ale zimna, równo padająca mżawka utwierdziła ją w przekonaniu, że nie śni. A hrabia w rzeczywistości wyglądał na o wiele potężniejszego i bardziej przerażającego niż jakikolwiek wyśniony kochanek.

Miał na sobie czarny szynel z peleryną, jasnobrązowe spodnie i czarne buty do kolan. Przesunął po niej wzrokiem, jakby wyobrażał ją sobie pozbawioną ciężaru ubrań. Wbrew wszelkiej logice, poczuła ogarniającą ją wstydlivą falę pożądania. Chciała się odwrócić i uciec.

Jednak przyszła jej do głowy niepokojąca myśl i kazała zostać. Czy widział ją z panem Grimesem?

Hrabia zsiadł z konia i prowadząc go, podszedł prosto do niej.

Jego pewność siebie zaniepokoiła Claire. Może po prostu zamierzał ją zapytać o „Przewodnik dla każdego po Szekspirze”, który chciała pożyczyć od dziadka. Ta perspektywa nie była jej straszna. Mogłaby wyjaśnić, że nie wiedziała, że został napisany przez Zjawę.

Ale już w chwilę później lord Rockford potwierdził jej najgorsze obawy.

- To niepodobne do pani, że nie ma pani nic do powiedzenia - odezwał się. - Może powie mi pani chociaż, kim był ten dżentelmen, z którym rozmawiała pani przed chwilą?



## ROZDZIAŁ IX

*Cierpię miłość, to prawda, bo kocham cię na przekór mojej woli.*

„Wiele hałasu o nic”

Przełożył Leon Ulrich

Instynkt podpowiadał mu, że coś ukrywała.

Widząc jej szeroko otwarte niebieskie oczy i bladość wilgotnej od deszczu skóry, Simon domyślił się, że przestraszył Clarę Brownley. Najwyraźniej nie spodziewała się, że była obserwowana przez kogoś znajomego. Simon jednak nie zamierzał pozostać obserwatorem.

Poszedł na posterunek Bow Street, jak to zwykł czynić rano, ale oprócz mało znaczącego fałszerza złapanego przez jednego z policjantów, na wokandzie miały być rozpatrywane sprawy kilku kieszonkowców i pijaczków aresztowanych ubiegłej nocy. Liczba przestępstw popełnianych w kręgach arystokracji spadła nagle po aresztowaniu Zjawy. Innymi wykroczeniami zajmowali się pozostali oficerowie. Spragniony emocji związanych z nową, skomplikowaną sprawą, Simon wyszedł z biura i udał się wzdłuż Strandu do klubu na St. James's Street.

I właśnie wtedy przez przypadek zobaczył panią Brownley.

Zdziwił się, widząc ją z obcym mężczyzną w eleganckim powozie. Zdziwił się, zaintrygowało go to i wzbudziło podejrzenia. Od ich pierwszego spotkania w ogrodzie Stanfielda dostrzegał cechy, które wyróżniały ją z grona służących: śmiały język, pogarda dla wyższej klasy, a także workowate suknie - przynajmniej do wczoraj. Ostatnie wydarzenia czyniły ją jeszcze bardziej zagadkową.

Jechał za nimi przez pewien czas, starając się określić charakter jej relacji z mężczyzną. Krewny? Przyjaciel? Równie dobrze mogła mieć też jakąś rodzinę w mieście.

Mężczyzna ucałował jej dłoń. I na pewno nie był to braterski pocałunek. Simon miał ochotę walnąć go pięścią w sam środek wąsatej twarzy. Do tej pory czuł jakąś nieracjonalną żądzę krwi.

- I cóż? Odjęło pani mowę? Pani Brownley spojrzała na niego z chłodną pewnością siebie.

- To śmieszne, co pan mówi - odparła. - I nie przystoi to komuś o pańskiej inteligencji. A teraz proszę mi wybaczyć, muszę wracać do domu.

Odwróciła się na pięcie, ale złapał ją za ramię. Mimo że nie można było uznać jej za typową piękność, z przyjemnością patrzył na zachwycające rysy twarzy, delikatne ciemne

brwi podkreślające piękne niebieskie oczy i usta zbyt pełne, mimo ich wzgardliwego wyrazu.

- Proszę mi odpowiedzieć. Podniosła głowę.

- Nie jest pan moim chlebodawcą. Nie muszę się panu tłumaczyć z tego, co robię.

- Czy jest pani kochankiem? - Myśl o innym mężczyźnie w jej łóżku rozwścieczyła Simona, z drugiej strony jednak jej szybkie pocieszenie się po śmierci męża wydawało mu się zrozumiałe. Była wdową, kobietą doświadczoną i nie powinno go interesować, co robiła w wolnym czasie.

Na jej policzkach pojawił się rumieniec.

- I to pan wypowiada tak haniebne oskarżenia... pan, który zawiera zakłady, mające na celu uwiedzenie młodych panien.

- Rozwiązała kobieta nie jest odpowiednią towarzyszką dla lady Rosabel.

- Ani rozwiązały mężczyzna. Powinien pan się wstydzić swoich fałszywych zalotów. A teraz muszę już iść albo będę spóźniona.

Wyrwała się z jego uścisku i pobięła ulicą, zostawiając Simona stojącego na chodniku, trzymającego lejce i przeklinającego pod nosem. W jaki sposób udało się jej odwrócić kota ogonem i zrzucić winę na niego? Nawet jego siostry nie ośmielały się udzielać mu tak oczywistej reprimendy.

A może jednak - czasami. A może to on dał pani Brownley do zrozumienia, że jest łajdakiem. A niech to! Kto dawał jej prawo, żeby rzucać mu to prosto w twarz? Musiała mieć jakieś grzeszki na sumieniu. Chciała odwrócić jego uwagę i dlatego sama go zaatakowała.

Nie uda jej się ta sztuczka.

Prowadząc konia, szedł szybkim krokiem przez kałuże wzdłuż chodnika. Kilku przechodniów zerknęło na niego z zaciekawieniem, większość jednak zmierzała swoją drogą, uciekając przed przenikającym do szpiku kości deszczem. Po raz pierwszy chyba nie dbał o to, że zwracał na siebie uwagę.

Dogonił Clare Brownley na rogu ruchliwej ulicy, gdzie czekała, aby przejść na drugą stronę. Powozy i furmanki również czekały na przejazd w strumieniu pojazdów jadących w obie strony. W kakofonii dźwięków słychać było turkotanie kół, stukot kopyt, pokrzykiwania woźniców i ulicznych handlarzy.

Chyba usłyszała, jak nadchodził, bo odwróciła się.

- Jest przyjacielem mojego ojca - powiedziała niskim, wściekłym głosem - a nie kochankiem. Chyba nie ma już pan powodu, żeby mnie dalej wypytywać.

Mówiła prawdę? A może kłamała, chroniąc się przed utratą pracy? Podejrzewał to

ostatnie. Ale dlaczego przyjaciel rodziny nie zawiózł jej wprost do domu Warringtona, oszczędzając jej tym samym dwudziestu minut spaceru w deszczu?

Ze swego bogatego doświadczenia Simon wiedział, że powinien ufać swoim przeczuciom. A wydawało mu się, że przepytывanie jej jak podejrzanego doprowadziłoby do zbudowania jeszcze większego muru wokół niej. Jeśli kiedykolwiek chciał rozwiązać zagadkę Clary Brownley, musiał zmienić taktykę.

Na ulicy zrobiło się na chwilę pusto, można więc było przejść na drugą stronę. Wziął ją pod ramię i pociągnął przez mokrą ulicę.

- Idę w tym samym kierunku - skłamał. - Odprowadzę panią. Ogarnął ją gniew, nie jednak nie powiedziała, zdając sobie chyba sprawę z daremności wszelkiej dyskusji.

Po drugiej stronie ulicy Simon puścił jej ramię i z łatwością dostosował rytm kroków do jej szybkiego marszu, prowadząc za sobą wierzchowca. Grymas jej ust wyrażał niezadowolenie. Najwyraźniej jak najszybciej chciała dotrzeć do celu.

On jednakże był zdecydowany rozwiązać jej zagadkę.

- Wczoraj - powiedział - chciała pani pożyczyć książkę od Warringtona. Zawahała się chwilę. Spojrzała na niego przenikliwym wzrokiem, a następnie odwróciła się i utkwiała wzrok w ulicy.

- Czy ma pan coś przeciwko temu, abym czytała książki z biblioteki jego lordowskiej mości? Czy przekroczyłam granice zakreślone dla służącej?

Ukrywając irytację, potrząsnął głową.

- Zastanawiam się, czy jest pani świadoma, dlaczego pani prośba tak go rozwścieczyła.

- Bez wątplenia uważa mnie za bezczelną. Pan z pewnością tak myśli.

- Nie to miałem na myśli. „Przewodnik dla każdego po Szekspirze” napisał jego wyklęty zięć, Gilbert Hollybrooke.

Jej brwi uniosły się w teatralnym zdziwieniu.

- Ma pan na myśli... Zjawę? Jest pan pewien?

- Tak, i radziłbym pani, aby nie pytała pani już więcej o tę książkę.

- Pańska rada jest zbędna. Potrafię uczyć się na błędach. Zgryźliwość jej tonu świadczyła o wrogości w stosunku do niego. Musiał ją jednak przekonać w jakiś sposób, aby zaniechała obronnej pozy.

- Może zawrzemy rozejm - zaproponował uwodzicielskim tonem. - Moje siostry zarzucają mi, że czasami bywam zbyt autokratyczny. Nie mogę więc pani winić, że poczuła się pani urażona.

Spojrzała na niego nieufnie. Już zbierał siły do następnej polemiki na temat swego despotycznego zachowania, kiedy zaskoczyła go, mówiąc:

- Próbuję wyobrazić sobie pańskie siostry. Są młodsze czy starsze? Sądzę, że młodsze.

- A dlaczego pani tak sądzi?

- Starsze nauczyłyby pana większego szacunku wobec dam. Młodsze natomiast pomagały w doskonaleniu pana umiejętności wydawania rozkazów.

Uśmiech przemknął mu po twarzy.

- Są młodsze, wszystkie trzy - przyznał. - I zgadza się, trochę im rozkazywałem. Po śmierci ojca ktoś musiał nimi pokierować.

Mroczne wspomnienie morderstwa czaiło się gdzieś w jego podświadomości, ale nie chciał o tym pamiętać. Skupił się na tym, co było potem. W ciągu jednej nocy porzucił hulaszczę życie i wziął na swoje barki odpowiedzialność wynikającą z tytułu hrabiego. Sprowadzał najlepszych lekarzy dla matki i dbał o edukację sióstr. I robił wszystko, co w jego mocy, aby wsadzić za kratki jak największą liczbę przestępców.

Cień zainteresowania złagodził wyraz twarzy pani Brownley.

- Ile miał pan lat, jak umarł?

- Piętnaście. To było najstraszliwsze doświadczenie w moim życiu. Natychmiast jednak urwał. Dlaczego to powiedział? To było coś bardzo osobistego i nigdy z nikim o tym nie rozmawiał. Nawet matka nie zdawała sobie sprawy z ogromnego poczucia winy, jakie w sobie nosił.

Pani Brownley rozchyliła usta, jakby chciała zadać mu kolejne pytanie, zapytał więc szybko:

- A gdzie pani okulary?

- Moje... och! - Zamrugła powiekami zdezorientowana, poszukała w torebce, wyjęła je i włożyła na nos. - Deszcz na nie padał.

Zastanawiał się, czy zdawała sobie sprawę, jak cudownie powiększały błękit jej oczu.

- Nie miała ich pani również wczoraj. Nie potrzebuje ich już pani? Poprawiła kaptur, skrywając częściowo twarz.

- Moja wada nie jest duża. A wczoraj lady Rosabel postawiła sobie za cel poprawienie mojego wyglądu.

- Aha, to by wyjaśniało pani nową suknię.

- A co innego? - odparła drażliwym tonem. - Nie mam pieniędzy na takie zbytki.

Simon poprowadził konia, skręcając za róg. Wkroczyli do zamożnej dzielnicy Mayfair, gdzie mijali dziesiątki sklepów dla bogaczy. Okazałe miejskie domy wyglądały

szaro i ponuro, z okapów kapał deszcz. Ruch zmniejszył się, sporadycznie mijali ich jakiś powóz lub szczelnie owinięty przechodzień.

Niedostępny wyraz twarzy Clary Brownley zniechęcał do dalszej rozmowy. Zastanawiał się, czy nosiła okulary z drucianymi oprawkami jako przebranie, podobnie zresztą jak workowate suknie. Z jakiegoś powodu pragnęła ukryć swoje boskie ciało. A może chciała po prostu wyglądać na starszą i bardziej odpowiednią na stanowisko damy do towarzystwa? Byłoby to rozsądne wytłumaczenie, czuł jednak, że była kobietą zbyt skomplikowaną na tak proste wyjaśnienie.

Nie podnosiła oczu, jakby zafascynowana kamieniami na chodniku. Całkiem przemoczony dół spódnicy ukazywał chwilami ochlapaną błotem halkę. Szybki krok zdradzał jej pragnienie, żeby jak najszybciej znaleźć się w domu.

Simon nie miał jednak zamiaru zmarnować następnych dziesięciu minut.

- Czy nie otrzymuje pani renty po zmarłym mężu? Podniosła gwałtownie głowę. Piękne oczy zwęziły się, zdołał jednak dostrzec w nich niepokój.

- Zawsze zadaje pan tak bezczelne pytania? - burknęła.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział łagodnie. - Ale wspominała pani brak funduszy, mam znajomości w rządzie. Jeśli z jakiegokolwiek powodu nie otrzymuje pani należnych pieniędzy, z przyjemnością pani pomogę. Gdzie służył pani mąż?

Spojrzała na niego lodowatym wzrokiem, i przez chwilę myślał, że mu nie odpowie.

- Dostaję należną rentę - odparła krótko. - Był zwykłym piechurkiem, nie oficerem, a więc renta jest niewielka. Szukałam pracy, żeby ją uzupełnić.

Czy sprzedawała swoje wdzięki z tego samego powodu? Czy to dlatego ten łajdak wysadził ją tak daleko od jej miejsca pracy, ponieważ nie chciała, aby ktokolwiek odkrył jej niemoralne prowadzenie się? Nurtowało go poza tym jeszcze jedno pytanie. Ukrywała swoją urodę zamiast podkreślać atuty, tym samym przekreślając możliwość dużo wyższego zarobku jako kochanki bogatego arystokraty. Gdyby złagodziła trochę ton i wykorzystała go odpowiednio, on sam mógłby rozważyć...

Zza ich pleców rozległo się pełne protestu prychnięcie konia.

Zdając sobie sprawę, że zbyt mocno zaciska lejce, Simon powstrzymał myśli idące w niebezpiecznym kierunku. Romans z damą do towarzystwa jego przyszłej narzeczonej byłby czymś podłym z jego strony. Nigdy nie pozwoli na to, aby kierowało nim pożądanie, zaspokajanie prymitywnych popędów.

Odetchnął głęboko chłodnym powietrzem, aby przywrócić trzeźwość umysłu.

- Musi pani mieć jakąś rodzinę, która mogłaby pani pomóc - powiedział. - Mówiła

pani o ojcu... albo przynajmniej przyjaciół.

- Tata jest wszystkim, co mi pozostało. - Jej pełne ekspresji oczy odzwierciedlały wielki ból; potem pochyliła głowę, zakrywając twarz kapturem. - Ale obawiam się, że nie może obecnie pracować. Jest... chory.

Obraz stawał się niepokojąco jasny.

- Czy potrzebuje pani funduszy na jego leczenie? Byłbym bardzo szczęśliwy, gdybym...

- Nie! - Spojrzała na niego przerażona. - Nigdy nie przyjąłabym nic od pana, wasza lordowska mość. Niech pan nawet nie proponuje czegoś takiego.

Simon wiedział, co to дума, a Clare Brownley przepełniała дума aż po brzegi jej obrzydliwego, szarego czepka.

- Jak pani sobie życzy. Gdzie mieszka pani ojciec?

- W Yorku, tam się wychowałam.

Jej akcent nie wskazywał na pochodzenie z północy Anglii. Mówiła raczej jak kobieta z wyższych sfer. Oczywiście mogła mieć nauczycieli.

- Proszę mi opowiedzieć o mieście. Lubiła je pani?

- Tak, miałam bardzo szczęśliwe dzieciństwo. Ludzie są tam życzliwi i przyjaźni. Ale gdy wyszłam za mąż, przeprowadziłam się.

Jej wymijająca odpowiedź wzmogła tylko jego ciekawość.

- W którym miejscu mieszkała pani w Yorku?

- Tuż za murami miasta. Wystarczająco blisko, aby widzieć wysoką wieżę katedry.

- Byłem tam niedawno. Może nawet przechodziłem obok pani domu. Na jakiej ulicy pani mieszkała?

Zacisnęła usta.

- Czy ma to jakieś znaczenie? Ktoś mógłby pomyśleć, że przepytuje mnie pan, jakby miał zamiar pojąć mnie za żonę.

Taki pomysł, nawet jeśli była to tylko drwina, zdziwił, a jednocześnie zaintrygował go. Wskazywał również na to, że nie pochodziła z plebsu. Clara Brownley uważała się za równą jemu pozycją.

Kim ona, do diabła, jest? I dlaczego wyobraża ją sobie nagą obok siebie w małżeńskim łóżu?

Gdy mijali rozłożysty platan, zimne krople deszczu spadły na jego rozgrzaną skórę. Pani Brownley pochyliła głowę i spoglądała przed siebie znad oprawek pokrytych kroplami okularów. Była przemoczona, miała zaciśnięte wargi i wyglądała... kusząco.

Jej widok przywiódł mu na myśl jej skrywane krągłości i tajemnice. Największym wyzwaniem byłaby jej przemiana z jadowej jędry w namiętą kochankę.

Zirytowany własnymi myślami, czuł się w obowiązku zaakcentowania różnic między nimi.

- Nie zadawałbym takich pytań potencjalnej narzeczonej - odparł krótko. - Znałbym jej pochodzenie, zanim bym zaczął się o nią starać.

- Właśnie. Tak właśnie zawiera się wielkie sojusze.

- Z pani pogardliwego tonu wnioskuję, że wyszła pani za mąż z miłości.

- Z pana pogardliwego tonu - odparła - wnioskuję, że jest pan zbyt wyniosły, aby odczuwać tak plebejskie emocje.

Ku własnemu zdziwieniu zachichotał.

- Robi pani ze mnie potwora, pani Brownley. Rzecz polega na tym, że miłość może być niebezpiecznym sposobem wyboru przyszłej żony. Wielka namiętność wypala się szybko i zostaje tylko popiół. Widziałem to u swoich przyjaciół.

- A więc wybiera pan rozwiązać życie? Chce pan wykorzystać młodą pannę z dobrej rodziny? Zastanawiam się, co pańskie siostry by na to powiedziały.

- Właściwie uważają mnie raczej za nudnego samca. - Kiedy rozchyliła wargi, chcąc zaprotestować, podniósł dłoń w rękawicze. Może nadszedł czas, aby uświadomić Clarze Brownley jej błąd, w przeciwnym razie nastawi lady Rosabel przeciwko niemu. - Obawiam się, że wyrobiła sobie pani o mnie błędne zdanie. Ten zakład, o którym wspominał Harry Masterson, nie miał nic wspólnego z uwiedzeniem pierwszej panny, którą spotkam.

Zatrzymała się i odwróciła ku niemu z zaciśniętymi pięściami.

- Nie wierzę panu. Simon również się zatrzymał. Stali na cichej ulicy, po obu stronach której wznosiły się okazałe rezydencje z czerwonej cegły. Kropelki deszczu spadały bezustannie z pochmurnego nieba. Za następnym zakrętem znajdował się dom Warringtonów i tym samym zbliżał się koniec ich rozmowy. Nagle ogarnęło go dziwne pragnienie pozostania z nią dłużej.

- Założyliśmy się o to - powiedział - że będę starał się o pierwszą wolną pannę, którą spotkam na balu. To wszystko.

Nie wspominał jednak o zamiarze poślubienia lady Rosabel.

Dobry Boże, czy Clara Brownley nie potępi go za to, że pozostawił swoją przyszłość przypadkowi losu?

Nie dowierzała mu.

- Próbuje mnie pan zbyć.

- Jeśli mi pani nie wierzy, proszę zapytać kogokolwiek z towarzystwa. Moja reputacja jest nieskazitelna. Nawet pani musi przyznać, że jest mało prawdopodobne, abym doczekał sędziwego wieku trzydziestu trzech lat po to, aby zacząć deprawować młode niewinne kobiety.

Jej iskrzące oczy patrzyły na niego krytycznie znad oprawek.

- Jeśli to prawda...

- To prawda, zapewniam panią. Moje zamiary wobec lady Rosabel są uczciwe. W odróżnieniu od zamiarów wobec Clary Brownley. W szarym świetle jej kości policzkowe błyszczały od wilgoci. Wahala się, widział to po tym, jak zagryzała dolną wargę. Ten widok przykuł jego wzrok.

Mógł jednym ruchem zmniejszyć odległość między nimi. Mógł wziąć ją w ramiona i pocałować tutaj, na środku ulicy. Nie, mógł porwać ją na konia i zawieźć do domu w Belgravii, który utrzymywał właśnie w celu takich dyskretnych schadzek. Tam mógłby kochać się z nią do momentu, aż będzie jedynie wzdychała z rozkoszy...

- Tak więc na tym polega pańska metoda wyboru żony? - Jego fantazje prysły jak bańka mydlana na dźwięk potępienia w jej głosie. - Na spełnieniu zachcianki, wygraniu zakładu?

Ku swemu rozczarowaniu, poczuł, że robi mu się gorąco. Powinien był wiedzieć, że Clara Brownley domyśli się wszystkiego.

- To tylko początek - powiedział szorstko. - Mam zamiar udowodnić, że ona i ja pasujemy do siebie.

- Proszę mi pozwolić oszczędzić panu kłopotu. Nie pasujecie do siebie. Po pierwsze, jest pan dla niej o wiele za stary. Unieszczęśliwi ją pan.

Tak jakby wszystkie kwestie zostały wyjaśnione, ruszyła dalej w kierunku zakrętu, gdzie zielone parasole drzew pochylały się nad opuszczonym placem.

Po raz kolejny Simon gonił za nią jak służący za swą panią. Nie chciał przyznać, że różnica wieku również go martwiła, skoncentrował się więc na poczuciu irytacji. Jakim prawem wydawała o nim osady? A może raczej, dlaczego czuł się w obowiązku tłumaczyć przed nią?

Prowadząc konia, dogonił ją, gdy skręcała do stajni stojących za rzędem domów. Kamienne mury ukrywały małe ogrody i chroniły mieszkańców przez wścibskimi spojrzeniami. W wilgotnym powietrzu czuć było zapach końskiego łajna. Szli obok siebie zwirową ścieżką prowadzącą do stajni.

- Lady Rosabel skorzysta na moich wskazówkach - oznajmił.



- Została odpowiednio wychowana, jest łagodna i zna obowiązki żony arystokraty.

- Co to jest? Kodeks predyspozycji kobiety?

- Tak. Człowiek o mojej pozycji powinien mieć wysokie wymagania. Nagle Clara Brownley zwolniła, odrzuciła do tyłu głowę i zaśmiała się wesoło.

- Nic dziwnego... Nie rozumiałam wcześniej, ale teraz już rozumiem. - Jak dziecko, które powiedziało coś nieodpowiedniego, zakryła dłońmi usta.

Wesołość zmieniła ją. Okulary zsunęły się jej na czubek nosa i obserwowała go teraz skrzęcami się oczyma. Jej rozbawienie wyprowadzało Simona z równowagi. Podobnie jak fala gorąca ogarniająca jego łądzwie.

- Może mi pani wyjaśni, jakiego to objawienia byłem źródłem? - wymamrotał przez zaciśnięte zęby.

Potrząsnęła głową i opuściła ręce.

- Mogę pana obrazić, jeśli powiem.

- To już chyba nie ma znaczenia - wycodził. - Proszę mówić otwarcie. Przygryzła ponownie wargę w ten nieświadomy prowokujący sposób.

- Właśnie zdałam sobie sprawę, dlaczego zadawał mi pan tyle pytań w ogrodzie księcia - rzekła. - I dlaczego wyglądał pan na rozczarowanego, kiedy ujrzał mnie pan w pełnym świetle. To ja byłam pierwszą kobietą, którą pan spotkał, nie lady Rosabel. Oceniał mnie pan według swojego kodeksu.

Zachichotała ponownie.

Ten cholerny przyptyw gorąca wrócił z jeszcze większą siłą.

Czuł się zażenowany, że domyśliła się prawdy, i wściekły z pożądania, które odczuwał, mimo całej sytuacji.

Po raz pierwszy w swoim dorosłym życiu Simon przestał się kontrolować. Rzucił lejce i przyparł Clary Brownley do kamiennego muru.

Wkładając dłonie pod jej pelerynę, chwycił ją w talii i pochylił głowę ku jej przestraszonej twarzy.

- Powiedz mi - wyszeptał - czy ty byłaś rozczarowana, gdy mnie zobaczyłaś? Wszelkie ślady rozbawienia zniknęły z jej twarzy. Wzrok powędrował na chwilę ku jego wargom, a potem uciekł.

- Proszę mnie puścić albo będę krzyczeć. Lekko chropawy, słaby głos zdradził jednak, jak wielkie wrażenie na niej zrobił. Podobnie sposób, w jaki po raz drugi zerknęła na jego wargi. Pragnął tej zmysłowej natury, która w niej walczyła.

- Pożądałem pani od chwili, gdy wpadła pani w moje ramiona, pani Brownley.

Pożądałem pani wtedy i pożądam teraz.

Jej oczy zaokrągliły się.

- Ale... pan stara się o lady Rosabel. To powinno mieć dla niego znaczenie, ale Clara w jego ramionach rozpaliała go do granic zdrowego rozsądku.

Pragnął odkryć, czy jej ostry język może zamienić się w uległą słodycz.

- Jestem wciąż wolnym człowiekiem. - Dotknął palcem jej ust. - Wolnym, aby czerpać przyjemność tam, gdzie chce. I wolnym, aby oddawać przyjemność.

Nie pozwalając na dalsze sprzeciwy, Simon przycisnął usta do jej warg. Jej chłodna skóra smakowała kroplami deszczu, szybko jednak rozpaliała się. Jak można się było spodziewać, stała sztywna w jego uścisku. Wbiła palce w materiał jego szarego surduta, ale przynajmniej nie próbowała go odepchnąć. Uznając to za zaproszenie, rozchylił jej usta, wniknął do środka i posmakował po raz pierwszy, odkrywając jej sekrety i próbując ją podniecić.

Dreszcz przeszedł ciało Claire, westchnęła cicho z podniecenia i zarzuciła mu ręce na szyję, przyciskając się mocniej do niego. Ku jego radości, odwzajemniła pocałunek z niewprawnym zapałem, tak że zaczął się zastanawiać, czy kiedykolwiek miała doświadczonego kochanka, czy jej mąż był jedynie nieudolnym chłopcem, niedbającym o jej przyjemności. Przysięga na Boga, że on już o nią zadba.

Ta jedna myśl opanowała Simona w momencie, gdy intensywność jej reakcji rozpalila ogień w jego wnętrzu. Jego chciwe dłonie znalazły kobiece piersi i krągłości bioder. Z prędkością światła pożądanie zamieniło się w potrzebę kontaktu fizycznego. Pragnął potu i wigoru kochania. Clara byłaby lwicą w sypialni, a on pragnął ją oswajać. Ale zachował na tyle przytomności umysłu, aby zdać sobie sprawę z otoczenia. Paskudna, deszczowa ulica nie była odpowiednim miejscem na rozpoczęcie romansu. Potrzebowali intymności, jego przytulnego miejskiego domu, sanktuarium luksusowego łoża. I potrzebowali tego teraz.

Przerywając pocałunek szepnął:

- Chodź, Claro. Mam dla nas lepsze miejsce. Podniosła powieki, ukazując speszoną namiętność kobiety. Widział, że musi utrzymać taki stan przez następne piętnaście minut, aby dotrzeć do ich gniazdka miłości. Podpierając ramieniem jej gibkie ciało, całował jej twarz i prowadził w kierunku wierzchowca, który niedaleko skubał trawę.

Jego umysł pracował szybko. Clara nie będzie musiała pracować za nędzne grosze. Zatrączy się o nią, będzie u niego mieszkała, kupi jej powóz i mnóstwo sukien, da pieniądze na leczenie ojca. A on sam będzie cieszył się prawem zgłębiania tajemnic między jej udami. Żaden inny mężczyzna nie będzie miał prawa jej dotknąć. Nawet w swojej

młodości nie odczuwał takiego zniecierpliwienia na samą myśl o posiadaniu nowej kochanki.

- Nie mogę nigdzie pójść. - Zatrzymała się, wciąż opierając się o niego, jakby nie była w stanie sama ustać. - Jestem już spóźniona.

- Twój czas tutaj już minął, kochanie. - Delikatnie musnął ustami jej wargi. - Chodź ze mną, a nigdy niczego ci nie zabraknie.

Odwracając się, wskoczył na konia, i nachylił się po nią.

Zignorowała jego dłoń i wpatrywała się w niego z rosnącym niepokojem.

- Wasza lordowska mość, co... co pan mówi?

- Simon. Mów do mnie Simon. - Za późno zorientował się, że odchodzi. Rozpaczliwie pragnął czuć ciepło jej ciała obok swojego, zniewolić ją swym urokiem. Rozkazującym tonem powiedział: - Chwyć moją rękę, pomogę ci wsiąść. Zaufaj mi, Claro.

Bez słowa potrząsnęła głową i cofnęła się, nie odrywając od niego wzroku. Kiedy chciał podjechać bliżej, szepnęła zdecydowanie:

- Nie! Odwróciła się i wbiegła przez drewnianą bramę w kamiennym murze. Mocowała się przed chwilą z zamkiem, po czym zniknęła w środku, zostawiając Simona sfrustrowanego i przeklinającego na środku ulicy.

Ktoś wbiegł przez drzwi na kuchenne schody, mocno potracając Freddiego. Chwyił za drewnianą barierkę, aby nie stracić równowagi. Rozpoznał ociekającą deszczem sylwetkę nowej damy do towarzystwa swojej siostry, pani Jakiejś - tam.

- Hej! - warknął. - Uważaj! W biegu odwróciła głowę i wydyszała:

- Proszę mi wybaczyć, wasza lordowska mość. Pobiegła dalej, jej kroki odbijały się echem w pustej klatce schodowej. Chwilę później usłyszał odgłos otwieranych i zamykanych drzwi.

Freddie spoglądał gniewnie na swoje idealnie wypastowane pantofle, w słabym świetle szukając skaz lub plamek. Na szczęście dla niej nic nie znalazł. Nagle inna myśl wyparła całą troskę o nieskazitelny stan jego stroju.

A jeśli ta kobieta doniesie na niego?

Popędził do drzwi. Wszedł ukradkiem na korytarz, upewniając się, że jest pusty. Ostatniej rzeczy, jakiej potrzebował, to podniesienie alarmu. Wymknięcie się ukradkiem z domu było jedynym sposobem na uniknięcie konfrontacji z matką. Nie zazna więcej spokoju, jeśli ten staruch dowie się, co ukradł.

Freddie zdusił w sobie wyrzuty sumienia. Nie wziął więcej, niż mu się należało. Mężczyzna, który nie był w stanie spłacić swoich karcianych długów, nie mógł pokazywać się w klubie. Nawet jeśli jego długi były studnią bez dna, wysysającą wszystko? Matka

powinna mu ufać. Kilka szczęśliwych rzutów kostką i odegra się.

Zamiast tego, lady Hester groziła mu, że wyda go przed admirałem. Na samą myśl o tym robiło mu się niedobrze.

Zawsze uważał dziadka nie za markiza, ale za skąpego tyrana wyszczekującego polecenia do załogi. Dlaczego dziadek nie mógł być starym, grubym prykiem jak ojcowie jego przyjaciół?

Dlaczego Freddie musiał tolerować tego despotę, który sprawiał, że czuł się jak kundel na łańcuchu, a nie dorosły mężczyzna w wieku dwudziestu jeden lat?

Mijając bibliotekę, zerknął na zamknięte drzwi. Admirał urodził się chyba z metalowym penisem. Nie rozumiał Freddiego i jego potrzeby hazardu, bo sam nie wiedział, jak się dobrze zabawić.

Odgłos otwieranych drzwi przeraził Freddiego. Zanurkował do najbliższego pokoju i ukrył się za kolumną w ciemnej sali balowej. Serce waliło mu w rytm zbliżających się kroków. Wychylił się i zobaczył przechodzącego Eddisona, którego twarz była odbiciem twarzy admirała.

Z dłońmi wilgotnymi od potu Freddie odczekał kilka minut.

Potem popędził ku tylnym drzwiom. Nie chciał, aby kolejny pech doprowadził go przed twarz matki. Albo dziadka. Admirał nie będzie tolerował złodzieja. Jeśli odkryje prawdę, odetnie mu nie tylko wszelkie fundusze... ale i jądra...

## ROZDZIAŁ X

*Że zawsze miłość jeśli jest prawdziwą drogę ma trudną: to stanu różnica...*

„Sen nocy letniej”

Przełożył Konstanty Ildefons Gałczyński

- Co o tym myślisz, Brownie - odezwała się lady Rosabel, gdy powóz Warringtonów dojeżdżał do domu późnym wieczorem - aby dołączyć do podróżującej trupy aktorskiej, myślisz, że to dobry pomysł?

- Hm - wymamrotała Claire. Razem z lady Hester były dzisiaj w teatrze, ale Claire niewiele pamiętała ze sztuki. Przez cały wieczór jej uwaga była skupiona wokół wydarzeń poranka.

Simon, lord Rockford, pocałował ją. Chciał, aby została jego kochanką. I przez jedną szaloną chwilę ona była gotowa przyjąć tę nikczemną propozycję. Wpadła w przebiegłe ręce arystokraty.

- Nie bądź głupiutka, kochanie - złązała córkę lady Hester. I przyjmując bardziej stanowczy ton, dodała: - Pani Brownley, dlaczego właściwie zachęca pani moją córkę do zrujnowania sobie życia?

Zaskoczona Claire odparła:

- Wybacz mi, milady. Nigdy nie sugerowałam czegoś takiego. Próbowала skoncentrować myśli na Rosabel siedzącej naprzeciwko, obok matki. Lampa zapalona wewnątrz powozu rzucała złote światło na piękną twarzyczkę dziewczyny, otoczoną eleganckim zielonym czepek. Postronnemu obserwatorowi mogła się wydawać niewinną osóbką, ale Claire widziała w jej niebieskich oczach figlarne iskierki.

Pochylając się do przodu, Rosabel podziwiała swoje odbicie w ciemnej szybie okna powozu.

- Dramat mnie fascynuje - oświadczyła. - Nie dbałabym w ogóle o reputację dopóty, dopóki miałabym wielbiącą mnie widownię.

- Oszalałaś? - wrzasnęła Lady Hester. W sukni z szarego jedwabiu z dopasowanym kolorem kapeluszem z piórami przypominała utuczoną gęś. - Nie będziesz zadawała się z ludźmi teatru. Zabraniam ci.

- Przypuszczam, że lady Rosabel nie pomyślała o konsekwencjach - odrzekła Claire. - Nie spodobałoby się jej tłoczenie w jednym wozie podczas ulewy czy pranie ubrań w zimnym potoku.

- Och! - Marszcząc nos, Rosabel oparła się o poduszki.

- Oczywiście, nie mogłabym żyć bez służby. Ale to brzmi wspaniale, nieprawdaż? Sunąć po scenie i mieć przed sobą publiczność zasłuchaną w każde twoje słowo.

- Musiałabyś uczyć się na pamięć długich fragmentów - zauważyła Claire. - I spędzać długie tygodnie, ćwicząc je godzina po godzinie, aż w końcu miałabyś ich serdecznie dość.

- A fe, ale to nie może być tak straszne - dodała kuzynka beztrąsko. - Mama pana Newcombe'a była aktorką i lubiła to. Poślubiła nawet wicehrabiego i żyli długo i szczęśliwie.

- Lady Barlow jest prostytutką - parsknęła z dezaprobatą lady Hester. - Właśnie dlatego jej syn wyrósł na takiego drania.

- Nie byłabym tak szybka w oskarżaniu innych, mamó. My, Lathropowie, również mamy swoje skandale. Weźmy na przykład ciocię Emily.

Claire zamarła. Jej palce zacisnęły się pod płaszczem na zwiewnych fałdach spódnicy. W pierwszej chwili chciała bronić matki, udowodniać, że miłość jej rodziców należy szanować, a nie piętnować.

Na szczęście szok odjął jej mowę.

Lady Hester wachlowała chusteczką zarumienioną twarz.

- Wielkie nieba, kochanie, czy musisz mówić o tej kobiecie? Przyprawisz mnie o apopleksję.

- Ale ona była moją ciotką, mamó, i twoją szwagierką. Nie każdy może poszczycić się tak znaną krewną. - Odwracając się do Claire, Rosabel opowiadała dalej entuzjastycznie - Widzisz, dawno temu ciocia Emily uciekła z domu, aby poślubić Zjawę. Oczywiście wtedy wujek Gilbert był biednym nauczycielem, a nie złodziejem, jeśli nie brać pod uwagę, że wykradł moją ciotkę prosto spod skrzydeł jej rodziny.

- Słyszałam tę historię - powiedziała Claire beznamiętnie.

- Kilka pań rozmawiało o tym podczas balu u księcia Stanfield.

- Czy wiedziałaś, że dziadek wyparł się cioci Emily? Nikt z rodziny nigdy więcej o niej nie słyszał.

To niesprawiedliwe! Mama pisała do ojca wiele razy, ale on nie odpowiadał. Claire powstrzymała się jednak od bezwzględного potępienia lorda Warringtona i zmuszając się do nuty sympatii w głosie, rzekła:

- Kiedy rodzice wypierają się dzieci to zawsze jest tragedia.

- Może, ale to szalenie romantyczne, że ciocia Emily porzuciła wszystko, aby być z mężczyzną, którego kochała. - Rosabel przycisnęła dłonie do zielonozłotej pelisy. - Była bardzo ładna, wiesz. Miała dziesiątki starających się i przypuszczam, że mogła poślubić księcia albo nawet królewicza, gdyby tylko chciała. Jeśli chcesz, pokażę ci kiedyś jej portret.

Claire siedziała jak sparaliżowana, osłupiała ze zdumienia. Istniał portret jej matki? Tata zawsze chciał zamówić miniaturę, ale mama zmarła podczas porodu z malutkim bratem Claire, gdy ta miała dwanaście lat...

- Tak, milady - wymamrotała, starając się, by jej głos nie brzmiał zbyt entuzjastycznie.  
- Jeśli sobie życzysz.

- Ach tak, nie będziesz zachęcała mojej córki - powiedziała lady Hester, potrząsając chusteczką na Claire. - Portret, właśnie! Ten obraz powinien być dawno wyrzucony do piwnicy, mimo że jest na nim również mój drogi John. I przysięgam, wyrzucę go tam, jak tylko ten straszny Hollybrooke zostanie skazany.

Zapał zniknął z twarzy Rosabel i nagle bardzo posmutniała.

- Biedny wujek Gilbert. Nigdy go nie spotkałam, ale nie podoba mi się, że zostanie skazany na szubienicę.

- Wypije piwo, którego sam sobie nawarzył - prychnęła lady Hester. - Przyniósł wstyd naszej rodzinie i nigdy mu tego nie wybaczę.

Walcząc z potężnym strachem, Claire odwróciła twarz do ciemnego okna. Dotychczas udało się jej przeczytać tylko jeden z listów ojca. Zamiast rozwodzić się nad okropieństwami więzienia opowiadał o eseju opisującym jego poszukiwania zaginionej sztuki Szekspira. Jego pogodny nastrój wystarczył, aby złamać jej serce.

Ostatni surowy osąd ciotki przypominał jej, że ktoś inny może być odpowiedzialny za uwięzienie ojca. A jeśli to lady Hester ukradła diamenty? Jeśli miała na przykład długie karciane, jak wiele innych kobiet? Nie, dużo bardziej prawdopodobne były długie jej syna Fredericka. Czy lady Hester dokonała kradzieży, aby mu pomóc? Gdy tylko Claire będzie miała okazję przeczytać listę przekazaną przez pana Mundy'ego, postara się wyjaśnić, czy ciotka była obecna na przyjęciach, na których wydarzyły się kradzieże.

A co z Rosabel? Jeśli to ona była Zjawą, wyjaśniałoby to, dlaczego wygląda na zmartwioną. Mogły ogarnąć ją wyrzuty sumienia, że wsadziła niewinnego człowieka za kratki.

Kiedy powóz skręcał, Rosabel ponownie się ożywiła.

- Może wujek Gilbert wykopie tunel i ucieknie z Newgate. Albo przekupi strażnika, żeby otworzył drzwi celi. Tak ja bym zrobiła na jego miejscu.

- Dostyc - powiedziała ostro lady Hester. - Nie chcę słyszeć więcej o tym człowieku.

- Ale mammo...

- Ani słowa więcej. Musisz uważać na to, co mówisz, zwłaszcza w obecności lorda Rockforda. Nie chcę, aby skandal go zniechęcił.

Rosabel wydeła wargi i zamilkła nadąsana.

Myśli Claire powędrowały bezwiednie do chwili pocałunku.

Samo wspomnienie nazwiska Simona przyprawiało ją o rumieńce, ścisk w piersiach i ból w dole brzucha. Simon. Nie potrafiła już myśleć o nim jako o lordzie Rockfordzie. Stał się Simonem wraz z pierwszym cudownym spotkaniem się ich warg.

A ona stała się kimś, kogo sama nie poznawała, kobietą namiętną i pełną pasji. Na kilka chwil zapomniała o bożym świecie, o padającym deszczu. Czuła, jakby ktoś inny zamieszkał w jej ciele.

Dzika, zmysłowa istota odkrywająca rozkosze cielesne.

Jaka była głupia!

Na zewnątrz lampy uliczne majaczyły jak złoty księżyc, rzucając światło na mokry bruk i ciemne, ociekające deszczem drzewa. Za oknem pojawił się znajomy plac; chwilę potem migotanie świec w oknach oznajmiło, że są w domu.

Kiedy powóz się zatrzymał, lady Hester powiedziała:

- Wielka szkoda, że hrabia nie mógł dzisiaj z nami pójść. Nie mogę sobie wyobrazić, że rodzinny obiad mógł być ważniejszy od ciebie, kochanie.

Rosabel ziewnęła z wdziękiem.

- Nie przeszkadza mi to. Nie musiał zmieniać planów z mojego powodu.

- A powinno. Lord Rockford jest najlepszą partią sezonu. Jeśli zaniedbasz sprawę, niejedna z dziewcząt z radością zajmie twoje miejsce.

Lokaj otworzył drzwi powozu. Czekając, aż Rosabel i jej matka wysiądą, Claire pomyślała, jaki szok przeżyłyby, gdyby dowiedziały się, w jaki sposób Simon wybierał przyszłą narzeczoną.

Mimo jego niemoralnego charakteru, wierzyła, że powiedział prawdę o zakładzie z sir Harrym Mastersonem. Simon nie mógł udać tego zażenowania. Rzeczywiście zgodził się, że będzie się starał i poślubi pierwszą wolną pannę napotkaną na balu u księcia Stanfield. Co za niedorzeczny sposób szukania żony!

I co za dziwne zrządzenie losu sprawiło, że to Claire spotkała go jako pierwsza w ogrodzie. Simon nigdy się nie dowie, że tak jak w lady Rosabel, w niej również płynie arystokratyczna krew, ona także jest wnuczką markiza Warringtona.

Poczuła przenikającą ją gorycz. Dopiero po chwili zrozumiała, że to zazdrość. Uczucie to było tak irytujące, jak przyznanie się, że zazdrości kuzynce pozycji w towarzystwie. Marzyła, aby być pierwszą panną na wydaniu w domu. Aby Simon starał się o nią.

Jak może być tak lekkomyślna? Czy ten pocałunek nie nauczył jej niczego o jego



prawdziwej naturze?

Wysiadła z powozu. Deszcz przestał padać, ale zimne wilgotne powietrze przenikało do szpiku kości. Przez krótką chwilę uwierzyła Simonowi, że błędnie go oceniła, że nie jest łajdakiem, ale człowiekiem honoru, który po prostu przyjął głupi zakład. Ale widocznie zarezerwował swoje szlachetne zachowanie dla wysoko postawionych panien.

Każda inna miała zostać ofiarą jego uroku.

Claire ogarnęła wściekłość. Bardzo żałowała, że nie uderzyła go w twarz i nie obrzuciła najgorszymi obelgami. Dlaczego w innych sprawach była tak wygadana, a tu odrzucając jego propozycję, wydusiła z siebie jedynie krótkie „nie”? A potem uciekła jak przestraszona pensjonarka!

Zaskoczył ją, mówiła sobie. Całkowicie ją zaskoczył. Nigdy nie myślała, że mógł patrzeć na zaniedbaną służącą jak na przyszlą kochankę.

Albo że ona sama mogła być tak uległa.

Dlatego też nie popełni kolejnego błędu, nie uwierzy, że z niej zrezygnował. Hrabia Rockford udowodnił, że jest mężczyzną polującym na swoją ofiarę. Następnym razem nie zlekceważy go.

Następnym razem będzie żałował, że potraktował ją tak okrutnie.

- No, powiedz mi - nalegał Harry Masterson, nalewając sobie brandy z karafki. - Czy zdecydowałeś się na następny krok w swojej kampanii mającej na celu zdobycie serca kobiety?

Pytanie wyrwało Simona z rozmyślań nad szklanką brandy.

Siedział w swoim gabinecie, bez butów, z nogami opartymi na osłonce kominka, który ogrzewał mu stopy. Już wcześniej zrzucił surdut i fular. Cały wieczór widział przed sobą obraz Clary Brownley, ociekającej deszczem, z ustami zaczerwienionymi od pocałunku, z twarzą jeszcze przed chwilą namiętą, potem coraz bardziej przerażoną.

- Wybacz - wymamrotał. - A niech to, nigdy nie powinienem... Przerwał nagle, zdając sobie sprawę, mimo zapuchniętych oczu, że Harry dziwnie na niego patrzy. Lady Rosabel. Harry dopiero przyjechał i nie miał pojęcia, co się stało z Clarą. On też nie.

- Nieważne - dodał szorstko. - To nie twoja sprawa. Harry wyszczerzył zęby, usiadł i założył nogę na nogę. Tandetny rudawy surdut i żółte bryczesy pasowały do jego ekstrawaganckiej natury i grubokościstej sylwetki.

- Aha, zaczynam rozumieć, dlaczego się tu ukrywasz. Dwa gołąbki się pokłóciły. Simon spojrzał na niego lodowato.

- Przyjechałem tutaj, żeby być sam. Pani Bagley nie powinna była cię tu wpuścić.

- Żadna kobieta nie potrafi oprzeć się memu urokowi. I oczywiście nie przeszkodziłbym ci, gdyby powiedziała, że masz gościa.

Simon nie wątpił ani w jedno, ani w drugie. Kupił ten dom, aby przyprowadzać tu swoje kochanki, a dżentelmeni potrafili wzajemnie szanować swoją prywatność. Jedynymi służącymi tutaj byli państwo Bagley, oddana mu para w średnim wieku, która nigdy nie stawiała pytań i zawsze dbała o to, aby mieszkanie było przygotowane na jego przyjazd.

Niestety, Harry już dawno zauważył, że Simon używał tego gabinetu również jako kryjówki, że czasami przychodził tu sam. Ale nikt - nawet Harry - nie wiedział dlaczego. Tutaj, w gabinecie pełnym książek, z dala od codziennego życia, Simon pracował nad tajnymi sprawami Bow Street.

Siedział przy wypolerowanym mahoniowym biurku, stojącym w poprzek pokoju, i analizował listę cytatów z Szekspira pozostawionych przez Zjawę, starając się na próżno rozszyfrować ich znaczenie.

Dziś wieczorem jednak Simon nie miał żadnej sprawy do rozwiązania. Szedł do domu na rodzinny obiad po popołudniu spędzonym w klubie i nie wiadomo jak znalazł się tutaj. Wybór miejsca był całkowicie nielogiczny. Ten dom przypominał mu jedynie, że nie leży na górze w łóżu z Clarą Brownley.

Pociągnął łyk brandy. Cholera, nie chciał myśleć o Clarze ani o lady Rosabel.

- A co ty w ogóle robisz w Belgravii? - spytał.

- Odwiedzam babcię oczywiście - odparł Harry. - Dziś jest czwartek wieczór, zapomniałeś? Simon pamiętał jak przez mgłę, że Harry przychodził tu na obiad raz w tygodniu od wielu lat.

- Czy wciąż ci grozi, że cię wydziedziczy, jeśli się nie ożenisz?

- Jak zawsze. I jak zawsze, wychwalałem zalety życia wolnego mężczyzny. - Harry uniósł kieliszek, chcąc wznieść toast. - Chyba raczej nie przyłączysz się do mnie, pijąc za kawalerski stan?

- Ależ oczywiście. Kobiety przysparzają więcej kłopotów, niż są tego warte. - Ledwie te słowa wymknęły mu się, a Harry już wyciągnął wniosek.

- A więc pokłóciłeś się z lady Rosabel. Czy dałeś jej burę za to, że uciekła wczoraj w parku? Może jest zbyt młoda i rozbrykana dla takiego starego konia jak ty.

- Nic się nie stało. - Ukrywając rozdrażnienie, Simon pozwolił, aby przyjaciel uwierzył w to, co chciał. - Małe nieporozumienie, to wszystko.

- Hm. To powinieneś tam teraz być i płaszczyć się przed nimi.

- Pojechała z matką do teatru.

- A więc powinieneś im towarzyszyć. - Wyglądając na rozbawionego, Harry podniósł jasnobrązowe brwi. - Oczywiście, jeżeli nie jest zbyt trzpiotowata, by zatrzymać twoją uwagę. Czy jesteś już gotów przyznać, że nie udaje ci się stworzyć hrabiny z pierwszej lepszej panny?

- Nasz zakład jest wciąż ważny. Mam zamiar odwiedzić ją jutro. Simon odwrócił się, sięgnął po karafkę i nalał sobie ponownie brandy. Psiakrew, będzie zalecał się do lady Rosabel. Miała wszystko, co powinna mieć jego przyszła żona: szlachetny rodowód, błękitną krew, miłe usposobienie i wychowanie, które przygotowało ją do pełnienia roli hrabiny.

Jakiego słowa użyła Clara, aby opisać te kryteria?

Skrzywił się. Jego metoda wyboru przyszłej żony wydała się jej bardzo zabawna. Zwłaszcza ta część, gdy oceniał ją jako potencjalną żonę w ogrodzie Stanfielda.

Czy to nie ironia, że to Clara była pierwszą kobietą, którą spotkał po przyjęciu zakładu. Od chwili, gdy wpadła w jego ramiona, pożądał jej. Jej cięty dowcip i niezależny sposób bycia intrygowały go, nie mówiąc już o bujnych kobiecych kształtach, które trzymał przez chwilę w ramionach. Gdyby okoliczności były inne...

Niebezpieczna myśl. Nawet gdy jest się na poły pijanym.

Simon wiedział przecież, że nie należy wdawać się w grę: co by było gdyby. Byłby cholernie szczęśliwy, gdyby Clara nie powiedziała lady Rosabel o pocałunku. Jego bezmyślne postępowanie mogło zagrozić pozycji Clary w domu. Dlatego też to, co się zdarzyło, nie może się nigdy powtórzyć.

Pamiętał jednak, jak topniała w jego ramionach. Nie mógł się już doczekać jej ukrytej krytyki. Jest na pewno wściekła, że potraktował ją egoistycznie, wściekła, że zakładał, że chce zostać jego kochanką. Tak bardzo chciałby poprawić jej zły humor. Może, jeśli lady Rosabel gdzieś wyjdzie...

Pełen obrzydzenia do samego siebie wstał i podszedł chwiejnym krokiem do okna. Częściowo zasunięte zasłony skrywały noc czarną jak jego myśli. Jedynie drań mógłby starać się o pannę, romansując jednocześnie z jej damą do towarzystwa.

- Jesteś wściekły - zauważył Harry. Zdjął okulary i podrapał się w podbródek. - Jeśli to nie kłótnia z lady Rosabel, to mógłbym przysiąc, że coś innego zaprzęta ci umysł.

- Wścibscy przyjaciele, którzy zakłócają spokój. Harry zaśmiał się.

- Cóż, cokolwiek to jest, nie widziałem cię takiego od momentu, jak rąbnęliśmy butelkę dżinu z szopy ogrodnika.

Simon oparł się o framugę okna, odżyły dawne wspomnienia dni spędzonych w Eton. Uczepił się ich jak tonący brzytwy.

- Rano jeszcze byliśmy pijani. Zasnąłeś na egzaminie z historii.

- Próbowaleś mnie obudzić, pamiętasz? A Bertie Thatcher powiedział profesorowi, że ściągasz ode mnie. - Harry pokręcił głową. - Co za dureń z niego. Powinien był wiedzieć, że byłeś dużo lepszy ode mnie. I że i tak dostanie za swoje wieczorem.

Simon miał wówczas dosyć porywczy charakter, jego ulubionym sportem była walka na pięści. Ostatnie osiemnaście lat spędził, pokutując za grzechy młodości. Teraz walczył tylko na treningach u Jima w Męskim Stowarzyszeniu Boksu... i czasami „w pracy”.

- Walka była fair - powiedział.

- Z wyjątkiem tego paskudnego prawego. Mógłbym przysiąc, że Thatcher nigdy się go nie spodziewał. - Zadowolony z siebie, Harry rozsiadł się na krześle i skrzyżował ręce na szerokiej piersi. - Postawiłem wtedy na ciebie i wygrałem pół korony. W tamtych czasach byłeś głównym źródłem moich dochodów, wiesz?

Przynajmniej do momentu, gdy Simon został wyrzucony ze szkoły za o jedną burdę za dużo. Aby bardziej go upokorzyć, rodzice przyjechali go odebrać. Ojciec wręcz kipiał ze złości. Hrabia był właśnie w połowie swojej tyrady, gdy powóz zwolnił...

Simon wymazał to wspomnienie z pamięci. Zaczął się pocić, serce mu waliło, zaczynało go mdlić.

Odwrócił się i patrzył niewidzącym wzrokiem przez ciemne okna. Nie będzie rozpamiętywał po pijanemu błędów przeszłości.

Clara. Będzie myślał o Clarze, jej błyszczących niebieskich oczach i namiętnych pocałunkach. Mimo początkowej rezerwy znalazła przyjemność w jego ramionach. Stała się zmysłowa, czuła, namiętna. A potem przerażona jego ofertą carte blanche.

A niech to, już dawno się nauczył, że nie powinien kierować się impulsami i pozwalać emocjom sobą rządzić. Dlatego też zazwyczaj bardziej logicznie podchodził do kwestii wyboru kochanki.

Pewne dyskretne burdele spełniały oczekiwania mężczyzn z jego pozycją. W tym półświatku było wiele kobiet, które zarabiały na życie, zaspokajając żądze mężczyzn. Nie były zatrudniane w szanowanych domach jako damy do towarzystwa.

I gdyby pomyślał trochę dłużej, przewidziałby reakcję Clary.

Była kobietą zbyt dumną, aby sprzedawać swoje ciało.

A była?

Jego myśli powędrowały ku mężczyźnie, z którym Clara jechała powozem. Przyjaciel jej ojca, skwitowała. Patrzyła Simonowi prosto w oczy, mimo to miał niejasne wrażenie, że nie powiedziała mu wszystkiego. Jaka więc była prawdziwa relacja między nimi? Była jego

kochanką?

Na tę myśl Simona ogarnęła złość. Jego jedynym pocieszeniem był fakt, że tamten nie sprawdził się jako kochanek. Nie nauczył jej sztuki całowania, podobnie zresztą jak jej zmarły mąż.

Simonowi na początku też nie poszło dużo lepiej. Ze swoją pierwszą dziewczyną zachowywał się jak niedoświadczony szczeniak. Zamiast dać sobie więcej czasu i zabiegać o jej względy, stracił całkowicie panowanie nad sobą. Mogła nie zdawać sobie sprawy z przyjemności, której mogłaby zaznać, gdyby tylko...

Dobry Boże! O czym on myśli? Przecież stara się o lady Rosabel. Musi wyrzucić wszystkie inne kobiety ze swojego umysłu.

- Kwiaty - poradził Harry. Simon odwrócił się.

- Co? - spytał. Harry, usadowiony wygodnie w fotelu przy kominku, uśmiechał się cierpko znad krawędzi kieliszka brandy.

- Chyba nie powinienem ci tak bardzo pomagać, bo wygrasz zakład? Ale wyglądasz raczej na przygnębionego, stary, tak więc radzę ci, abyś kupił czerwone róże dla pięknej Rosabel. Ładny bukiet zawsze wprawia kobiety w lepszy humor.

- Wspaniały pomysł. - Harry nie wiedział, że Simon pomyślał właśnie o Clarze i o tym, że nie spodobałyby się jej kwiaty wyhodowane w szklarni. Wolałaby raczej polne, zerwane gdzieś na łące, wszelkich możliwych kolorów. On obsypałby ich łóżko płatkami i kochał się z nią...

Postawił nagle kieliszek na parapecie. Cholera, nie powinien był pić tyle brandy. Ale byłby jeszcze większym głupcem, gdyby uległ pożądaniu.

## ROZDZIAŁ XI

*O czego nie śnią ludzie! Czego nie mogą się dopuścić,  
czego nie dopuszczają się co dzień, nie wiedząc, co robią!*

„Wiele hałasu o nic”

Przełożył Leon Ulrich

Claire siedziała przy małym biurku w rogu salonu i próbowała robić trzy rzeczy naraz. Adresowała zaproszenia na zbliżający się bal zgodnie z listą otrzymaną tego ranka od lady Hester. Usiłowała rozwiązać zagadkę cytatów z Szekspira przekazanych przez pana Mundy'ego, które skrywała pod stosem papierów. I starała się ignorować Simona, który siedział niedaleko, rozmawiając z Rosabel.

A może raczej to Rosabel rozmawiała z nim.

- Mama chciała urządzić zwykły bal, ale ja nalegałam na maskowy. Zapowiada się fantastyczna zabawa. Przypuszczam, że będzie to wydarzenie sezonu. - Zachichotała. - A może uważa pan, że jestem zarozumiała, kiedy tak mówię? Ale musi pan przyznać, że osiemnaste urodziny to wielkie wydarzenie w życiu młodej dziewczyny.

- Oczywiście, i zdziwiłbym się, gdybyś nie chciała świętować. Gdy słyszała głęboki głos Simona, ciarki przechodziły jej po plecach. Wpatrując się w złożoną kartkę papieru leżącą na biurku, zanurzyła pióro w srebrnym kałamarzu i napisała: „Lord and Lady Yarborough, numer dwanaście Curzon Street”. Deszcz monotonna bębniący o szybę powinien uspić jej zmysły. Ale zdradliwe ciało wyczuwało obecność Simona. Skóra stała się wrażliwsza, a serce biło przyspieszonym rytmem.

Ta reakcja spotęgowała w niej jedynie wściekłość. Jego wczorajsza nikczemna propozycja utwierdziła ją w złej opinii o nim. Dzisiaj jednak zanim usiadł do zwykłej pogawędki z lady Rosabel, powitał ją bez mrugnięcia okiem. Bez żadnych oznak poczucia winy, zachowywał się, jakby nic się nie stało.

To mogło oznaczać tylko jedno. Uwodzenie służących było jego drugą naturą. Było to tak oczywiste jak golenie się każdego ranka.

Nagle przed jej oczyma ukazał się półnagi Simon, stojący z brzytwą przed lustrem. Przeszedł ją dreszcz. Słodkie nieba, musi przestać o nim myśleć!

- Jeśli mogę się panu przyznać do czegoś, wasza lordowska mość - szczebiotała dalej Rosabel - dziadek chciał, abym poczekała jeszcze rok z debiutem. Uważał, że jestem zbyt młoda, aby dołączyć do towarzystwa, ale mama i ja przekonaliśmy go. Czy może pan sobie wyobrazić, jak okropne byłoby kończyć dziewiętnaście lat w czasie pierwszego sezonu?

- To nie zdarza się tak rzadko, jak myślisz. Mojej średniej siostrze Jane udało się nawet przeżyć coś takiego.

- Och! Więc pan mnie nie zrozumie. Ale sądzę, że dla mężczyzn wiek nie ma większego znaczenia. Wy nie musicie się martwić, że zostanieie starymi pannami. Dlaczego, mimo że przekroczył pan trzydziestkę, nikt nie nazywa pana starym kawalerem.

- Niech by tylko spróbował. Ironia w głosie Simona działała Claire na nerwy. Chciała odwrócić się i powiedzieć, że ona miałaby odwagę obrzucić go wszelkiego rodzaju upokarzającymi inwektywami. Ale odsunęła jedynie zaproszenia na bok. Trzymając pióro i udając, że coś pisze, czytała kartkę od pana Mundy'ego. Przy licznych obowiązkach, zostawało jej niewiele cennego czasu, aby ją przeanalizować.

Opis sporządzony przez adwokata zawierał szczegółową listę wszystkich dziewięciu kradzieży dokonanych przez Zjawę, w tym dat, miejsc, skradzionych przedmiotów i cytatów pozostawionych w miejscu każdego przestępstwa. Pierwszy z nich brzmiał: „Czuję swędzenie lewego kciuka, znak, że podłego tu coś się zbliża”. Fragment „Makbeta” leżał w miejscu szmaragdowego naszyjnika w sypialni lady Pemberly. Kradzieży dokonano najprawdopodobniej podczas wielkiego przyjęcia w sali balowej. Jeśli to dziadek Claire zaplanował włamanie, czy wybrał ten fragment przez przypadek, tylko po to, aby naprowadzić policję na ślad cenionego szekspirologa? Czy te słowa miały dla niego jakieś szczególne znaczenie?

Claire podejrzewała to ostatnie. „Znak, że podłego tu coś się zbliża”. Jedna z czarownic wypowiedziała te słowa w czwartym akcie sztuki, tuż przed wyjściem Makbeta na scenę. Może lord Warrington chciał pokazać, że ojciec Claire dopuścił się podobnie haniebnych czynów jak zbrodniczy król Szkocji...

- O czym myślisz, Brownie? Głos Rosabel wyrwał Claire z jej posepnych myśli. Niechętna konwersacji, odrzekła przez ramię:

- Przepraszam, milady. Byłam zajęta pisaniem.

- Odwróć się do nas, proszę - poprosiła kuzynka. - Nie lubię rozmawiać z twoimi plecami.

- Ale adresuję teraz zaproszenia na twój bal maskowy.

- Z pewnością możesz poświęcić chwilę, aby rozstrzygnąć nasz spór. Claire nie znalazła już innej wymówki. Niechętnie odłożyła pióro, przykryła zaproszeniami listę pana Mundy'ego. Dopiero wtedy obróciła się na krześle do pary siedzącej na dwóch końcach sofy w złote pasy. Na poduszce między nimi leżał fantastyczny bukiet wiosennych polnych kwiatów przyniesiony Rosabel przez Simona.

Ten widok irytował Claire. Jeszcze wczoraj całował ją namiętnie i składał podle propozycje romansu. Dzisiaj zabiegał o względy kuzynki z szacunkiem i podziwem. Kłamliwy łajdak!

Pałając słusznym gniewem, spojrzała na niego. Odwzajemnił jej spojrzenie z powagą, którą przypisała bardziej arogancji niż skrusze za jego zachowanie. Wykrochmalony biały fular podkreślał jego ciemną urodę. W dopasowanym ciemnoniebieskim szykownym surducie, jasnych bryczesach i błyszczących czarnych butach stanowił uosobienie subtelnej elegancji. Był jednak kimś więcej niż tylko wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Na jego twarzy piętno odcisnęło doświadczenie, a ciemne oczy wskazywały na intrygujące wnętrze...

Bzdura. Miał w sobie tyle tajemniczości co ślimak ogrodowy. Wczoraj dostała lekcję na temat czarujących łajdaków.

W odróżnieniu od jego ciemnej sylwetki, Rosabel wyglądała niczym powiew wiosny w żółtej sukni z gorsetem z przeplecionymi jasnozielonymi wstążkami. Uśmiech rozjaśniał jej młodą twarz, ukazując niewinną żywołość dziewczyny nieświadomej grzechów swojego adoratora. Rosabel jednak nie miała zamiaru poślubić Simona, co zwolniło Claire z obowiązku opowiedzenia o ich namiętym spotkaniu.

- Chcieliście usłyszeć moje zdanie? - spytała Claire. Niebieskie oczy kuzynki błyszczały figlarnie.

- Lord Rockford twierdzi, że niezamężna kobieta nie powinna być uważana za starą pannę, dopóki nie skończy dwudziestu pięciu lat. Ja natomiast twierdzę, że dwudziestu jeden. Co o tym sądzisz? Kto ma rację, ja czy lord Rockford?

- Myślę, że stare mogą być na przykład książki, a nie panny. Rosabel zachichotała.

- Nie bądź taka przekorna, Brownie. Ty też musiałaś wyjść za mąż w młodym wieku. Nie możesz mieć teraz więcej niż dwadzieścia pięć lat.

Jej przypuszczenia były niepokojąco trafne. Jednak jeszcze bardziej niepokojące było badawcze spojrzenie Simona, tak jakby był bardzo zainteresowany jej przeszłością.

- Wiek nie jest niczym więcej niż liczbą - stwierdziła Claire. - A poza tym niegrzecznie jest wypytywać o takie rzeczy.

Rosabel, z uśmiechem odwróciła się do Simona.

- Brownie nie zawsze jest tak marudna, wasza lordowska mość. Ale chyba postanowiła żadnemu z nas nie przyznać racji.

- Jej dyplomatyczna odpowiedź jest godna pochwały. Zachowuje się dzisiaj nienagannie, pomyślała Claire, podczas gdy wczoraj nie widział żadnej potrzeby takiego postępowania.



- To nie dyplomacja - odrzekła chłodno. - Chciałam powiedzieć, że każda taka zasada jest arbitralna w zależności od punktu widzenia. Co oznacza, że żadne z was nie ma racji.

- Widzi pan? - powiedziała Rosabel. - Jej się nie przekona. Jest dzisiaj strasznie uparta.

- Nie można jej za to winić. Oderwaliśmy ją od zajęć.

- Właśnie. - Claire nie dbała o to, że jej słowa zabrzmiały niegrzecznie. - Teraz naprawdę muszę dokończyć zaproszenia. Lady Hester chciałaby je jutro wysłać.

- Phi, masz jeszcze mnóstwo czasu. I tak nie pojedziemy dzisiaj na przejażdżkę do parku, bo strasznie pada. - Zanim wstała, Rosabel rzuciła chytre spojrzenie na Simona, potem na Claire. - Brownie, miałabym do ciebie prośbę. Nie będziesz miała nic przeciwko temu, że zostawię cię tutaj z lordem Rockfordem na kilka minut.

- A ty dokąd idziesz, milady? - zapytała Claire zaniepokojona.

- Przyniosę flakon na kwiaty hrabiego. Inaczej zwiędną. Claire zerwała się.

- Ja pójdę. Powinam była o tym od razu pomyśleć. Rosabel odesłała ją machnięciem dłoni, przypominającym władczy gest jej matki.

- Nie, usiądź. Zrobię to sama. - Z tymi słowami oddaliła się pospiesznie, zamykając za sobą drzwi salonu.

Claire zamarła. Najwidoczniej kuzynka nie zrezygnowała ze swojego planu pchnięcia jej w ramiona Simona. Byłaby jednak zaskoczona, gdyby wiedziała, jak bardzo jej plan okazał się skuteczny.

Simon wstał, gdy wychodziła, i chyba nie zamierzał ponownie siadać, stał bowiem nieruchomo. Wpatrywał się jedynie intensywnie w Claire wzrokiem wyprowadzającym ją z równowagi.

Mięśnie jej zeszywniały, język miała jakby sparaliżowany. Podejrzewała w panice, że zechce ją znowu pocałować, że porwie ją w ramiona, a ona będzie miała za mało silnej woli, żeby mu się sprzeciwić. Ale tym razem nie ucieknie, tak jakby to ona była tą, która zawiniła. Tym razem musi wykorzystać okazję i pokazać granice jasno i wyraźnie.

- Proszę do mnie nie podchodzić, wasza lordowska mość - powiedziała oziębło. - Nie będę zadawała się z człowiekiem o tak rozwiądzłej naturze. Ani narażała na próby perswazji. Jeśli dotknie mnie pan choć palcem, zacznę krzyczeć.

Claire odwróciła się, usiadła przy biurku, podniosła pióro i zamoczyła zaostrzoną końcówkę w kałamarzu. Drżącą ręką pisała kolejne nazwiska i adresy na kopertach. Skupienie się na pracy uzmysłowi Simonowi, że w ogóle jej nie obchodzi.

Zmysły miała jednak wyczulone na jego obecność. Próbowwała wyczuć ruch z tyłu, słyszała jednak tylko trzaskanie ognia w kominku i bębnienie kropel deszczu o szyby. Czy

nadal tam stoi i wpatruje się w nią? Czy opracowuje nowy plan ataku? Czy zlekceważy jej prośby i zmusi ją do zwrócenia na siebie uwagi?

Na pewno nie. Wiedział, że w domu innego mężczyzny musi trzymać na wodzy swoje popędy. Poza tym, dżentelmeni przykładają wielką wagę do zakładów, a on nie zaprzepaści szansy wygrania lady Rosabel.

Ale jeśli okaże się tak bezczelny, Claire będzie walczyć rękami i nogami. Nie miała zamiaru ulegać namiętności, którą w niej rozbudził. Uległość oznaczałaby ujmę na jej honorze, zrujnowanie reputacji, a przede wszystkim utratę posady w tym domu i tym samym zaprzepaszczenie jedynej szansy na znalezienie dowodu na niewinność ojca...

Simon stał obok niej. Dostrzegła go kątem oka i wstrzymała oddech. Jej ręka zadrżała, a pióro zostawiło kleksa na zaproszeniu. Poruszał się bezgłośnie jak drapieżnik. Gdzie nauczył się tej sztuki?

Podniosła głowę i spojrzała na niego gniewnie. Z jej perspektywy był zbyt wysoki i zbyt przerażający. Aby ukryć podniecenie, powiedziała szybko:

- Mówiłam panu, aby trzymał się ode mnie z daleka.

- Nie mam zamiaru pani dotykać. Chciałem jedynie dać pani to. - Z poważnym wyrazem twarzy wyciągnął w jej stronę kilka fiołków.

Spojrzała na kwiaty, potem na niego, przerażona jego zuchwałością.

- To przecież z bukietu, który wręczył pan Rosabel. Potrząsnął głową.

- Polne kwiaty przypominają mi panią, Claro. Są pani, mimo że okoliczności nie pozwoliły mi, abym dał je bezpośrednio pani. Mam nadzieję, że potraktuje je pani jako propozycję zawarcia pokoju.

- Wręczył pan kwiaty Rosabel, a teraz mówi, że są dla mnie?

- Tak - odrzekł, a ciemne oczy wpatrywały się w nią w skupieniu. - Chciałem panią przeprosić za moje wczorajsze zachowanie.

- Przeprosić? - Opadła ją fala emocji: niedowierzanie, złość, a nawet cień łagodności, który zdusiła bez litości. - I tak zazwyczaj pan przeprasza, opowiadając kłamstwa o kwiatkach?

- Ma pani rację. Nie mogłem ich pani dać w obecności lady Rosabel...

- Właśnie. Przyszedł pan tutaj, aby zabiegać o jej względy. Ale, gdy tylko wyszła z pokoju, oszukuje ją pan i próbuje uwieść inną kobietę.

- To nie oszustwo, ale próba naprawienia błędu. - Zniżył głos do chropawego szeptu. - Nie wiem, co mnie wczoraj opętało. Zazwyczaj nie działam bez zastanowienia. Ale błędem z mojej strony byłoby narzucanie się, Claro. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

Pochylając się, położył fiołki na stercie zaproszeń. Delikatne fioletowe płatki szczydziły

z niej.

Wbrew woli pożądanie zacisnęło swoje ciemne kuszące macki wokół jej serca. Może naprawdę myślał to, co mówił...

Ale mimo wyrazu skruchy na twarzy, Simon nie wydawał się bardziej pokorny. Roztaczał właściwą dla siebie aurę wyższości, wpatrując się w Claire, jak gdyby czekał na okazanie przez nią wdzięczności za jego akt skruchy.

Claire ogarnęła furia, wściekłość na niego i własną naiwność.

Zmiotła kwiaty z biurka, rozrzucając jednocześnie wszystkie zaproszenia. Odpychając krzesło, zerwała się gwałtownie.

- Śmiesz czynić jakieś romantyczne gesty wobec mnie? Najpierw przepaszając za to, że mnie wykorzystałeś? Myślisz, że jestem tak naiwna, że wpadnę w twoje ramiona i będę cię błagać o to, aby zostać twoją kochanką.

Jego rysy stężały.

- Chciałem panią po prostu przeprosić, nic więcej. Nie oczekuję niczego w zamian.

- Myśli pan, że uwierzę, że arystokrata daje służącej kwiaty tylko po to, aby poprosić ją o wybaczenie. - Aby nie ulec przemożnej chęci uderzenia go w twarz, Claire zacisnęła pięści. - Nie jest pan zapewne przyzwyczajony do tego, że się panu odmawia. Czuje się pan upoważniony do tego, aby brać, cokolwiek się panu spodoba, i zrobi lub powie pan wszystko, aby to dostać.

- Nie nazywaj siebie służącą, Claro. Byłaś wychowywana jak dama.

- Wczoraj nie potraktowałeś mnie jak damy. Byłam dla ciebie niczym więcej jak dziwka. Wspomnienie użądliło go bardziej, niż przypuszczał. Nie obchodziło jej, co ten wyniosły, zbyt przystojny arystokrata o niej pomyśli. Nie obchodziło jej.

W przypiływie frustracji Simon przeczesał palcami włosy, mierzwiąc czarne pasma.

- Na litość boską, jesteś wdową. Znam wiele kobiet z towarzystwa, które mają potajemne romanse. Nie chciałem okazać ci braku szacunku.

Czy zachowałby się inaczej, gdyby wiedział, że jest dziewicą? Claire nie widziała dla niego żadnego usprawiedliwienia.

- Nie należę do pana kręgów - rzekła. - Pracuję jako dama do towarzystwa lady Rosabel i otrzymuję za to pensję. Ceruję jej ubrania, sprzątam jej bałagan i wykonuję wszelkie inne zlecane mi zadania. To na pewno klasyfikuje mnie jako służącą, niezależnie od mego pochodzenia.

Jego oczy złagodniały nieoczekiwanie, kącik ust podniósł się delikatnie, co nadało mu diabelnie atrakcyjny wygląd.

- Rogata Clara. Prawdziwa służąca nie śmiałaby rozmawiać ze mną w ten sposób. Claire bardziej bała się tego uśmiechu, niż gdyby mierzył w nią z pistoletu. W środku aż się gotowała. Gardziła tym wrażeniem, jakie mimowolnie na niej wywierał, czując pożądanie wbrew rozsądkowi.

- Może mnie pan uważać za adwokata wszystkich służących, które stały się ofiarami dżentelmenów podobnych do pana. Bez wątpienia wykorzystał pan cały swój czar wobec ich pozycji. A one są zbyt bezradne i przestraszone, aby odmówić.

- Nigdy nie uwiodłem służącej. Ani nie zmusiłem kobiety do czegoś wbrew jej woli.

- Wczoraj to zrobiłeś. Jego kpiący półuśmiech pogłębił się.

- I kto teraz kłamie, Claro? Nie możesz zaprzeczyć, że oboje ulegliśmy namiętności. Chciałaś tego pocałunku tak samo jak ja.

Zarumieniła się, zrobiło jej się gorąco. Nie chcąc, aby odgadł powód zażenowania jego szczerością, powiedziała stanowczym głosem:

- Cokolwiek czułam, było to wbrew mojej woli. Proszę posłuchać mnie uważnie, nigdy nie będę pana kochanką. Nic na świecie nie napawa mnie większym obrzydzeniem.

Wszelka łagodność zniknęła z jego twarzy, a oczy nabrały głębokiej brązowej barwy. Był znowu powściągliwy i nieprzejednany, potężny hrabia Rockford.

- Masz moje słowo, nigdy więcej cię nie dotknę.

- Pańskie słowo - zadrwiła. - Nigdy nie mogłabym zaufać mężczyźnie, który okazał się człowiekiem bez honoru.

Jego oczy rozszerzyły się delikatnie, tak jakby go przestraszyła. Zaciśnął usta.

- Wystarczy, madam. Ponieważ moja obecność panią drażni, nie będę pani więcej przeszkadzał.

Ale stał tam nadal urażony, a Claire miała niejasne wrażenie, że go zraniła. Czy była za ostra? Jeśli tak, to na pewno nie bardziej, niż na to zasługiwał. Z powodu jej niższej pozycji uznał ją za łatwą i naiwną. Nie miało znaczenia, że myślał, że jest wdową.

Zmusiła się, by się ruszyć, usiąść przy biurku i zająć ponownie zmundnym adresowaniem zaproszeń.

Miała przecież głowę zaprzątniętą o wiele istotniejszymi sprawami niż aroganckim arystokratą traktującym służące jak łatwą zdobycz. Simon był nikim więcej, jak tylko męczącym osobnikiem ciągle rozpraszającym jej uwagę; jej umysł powinien skupić się teraz na uwolnieniu ojca. Powinna przeczytać listę pana Mundy'ego...

Claire spojrzała na biurko i serce w niej zamarło. Na wypolerowanym palisandrowym blacie zobaczyła tylko pióro i srebrny kałamarz. Zaproszenia na bal leżały rozrzucone na

dywanie, gdzie zrzuciła je w ślepej złości.

Na samej górze tej sterty leżała gałązka zmiętych fiołków... i kartka, która zdradzała jej zainteresowanie osobą Zjawy.

## ROZDZIAŁ XII

*Któż o kobietę w ten sposób się starał?*

*I któż, kobietę w ten sposób zdobywał?*

„Ryszard III”

Przełożył Roman Brandstaetter

Simon przykląkł, aby pomóc Claire pozbierać porozrzucone papiery. Była blada i sztywna, gdy chwyciła kartkę leżącą na samej górze - bez zważenia listę gości - złożyła ją na czworo, zanim sięgnęła po resztę zaproszeń. Doznał nagle wielkiego uczucia pustki, bo mimo że klęczała na wprost niego, nie patrzyła na niego ani nic nie mówiła.

Spartaczył proste przeprosiny. Zamiast wytłumaczyć się, tylko pogorszył sprawę.

Smutnym wzrokiem obserwował, jak sięgnęła po fiołki i cisnęła je na biurko. Gorset dopasowanej fioletowej sukni podkreślał idealny kształt piersi. Mimo że nie odznaczała się bujnymi kształtami, miała czym wypełnić męskie dłonie. Nie chciał jednak, aby przyłapała go na tym, że się jej przygląda, nie teraz. Co za kretyński impuls kazał mu powiedzieć, że te polne kwiaty są dla niej?

Powinien był wiedzieć, że mu nie uwierzy.

Po krótkiej porannej wizycie na posterunku na Bow Street Simon poszedł do Covent Garden. Przeszukał tam każdy stragan, by wreszcie znaleźć idealną wiązanek świeżo zerwanych polnych kwiatów.

Chciał kupić bukiet, który spodoba się Clarze. Wtedy jego plan wydawał się logiczny. Co za różnica, czy wręczył je jej czy nie?

Kwiaty nie są przecież niczyją własnością. Stoją po prostu na stole, gdzie każdy może je podziwiać. Ale nie wziął pod uwagę faktu, że wręczenie bukietu najpierw lady Rosabel może zrodzić u Clary poczucie, że dostaje coś używanego. Umocnił w niej tym samym przekonanie, że uważa ją za niegodną szacunku.

Sięgając pod biurko po zawieruszone zaproszenie, uświadomił sobie przykrą prawdę. Uważał Clarę za kogoś gorszego. Nie wynikało to wcale z jego świadomej oceny, ale podziały klasowe były dla niego czymś oczywistym. Miał to szczęście, że urodził się w wyższych sferach. Nauczono go, że powinien być z tego dumny.

„Nigdy nie mogłabym zaufać mężczyźnie, który okazał się człowiekiem bez honoru”. Nic, co powiedziała Clara, nie zabolalo go tak mocno. Nie była tego świadoma, ale te słowa przypominały mu wyrzuty ojca, gdy Simon został wyrzucony ze szkoły za bójki. „Zawiodłeś jako człowiek, który powinien przestrzegać wyższych zasad postępowania. Ludzie nigdy nie

będą szanowali kogoś, kto okazał się człowiekiem bez honoru”.

To wspomnienie pozostawiło w nim gorycz i wściekłość.

A niech to, dlaczego Clara odsądza go od czci i wiary? Mimo że ledwie go zna, uznała za łajdaka. A on ostatnie osiemnaście lat spędził jako uczciwy człowiek. Po tragicznej śmierci ojca pamiętnej nocy dawno temu musiał szybko dorosnąć. Przejął obowiązki związane ze swoim tytułem, poświęcił się ściganiu przestępców i pilnował edukacji trzech młodszych siostr. Pracował potwornie ciężko i bolało go, że Clara lekceważyła jego wysiłki.

Nie wiedziała tego, ale od kiedy skończył piętnaście lat, zawsze panował nad swoim zachowaniem wobec wszystkich - z wyjątkiem niej.

Sięgnął po zaproszenie leżące pod krzesłem dokładnie w tej samej chwili co ona. Ich dłonie otarły się. Poczuł, jak gorąca iskra rozpała mu krew.

Oboje zawahali się, trzymając palce na kartce sztywnego papieru. Clara spojrzała na niego, jej oczy nabrały głębokiego, prawie lawendowo - niebieskiego odcienia. Jak na kobietę, która twierdziła, że nim gardzi, zachowywała się dziwnie. Usta lekko rozchylone wydawały się oczekiwać pocałunku. Oddech był szybki, a spojrzenie pełne fascynujących tajemnic.

Chwila trwała wieczność. Chciał zerwać jej z głowy surowy, czarny czepek i pozwolić opaść na ramiona pięknym brązowym włosom. Owładnęło nim pragnienie przyciśnięcia jej do ziemi. Na początku byłaby wściekła, ale nawet najdziksza klacz może zostać poskromiona stanowczością i wprawnym dotykiem. A gdy byłaby już gotowa, mógłby ściągnąć jej spódnicę i zanurzyć się w niej do granic rozkoszy.

Fantazje kruszyły jego wszelkie skrupuły. Szaleństwo. Czyste szaleństwo, biorąc pod uwagę fakt, że pragnął kochać się z Clarą w domu Warringtona, gdzie każdy mógł ich zaskoczyć. Pożądał jej całym sobą, ale zaspokojenie pragnień ciała utwierdziłoby ją tylko w przekonaniu, że jest człowiekiem bez honoru.

Mimo to, nie zważając na zdrowy rozsądek, pochylał się ku niej. Dzisiaj był zupełnie trzeźwy, a i tak nie potrafił wyrzucić jej ze swoich myśli.

- Claro, chciałbym... - szepnął. Stuknięcie drzwi powstrzymało go. Skrzypnęła klamka i lady Rosabel wsunęła głowę do pokoju.

Simon natychmiast się cofnął. Clara usiadła sztywno na obcasach, przyciskając zaproszenia do piersi jak tarczę.

Dzięki Bogu, lady Rosabel nie wydawała się wcale zgorszona, zobaczywszy ich klęczących blisko siebie. Weszła do środka, niosąc srebrny wazon.

- Witam ponownie. Cieszę się, że coraz lepiej się poznajecie. Byłoby trochę

kłopotliwe, gdybyście się nie lubili.

Simon, wstając, wyciągnął rękę do Clary.

- Odbyliśmy czarującą pogawędkę - powiedział, rzucając jej ironiczne spojrzenie.

Podniosła się zwinnie, bez jego pomocy.

- Dostycie niezdarne upuściłam zaproszenia i hrabia pomógł mi je pozbierać.

- To bardzo miło z jego strony. - Lady Rosabel podeszła do sofy, wzięła kwiaty i włożyła je bezceremonialnie do wazonu. Nie kłopotając się zbytnio ich ułożeniem, strzepnęła kurz z rąk i odwróciła się do Simona i Clary. - Cóż! Mam wam coś ważnego do pokazania.

Clara, popatrzyła krzywo na kwiaty, zanim spojrzała na swoją podopieczną.

- Wszystko mi jedno, zostanę tutaj i uporządkuję zaproszenia.

- Ależ musisz pójść. Pamiętasz, co ci obiecałam wczoraj? W powozie, jak wracałyśmy do domu.

Clara zastanawiała się chwilę, nagle jej oczy rozszerzyły się z podekscytowania.

- Jesteś pewna, że dobrze robisz? Lady Hester to się nie spodoba.

- Mama teraz drzemie - odrzekła lady Rosabel. - Wasza lordowska mość, czy będzie pan tak miły nam towarzyszyć?

- Tylko jeśli mi pani powie, dokąd idziemy.

- To tajemnica. Dowie się pan za chwilę. - Simon zamierzał odejść, jak obiecał Clarze. Ale zaoferował ramiona obu paniom. - W obliczu takiej tajemnicy chyba nie mogę odmówić.

O dziwo Clara nie wahała się ani chwili i zacisnęła palce na jego łokciu. Wydawała się zniecierpliwiona. Co tak bardzo przyciągnęło jej uwagę?

Gdy lady Rosabel wyprowadziła ich na korytarz, odczuwał bliskość dłoni Clary opartej na jego ramieniu. Jej słaby kwiatowy zapach przyciągnął jego wzrok ku wgłębieniu między jej piersiami. Z wielkim wysiłkiem odwrócił się do lady Rosabel.

Miała piękne rysy, gładką białą skórę, pełne różowe usta i jasne niebieskie oczy, w których ciągle pojawiały się figlarne iskierki. Zwiewna żółta suknia uwydatniała jej bujne piersi, częściej spotykane u śpiewaczek operowych niż u dobrze urodzonych panien. Niewątpliwie przyciągała męskie spojrzenia, gdziekolwiek się pojawiła. Gdyby był jej ojcem, trzymałby ją pod kluczem.

Simon skrzywił się. Chciał być jej mężem, a nie ojcem. Mimo wszystko było coś kazirodczego w kochaniu się z tak młodą dziewczyną. Siedemnaście lat, na Boga! Nie wiedział, że była tak młoda.

Ale doprowadzi sprawę do końca, i to nie tylko z powodu tego głupiego zakładu. Prosząc o pozwolenie Warringtona o staranie się o rękę lady Rosabel, Simon zobowiązał się



do czegoś, a nigdy nie cofał danego słowa. Zamierzał poczekać kilka tygodni, zanim coś postanowi. Jej urodziny miną do tego czasu. I zawsze może też nalegać na długi okres narzeczeństwa, może sześć miesięcy, aby dać jej więcej czasu na to, by dojrzała, a sobie szansę na wpojenie jej obowiązków hrabiny.

Tak, święta Bożego Narodzenia będą odpowiednim terminem na ślub.

Ten plan podobał mu się - do momentu gdy zerknął na Clare Brownley.

Idąc szerokim korytarzem, patrzyła prosto przed siebie. Wydawała się pogrążona w myślach. Widząc ją, jak przygryza dolną wargę, odczuł niepohamowaną chęć pocałowania jej. Gdyby miał poślubić Clare, nie czekałby sześciu dni, nie mówiąc już o sześciu miesiącach. Pojechaliby od razu do arcybiskupa i zapłacił za udzielenie specjalnej dyspensy. A nawet lepiej, zabrałby ją ze sobą i...

Simon zdusił w sobie te fantazje. To po prostu było niemożliwe. Jego pozycja wymagała dziewicy o błękitnej krwi. A nie wdowy z wątpliwym pochodzeniem.

Zwrócił całą uwagę ku lady Rosabel.

- Chciałbym zaprosić panią i pani rodzinę jutro wieczorem na kolację.

- Czy Brownie jest także zaproszona? Nie pójdę nigdzie bez niej.

- Ależ milady! - przywołała ją do porządku Clara. - To nieuprzejme stawiać warunki przy zaproszeniu. Bardzo chętnie zostanę w domu.

Rumieniec na jej policzkach zdradził zażenowanie. Najwyraźniej postanowiła trzymać się jak najdalej od niego, ale Simon myślał teraz tylko o tym, jak bardzo jego siostrom podobałaby się rozmowa z nią.

- Zaproszenie oczywiście panią obejmuje, pani Brownley - zapewnił pospiesznie - wraz z lady Hester i lordem Warringtonem.

- A więc ustalone - odrzekła Rosabel, wszedłszy do galerii obrazów położonej na tyłach domu. - I w samą porę, jesteśmy na miejscu.

Szkarłatno - złoty dywan tłumił ich kroki. Ciężkie, złote kotary odsłaniały wysokie okna, mimo to pochmurny dzień nadawał długiemu pokojowi ciemny i ponury wygląd. W kilku miejscach w odpowiednich odstępach stały krzesła, aby umożliwić wygodne oglądanie portretów wiszących na pokrytych drewnem ścianach.

Przodkowie Warringtona, pomyślał Simon. Galeria była świadectwem arystokratycznego pochodzenia lady Rosabel. Przypominała tę z Holyoke Park w Hampshire, rodowej siedziby hrabiostwa Rockford, gdzie często spędzał lato, pod warunkiem, że nie było żadnych kryminalnych spraw wymagających jego obecności w Londynie.

Clara puściła jego ramię i została trochę w tyle, podczas gdy lady Rosabel

poprowadziła go w kierunku jednego z kominków. Mimo że zachowała się tak, jak powinna była się zachować dama do towarzystwa, jej pełen szacunku gest zmartwił Simona. Chciał, by Clara stała obok niego, choć było to wielce nierozsądne. Nagle lady Rosabel szarpnęła go za ramię, domagając się jego uwagi.

- Niech pan popatrzy - powiedziała z błyszczącymi oczami i wskazała portret wiszący nad marmurowym kominkiem. - To właśnie chciałam wam pokazać.

Zmieszany, Simon ujrzał rodzinę w strojach z minionej epoki.

Dystyngowany mężczyzna w granatowym marynarskim mundurze stał obok krzesła, na którym siedziała uśmiechnięta kobieta w peruce i niebieskiej satynowej sukni ozdobionej szarfą. U jej stóp dziewczynka w wieku może dziesięciu lat i młodszy od niej chłopiec bawili się ze spanielem z oklapłymi uszami.

Obraz przykuł uwagę Simona. Mężczyzna o szorstkich rysach był niewątpliwie lordem Warringtonem, co oznaczało, że mała jasnowłosa dziewczynka musiała być jego córką Emily.

Simon dokładnie zbadał jej historię, gdy zajmował się sprawą Zjawy.. Siedem lat po tym, jak namalowano ten obraz, ta niewinna dziewczynka wpadła w łapy Gilberta Hollybrooke'a, zatrudnionego jako nauczyciel jej i jej brata Johna.

Simon poczuł, że zaciska mu się żołądek. Wspomnienia aresztowania Hollybrooke' a kilka tygodni temu nadal pozostawało żywe w jego pamięci. Jak niewinnie Zjawa wyglądał w swoim małym mieszkaniu niedaleko Covent Garden, jak zaciekle bronił swojej niewinności. Utrzymywał, że jest niewinny nawet wówczas, gdy Simon znalazł diamentową bransoletę w dolnej szufladzie jego biurka.

Simon wiedział z doświadczenia, że najsprytniejsi przestępcy byli mistrzami w ukrywaniu swojej prawdziwej natury. Ale nawet najlepsi z nich czasami popełniali błędy. W ostatnim domu, który obrabował, Hollybrooke okazał się nieostrożny i zgubił rachunek od sklepikarza.

Ten jeden prosty błąd doprowadził go do upadku.

- Czy pan wie, kim oni są, milordzie? - Lady Rosabel spojrzała przez ramię na otwarte drzwi i sama odpowiedziała na własne pytanie: - To moi dziadkowie. Ten mały chłopiec to mój tata. A ta dziewczynka to ciocia Emily. To ona właśnie uciekła z domu i poślubiła Zjawę.

Simon skinął głową.

- Domyśliłem się.

- Mama myśli, że nie powinnam panu przypominać o związkach naszej rodziny ze słynnym złodziejem biżuterii. Ale ja uważam, że to niezmiernie ekscytujące.

Lady Rosabel nie mogła wiedzieć, że Simon odegrał zasadniczą rolę w aresztowaniu Hollybrooke'a.

Widząc jej chytre spojrzenie, domyślał się, że próbowała go sprowokować. Tak samo postępowały jego siostry, gdy były jeszcze dziećmi, ale nie ktoś, kogo chciał pojąć za żonę.

Wyraz jego twarzy nie zmienił się jednak.

- Taki mężczyzna może wydawać się romantyczny. Ale nie daj się zwieść, jest niebezpiecznym przestępcą.

Stojąca za nimi Clara wciągnęła głośno powietrze, jakby chciała coś powiedzieć. Nie odezwała się jednak, zaczął się więc zastanawiać, od jakiego zjadliwego komentarza się powstrzymała. Może chciała się z nim zgodzić, ale potem stwierdziła, że nie da mu tej satysfakcji.

Lady Rosabel podeszła wolnym krokiem do stojącej niedaleko ławki i usiadła. Wskazała miejsce obok siebie, Simon podszedł do niej, ale nie usiadł. Patrzył na Clare, która jakby nieświadoma ich obecności, ze splecionymi z przodu rękoma wpatrywała się w portret.

Wydawało mu się dziwne, że tak bardzo przyciąga jej uwagę dziewczynka uwiedziona przez Hollybrooke'a. Clara nie wydawała mu się osobą, która lubi plotki... ale przecież niewiele o niej wiedział. Jej osobiste życie było okryte tajemnicą. Może akurat w tym względzie byli do siebie podobni.

Lady Rosabel westchnęła.

- Gdy dorastałam, nie wiedziałam, że mam ciocię Emily i wuja Gilberta. A kiedy dowiedziałam się o tym zeszłego lata, mama i dziadek nie chcieli o tym mówić. Byłam zmuszona do wyciągnięcia całej historii od pani Fleming.

- Pani Fleming? - spytała Clara.

- Naszej gospodyni. Jest u nas od zawsze. Clara odwróciła się.

- Czy to znaczy, że pracowała tutaj w czasach, gdy lady Emily uciekła z domu, aby wyjść za mąż za swojego nauczyciela?

Lady Rosabel skinęła głową.

- Tak, to taka tragiczna historia. Opowiadała, że byli w sobie szaleńczo zakochani, ale dziadek uważał wuja Gilberta za łowcę posagów. Nie dał cioci Emily ani grosza.

- I dobrze zrobił - odparł sucho Simon. - Hollybrooke chciał jej posagu, wraz z przyszłym spadkiem, który miała otrzymać.

Clara zmarszczyła brwi.

- Dlaczego myślicie, że poślubił ją tylko dla jej pieniędzy, to takie cyniczne.

- Ja tylko powtarzam, co sąd przekazał prasie. - Simon uważał, aby powiedzieć

jedynie to, co ukazało się w gazetach. - Hollybrooke chciał zwrotu tego, co uważał za swój prawowity spadek.

- Dlaczego więc nie skradł biżuterii z tego domu? - zapytała Clara pogardliwie. - Dlaczego ukradł diamentową bransoletę pana matki? Czy znała pana Hollybrooke'a? Może ją również uczył.

- Nie bądź śmieszna. Lady Emily uciekła z nim dwadzieścia sześć lat temu. Moja matka była już wtedy od ośmiu lat zamężna. - No proszę! To w ogóle nie ma sensu.

- Wręcz przeciwnie, wszystko idealnie się układa w całość. Przez cały ten czas pielęgnował w sobie urazę do arystokracji za to, że nie przyjęli go do swych kręgów. Chciał się na niej zemścić. - No cóż, to dosyć wątpliwy powód. Poza tym nurtuje mnie pytanie, czy dochodzenie policji zostało przeprowadzone wystarczająco rzetelnie.

Simon, urażony jej lekceważącym stosunkiem do jego pracy, zacisnął zęby, aby czegoś nie odburknąć. Ale lepiej nie prowokować Clary. Uwielbiała się sprzeczać, zwłaszcza dzisiaj, gdy już i tak była wściekła na niego, gotowa nie zgodzić się z nim, nawet gdyby powiedział, że słońce zachodzi wieczorem.

- Wierzę, że Brownie ma rację. Może nie wszystko, co o nim mówią, jest do końca prawdą. - Lady Rosabel rzuciła Simonowi uwodzicielskie spojrzenie spod rzęs. - Wie pan, że nigdy go nie widziałam? Może powinnam odwiedzić go w więzieniu.

Claire otworzyła szeroko oczy. Zrobiła krok do przodu, trzymając pięści zaciśnięte po bokach.

- Nie! Milady, nie wolno ci czegoś takiego zrobić.

- Dlaczego nie? Musi czuć się samotny. Mogłabym mu zanieść herbatę i ciasteczka. To byłby taki dobry uczynek.

Lady Rosabel była zbyt niewinna, aby uświadomić sobie realia życia za kratkami, stwierdził Simon.

- Newgate nie jest miejscem dla damy. Jest tam zimno, wilgotno i brudno, a cele są pełne zbójców i morderców.

Ponownie wykorzystując czar swojego spojrzenia spod rzęs, rzekła:

- Ale byłabym całkowicie bezpieczna gdyby towarzyszył mi silny mężczyzna. Mógł sobie jedynie wyobrazić reakcję Hollybrooke'a, gdy rozpoznał w nim policjanta, który go aresztował.

- Absolutnie nie. Wybij to sobie z głowy. Nie chcę więcej o tym słyszeć. Uśmiech zniknął z twarzy Rosabel, wydeła wargi.

- Och, no nic, na pewno ma pan rację. Nie mogę pozwolić, aby ciekawość wzięła górę

nad rozsądkiem.

Wyciągnęła drobną dłoń i Simon pomógł jej wstać. Kiedy szli przez galerię, zmieniła temat i zaczęła opowiadać plotki towarzyskie. Cieszył się, że zarzuciła swój lekkomyślny plan wizyty u wuja. Była bardzo młodą i impulsywną osobką, ale był pewny, że działając cierpliwie i stanowczo, będzie w stanie poprawić niedoskonałości jej charakteru.

Jeden tylko problem zaprzętał mu głowę. Mimo że doceniał jej urodę, czuł do niej obojętny podziw, taki, jaki budziła w nim każda piękna kobieta mijana na ulicy. Serce nie biło mu gwałtownie, nie ogarniały go fale gorąca, które sprawiały, że pragnął się z nią kochać.

Tak jak w przypadku Clary Brownley.

Clara szła powoli od obrazu do obrazu, zatrzymując się przed każdym, aby najpierw przeczytać wygrawerowane tabliczki z brązu umieszczone na dole złoczonej ramy, a potem przyjrzeć się portretowi. Dopasowana fioletowa suknia kołysała się w rytm jej ruchów, zdradzając ukryte krągłości. Zirytowany przypiływem pożądania, wolałby chyba, żeby znowu włożyła starą workowatą suknię. Czy udawała zainteresowanie historią rodziny, by go unikać? Czy była po prostu uprzejma i dawała mu okazję do pobycia sam na sam z lady Rosabel?

„Nigdy nie mogłabym zaufać mężczyźnie, który okazał się człowiekiem bez honoru”.

Jej myśli i opinie nie miały dla niego znaczenia, przypomniał sobie ponuro. Czuł do niej pożądanie, po prostu. Z jakiejś nieznaney przyczyny pociągało go jej wyjątkowe połączenie bystrości i piękna.

Była najbardziej niezwykłą kobietą, jaką kiedykolwiek spotkał, i bardziej kolczastą niż jeż. Może to właśnie było wyzwanie dla niego. Chciał ją poskromić i sprawić, by mruczała jak kociak.

Na szczęście miał na tyle samokontroli, aby się pohamować.

Nawet jeśli miałyby go to zabić, nigdy więcej nie dotknie Clary Brownley.

## ROZDZIAŁ XIII

*Nie wszystko złoto, co się świeci.*

„Kupiec wenecki”

Przełożył Maciej Słomczyński

Zrobiłam z oleju z siemienia lnianego własną pastę do polerowania - powiedziała pani Fleming, gdy szła z Claire korytarzem na piętrze następnego ranka. - Ta ze sklepu w ogóle się nie nadaje. Receptę dała mi mama, która była gospodynią w zamku Windsor. Dbam więc o meble markiza, jakby należały do samego króla.

- To godne podziwu - przyznała cicho Claire. Słuchała jednym uchem gospodyni zachwalającej doskonałość własnych mikstur do czyszczenia.

Nie mogła uwierzyć swojemu szczęściu. Ponieważ była dopiero ósma godzina, a Lady Rosabel będzie prawdopodobnie spała do południa, Claire zaofiarowała pomoc pani Fleming.

Dwa razy w tygodniu ta surowa kobieta w średnim wieku gruntownie sprzątała prywatne apartamenty lorda Warringtona. Zawsze pracowała sama, uznając, że to szczególne zadanie jest zbyt ważne, by je zlecić którejś z pokojówek pracujących na piętrze. Claire zręcznie użyła swojego czaru i kilku pochlebstw, aby przekonać panią Fleming do przyjęcia jej pomocy.

Ze zniecierpliwienia zaciskała palce na koszyku ze środkami do czyszczenia. W końcu będzie miała okazję przeszukać pokoje dziadka i znaleźć dowód jego winy.

- Jesteśmy - powiedziała pani Fleming, zatrzymując się przed zamkniętymi drzwiami ze złotymi wykończeniami. Miała wąską twarz, mocno naznaczoną wiekiem, i przenikliwe szare oczy, które potrafiły dostrzec drobinę kurzu z odległości paru kroków. Z lekką obawą przyjrzała się Claire. - Czy na pewno chcesz ubrudzić sobie ręce, pani Brownley? Zważywszy na to, że rozmawiasz i zachowujesz się jak dama, nie będę ci miała za złe, jeśli zmienisz zdanie.

- Jestem przyzwyczajona do ciężkiej pracy. Skończyłam już pisanie zaproszeń na bal i wolałabym raczej czymś się zająć niż siedzieć beczynnienie.

Pani Fleming skinęła głową na znak zgody.

- W takim razie chodź. Claire weszła więc za gospodynią do słabo oświetlonego przedpokoju, a następnie do wielkiej, ponurej sypialni. Olbrzymie łoże z baldachimem z kotarami z ciemnego aksamitu dominowało w pokoju. Dziwny, choć przyjemny zapach unosił się w powietrzu... drewno sandałowe? Pani Fleming podeszła zwawo do okna i odsunęła zasłony, aby wpuścić trochę bladego światła.

Claire zatrzymała się na środku tureckiego dywanu. Jeśli w ogóle czegokolwiek oczekiwała, to raczej surowego pokoju podobnego do jego lokatora. Ale nie... czegoś takiego.

Jej oczy rozszerzyły się, obracała się powoli, próbując wszystko ogarnąć wzrokiem. Każdy skrawek powierzchni wypełniły osobliwe, egzotyczne przedmioty. Zielonkawa figurka pulchnego mężczyzny. Bogato zdobiona mosiężna waza, złota maska indiańskiego boga. Widziała figurki i misy, urny i tarcze, a nawet olbrzymi wachlarz z barwnych pawich piór.

Pani Fleming odwróciła się do Claire przepełniona dumą.

- Niesamowity widok, prawda? Teraz już wiesz, dlaczego nie wpuszczam tu pokojówek. Gdyby cokolwiek się zniszczyło, wina spadłaby na mnie.

- Nie miałam pojęcia, że markiz jest tak namiętym kolekcjonerem. Skąd pochodzą te wszystkie rzeczy?

- Lord Warrington służył przez wiele lat w marynarce Jego Królewskiej Mości. To są pamiątki, które przywiózł ze swoich podróży z całego świata.

Claire próbowała sobie wyobrazić dziadka szukającego skarbów na bazarach w obcych krajach. Ten obraz kolidował jednak z jej wyobrażeniem jego osoby jako człowieka bezlitosnego, upartego, pełnego pogardy, pozbawionego jakichkolwiek cech pozytywnych. Mężczyzna, które kupił te wszystkie przedmioty, musiał mieć zamiłowanie do pięknych rzeczy.

Co nie oznaczało, że lord Warrington odznaczał się serdecznością jako człowiek, pomyślała. Najwyraźniej jednak cenił sobie bardziej te martwe przedmioty niż własną córkę. Mimo wszystko, ta eklektyczna kolekcja wydawała się jej fascynująca. Chciałaby pospacerować po pokoju i obejrzeć każdy przedmiot, ale pani Fleming wręczyła jej parę miękkich, złożonych szmatek i ruchem ręki wskazała staroświeckie mahoniowe łóże.

Było starannie zasłane jasnozieloną narzutą haftowaną w smoki, na niej leżały poduszki, ułożone prawdopodobnie przez Oscara Eddisona, ponurego służącego. Jakoś nie wyobrażała sobie dziadka leżącego w tym łóżu. Nie dopuszczała do siebie myśli, że podczas snu jest tak samo bezradny jak każdy inny człowiek.

- Możesz zacząć tutaj - powiedziała pani Fleming. - Nakładaj pastę na szmatkę, a nie bezpośrednio na drewno. - Gospodyni zademonstrowała sposób, przechylając brązową butelkę i nalewając parę kropli na szmatkę. - Trzyj najpierw mocno, aż olej wsiąknie, a potem poleruj czystą szmatką. I uważaj, żebyś nie pozostawiła żadnych śladów, które mogłyby poplamieć ubranie markiza.

Claire zaczęła od zwieńczonego ślimakiem słupa w nogach łóżka. Olej wydawał miły, orzechowy aromat, nabłyszczając stare drewno. Rano na jedną ze swych starych sukien

włożyła fartuch, tak więc gdyby się nawet pobrudziła, nie miałyby to żadnego znaczenia.

Kątem oka obserwowowała panią Fleming krzątającą się po sypialni i ścierającą kurz z cennych przedmiotów. Gospodyni trąkotała przez cały czas na temat najlepszych metod wywabiania plam z atramentu, wygłaszając przy okazji pochwały na cześć pasty do polerowania sporządzonej z wody deszczowej i proszku z rogu jelenia.

Była żyłastą, energiczną kobietą mającą wśród służby reputację zwolenniczki surowej dyscypliny. Z drugiej strony bardzo lubiła mówić, co Claire wydawało się dosyć rzadką cechą u osób stojących na szczycie w hierarchii służby. Pani Fleming nie zniżyłaby się do plotek z podwładnymi, ale pozycja Claire stawiała ją mniej więcej na równi z nią.

I to właśnie Claire zamierzała wykorzystać.

Poprzedniego popołudnia odkryła zaskoczona, że pani Fleming pracowała w tym domu w czasach młodości jej matki. Tak powiedziała Rosabel, gdy oglądali obraz w galerii.

Claire poczuła, że ściska ją w gardle. Widok mamy jako małej dziewczynki było czymś wyjątkowym. Ojciec nie mógł sobie pozwolić na zamówienie portretu, nie widziała więc żadnego innego portretu matki, która zmarła, kiedy Claire miała dwanaście lat. Chciała tam zostać na zawsze, wpatrując się w uśmiech matki, próbując wyryć tę znajomą twarz w pamięci.

Simon natomiast oskarżał w ostrych słowach jej ojca. „Nie daj się zwieść, on jest niebezpiecznym przestępcą”.

Claire czuła taką wściekłość, że niewiele brakowało, by się ujawniła. Nigdy więcej nie popełni tego błędu. Wypyta dokładnie panią Fleming, nakłoni ją do opowieści o miłości jej rodziców. Pani Fleming musiała być świadkiem całego zamieszania, gdy markiz dowiedział się o wszystkim. I może wiedzieć coś, co pomogłoby w zdemaskowaniu go jako Zjawy.

- Czyściła pani te skarby już pewnie miliony razy - zauważyła Claire. - Jak długo pani tutaj pracuje?

- Miałam dziesięć lat, kiedy matka załatwiła mi pracę pomywaczki. - Pani Fleming podniosła rzeźbione pudełko z kości słoniowej i przetarła szmatką stolik. - To będzie prawie czterdzieści lat temu.

Jeśli teraz była koło pięćdziesiątki, to w czasie ślubu mamy musiała mieć jakieś dwadzieścia trzy lata.

- Domyślam się, że bardzo szybko pani awansowała.

- Tak, rzeczywiście - powiedziała z dumą kobieta. - Awansowałam dzięki ciężkiej pracy. Byłam pokojówką w wieku lat piętnastu i gospodynią, zanim skończyłam trzydziestkę.

Claire przykucnęła, aby wypolerować dolną część słupa.



- To musiała być pani tutaj, gdy wydarzył się ten skandal dawno temu. Odstawiając z powrotem pudełko, pani Fleming zacisnęła usta.

- Mam nadzieję, że nie jest pani plotkarką i nie oczekuje pani, że będę zdradzać rodzinne sekrety - odezwała się po chwili.

- Oczywiście, że nie! Przypomniało mi się, ponieważ lady Rosabel zabrała wczoraj lorda Rockforda i mnie do galerii obrazów. I pokazała nam portret lady Emily.

- Dobry Boże. - Na twarzy gospodyni, przed chwilą jeszcze podejrzliwej, teraz malowało się zatroskanie. - Lady Hester się zdenerwuje. Bardzo jej zależy na tym małżeństwie. Nie chciałaby, aby zniechęcił się poprzez przypominanie o zbliżającym się procesie.

Czując się winna, że doniosła na Rosabel, Claire powiedziała:

- Nie wydaje mi się, aby to w jakikolwiek sposób zaszkodziło. Hrabia wydawał się w ogóle niezainteresowany całym skandalem.

- Bogu dzięki. Słyszałam same dobre rzeczy o jego lordowskiej mości i chyba się to potwierdza. Bóg raczy wiedzieć, może młoda lady Rosabel mogłaby wykorzystać jego dobry wpływ w swoim życiu.

Same dobre rzeczy o Simonie? Dobry wpływ? Pani Fleming nie powiedziałaaby czegoś takiego, gdyby Claire poinformowała ją o namiętym pocałunku w deszczu. Albo o tym, jak wczoraj próbował ją zdobyć, gdy lady Rosabel wyszła z pokoju. Kiedy klęczeli na podłodze, zbierając rozrzucone zaproszenia, w pewnej chwili, chciał ją znowu pocałować. Widziała to w jego oczach i czuła, że jej własne pożądanie może zwyciężyć jej zdrowy rozsądek. Na szczęście wróciła Rosabel i oszczędziła Claire zhańbienia samej siebie. „Claro, chciałbym... „

Co Simon chciał powiedzieć? Że żałuje, że nie potraktował jej z należnym szacunkiem? A może, że żałuje, że nie należy do jego klasy i nie może się o nią starać?

A niech to! Prawdopodobnie chciałby, aby zgodziła się zostać jego kochanką, Claire jednak nie rozumiała dlaczego. Przez większość czasu była niemiła i nieprzyjaźnie do niego nastawiona. Przystojny, bogaty arystokrata mógł na pewno znaleźć mnóstwo innych uległych kobiet. Czy traktował ją jako wyzwanie? Czy właśnie ta nieskrywana pogarda, jaką wobec niego czuła, intrygowała go w niej?

Może gdyby spróbowała być bardziej uprzejma, przestałby się nią interesować. Ale nie chciała postępować wbrew sobie. Nie miała ochoty wiązać się z mężczyzną, który uważał ją za kogoś gorszego.

„I kto teraz kłamie, Claro? Nie możesz zaprzeczyć, że oboje ulegliśmy namiętności. Chciałaś tego pocałunku tak samo jak ja”.

Claire wyładowała całą złość na słupku, wcierając mocno olej w rzeźbione drewno nóg łóżka. Tak, rozpałał jej pragnienia. Ale była to po prostu instynktowna reakcja kobiety na atrakcyjnego mężczyznę.

Szukając sposobu nakłonienia gospodyni do opowieści o przeszłości, Claire powiedziała:

- Martwię się, bo lady Rosabel wydaje się zafascynowana swoją zmarłą ciotką. Uważa to za bardzo romantyczne, że lady Emily zakochała się w swoim nauczycielu i wszystko dla niego rzuciła.

Pani Fleming, która wycierała kolekcję figurek stojących w gablocie, odwróciła się i pokręciła głową z dezaprobatą.

- Lady Rosabel nie ma pojęcia o prawdziwym życiu. Patrzy na wszystko przez różowe okulary, podobnie jak niegdyś lady Emily.

W głębi serca Claire nie zgadzała się z tym. Jej matka była mądrą, wrażliwą i bezinteresowną kobietą - i na pewno nie uciekłaby, świadomie wyrządzając tym komuś krzywdę. Ale trzeba było zachęcić jakoś panią Fleming do mówienia.

- Czy naprawdę są tak podobne?

- Cóż, może nie do końca - przyznała gospodyni. - Lady Emily nie była tak kapryśna, przynajmniej do czasu, kiedy się zakochała. Dużo czytała i wolała spędzić cały dzień w bibliotece niż iść na zakupy... zwłaszcza po tym, jak Gilbert Hollybrooke został zatrudniony jako nauczyciel jej i jej brata. - Odkurzając małego złotego smoka ze szmaragdowymi oczyma, dodała rozdrażniona: - Ten mężczyzna! Niestety, źle go oceniłam.

- Co pani ma na myśli?

- Kiedy przyszedł po raz pierwszy, wydawał się porządnym człowiekiem, zawsze uprzejmym i pełnym szacunku. Nie wywyższał się jak niektórzy, co to uważali się za lepszych od reszty służących. Nigdy bym nie pomyślała, że jest zdolny do wyrwania lady Emily z łona rodziny. Claire zacisnęła zęby.

- A jeśli naprawdę się kochali...

- Kochali! - Pani Fleming wzięła się pod boki, trzymając w palcach ścierkę. - Czy miłość jest w stanie opłacić czynsz? Czy miłość nakarmi głodne dzieci? Lady Emily nie miała pojęcia o trudach życia człowieka z plebsu. Przecież nigdy nie porządkowała swoich ubrań, nie mówiąc już o praniu, gotowaniu czy sprzątaniu w domu. Myśl o niej żyjącej w nędznym, rojącym się od szczurów mieszkaniu po prostu złamała mi serce.

Ich małe mieszkanie było przytulne, ciepłe i nieskazitelnie czyste, właśnie dzięki mamie, która z ochotą ciężko pracowała, aby stworzyć dom mężowi i dzieciom. Claire

widowała matkę nieszczęśliwą tylko wtedy, gdy pisała list do ojca, a czyniła to raz lub dwa razy do roku.

Zaczęła polerować kolejny słupek w nogach łóżka.

- Myślę - powiedziała - że nie ma przeszkód nie do pokonania, jeśli dziewczyna jest młoda, romantyczna i gotowa do poświęceń dla mężczyzny jej marzeń.

Pani Fleming wydawała się jej nie słyszeć. Podniosła niebieską porcelanową wazę i wpatrywała się w nią.

- Gdybym tylko mogła ją zatrzymać. Wiedziałam, że lubi pana Hollybrooke'a, ale zobowiązała mnie do dochowania tajemnicy, i myślałam, że ostrzeże mnie, zanim zrobi coś pochopnie...

- Byłyście przyjaciółkami z lady Emily? - zapytała Claire, nie ukrywając zaskoczenia. Pani Fleming zeszywniała, jak gdyby uświadomiła sobie, że powiedziała o jedno słowo za dużo.

- Byłam pokojówką przypisaną niejako do jej pokoi, sprzątałam tam. Nie zabiegałam o zaufanie, sama mi się zwierzała.

Żal ściszał serce Claire. Jak trudno musiało być mamie ukrywać uczucia do ojca, musiała czuć się bardzo samotna. Damy z jej kręgów byłyby przerażone, gdyby ujawniła miłość do mężczyzny, którego uważały za nieodpowiedniego. Jednak jak każda młoda zakochana dziewczyna musiała być pełna entuzjazmu i bardzo odczuwać brak przyjaciółki.

- Musiała bardzo pani ufać.

- Nie dosyć - powiedziała pani Fleming z goryczą w głosie.

- Możesz sobie wyobrazić, co przeżyłam, gdy pewnego ranka poszłam rozpalić w kominku i zobaczyłam, że jej łóżko jest puste, a narzuty starannie zasłane, tak jak je zostawiłam poprzedniego dnia. Od razu się domyśliłam, że uciekła z panem Hollybrookiem.

- I co pani zrobiła?

- Na szczęście lord Warrington był w domu. Pobiełam zawiadomić pana Eddisona, a on od razu obudził markiza. Jego lordowska mość zarządził poszukiwania, szukano jej przez trzy dni. Ale było już za późno. Jej życie zostało zrujnowane.

Skończywszy polerowanie nóg łóżka, Claire przeniosła mikstury na stół obok wezłowania.

- Czy słowo zrujnowane nie jest tu zbyt ostre? Pan Hollybrooke ożenił się z nią, prawda? - Próbowała nadać swojemu głosowi neutralny ton.

Pani Fleming spojrzała na nią w sposób przypominający jej markiza.

- Powinna wyjść za mężczyznę o tej samej pozycji społecznej co ona. Może na

północy Anglii, tam, skąd pochodzisz, lekko traktujecie te sprawy.

- Może. - Claire ostentacyjnie z zapalem polerowała ciemne mahoniowe drewno, z którego wykonane było wezglowie. - Lady Rosabel powiedziała, że markiz nie dał lady Emily ani grosza i nie chciał jej więcej widzieć. Musiał być wściekły, jeśli całkowicie wymazał ją ze swego życia.

- Z mojego doświadczenia wynika, że pod gniewem mężczyźni zazwyczaj ukrywają ból - powiedziała pani Fleming, ścierając kurz z mosiężnego tygrysa trzymającego na grzbiecie tacę. - Jego lordowska mość był zrozpaczony, pamiętaj o tym. Przez wiele dni prawie nie jadł i nie spał. Stracił żonę rok wcześniej i miał bzika na punkcie lady Emily.

Claire zdusiła w sobie okrzyk zaskoczenia. Tata opowiadał jej zupełnie co innego. Lord Warrington, mówił, próbował wydać mamę za zramolałego starego księcia. Jeśli ktokolwiek został zraniony, to tylko mama, która chciała wyjść za ukochanego mężczyznę.

- Rozdzielona rodzina to zawsze wielka tragedia - odezwała się, próbując wzbudzić w sobie współczucie dla dziadka. - Może gdyby jego lordowska mość zmusił się i wybaczył jej...

- Wybaczył? To ona powinna błagać go o wybaczenie. - Gospodyni wycierała z zapalem łapy tygrysa. - Po tym, jak lady Emily uciekła, markiz zamknął się w bibliotece na wiele tygodni. Potem wrócił na morze i rzadko bywał w domu, aż do bitwy pod Trafalgarem, gdzie został ciężko ranny w nogę. Nigdy więcej nie odezwała się do niego.

To nieprawda!

- Musiała przecież pisać jakieś listy do ojca. Nigdy żadnych nie otrzymał?

- Jeśli nawet, nigdy o tym nie słyszałam. - Pani Fleming pokręciła smutno głową. - Lady Emily była najbardziej uroczą i uprzejmą z dziewcząt. Jedyne, co przychodzi mi do głowy, to fakt, że zmieniła się pod wpływem pana Hollybrooke'a. Nie był człowiekiem honoru, za którego go uważałam. A gdy okazało się, że to on jest Zjawą, zabrakło mi słów. Jakoś jednak nie mogę wyobrazić go sobie wkradającego się do domów arystokracji i kradnącego klejnoty. - Cmoknęła z niezadowoleniem. - Dzisiaj zresztą nie wiadomo, czego można się spodziewać po ludziach.

Claire bardzo by chciała, aby gospodyni wyjaśniła jej, co miała na myśli. Zaczęła się jednak zastanawiać nad kwestią zaginionych listów. Co się mogło z nimi stać? Czy markiz otrzymał je, ale ukrył ten fakt przed resztą domowników?

Claire nigdy nie była w holu wejściowym, kiedy przychodziła poczta, ale widziała raz lokaja niosącego na górę srebrną tacę z listami.

- A propos listów - rzuciła mimochodem - Czekam na list od przyjaciela z Yorku. Kto

roznosi pocztę po domu?

Pani Fleming ścierała kurz z kła rzeźbionego słonia.

- Jeden z lokajów przynosi ją do pana Eddisona. Ten zajmuje się resztą. Claire nie znała się za bardzo na tym, jak powinien wyglądać podział pracy w typowym zamożnym domu, ale to zadanie wydawało się bardziej odpowiednie dla kamerdynera niż dla osobistego służącego dziadka.

- Czy to nie jest trochę... dziwne?

- Tak było tu od zawsze. A teraz kończ polerowanie, w przeciwnym razie możemy nie zdążyć. Pani Fleming zacisnęła usta, nieufnie patrząc na Claire. Ta stwierdziła, że może lepiej porzucić temat rodziców. A kontynuując polerowanie wezglowia, wspomniała o zbliżającym się balu maskowym z okazji osiemnastych urodzin lady Rosabel.

Przez cały czas jednak inna sprawa zaprzętała umysł Claire.

Czy możliwe, żeby Eddison zniszczył listy jej matki? Jeśli tak, to czy działał na zlecenie lorda Warringtona? Markiz wyrzucił córkę ze swego życia, dla niego była martwa. Ale najwyraźniej nie zaspokoiło to jego żądzy zemsty. Teraz ukarze ojca Claire - chyba że uda jej się znaleźć dowód i pokrzyżować jego plany.

Ukradkiem zerknęła na szuflady stoliczka stojącego obok łóżka. Dziadek mógł ukrywać skradzioną biżuterię gdzieś w sypialni. Nauczyła się na pamięć opisu klejnotów z listy pana Mundy'ego. Gdyby tylko pani Fleming wyszła...

Niestety, gospodyni bardzo sumiennie podchodziła do swoich obowiązków. Systematycznie i dokładnie oczyszczała sypialnię z każdego pyłku. Claire też zawzięcie polerowała meble, aż zaczęły ją boleć ręce. Pani Fleming obeszła pokój i skontrolowała każdą powierzchnię, przesuwając koniuszkiem palca po błyszczącym drewnie i sprawdzając, czy nie zostały jakieś plamy.

Claire zdecydowała się na desperacki plan. Gdy starsza kobieta odwróciła się, zwinęła zatłuszczoną szmatę i wrzuciła ją do biało - niebieskiej chińskiej wazy.

Gospodyni zakończyła kontrolę, pokiwała głową na znak aprobaty, zasunęła wysokie kotary, zaciemniając pokój.

- Dobrze pani poszło, pani Brownley - rzekła, gdy Claire podniosła koszyk ze środkami czyszczącymi. - Muszę przyznać, że miałam wątpliwości, czy przyjąć pani pomoc. Ale było mi bardzo miło, że dotzymała mi pani towarzystwa.

Schodząc po schodach dla służących, plotkowały o poszczególnych członkach służby. Gdy doszły już prawie do kuchni, Claire zatrzymała się, jakby coś sobie uświadomiła. Przeszukała ostentacyjnie koszyk ze środkami czyszczącymi.

- O Boże.

- Co się stało?

- Rozmawialiśmy i... wydaje mi się, że zostawiłam swoją szmatkę do polerowania na górze na podłodze koło łóżka. Zaraz ją przyniosę.

Pani Fleming zmarszczyła brwi.

- Ja pójdę. Nikomu ze służby nie wolno wchodzić do pokoi pana domu, chyba że w obecności mojej lub Eddisona.

- Bardzo proszę, zajmie mi to chwilę. Czułabym się okropnie, fatygując panią, wiem przecież, że ma pani mnóstwo innych ważnych zajęć.

Pani Fleming omal nie pękła z dumy.

- Cóż... jeśli mi pani obieca, że się pospieszy. Wolalabym, aby markiz nie zastał tam pani. Claire również by wołała. Biegając z powrotem po schodach, wiedziała, że ma tylko kilka minut, aby zabrać szmatkę i przeszukać rzeczy dziadka w nadziei, że uda jej się znaleźć jakiś obciążający go dowód. A jeśli odkryje ukryte klejnoty ukradzione przez Zjawę? Co wtedy?

Claire była świadoma, że to może nie wystarczyć, aby zwolnić ojca z więzienia. Sąd będzie domagał się naocznych świadków, aby potwierdzili, że nie włożyła tam klejnotów sama. Czy udałoby się jej przekonać kogoś ze służby, aby poszedł z nią do sypialni? A może przemycić pana Mundy'ego do domu? Albo policjanta? I jak przekona sąd na Bow Street, aby aresztowali markiza Warringtona?

Ale jeśli wszystko zawiedzie, pójdzie ze swymi oskarżeniami do prasy. Wywoła skandal, który wzbudzi wątpliwości co do winy ojca. Zadba o to, aby cały świat dowiedział się prawdy, nawet jeśli sama będzie musiała ponieść wszelkie konsekwencje.

Przebiegła przez przedpokój i wpadła do olbrzymiej sypialni.

W powietrzu utrzymywał się mdły zapach oleju z siemienia lnianego. Zasłonięte kotary nadawały ponuremu pokojowi złowrogi klimat, egzotyczne figurki wpatrywały się w nią z cieni. Rubinowe oczy wielkiego mosiężnego tygrysa wydawały się śledzić każdy jej krok.

Otrząsnąwszy się ze strachu, podeszła prosto do małego biurka i zajrzała do szuflad. Stos kremowej papeterii z herbem markiza. Garść gęsich piór. Kłębek sznurka. Nic interesującego, nawet paczuszki starych listów napisanych przez wyklętą córkę markiza.

Claire podeszła do czarnej lakierowanej szafki i otworzyła ją. Znalazła jednak tylko stertę rysunków. Przepięknie namalowane czarnym tuszem, rysunki przedstawiały Chinki w długich szatach i mężczyźni w strojach mandaryńskich z długimi zakręconymi wąsami. W

innych okolicznościach nie oparłaby się pokusie, aby dokładniej się im przyjrzeć, ale nie teraz. Położyła je ostrożnie z powrotem na półki, tak, aby wyglądały na nieruszone.

Następnie podeszła do stoliczka koło łóżka. W górnej szufladzie znalazła dosyć eklektyczny zbiór książek: Biblię, antologię starej poezji, książkę w jakimś obcym języku, który przypominał hindi. W dolnej leżała złożona męska chusteczka, ogarki kilku świec, brązowa butelka. Otworzyła ją i powąchała.

Uderzył ją słodkawy zapach laudanum. Czyżby dziadek miał problemy ze snem? A może stara rana na nodze dokuczała mu w nocy i nie dawała zasnąć?

Claire wepchnęła lekarstwo z powrotem do szuflady. Jedyne, co miało znaczenie, to znalezienie dowodu jego winy.

Świadoma tykania zegara na gzymsie kominka, przeszukała każdą szufladę, każdą skrzynię, każdą możliwą kryjówkę, nigdzie nie znalazła jednak biżuterii. Oczywiście, było bardzo prawdopodobne, że dziadek trzymał kosztowności w sejfie w ścianie.

Zaczynając od jednego rogu sypialni, przesuwała obrazy i zaglądała za nie. Napięcie narastało.

Minęło dobrych dziesięć minut Pani Fleming mogła się tu zjawić w każdej chwili.

Dlaczego myślała, że uda jej się tak szybko znaleźć dowód?

Łup mógł być schowany wszędzie w domu... albo poza nim. Claire wiedziała również, że markiz mógł złożyć skradzione klejnoty w depozycie w banku. Albo wynająć kogoś, aby je sprzedał, prawdopodobnie za granicą. Musi wypytać pana Mundy'ego o wszystkie możliwości.

Odchyliła tarczę wykonaną z brązu wiszącą koło łóżka i zobaczyła kwadratowy zarys małego sejfu. Serce podskoczyło jej z podekscytowania... i strachu.

Usłyszała głosy na korytarzu, odgłos naciskanej klamki.

I drzwi do przedpokoju otworzyły się.

## ROZDZIAŁ XIV

*Nie ma posagu nad uczciwość.*

„Wszystko dobre, co się dobrze kończy”

Przełożył Leon Ulrich

Lombard znajdował się na skraju Seven Dials, obskurnej dzielnicy znanej z handlu używanymi rzeczami, w tym łupami przynoszonymi przez złodziei liczących na szybki zysk po pracowitej nocy.

Gdy Simon wszedł do ponurego wnętrza sklepu, nad drzwiami zabrzączał dzwonek. Miejsce nie zmieniło się od jego ostatniej wizyty przed miesiącem. Na półkach leżały te same rupiecie: porcelanowe wazy, zestaw posrebrzanych szczotek, tania biżuteria.

Jak szczur wychylający się ze swojej nory, właściciel wyjrzał z pomieszczenia na zapleczu. Henry Taggert był niskim, korpulentnym mężczyzną ubranym w błyszczący brązowy surdut i żółte bryczesy, na których było widać czarne plamy. Jego spiczasty nos drgnął, jakby wywęszył niebezpieczeństwo w zatęchłym powietrzu.

- Co pan tutaj robi? Mówiłem już panu, nic nie wiem... - warknął na widok Simona.

- Przyszedłem ponownie się rozejrzeć.

- Nie mam nic do ukrycia. Prowadzę uczciwy biznes. Nie ma pan prawa mnie nachodzić.

- Mimo to, odpowiesz na moje pytania... Dzwonek wiszący nad drzwiami oznajmił nadejście klienta. Podczas gdy Taggert targował się ze starszym przygarbionym mężczyzną chcącym kupić wyszczerbioną karafkę, Simon próbował opanować zniecierpliwienie. Miał dzisiaj dużo pracy i nie chciał tracić czasu.

„Nurtuje mnie pytanie, czy dochodzenie policji zostało przeprowadzone wystarczająco gruntownie”.

Zjadliwy komentarz Clary wrył mu się w pamięć. Siedział wczoraj do późna, a im więcej się nad tym zastanawiał, tym bardziej dochodził do wniosku, że coś się tu nie zgadza. Nie mógł zaprzeczyć, że oprócz diamentowej bransolety matki, żadne klejnoty skradzione przez Zjawę nie zostały odnalezione.

Choć nie szczędzono wysiłku.

Kilka tygodni temu Simon sprawdził wszystkich znanych paserów w mieście, od Covent Garden po Cheapside, miejsca, gdzie złodzieje sprzedawali swoje łupy. Paserzy tacy jak Taggert handlowali biżuterią pod przykrywką legalnego biznesu. W niecałe pięć minut byli w stanie rozerwać naszyjnik i rozłożyć go na pojedyncze kamienie. Sprzedawali



następnie klejnoty pozbawionym skrupułów jubilerom w całym mieście, ludziom, którzy nie zadawali żadnych pytań, dokonując transakcji. Jeśli klejnot nie miał jakiejś charakterystycznej cechy, np. niespotykanego koloru, jego odnalezienie było praktycznie niemożliwe.

Dręczące poczucie pominięcia czegoś skłoniło Simona do powrotu do tego obskurnego miejsca, pierwszego z wielu, które postanowił ponownie odwiedzić. Spróbuje również wyśledzić pieniądze.

Do tej pory nie udało mu się bowiem odkryć, co Hollybrooke zrobił z nieuczciwym zarobkiem.

Żaden z banków nie przyjął depozytu od człowieka podobnego do niego. Simon nie znalazł też żadnych kryjówek w mieszkaniu Hollybrooke'a, a spędził tam większą część dnia.

Trzymając ręce w kieszeniach płaszcza, przypatrywał się z ponurą miną kiepsko namalowanemu pejzażowi stojącemu na zakurzonej półce. Nie powinien dać się sprowokować Clarze. Nie miała pojęcia o jego zaangażowaniu w aresztowanie Hollybrooke'a a i długich godzinach, które spędził nad sprawą. Prawdopodobnie nie zgodziła się z jego oceną tylko dlatego, że była na niego wściekła.

„Posłuchaj mnie uważnie, nigdy nie będę twoją kochanką. Nic na świecie nie napawa mnie większym obrzydzeniem”.

Pragnęła go, świadczył o tym jej przyspieszony oddech, spojrzenie szukające jego ust, uroczy rumieniec na policzkach. Ale możliwość romansu autentycznie ją przerażała. Gdyby przemyślał swoją ofertę, postępowałby ostrożniej. Od śmierci jej męża pod Waterloo nie minął rok, i mogła uznać swoje pożądanie innego mężczyzny za zdradę.

Z drugiej strony perspektywa przekonania jej kusila Simona.

Gdyby poświęcił trochę czasu na zdobywanie jej względów, może...

Nie. Postanowił poślubić lady Rosabel Lathrop. Romans z jej damą do towarzystwa zniweczyłby te plany. Okazałby się wielkim draniem, a przecież dawno temu przyrzekł, że stanie się człowiekiem, z którego ojciec byłby dumny.

Dzwonek zadźwięczał ponownie, oznajmiając wyjście klienta, który niósł pękniętą karafkę. Simon odwrócił się do kontuaru, gdzie paser przeliczał otrzymane pieniądze. Jego nozdrza drgały jak pysk szczura. Podniósł głowę, wcisnął monety do kieszeni, jakby obawiał się, że Simon może mu je wyrwać z brudnych rąk.

- Jeszcze pan tu jest? - Zaśmiał się szyderczo. - Jeśli nie ma pan zamiaru nic kupić, to nie mam czasu dla takich jak pan. Jestem czysty, a teraz bardzo zajęty.

- Twoje akta nie są raczej dowodem twojej uczciwości. Pięć lat w Newgate za drobne

kradzieże.

Taggert wysunął wojowniczo podbródek.

- Płacę to, co powinienem. Jestem uczciwy, jak nigdy dotąd. Praworządny obywatel.

- Więc na pewno nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zajrzę na zaplecze. Simon wszedł za kontuar, ale krępy mężczyzna szybko ruszył w kierunku drzwi. Podparłszy się pod boki, zablokował przejście.

- To prywatna własność. Nie ma pan prawa tam węszyć.

- Mam nakaz sądowy z Bow Street. - Simon wyjął kartkę papieru z wewnętrznej kieszeni i machnął mu nią przed nosem. - Odsuń się albo zostaniesz aresztowany za utrudnianie pracy wymiarowi sprawiedliwości.

Taggert zawahał się, ale posłuchał, mrużąc cicho przekleństwa. Simon minął go. Nawet jeśli Taggert był winny, wszelkie dowody i tak już dawno znikły. Ale są sposoby, aby zmusić milczącego sprawcę do przyznania się, i Simon zamierzał wykorzystać wszystko, żeby osiągnąć cel.

W ciasnym, zagraconym pokoju na zapleczu było o wiele goręcej niż w sklepie, głównie z powodu małego piecyka w głębi. W powietrzu czuć było ciężki zapach metalu. Torując sobie drogę przez sterty śmieci, zatrzymał się przed olbrzymim żelaznym tygłem zawieszonym nad paleniskiem.

Obok stała drewniana forma wypełniona nowo odlanymi sztabkami srebra.

Simon podniósł srebrną tacę z brudnego stołu i zaczął się jej przyglądać.

- Widzę, że znowu wracasz do swoich starych metod. Najpierw handlujesz ze złodziejami, a potem topisz dowody.

Jak osaczony gryzoń, Taggert wyszczerzył kły.

- Nie ma prawa zabraniającego kupna starych sreber. Nie może mi pani niczego udowodnić.

- Wprost przeciwnie. - Dostrzegłszy delikatny stempel na spodzie, Simon odłożył tacę z powrotem. - Obaj wiemy, że mam spore szanse, aby zidentyfikować te nie stopione jeszcze sztuki srebra. Ktoś przecież zgłosił ich kradzież.

- Skąd mogę wiedzieć, jak wchodzi w ich posiadanie? Nie pytam ich o to.

- Przesłuchiwałem Zjawę - skłamał Simon. - Twierdzi, że sprzedał część ukradzionych klejnotów w twoim sklepie.

W kłamstwo było wliczone ryzyko. Jeśli Taggert ukrywał współnika, ujawniłby się nieznacznym ruchem mięśni, nagłą bladeścią twarzy czy drgnięciem powiek.

Taggert jedynie uśmiechnął się szyderczo.

- Ten łajdak kłamie. Robi z pana głupca. A pan jest za subtelny i delikatny, aby zdać sobie z tego sprawę.

Simon rzucił się do przodu, złapał Taggerta za gardło i przycisnął go do ściany. Zabrzęczał metal, zadzwoniły szyby.

- Ale nie za delikatny i subtelny, aby wysłać cię na szubienicę. W brązowych świdrujących oczach Taggerta pojawił się strach, a na twarzy czerwone plamy.

- Puść mnie - wykrztusił. - Nigdy w życiu nie widziałem Zjawy.

- To może wiesz, kto widział. Krążą różne plotki.

- Nic... nie... wiem. Simon wbił palce w tłustą szyję Taggerta.

- Jeśli kłamiesz, dopilnuję, abyś wisiał na Tyburn Hill.

- Nie kłamie! Przysięgam... na grób matki. Taggert był zbyt wielkim tchórzem, aby kłamać, stwierdził Simon. Rozluźnił uścisk, a paser zatoczył się do tyłu, chwytając się za gardło i kaszłąc. Poirytowany, Simon wyszedł ze sklepu i dosiadł swego gniadosza. Ciemną, ponurą okolicę pełną rozpadających się budynków wypełniał smród ścieków. Nagle poczuł niepohamowaną chęć pojechania do domu Warringtona, ujrzenia Clary, dotknięcia jej gładkiej skóry, wciągnięcia głęboko w płuca jej lawendowego zapachu i znalezienia zapomnienia w dzikiej przyjemności całowania jej.

Zdławił jednak w sobie te żądze. To lady Rosabel zasługiwała na jego szczególną uwagę. Dziś wieczorem, na kolejnym etapie starań o jej rękę, ona i jej rodzina zjedzą kolację u niego w domu.

Dopilnuje, aby matka i siostry właściwie przyjęły gości.

Clara również będzie. Clara, która nie miała pojęcia, jak bardzo jej ostra krytyka zmieniła jej plany na nadchodzący tydzień.

„Nurtuje mnie pytanie, czy dochodzenie policji zostało przeprowadzone wystarczająco gruntownie”.

Powtarzał sobie, że posiada już niezbite dowody. Rachunek od sklepikarza znaleziony w krzakach w pobliżu domu, gdzie wydarzyła się ostatnia kradzież. Adres doprowadził Simona prosto do Hollybrooke'a i skradzionej diamentowej bransolety znalezionej w szufladzie człowieka, który ciągle nosił w sobie urazę do arystokracji.

Ale czy to wszystko nie było zbyt oczywiste? Czy Gilbert Hollybrooke nie był zaprzeczeniem zatwardziałego przestępcy?

Poczuł dziwny niepokój w żołądku. Skręcił w następną uliczkę. Przynajmniej setka paserów i jubilerów jeszcze na niego czekała. Warringtonowi i jego rodzinie jest winien pewność co do przestępstw Hollybrooke'a.

Przez chwilę Claire stała sparaliżowana, słysząc zbliżające się miarowe kroki. Ogarnęła ją panika.

Czy powinna się ukryć w garderobie? Pod łóżkiem? Za kotarą?

Nie było czasu. Musi zachowywać się tak, jakby nic się nie stało. Rzuciła się pędem do chińskiej wazy, wyjęła z niej zatłuszczoną szmatkę i odwróciła się dokładnie w momencie, gdy dziadek, powłócząc nogami, wchodził do sypialni, za nim zaś kroczył jego zgorzkniały służący, Oscar Eddison.

Markiz opierał się ciężko na wypolerowanej lasce, jego szponiaste palce zaciskały się na rzeźbionej gałce z kości słoniowej. Miał ściągniętą twarz, jakby odczuwał ból nogi. Zrobił powoli kolejny krok, uderzając laską o dywan. Stojąc w drzwiach, dostrzegł Claire i zatrzymał się.

Po raz pierwszy widziała go stojącego. Był niższy, niż się spodziewała, zaledwie trzy, cztery centymetry wyższy od niej. Wbił w nią swój przenikliwy wzrok.

- Co ty, u diabła, tutaj robisz?

Claire skłoniła się głęboko.

- Niech mi lordowska mość wybaczy. Pomagałam dziś rano pani Fleming w sprzątaniu. Niechcący zostawiłam jedną ze ściereczek.

Podnosząc głowę, usiłowała nadać sobie pokorny wygląd.

Niech Bóg ma ją w swojej opiece, jeśli jej nie uwierzy. Ruszyła w kierunku obydwu mężczyzn, ale oni nadal stali w drzwiach, zagradzając jej drogę.

Stojący za dziadkiem Eddison podniósł podbródek i spojrzał na nią gniewnie.

- Ona może być złodziejem, milordzie. Jeśli mógłbym zasugerować...

- Sam się tym zajmę - warknął Warrington przez ramię. I zwrócił się do Claire: - Czy jest pani złodziejką? Wzbudzająca zaufanie kobieta udająca wdowę po żołnierzu spod Waterloo? Czy oszukała pani nas wszystkich?

Nie tak jak myślisz.

Tonem urażonej niewinności, powiedziała dobitnie:

- Oczywiście, że nie! Może pan sprawdzić moje referencje, jeśli pan chce. Nie wiedział o tym, ale sama napisała listy, podając się za rodziców uczniów ze szkoły w Canfield. Starannie wybierała tych, którzy mieszkali jak najdalej od Londynu, na wypadek gdyby ktokolwiek postanowił sprawdzić jej kwalifikacje. Na odpowiedź musiałby czekać wiele dni, a nawet tygodni.

Do tego czasu znalazłaby dowód niewinności ojca.

Oziębłość malująca się na wychudłej twarzy Warringtona przyprawiła ją o ciarki.

Balansując na lasce, odwrócił się do służącego.

- Eddison, rozejrzyj się i sprawdź, czy nic nie zniknęło.

- Tak, milordzie. Wezmę listę. - Nadgorliwy niski służący podszedł szybko do biurka, wyjął plik kartek i zaczął sprawdzać egzotyczne kosztowności, zaczynając od dalszego rogu pokoju.

Claire zastanawiała się, którego z mężczyzn nie znosi bardziej. Jak śmieli oskarżać ją o kradzież, skoro markiz sam prawdopodobnie był Zjawą? A może to Eddison dokonał kradzieży na zlecenie pana, któremu noga uniemożliwiała wkradanie się do cudzych sypialni podczas przyjęć.

- Ty tam - powiedział dziadek. - Chodź za mną.

- Chodź...

- Jesteś głupia czy głucha? - Warrington pokuśtykał w kierunku dwóch wyściełanych krzeseł stojących obok okna.

Claire widziała jego plecy, gdy powoli posuwał się do przodu, opierając się na lasce. Jego prawa noga była praktycznie bezużyteczna. Zachwiał się, zanim ostrożnie manewrując, usiadł na jednym z krzeseł.

Mimowolnie poczuła przyływ współczucia. Kiedyś był kapitanem własnego statku. Jak irytujące musiało być dla tak dumnego człowieka zniedołężnienie.

Popatrzył na nią gniewnie.

- Przestań się gapić. Odsuń zasłony i siadaj. Litość natychmiast zniknęła. Claire zrobiła, co jej kazał. Dienne światło zalało pokój. Zastanawiała się, czy nadal by jej rozkazywał, gdyby wiedział, że jest jego wnuczką.

Zrobiłby wówczas coś gorszego, wyrzuciłby ją ze swojego domu. Ale niezależnie od tego, czy to akceptował, czy nie, ona należy do tej rodziny. Uświadomiła sobie wczoraj ten przejmujący fakt, oglądając stare portrety w galerii. Nagle dotarło do niej, że ogląda własnych przodków. Silne poczucie dumy ze swego pochodzenia zaskoczyło ją. I nieważne, jak bardzo ten zgorzkniały starzec zaprzeczał temu, nie mógł pozbawić jej więzów krwi.

Claire usiadła wyprostowana, trzymając szmatkę w dłoniach.

Nie będzie się wiercić, nie okaże żadnego poczucia winy, bez względu na to, jak bardzo ściskają w gardle. Eddison niczego nie znajdzie. Była bardzo ostrożna i odkładała wszystko dokładnie na to samo miejsce. Ale jeśli markiz i tak postanowi oskarżyć ją o planowanie kradzieży?

- Pani Fleming potwierdzi, dlaczego tutaj jestem - powiedziała. - Proszę po nią posłać, jeśli mi pan nie wierzy.

Warrington spojrział na nią złowrogo, jego oczy pod krzaczastymi siwymi brwiami nabrały koloru zimnego oceanu.

- Sam zdecyduję, co mam robić.

- Zapewniam, że nic nie zginęło w tym pokoju.

- Wygląda pani na urażoną, pani Brownley. Szkoda, myślałem, że jest pani na tyle rozsądna, żeby zrozumieć potrzebę ochrony tych bezcennych dzieł sztuki.

Dotknięta lekceważącą oceną swojej osoby, powiedziała lodowatym głosem:

- Mam prawo czuć się urażona, skoro potraktowano mnie jak przestępcę. Poza tym kwestionuje pan moją inteligencję, to nieuprzejme z pana strony.

Eddison spojrział na nią zaszokowany z drugiego końca pokoju. Claire zacisnęła usta. Dobry Boże, czy rzeczywiście nazwała markiza nieuprzejmym? Była służącą, a nie członkiem rodziny, mogącym wyrażać swoje nierozważne opinie. Chowając dumę do kieszeni, rzekła:

- Wybacz mi, milordzie. Nie powinnam była tego powiedzieć. Wąskie usta Warringtona wykrzywiły się.

- A więc chcesz mnie pouczać? Może uważasz, że wszystko jest w porządku i nie powinno wydawać mi się podejrzanym, gdy dama do towarzystwa mojej wnuczki poleruje moje meble zamiast towarzyszyć Rosabel.

- Lady Rosabel śpi do południa. Nie lubię siedzieć beczynnym, więc zaofiarowałam pomoc pani Fleming.

- Musisz przecież mieć inne obowiązki.

- Wszystkie jednak wiążą się z przebywaniem w pokojach lady Rosabel, a ona prosiła, abym jej nie przeszkadzała.

Odchrząknął.

- Jak tam sztuka? - spytał, zmieniając temat. - Podoba się jej? Poprzedniego dnia Claire na szczęście zaczęła czytać Rosabel pierwszy akt „Snu nocy letniej”.

Niestety, Rosabel zasnęła w ciągu pięciu minut.

- Dopiero zaczęłyśmy. Za wcześnie, żeby to ocenić.

- Ha! A więc nie podoba jej się. Miałem rację.

- Zobaczymy jeszcze, milordzie. Wydał z siebie gardłowy dźwięk, ni to chrząknięcie, ni to zdławiony chichot.

- Pani z pewnością nie jest pochlebcą, pani Brownley. Nie ma nic gorszego od płaszczącej się kobiety.

Czy właśnie powiedział, że lubi Claire? Opadły ją nagle słodko - gorzkie wspomnienia z dzieciństwa, przypomniała sobie, jak wielkie rozczarowanie czuła na swoich dziesiątych

urodzinach. Wysłała do niego zaproszenie, na które nigdy nie odpisał. Mama przytuliła ją wówczas i pocieszała. „Twój dziadek i jak pokłóciliśmy się dawno temu, jeszcze zanim się urodziłaś. Ale gdyby cię poznał, kochanie, jestem pewna, że pokochałby cię tak samo mocno, jak my z tatą cię kochamy.

Te słowa pozostawiły niezapomniany ślad w młodej psychice Claire. W swoim sercu chowała nadzieję. Mimo że wiek skorygował te marzenia, teraz zdała sobie przerażona sprawę z tego, że przetrwały one gdzieś głęboko. Nadal” tęskniła za aprobatą dziadka.

Szybko stłumiła w sobie wszelkie oznaki wrażliwości. Chciała jedynie, aby markiz zapłacił za to, co uczynił ojcu... i mamie dawno temu. Najpierw jednak musi znaleźć sposób na wybrnięcie z dosyć kłopotliwej sytuacji.

- Jeśli uważa pan, że jestem taka prostolinijna – powiedziała - to nie mogłabym nic ukraść.

- Bezczelna smarkuła. Nie mam zamiaru puścić cię tak łatwo.

- Te przedmioty byłoby bardzo ciężko ukryć. Bardziej logiczne z punktu widzenia złodzieja byłoby kradzież czegoś małego... na przykład biżuterii.

- Mogłabyś, na przykład, wyjąć z czegoś diament, powiedzmy z tamtego tygrysa. – Wskazał sękatym placem mosiężny stół starannie odkurzony przez panią Fleming.

- Zapewniam pana, że rubinowe oczy są na swoim miejscu. - Na chwilę zwyciężyła ciekawość. - Gdzie pan znalazł coś tak niezwykłego?

- To prezent od maharadży z Dżajpuru. Złapałem włamywacza, który wkradł się pewnej nocy do pałacu.

Claire podniosła brew. Czy chciał ją sprowokować?

- Dlaczego trzyma pan te skarby ukryte tutaj? Dlaczego nie ozdobił pan nimi domu, aby każdy mógł je podziwiać?

- To moje prywatne muzeum, dlatego. Nie chcę, aby stały w miejscu, gdzie każdy służący mógłby je ukraść.

Mimo całej antypatii do niego, Claire pomyślała sobie, że to smutne, że nikomu nie ufa.

- To dosyć pesymistyczny sposób postrzegania świata. Nie wszyscy są zainteresowani pana bogactwem.

- Biedny zawsze pragnie tego, co ma bogaty. Taka jest ludzka natura.

- Biedni również mają zasady. Wielki mistrz ze Stratfordu powiedział przecież: „Nie ma posagu nad uczciwość”.

- „Zdaje mi się, że ta dama przyrzeka za wiele” - zacytował w odpowiedzi Warrington.

Przypatrywał się jej badawczo, jego palce zaciskały się na rzeźbionej gałce laski. Jakby głośno myśląc, dodał ściszym głosem: - Muszę przyznać, że byłoby niezmiernie ciekawe odkryć kolejnego złodzieja zafascynowanego Szekspirem.

Serce Claire zamarło, po czym zaczęło bić jak oszalałe. Poczula suchość w ustach, miękkość w kolanach. Czy się zdradziła? Czy ten przenikliwy wzrok rozpoznał w niej rysy jej ojca... jego zięcia?

Nie, Warrington musi blefować, próbując dowiedzieć się, czy odkryła jego tajemnicę. Przypominał jej pająka oplatającego ofiarę jedwabną siecią. Ale Claire знаła reguły tej gry i potrafiła grać.

Udając zdziwienie, powiedziała:

- Dobry Boże... czy porównuje mnie pan do Zjawy? Zesztywniał.

- Nieważne. To nie ma znaczenia.

- Ależ ma, milordzie. Czuję się głęboko urażona słysząc, że ma pan o mnie tak niskie mniemanie. Słyszałam, że Hollybrooke to jeden z największych niegodziwców...

Uderzył pięścią w poręcz krzesła.

- Do diaska, kobieto! Ośmielasz się wymawiać jego nazwisko w mojej obecności?

- Proszę o wybaczenie - powiedziała, starając się, aby ton jej głosu zabrzmiał pokornie. - Słyszałam o jego powiązaniach z pana rodziną i jestem pewna, że nie życzy pan sobie, aby rozwodzić się nad mężczyzną, który uwiódł pańską córkę. Jednak...

- Dosyć! - Ze skamieniałą twarzą, Warrington wskazał drzwi. - Idź już, wynoś się stąd! Znajdź sobie inne zajęcie niż dręczenie mnie.

Claire siedziała nieporuszona. Miała nadzieję, że wywoła wybuch gniewu skierowany na jej ojca... i sprawi, że dziadek na chwilę straci czujność, co wskaże jakiś trop. Ale po raz kolejny rozczarowała się, słysząc, jak szybko kończy dyskusję na temat ojca.

Eddison zaprotestował z drugiego końca pokoju:

- Milordzie! Jeszcze nie skończyłem sprawdzania listy. Warrington zignorował go i wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w Claire, dopóki nie wstała. Chciała wyjść, ale zarazem nie dowierzała ani jemu, ani służącemu. Nie mogła jednak nalegać na to, aby zostać i upewnić się, czy Eddison nie schował do kieszeni jakiegoś rzadkiego przedmiotu, aby potem oskarżyć ją o kradzież. Dygnęła, jak nakazywał zwyczaj..

- Proszę mi wybaczyć, że zakłóciłam panu spokój, milordzie. Nie będę już pana niepokoić. - Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi.

- Pani Brownley. Ostry ton głosu dziadka sprawił, że zamarła. Nie była gotowa na piorun, który miał w nią za chwilę uderzyć.



- Od dzisiaj będzie pani spędzać przedpołudnia, porządkując książki w bibliotece - warknął. - Oczekuję pani jutro, punktualnie o ósmej.

## ROZDZIAŁ XV

*Czuła istota? Miłość jest okrutna, szorstka, trująca i rani jak ciernie.*

„Romeo i Julia”

Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz

- Dobry wieczór, pani Brownley. Witamy w domu Rockfordów. Gdy Simon uklonił się nad jej wyciągniętą dłonią w rękawicze, Claire poczuła ogarniające ją ciepło, mimo że postanowiła pozostać wobec niego obojętną. Płomień pożądania, który wybuchał w jego obecności, nie poddawał się ani rozsądkowi, ani sile woli. Nie zamierzała jednak z tym walczyć. Porzuci te kręgi... - i jego towarzystwo - gdy tylko znajdzie sposób na oczyszczenie imienia ojca.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedziała uprzejmie. Próbowała wyrwać dłoń z jego uścisku, ale Simon przytrzymał ją mocno. Patrzył na nią ciemnymi błyszczącymi oczyma, kącik ust podniósł się, a na policzku pojawił się wyjątkowo uroczy dołeczek.

- Ciągłe jest pani na mnie zła, prawda? - wyszeptał. - Nie ma potrzeby. Obiecałem sobie, że dziś wieczór nie popełnię po raz wtóry tego samego błędu i nie dam pani kwiatów.

Jego autoironia rozbawiła Claire, miała wielką ochotę roześmiać się na głos. Ale to przyciągnęłoby niepotrzebną uwagę innych gości, podniosła więc jedynie leciutko brwi.

W holu wspartym na marmurowych kolumnach płonęło mnóstwo świec. Kilka kroków dalej lady Hester i Rosabel oddawały swoje płaszcze lokajowi w niebieskiej liberii. Lord Warrington zdjął kapelusz, opierając się na lasce. Mimo chromej nogi zachował posturę oficera, wyprostowany, o szerokich ramionach i wysoko podniesionej głowie.

- Czy mój syn już przybył, lordzie Rockford? - spytała lady Hester dziewczęcym, piskliwym głosem, niepasującym do kobiety jej postawy i wieku.

- Jeszcze nie - odparł Simon.

- No cóż, Frederick zamierzał wstąpić do klubu, ale jestem pewna, że zaraz tu będzie. Bardzo się cieszę, że tymczasem będę mogła odnowić znajomość z pana drogą matką i siostrami. Bardzo bym chciała, żeby nasze rodziny stały się sobie bliskie.

Gdy lady Hester ruszyła w kierunku Claire i Simona, Rosabel chwyciła matkę za rękę i pociągnęła ją w stronę lorda Warringtona.

- Chodź, mammo. Musimy pomóc dziadkowi wejść po schodach, ty po jednej stronie, ja po drugiej.

- Ależ moja droga - zawołała lady Hester, rzucając znaczące spojrzenia na Simona - pewnie chciałabyś towarzyszyć komuś innemu.

- Dam sobie radę - zaprotestował Warrington. - W domu też sobie radę. Rosabel, wyglądająca zachwycająco w jasnoróżowej sukni podkreślającej jej blond loki, udając lekko nadaśaną, rzuciła dziadkowi czarujące spojrzenie.

- Och, nie bądź niezdolny. Miałam nadzieję, że ucieszysz się z towarzystwa swoich dwóch kobiet. A może chcesz nam odmówić? Rozczarowałbyś mnie okropnie.

- Trele - morele - mruknął. - Nie powinnaś tracić czasu na starego człowieka. - Ale półśmiech na jego pobrużdżonej zmarszczkami twarzy świadczył o tym, że był w lepszym humorze niż rano, gdy nakazał Claire pracę w bibliotece. Było jasne, że chciał mieć na nią oko, ponieważ wzbudziła jego podejrzenia. Nie zdawał sobie jednak sprawy, jak bardzo cieszyła się, że będzie miała tym samym okazję sprawdzić swoje podejrzenia względem niego.

Tymczasem serce się jej ścisnęło, gdy widziała, jak odnosił się do Rosabel. Wydawał się mieć słabość do dziewczyny. Czy w innych okolicznościach okazywałby Claire podobną sympatię? Nie interesowało jej to. Jego okrutne postępowanie wobec rodziców udowodniło, że w jego oschłym sercu nie ma miejsca choć na odrobinę życzliwości.

- Słyszałaś dziadka - zwróciła się lady Hester do córki. - Nie potrzebuje pomocy, ze mnie również nie będzie miał wielkiego pożytku. - I jakby za chwilę miała zemdleć, zaczęła wachlować chusteczką pulchną twarz.

- Przestań udawać inwalidkę, Hester. - Warrington ponaglił ją gestem. - Weź mnie pod ramię, chyba że zamierzasz stać tutaj przez całą noc.

Rosabel rzuciła szelmowskie spojrzenie przez ramię. Simon, odwrócony do lokaja, nie widział tego, Claire jednak tak. Kokietka tak zręcznie zaaranżowała sytuację, aby Claire była zmuszona towarzyszyć Simonowi. Dziewczyna wydawała się zdecydowana wciągnąć ich w swoje gierki, w jakim jednak celu, tego Claire musiała dopiero się dowiedzieć.

- Pani Brownley? Simon czekał na nią, byłoby więc niegrzeczne nie wsunąć dłoni pod jego ramię. Czula twarde mięśnie pod ciemnoszarym surdudem, i kolejny dreszcz przeszedł jej ciało. Zignorowawszy go, patrzyła prosto przed siebie, gdy prowadzili pozostałych w kierunku schodów, które wiodły do salonu na piętrze.

W przeciwieństwie do przeładowanej rezydencji dziadka, dom Simona odznaczał się klasyczną prostotą. Wystrój świadczył o wyszukanym guście, od jasnozielonych ścian do wykonanej z kutego żelaza balustrady przyozdobionej liśćmi bluszczu. Woskowe świece migotały na kinkietach zawieszonych we wnękach, potęgując blask rzucony przez kryształowy żyrandol zwisający z kopulastego sufitu.

- Nie ma pani nic do powiedzenia, pani Brownley? Simon pochylił niżej głowę,

roztaczając wokół lekki zapach drzewa sandałowego. Claire podniosła suknię, aby się nie potknąć.

- Proszę mi wybaczyć - powiedziała chłodno. - Nie znam się za dobrze na towarzyskiej konwersacji.

- Powinna pani powiedzieć coś o pogodzie... lub o moim domu.

- Co do pogody, na zewnątrz jest chłodno i nieprzyjemnie, jak sam pan dobrze wie. A jeśli chodzi o dom, nigdy nie widziałam tak wspaniale oświetlonej rezydencji. Pański miesięczny rachunek za świece musi być szokujący.

Uśmiechnął się.

- Mogę sobie na to pozwolić.

- Gdyby się pan trochę hamował, mógłby pan przeznaczyć oszczędności na biednych.

- I pozbawić pracy ludzi produkujących świece? Miałbym ich na sumieniu, gdybym wiedział, że nie mają czym nakarmić dzieci.

Celny argument, pomyślała, ale nie da za wygraną.

- Zaczynam rozumieć, jak bogaci uzasadniają swój ekstrawagancki styl życia. Jednak fakt pozostaje faktem, jest pan próżnym człowiekiem, urodzonym jedynie po to, aby korzystać z przywilejów. Nie ma pan zapewne pojęcia, co to znaczy zarabiać na życie.

Zmrużył oczy, nie przestając się uśmiechać.

- Pani znajomość mojego charakteru jest zdumiewająca, biorąc pod uwagę fakt, jak krótko się znamy.

Ich rozmowę zagłuszał szczebiot Rosabel, idącej kilka schodków za nimi. Mimo wszystko, głos niósł się po olbrzymim holu, więc Claire starała się mówić cicho.

- Żartuje pan sobie ze mnie, bo nie chce przyznać prawdy. Uważa pan, że ma prawo brać wszystko od ludzi o niższej pozycji.

- Tak mi pani powiedziała wczoraj. Mam tylko nadzieję, że czas oczyści mnie w pani oczach.

- Nie musi pan się kłopotać z mojego powodu. Nie jestem panem absolutnie zainteresowana. Jego uśmiech zamienił się w uśmiezek, a wzrok powędrował ku jej wargom.

- Nie złość się, kochanie - zniżył głos do szeptu. - To był tylko pocałunek. Claire zarumieniła się. Wewnętrzny płomień dotarł do każdego zakamarka jej ciała, mimo że bardzo próbowała go powstrzymać. Wspomnienie ust Simona podsycalo w niej gniew... i pożądanie. Była wściekła, że wspomniał o ich spotkaniu... i podekscytowana, że zwrócił się do niej per „kochanie”.

Dał słowo, że nigdy więcej jej nie dotknie, jednak jego zachowanie mówiło coś

innego. Odzyskawszy głos, powiedziała lodowatym tonem:

- Jeśli życie panu miłe, proszę nigdy więcej o tym nie wspominać. Tym razem zaśmiał się głośno.

- Rzuca pani puste pogrożki tak często jak moje siostry. Na pewno polubi pani Amelię. Jest najmłodsza i tak samo zuchwała jak pani.

- Czy powinnam wobec tego przyjąć pokorną postawę w pana obecności? Obawiam się, że wybrał pan nieodpowiednią partnerkę.

- A ja się obawiam, że za bardzo polubiłem pani towarzystwo. - Kiedy dotarli na szczyt schodów, położył ręce na jej dłoniach, unieruchamiając jej palce. Ten dotyk przyspieszył bicie jej serca i spowodował kolejny ucisk w piersiach. Potem lord jeszcze wszystko pogorszył, dodając: - Czy mówiłem już pani dziś, Claro, jak cudownie pani wygląda?

Serce wypełniła jej nagle radość. Rosabel skonfiskowała wszystkie jej obrzydliwe czepki... i okulary... i kazała pokojówce ułożyć jej włosy. Tiulowa suknia koloru czekolady podkreślała jej krągłości. Gdy spojrzała na siebie w lustrze, nie mogła uwierzyć, że ta elegancka dama to ona we własnej osobie.

Cofnęła dłoń i splotła ręce. Dlaczego tak łatwo i głupio ulegała temu czarującemu draniowi?

Spojrzała przez ramię, ale ze względu na nogę dziadka, cała trójka była dopiero w połowie długich, kręconych schodów.

- Prawi pan komplementy z wprawą uwodziciela - szepnęła.

- A może taka po prostu jest prawda. - On również zniżył głos do szeptu.

- Prawda rzadko jest łatwa, wasza lordowska mość. Nadszedł czas, aby zaakceptował pan fakt, że nie będzie romansu.

- Sam już z niego zrezygnowałem - zapewnił, a twarz mu spoważniała. - Dałem pani moje słowo i nie zamierzam go złamać.

Nie wierzyła jego słowom. Zwłaszcza gdy objął ją w pasie i poprowadził szerokim korytarzem.

Jego dłoń spoczywająca na jej talii wywołała ból między udami. Miała obrzydliwe wrażenie, jakby pieścił jej nagie ciało, dotykając miejsc, których nie poznał jeszcze żaden mężczyzna...

Zakazane fantazje wstrząsnęły Claire do głębi. Simon był hrabią, człowiekiem bez celu w życiu, szukającym jedynie zaspokojenia własnych przyjemności. Ojciec wpoił jej pogardę dla arystokracji i ich zasad. Szanowała tylko tych, którzy pracowali na chleb, tych,

którzy ćwiczyli swój umysł, podejmując studia, tych, którzy ciężko pracowali, aby osiągnąć szlachetny cel. Mimo że bardzo przystojny, Simon nie był w stanie zaimponować jej na dłużej.

„I kto teraz kłamie, Claro? Nie możesz zaprzeczyć, że oboje ulegliśmy namiętności. Chciałaś tego pocałunku tak samo jak ja”.

Tak, to była prawda, ku jej wielkiemu rozgoryczeniu. W tej jednej upojonej chwili Simon uświadomił jej, za czym tęskniła. Obudził w niej pragnienie doświadczenia pełni kobiecości. Był jednak zbyt bogaty, miał zbyt wysoką pozycję i zbyt lubił spełniać własne pragnienia, aby zdać sobie sprawę z różnicy między chcieć a robić. Mógł cieszyć się niezobowiązującymi, tajemnymi schadzkami, by następnie odejść jako wolny mężczyzna. Ona jednak straciłaby reputację, dumę i środki na utrzymanie. Kto chciałby zatrudnić upadłą kobietę jako nauczycielkę swoich córek? Kto zatrudniłby ją, gdyby zaszła w ciążę i musiała wykarmić dziecko?

I kto broniłby jej ojca, gdyby ona sama pozwoliła sobie na romans?

Poczucie rzeczywistości przygasilo budzący się w niej płomień pożądania. Jednak tęsknota pozostała, ukryta gdzieś głęboko, przestroga przed niebezpieczeństwem utraty czujności. Na szczęście słyszała już głosy dochodzące z pokoju przed nimi, niskie głosy mężczyzn i odpowiadający im gardłowy kobiecy śmiech. Simon zamierzał chyba wejść od razu do środka, zatrzymała go jednak tuż przed łukowatymi drzwiami.

- Powinniśmy poczekać na pozostałych. To lady Rosabel chce pan przedstawić rodzinie, nieprawdaż?

Simon zmarszczył brwi, tak jakby zapomniał o swojej przyszłej narzeczonej. Rzucił Claire przenikliwe spojrzenie, zanim odwrócił się do jej dziadka, zbliżającego się powoli korytarzem, prowadzonego przez podwójną eskortę.

W tym momencie wyszła z salonu olśniewająca młoda kobieta o miedzianych włosach i bystrych brązowych oczach. Zielona suknia podkreślała jej mleczną cerę, a ręce spoczywały na lekkim wybrzuszeniu świadczącym o ciąży.

- Wydawało mi się, że słyszę Simona. - Spojrzała zaskoczona na Claire, potem na zbliżającą się trójkę, i znowu na Claire. Żywo zainteresowana, uniosła lekko jedną brew i wyciągnęła rękę na powitanie. - Jestem Amelia, siostra Simona. Wybacz mi, jeśli przeszkodziłam.

Rumieniec powrócił, aby dalej dręczyć Claire. Najwyraźniej lady Amelia próbowała odgadnąć, co łączyło Claire i jej brata. A niech licho porwie Rosabel za te jej sztuczki! Odsunęła się od Simona i szybko dotknęła wyciągniętej dłoni lady Amelii.

- Bardzo mi miło panią poznać, milady. Lord Rockford mówił o pani w samych superlatywach.

- Czyżby? - Rozbawiony uśmieszek przemknął przez usta lady Amelii. - Już sobie wyobrażam, jakie bajki wymyślał. Może później powiem pani, co o mnie tak naprawdę myśli. A ja o nim.

Claire uśmiechnęła się, pewna, że polubi zuchwałą siostrę Simona. Śmiejąc się, ucałował siostrę w policzek.

- Amelio, chciałbym ci przedstawić panią Clarę Brownley.

- Jest damą do towarzystwa mojej córki - dodała lady Hester, gdy wreszcie z teściem i Rosabel dołączyła do reszty i zaczęła wymieniać pozdrowienia. Oddychając ciężko po pokonaniu schodów, zwróciła się przymilnie do siostry Simona. - Byliście tak uprzejmi... i uwzględniliście ją w zaproszeniu.

- To hrabia ją zaprosił - oświadczyła Rosabel, na co brew lady Amelii uniosła się jeszcze wyżej. - Brownie rok temu straciła męża pod Waterloo. Jest taką kochaną i uroczą towarzyszką. Zgadza się pan ze mną, lordzie Rockford?

Pobłażliwy uśmiech pojawił się na jego twarzy.

- Ponieważ pani wiedza na jej temat jest większa niż moja, muszę przyznać pani rację. Chodźcie już, chciałbym, byście poznali resztę rodziny.

Podał ramię Rosabel. Nie obejmował jej w pasie, zauważyła zjadliwie Claire. Wobec Rosabel zachowywał się jak dżentelmen. Na zewnątrz tworzyli idealną parę, ona - mała księżniczka o jasnych włosach, on - wysoki, majestatyczny książę. W rzeczywistości jednak stanowili dwa przeciwległe bieguny. Rosabel nie wiedziała, że Simon starał się o nią wyłącznie z powodu zakładu, a Simon nie był zapewne świadomy, że Rosabel wcale nie miała zamiaru go poślubić.

Uśmiechając się do obojga, lady Hester wachlowała chusteczką różowe policzki.

- Idźcie już do środka, za chwilę przyjdę. Najpierw chciałabym zamienić słówko z naszą drogą panią Brownley.

Claire zeszywniała. Czy ciotka słyszała jej rozmowę z Simonem? Czy po prostu zauważyła jego zbyt poufałe zachowanie wobec Claire?

Lady Amelia przesunęła z zaciekawieniem wzrok od lady Hester do Claire, i odwróciła się do lorda Warringtona.

- To oznacza, że zostajemy we dwoje, milordzie. Opierając się na lasce, starszy pan utkwiał w niej ponury wzrok.

- Znałem twoją babcię dawno temu. Jesteś do niej bardzo podobna. Miała

temperament tak ognisty jak jej włosy.

- To tak jak ja... Simon często mi to powtarza. Ale proszę się nie obawiać, dziś wieczór będę zachowywać się wzorowo.

Jej śmiały sposób bycia wywołał u markiza chropawy śmiech, gdy przechodzili przez drzwi. Uśmiech lady Hester zniknął od razu. Skinęła na Claire, aby przeszły się razem w głąb korytarza i syknęła:

- Chciałabym wiedzieć, o czym to szeptaliście z lordem Rockfordem.

- Rozmawialiśmy o domu, a zwłaszcza o świecach.

- Świecach, też coś! Z mojej perspektywy to tak nie wyglądało. Wypróbowywałaś swoje sztuczki na nim, nieprawdaż?

Gdyby tylko lady Hester знаła prawdę! Claire niewiele musiała zrobić, by wyglądać na urażoną.

- Oczywiście, że nie! Nigdy nie zachowałabym się tak niewłaściwie. Lady Hester chrząknęła.

- To dlaczego ubierasz się teraz jak dama? Chcesz złapać bogatego męża... albo może kochanka?

- Ależ skąd, jest pani w błędzie. To Lady Rosabel nalegała...

- Lord Rockford stara się o moją córkę, a ty nie będziesz mu w tym przeszkadzać. Czy to jasne?

- Oczywiście, ale...

- Nie płacę pani za to, aby mi się sprzeciwiała, pani Brownley. Jednakże, ponieważ jestem życzliwą kobietą, dam pani radę. Mężczyźni z jego statusem nie żenią się z kobietami o niskiej pozycji. Nawet jeśli się pani powiedzie, może panią wykorzystać wedle swego uznania. A wówczas będzie mogła pani winić wyłącznie samą siebie!

Zaciskając zęby, Claire pokornie schyliła głowę.

- Tak, milady.

- Od tej pory będę cię obserwować bardzo uważnie. Bądź ostrożna, jeśli chcesz zachować pracę.

Jak wielki okręt wojenny lady Hester wpłynęła do salonu, zostawiając za sobą głęboko dotkniętą Claire. Miała lady Hester za złe, że uważała ją za uwodzicielkę, skoro to Simon wyłącznie ponosił winę. I znowu udało jej się wpaść w kłopoty? Jak to było możliwe? W ciągu jednego dnia, najpierw dziadek, a potem ciotka udzielili jej reprimendy.

Nie mogła sobie pozwolić na żaden fałszywy krok. Szczególnie zaś powinna unikać Simona, co może okazać się kłopotliwe, jeśli znowu będzie szukał jej towarzystwa.



Niezdolny człowiek. Dlaczego nie zostawi jej w spokoju?

W chwili, gdy Clara weszła do salonu, Simon zauważył, że jest zdenerwowana, Zwykły obserwator nic by pewnie nie spostrzegł, on jednak wiedział, jak rozpoznawać subtelności mimiki. Lady Hester rozmawiała z nią na korytarzu, a on miał przeczucie, że ta rozmowa miała związek z nim.

A niech szlag weźmie tę matronę, za to, że zwymyślała Clary.

I niech diabli wezmą jego za to, że się z nią drażnił. Był spięty i poirytowany po całym dniu włóczenia się zaułkami miasta, bezowocnie szukając niepodważalnego dowodu winy Zjawy. Postanowił usunąć Clary ze swoich myśli. Ale w chwili, gdy ją zobaczył, wszystko wzięło w łeb.

Wbrew wszelkiej logice pragnął patrzeć na nią, usłyszeć jej cięty dowcip, dotknąć, poczuć jej zapach.

Co go opętało, że zwrócił się do niej „kochanie”? Był tak pochłonięty Clary, że mało brakowało, a wprowadziłby ją do salonu przed lady Rosabel, łamiąc tym samym konwenanse, co mogłoby mieć poważne konsekwencje dla jego planów małżeńskich.

Smutnym wzrokiem obserwował, jak Amelia bierze Clary pod rękę i prowadzi ją do krzeseł stojących pod ścianą poza zasięgiem jego wzroku. Szły powoli, Amelia zadawała pytania, a Clara krótko na nie odpowiadała. Jego wścibska siostra próbuje zapewne odkryć charakter jego związku z damą do towarzystwa lady Rosabel.

Ale szczerze wątpił, czy nawet Amelii uda się wyciągnąć od Clary prawdę.

Odwracając niechętnie od niej wzrok, stwierdził, że może być zadowolony. Małe przyjęcie przebiegało zgodnie z planem. Jego trzech szwagrów zgromadziło się wokół Warringtona, śmiejąc się serdecznie i popijając brandy. Lady Hester i matka rozmawiały, siedząc koło kominka na sofie w białe - niebieskie pasy.

Elizabeth i Jane siedziały obok z lady Rosabel.

- Opowiadałam wam już, jak nie mogłam znaleźć pantofelków pasujących do mojej sukni? – spytała lady Rosabel. Gdy jego siostry spojrzały na nią pytającym wzrokiem, ciągnęła beztrosko dalej: - Przez kilka dni odwiedzałam każdy możliwy sklep w mieście. I zgadnijcie, gdzie je w końcu znalazłam!

- No, powiedz! - zachęciła Elizabeth. Najstarsza z sióstr, ciemnowłosa i energiczna kobieta, nie miała zbyt wiele cierpliwości do zgadywanek.

- We własnej garderobie - odrzekła lady Rosabel, chichocząc i poruszając czubkami maleńkich różowych bucików. - Kompletnie zapomniałam, że kupiłam je do innej sukni. Czy to nie głupie?

- Oczywiście, że nie - zapewniła ją Jane. Średnia z siostr była rodzinnym rozjemcą, zawsze gotowa wtrącić miłe słowo. - Chociaż przykro mi, że straciłaś tak dużo czasu. To musiało być dosyć uciążliwe.

- Och nie, absolutnie nie! Uwielbiam zakupy, a wy? Nie znam przyjemniejszego sposobu na spędzenia dnia!

- Istotnie - wymamrotała Elizabeth. Simon powstrzymał się od śmiechu. Dla Elizabeth zakupy były męką porównywalną do wrywania zęba. Krążyła nawet taka rodzinna anegdota, że wybrała swoją suknię ślubną w rekordowo szybkim tempie. Wizyta u krawca nie trwała nawet dziesięciu minut.

Siostry dotrzymywały słowa, zachowywały się wzorowo. Nawet jeśli Elizabeth lekko marszczyła brwi, jakby bardzo starała się skupić na rozmowie, a Jane uśmiechała się, bawiąc się niebieskimi wstążkami na gorscie, co było oznaką jej błędzących gdzie indziej myśli.

Simon nie pragnął niczego bardziej, jak tylko przyłączyć się do mężczyzn rozprawiających o polityce, koniach i interesach. Pogodził się jednak z tym, że powinien zająć miejsce koło lady Rosabel.

- A może masz jakieś inne wspólne zainteresowania z moimi siostrami. Abstrahując od zakupów, jakie masz inne pasje? - zwrócił się do niej, zdecydowany pomóc jej wejść do rodziny.

- Och, wiedziałam, że zadasz mi to pytanie. - Wydęła wargi i w delikatnej różowej sukni wyglądała teraz jak nadąsana mała dziewczynka. - Nigdy nie miałam cierpliwości, aby nauczyć się dobrze grać na pianinie, a dziadek powtarza, że nie urodziłam się z talentem do śpiewu.

- To może lubisz malować. Jane jest zdolną artystką.

- Simon, w twojej relacji wychodzę na o wiele bardziej utalentowaną malarkę, niż jestem w rzeczywistości - zaprotestowała Jane. - Jestem przecież tylko amatorką.

- Nie bądź taka skromna - ofuknęła ją Elizabeth. - Twoje prace były wystawiane w muzeum w ubiegłym roku.

- To tylko jedna mała akwarela na prywatnej wystawie. - Ale orzechowe oczy Jane rozbłysły. - Jeśli masz ochotę, lady Rosabel, możemy pójść na nową wystawę w Royal Academy.

Lady Rosabel zatrzepotała rękami.

- Och, moi drodzy, nie mogę niestety powiedzieć, że kiedykolwiek byłam w galerii. Czy to modne miejsce? Co powinnam na siebie włożyć?

- Suknia będzie pasowała idealnie - zażartowała Amelia, gdy z Clarą dołączyły do

reszty. - Proponuję, abyśmy poszli wszyscy w następnym tygodniu, razem z Simonem i panią Brownley.

Simon zgromił najmłodszą siostrę spojrzeniem. Czy celowo wymieniła ich imiona obok siebie? Nie patrzyła na niego, więc nie mógł mieć pewności.

Przesunął wzrok na Clarę. Siedziała na krześle dokładnie naprzeciwko niego, sprawiając wrażenie spokojnej. Wyglądała wyjątkowo pięknie. Bez tego okropnego wdowiego czepka jej włosy błyszcząły głębokim brązem w świetle świec, stanowiąc wspaniały kontrast z intensywnym błękitem oczu. Brązowy jedwab sukni czule okrywał jej piersi i ukazywał rowek między nimi.

Przez jeden szalony moment rozważał zabranie jej stąd do jakiegoś intymnego miejsca, gdzie mógłby ją głaskać i pieścić...

Z determinacją przepędził te fantazje. Nadszedł czas, aby zapomnieć o Clarze Brownley raz na zawsze. Nie był przecież draniem, który patrzył pożądliwie na inne kobiety w obecności przyszłej narzeczonej.

Odwrócił się do lady Rosabel.

- Lubi może pani czytać albo pisać? - spytał. - Amelia jest naszym rodzinnym pisarzem. Od czasu do czasu pisze sztuki i poezję.

- Większość moich prób ląduje w koszu - zaśmiała się Amelia. - Benjamin twierdzi, że roztrwaniem jego fortunę na zakupy w sklepie papierniczym.

- Nigdy nie spotkałam pisarza - powiedziała lady Rosabel, wytrzeszczając ze zdumienia oczy. - Męczę się, kiedy muszę napisać liścik z podziękowaniem, a czytanie mnie po prostu usypia.

- To może interesuje cię astronomia - zagadnęła Jane. - Elizabeth jest założycielką Stowarzyszenia Kobiet Astronomek.

- Astron...

- Patrzenie w gwiazdy, milady - wyjaśniła Clara. - To nauka o niebie. Lady Elizabeth, ma pani własny teleskop?

Entuzjazm rozjaśnił piękną twarz Elizabeth.

- Oczywiście. Marcus narzeka zawsze, że wolę dach od... cóż, od jakiegokolwiek innego miejsca w domu.

Siostry roześmiały się, Clara zarumieniła, a lady Rosabel wyglądała na uroczo zmieszaną.

- Czy masz na myśli, że... zamiast chodzić na przyjęcia... spędzasz wieczory na dachu? Elizabeth kiwnęła krótko głową.

- Gdy tylko pogoda na to pozwala. Obserwowanie nieba daje mnóstwo satysfakcji. Marzę, aby pewnego dnia odkryć nową gwiazdę... a może nawet kometa.

Lady Rosabel przekrzywiła głowę na bok.

- Ale... co można zrobić z kolejną gwiazdą? Jest ich już tak wiele na niebie. Jego siostry musiały nieźle się bawić, ale zrećźnie to ukrywały. Elizabeth siedziała, uśmiechając się lekko. Oczy Jane błagały go o pomoc. Amelia zagryzła wargi i utkwiała wzrok w kolanach.

Opanowując irytację wobec swej wybranki, rzekł:

- Może któregoś wieczoru dołączymy do Elizabeth, abyś również mogła podziwiać cały spektakl.

Isabel opuściła podbródek i spojrzała na niego wielkimi, porcelanowoniebieskimi oczami.

- Niestety, cierpię na okropny lęk wysokości, milordzie. Brownie z panem pójdzie. Później mi o tym opowie.

Po ucieczce w Hyde Parku myślał, że lady Rosabel bardziej lubi przygody. Ale przypuszczał, że irracjonalny strach może osiągnąć każdego. On natomiast nie miał zamiaru iść na dach z Claram, aby obserwować nocne niebo. Mógł sobie tylko wyobrazić, jak by się to skończyło.

- Może Elizabeth pokaże ci mapy konstelacji, które sama wykonała.

- A jeszcze lepiej by było, gdyby można było znieść teleskop do ogrodu - zaproponowała Clara.

Przez następne pół godziny Clara podtrzymywała rozmowę, przechodząc gładko od jednego tematu do drugiego, najpierw wpytując Elizabeth o astronomię, potem Jane o jej ulubione obrazy, a następnie Amelię o jej gusta literackie. Od czasu do czasu zwracała się do lady Rosabel i Simon musiał przyznać, że jej pokłady cierpliwości i umiejętności dyplomatyczne znacznie przewyższały jego własne.

Lady Rosabel jest bardzo młoda, przypomniał sobie ponuro.

Niedługo będzie obchodzić osiemnaste urodziny. Jak większość kobiet uczono ją od małego, że kobieta jest niczym więcej jak tylko ozdobą. Jej intelekt nie był rozwijany w taki sposób, jak to się działo w przypadku jego sióstr. Ale dojrzałość na pewno przyjdzie po ślubie i wraz z dziećmi.

A jeśli nie? Jeśli przez całe życie będzie musiał znosić puste trajkotanie o zakupach i modzie?

Poczuł się uwiązany, zamknięty w klatce, którą sam sobie przygotował. Co go opętało, że dał się namówić na ten absurdalny zakład z Harrym? Zgodził się, że będzie starał się o rękę

pierwszej dziewczycy napotkanej na balu... a los postawił na jego drodze lady Rosabel Lathrop.

Ale ten sam los najpierw spletał mu okrutnego figla, mając go Clarą Brownley. Wpadła prosto w jego ramiona, zarzuciła na niego swoje sidła, a potem nie ukrywała niechęci. Mimo to, nigdy nie czuł w sobie takiej pełni życia jak w jej obecności. Pragnął jej... pożył jej. Gdyby tylko dała mu jakiś sygnał, że ona również ma ochotę na romans, wycofałby się z zakładu, małżeństwa i uczynił z niej kochankę...

Murdock, starszy kamerdyner w białych rękawiczkach, wszedł przez zwieńczone łukiem wejście do salonu i oznajmił, że podano do stołu.

Lady Hester podniosła się z sofy.

- Nie wiem, co mogło zatrzymać Fredericka - powiedziała zaniepokojona. - Powinnam była nalegać, aby pojechał z nami. - Jestem pewna, że zaraz przyjedzie - pocieszyła ją lady Rockford. - Czy powinniśmy zaczekać na niego z kolacją?

- Absolutnie nie - odparł Warrington. Chwytnąjąc za gałkę laski, pokuśtykał w kierunku kobiet. Mimo swojej ułomności wyglądał jak admirał w każdym calu. - Spóźnienie mojego wnuka jest niewybaczalne. Nie chciałbym, aby kolacja wystygła nam tylko z powodu tego młokosa.

Simon pomógł wstać matce. Po jej ostatnim ataku febry bardzo schudła. Poczł dobrze mu znane połączenie niepokoju z poczuciem winy. Zapadała na zdrowiu od czasu, gdy kula przebiła jej płuco tamtej pamiętnej nocy. Jednak nigdy nie narzekała i nie okazywała mu, że to on jest winny jej cierpienia.

Uśmiechnęła się do niego, a jej brązowe oczy błyszczały radością.

- Wieczór wydaje się przebiegać bardzo dobrze - szepnęła, rzucając wymowne spojrzenie w kierunku lady Rosabel.

Niewinne słowa matki zamknęły drzwi do ciemnych zakamarków pamięci. Jej największym marzeniem było ujrzeć go w towarzystwie żony i dzieci. Tyle, a nawet więcej był jej winny. Z jej powodu musi bardziej się starać o lady Rosabel. Ale najpierw zakończy sprawę skradzionych klejnotów. Jutro pójdzie do więzienia Newgate i wydobędzie prawdę z Gilberta Hollybrooke'a. Odwzajemniając uśmiech matki, Poglaskał delikatnie jej dłoń.

- Tak, wszystko idzie w dobrym kierunku.

Freddie potarł kostki w spoconych dłoniach i chuchnął na szczęście. Z rozpaczliwą nadzieją szybkim ruchem nadgarstka rzucił kostki na stół. Potoczyły się po zielonym suknie i zatrzymały. Serce mu zamarło. Para trójek. Oparł się i przejechał palcami po włosach. Poczł gorycz w ustach.

- A niech to, cholera, znowu nic. Lewis Newcombe poklepał go po ramieniu.

- Głowa do góry, stary. Twoja karta niedługo się odwróci. Lewis był jedynym wciąż zadowolonym graczem przy stole.

Miał czujną, chytrą twarz, na którą opadała strzecha jasnych włosów. Mimo wielu godzin gry otaczała go aura zawadiackiej niefrasobliwości, której Freddie zawsze mu zazdrościł. Dwaj pozostali mężczyźni wyglądali na przygnębionych, palili krótkie cygara, popijając dużymi łykami brandy. Freddie znał ich tylko jako stałych bywalców klubu. W eleganckim pokojuumeblowanym w odcieniach ciemnej zieleni siedziały grupki grających, głównie w karty.

Freddie spojrział na nich zazdrośnie. Powinien był zagrać w fardo, tak jak zwykle. Miał dobre przeczucie co do niej, ale Lewis wołał kości. Jego przyjaciel zgarnął małe kostki. Tak jak Freddie już dawno zdjął surdut i podwinął rękawy koszuli. Ale w przeciwieństwie do Freddiego szczęście mu sprzyjało.

Promieniując pewnością siebie, Lewis wyrzucił piątkę i dwójkę.

Freddie powstrzymał jęk. Siódemka. Cholerna siódemka. Gdyby nie widział, jak majordomus przynosi kości, podejrzewałby, że Lewis oszukuje. Dawniej w szkole przyłapano go na grze specjalnie obciążonymi kostkami, jego ojcu udało się jakoś zatuszować sprawę. Freddie nie chciał jednak sprawdzać przyjaciela. Dżentelmen nie oskarża drugiego o oszustwo, bez poważnych konsekwencji. Musiałby się pewnie później pojedynkować... a Lewis, abstrahując od tego, że dziś miał także szczęście, był doskonałym strzelcem.

- To by było na dziś tyle, kończę - oświadczył krępy mężczyzna o nazwisku Cogsworth. Opróżnił kieliszek i wstał, chwiejąc się. - Zostajesz, Vickers?

Niespełna osiemnastoletni, chudy lord Vickers kiwnął głową, kosmyk rudych włosów opadł mu na czoło.

- Znowu będę głodował, dopóki nie dostanę pensji w następnym miesiącu. Oczywiście, wygrałeś też moje weksle, Newcombe. A niech to, miałeś dzisiaj diabelne szczęście.

Gdy dwóch mężczyzn oddalało się powoli, Freddie osunął się na krzesło, obserwując, jak Lewis zgarnia wygraną.

Brzęk monet przypominał mu bicie dzwonów żałobnych. Wieczór rozpoczął się tak dobrze. Przez chwilę miał nawet w kieszeni garść brzęczących monet. Jego nadzieje wkrótce okazały się płonne.

Ale teraz nie miał złamanego grosza przy duszy. Przegrał garść złotych gwinei otrzymanych od matki, pod warunkiem, że obieca...

Wyprostował się na krześle, rozglądając się po zadymionym pokoju i szukając

wzrokiem zegara.

- Jasna cholera. Która godzina?

- Chyba koło dziesiątej - odrzekł Lewis, składając weksle i wkładając je do kieszeni.

Freddie przeklął pod nosem.

- To parszywe przyjęcie u Rockfordów. Zupełnie o nim zapomniałem. - Odsunął gwałtownie krzesło. - Może zdążę przynajmniej na drinki.

- Poczekaj, nie zrobisz raczej dobrego wrażenia, wpadając w połowie kolacji. A co myślisz o tym, abyśmy zafundowali sobie własny deser i odwiedzili ten nowy burdel koło opery? Słyszałem, że są tam całkiem smakowite gołąbeczki.

Pomysł spodobał się Frederickowi, ale zawahał się.

- Nie mam za dużo pieniędzy.

- Dzisiaj ja stawiam - oświadczył Lewis. Zazdroszcząc mu hojnego gestu, Freddie pocieszył się, że przyjaciel miał więcej długów niż on sam.

- Może powinieneś zachować wygraną dla wierzycieli.

- Mówisz jak mój ojciec - zauważył kpiąco Lewis. - No więc jak będzie, stary? Nudna kolacja czy nagie kobiety?

Pokusa była zbyt duża. Matka i tak będzie wściekła, stwierdził Freddie, zrywając się na nogi. Powie mu, że zrobił fatalne wrażenie na rodzinie Rockforda, i że to wszystko jego wina, jeśli przekłety hrabia nie oświadczy się Rosabel. Mama była Królową Umoralniania od czasu, gdy odkryła jego kradzieże. Po dzisiejszej przegranej będzie miała jeszcze więcej powodów, by go wysmagać batem.

A jeśli admirał się dowie...

Zatrząśł się ze strachu na myśl o dziadku, ale chwilę potem zwymyślał siebie samego za tchórzostwo. I tak tkwił po uszy w kłopotach. Czy jeden więcej ma jakieś znaczenie?

## ROZDZIAŁ XVI

*W uśmiechach ludzi widzę tu sztylety.*

„Makbet”

Przełożyła Krystyna Berwińska

Gdy Claire wyszła z ciemnego powozu, osłupiała z niedowierzania. Zamiast szerokiej ulicy z modnymi sklepami, zobaczyła potężną granitową twierdzę wznoszącą się ku błękitnemu niebu. Małe zakratowane okna znaczyły ponurą fasadę. Pośrodku wznosiła się wysoka wieża z żelazną bramą, przez którą wchodzili i wychodzili odwiedzający. Na znajomy widok ciarki przeszły jej po plecach.

Więzienie Newgate.

Rosabel wzięła zakryty kosz od woźnicy.

- Poczekaj za rogiem - poleciła. Krzepki służący uchylił kapelusza i odjechał w rzece innych wózków i powozów.

Za późno, było już za późno. Zgroza ogarnęła Claire, ale w końcu zebrała w sobie siłę, aby się poruszyć.

- A więc dlatego wywołałaś mnie z biblioteki. A nie po to, bym pomogła ci kupić nowy wachlarz.

Przez cały rano porządkowała książki dla lorda Warringtona.

Była na miejscu punktualnie o ósmej, zdecydowana wyciągać prawdę z dziadka. Ale gdy tylko warknął polecenie, wyszedł z biblioteki, ostrzegając ją, że wróci w południe, aby sprawdzić postępy. Nie minęło dziesięć minut, a przysłała po nią Rosabel.

- Naprawdę potrzebuję tego wachlarza - tłumaczyła się prostodusznie dziewczyna. - Wejdziemy do sklepu w drodze do domu.

Claire straciła jednak cierpliwość do tego naiwnego dziewczęcia o wielkich oczach.

- Zasunęłaś zasłonki w powozie. Powiedziałaś, że boją cię oczy od słońca. Oszukałaś mnie.

- Naprawdę bardzo mi przykro - odrzekła Rosabel, spuszczać zawstydzona głowę. - Ale co miałam zrobić? Tak bardzo chciałam spotkać wujka, a wiedziałam, że się nie zgodzisz.

Claire z trudem opanowała panikę. Nie mogły odwiedzić ojca. Mógłby zdradzić jej mistyfikację, zanim będzie miała szansę go ostrzec. Wystarczy, jeśli wypowie jej prawdziwe imię...

- Nigdy nie powinnaś była tu przychodzić. Wracamy do powozu. Pojedziemy na Bond Street, tak jak zamierzałyśmy...



W trakcie tyrady Claire Rosabel pobiegła w kierunku bramy więzienia. Claire pospieszyła za nią, doganiając ją przy samym wejściu przy stanowisku wartownika. Rosabel ustawiła się w krótkiej kolejce w słabo oświetlonym pomieszczeniu o ścianach z kamienia. Ludzie stojący obok wyglądali dosyć podejrzanie. W większości były to ordynarne kobiety odwiedzające swoich mężów. Czekają też kilku mężczyzn o spojrzeniu niewzbudzającym zaufania, wyglądających tak, jakby sami całe życie spędzili za kratkami.

W odróżnieniu od nich jej kuzynka przypominała czerwoną różę pośród chwastów. Na głowie słomiany kapelusik z wiśniowymi wstążkami, rysy chińskiej lalki i blond loki oraz pelisa w kolorze ciemnego złota narzucona na elegancką suknię ze szkarłatnego jedwabiu. Delikatne rękawiczki okrywały dłonie trzymające zakryty koszyk.

Ich obecność przyciągała wiele zaciekawionych i pożądlivych spojrzeń.

Claire nachyliła się do niej. Z koszyka unosił się zapach świeżego chleba.

- To szaleństwo. A jeśli ktoś cię tu zobaczy? Twoja matka rozgniewa się, jeśli zmarnujesz szansę na małżeństwo z lordem Rockfordem.

- Wtedy będziesz go miała tylko dla siebie. - Dziewczyna posłała jej znaczący uśmiech, który sprawiał, że wyglądała na o wiele starszą. - Wydawał się tobą bardzo zainteresowany wczoraj wieczorem. Przysięgam, nie mógł oderwać od ciebie oczu.

Claire walczyła z rumieńcem na twarzy. Mimo niesprzyjających okoliczności na wspomnienie jego uważnego spojrzenia ogarniało ją wewnętrzne ciepło. Nie mogła zaprzeczyć zainteresowaniu Simona jej osobą... ani swojej nieprzewidywalnej reakcji na niego. Wizyta w jego domu jedynie pogorszyła sprawę.

Widząc go przekomarzającego się z siostrami, spojrzała na niego z całkiem innej perspektywy. Nie zachowywał się jak bezduszny, wyniosły arystokrata; wydawał się raczej rozluźniony i serdeczny dla rodziny. Także sposób, w jaki traktował matkę, poruszył jej serce. Lady Rockford nie cieszyła się zbyt dobrym zdrowiem. Simon towarzyszył jej w drodze do jadalni, zachęcał, aby spróbowała każdego dania, a potem odprowadził do salonu, mimo że pozostali mężczyźni stali wokół stołu, popijając brandy. Pod koniec wieczoru Claire stwierdziła, że może nawet nie jest pozbawiony serca.

Serca, które zarezerwował dla osób o jego pozycji. Simon był draniem, który nie widział nic zdrożnego we flirtowaniu z nisko urodzoną damą do towarzystwa przyszłej narzeczonej. I jasno dawał do zrozumienia, że nadal chciałby, aby Claire została jego kochanką.

Ona zaś przyznawała przed sobą zawstydzona, że gdzieś głęboko czuła wielkie pragnienie spełnienia jego życzenia.

Ludzie w kolejce przesuwali się do przodu. Claire zwróciła się do Rosabel:

- Nie zmieniaj tematu - złażała ją cicho. - Jeśli zaraz stąd nie wyjdziemy, twoja reputacja będzie zrujnowana.

- Phi, nie widzę tutaj nikogo z towarzystwa. Jesteśmy absolutnie bezpieczne.

- Wprost przeciwnie! Jesteś tu narażona na niebezpieczeństwo ze strony morderców, złodziei i wszelkiego rodzaju łajdaków. - Chwyciła Rosabel mocno pod ramię. - Idziemy, i nie chcę słyszeć ani słowa więcej.

- Zostaję - szepnęła Rosabel równie zdecydowanie. - Jeśli będziesz próbowała mnie zatrzymać, będę kopać, krzyczeć i zrobię scenę. Napiszą o tym w gazetach i wtedy wszyscy się dowiedzą, że tu byłam.

Jako nauczycielka Claire miała do czynienia z wieloma krnąbrnymi uczniami, nigdy jednak z tak rozpuszczonymi... albo tak zdecydowanymi lekceważyć wszelki autorytet. Entuzjizm w oczach podopiecznej sprawił, że zawahała się przed wprowadzeniem swojej groźby w życie. Błagając w duchu ojca o wybaczenie, powiedziała:

- Hollybrooke został oskarżony o popełnienie przestępstwa. Nie jest odpowiednim towarzystwem dla damy.

- Ale jest moim wujkiem - i najbardziej znanym złodziejem wśród londyńskiej arystokracji. Albo go zobaczę, albo umrę z ciekawości.

- Bardziej prawdopodobne, że umrzesz z rąk jednego z tych łotrów. A jeśli nie myślisz o sobie, pomyśl chociaż o mnie. Stracę posadę, jeśli twoja matka lub dziadek dowiedzą się, że tu byłaś.

Rosabel poklepała Claire po ramieniu, a kąćki jej ust opadły, wyrażając autentyczne współczucie.

- Kochana Brownie, nie martw się. Nikt nas nie złapie. A jeśli nawet, wybronię cię. Powiem mamie, że to była moja wina i że robiłaś wszystko, aby mnie powstrzymać.

Claire miała wątpliwości, czy Rosabel uda się matkę przekonać. Ale to było w tej chwili jej najmniejsze zmartwienie. Jeśli Rosabel dowie się, że są kuzynkami, nie będzie w stanie dotrzymać tajemnicy. Wygada się rodzinie. Claire zostanie zwolniona...

Zbliżały się do początku kolejki. Na szczęście żaden ze strażników nie miał służby, gdy była tu ostatnio u ojca. Łysiejący funkcjonariusz z haczykowatym nosem przeszukiwał każdego mężczyznę, sprawdzając, czy nie ma broni, podczas gdy korpulentna strażniczka prowadziła odwiedzające kobiety do przyległego pokoju. Claire przeżyła już raz to upokorzenie, szepnęła więc do ucha kuzynce:

- To paskudne babsko będzie ci zaglądać pod spódnicę i sprawdzać, czy nie ukryłaś

gdzieś noża albo pistoletu. Będziesz czuła się dotknięta i upokorzona... chyba że natychmiast wyjdziemy.

– Nie martw się - szepnęła Rosabel. - Mam plan.

Uśmiechnęła się uroczo do strażnika, wsunęła mu w dłoń garść monet i weszła do środka bez zbędnego zamieszania. Strażnik nawet nie zająknął do jej koszyka, zauważyła Claire z dezaprobatą. Jakby należały do rodziny królewskiej, ukłonił się kilka razy i odesłał je w towarzystwie przysadzistego wartownika.

Claire czuła, jak z każdym krokiem długim, ciemnym korytarzem ogarnia ją coraz większy niepokój. Powietrze wypełniał zapach brudu i zanieczyszczeń, chłodna wilgoć przenikała ciało do szpiku kości. Od ostatniej wizyty wiedziała, że zakratowane drzwi po obu stronach korytarza prowadziły do różnych cel i na podwórze, gdzie trzymano w izolatkach największych zbrodniarzy.

Jej ojciec miał jednak oddzielną celę w części przeznaczony dla tych, którzy byli w stanie uiścić wysokie opłaty. Aby zapewnić fundusze, Claire wydała swoje oszczędności i sprzedała perłowy naszyjnik należący do matki. Po opłaceniu honorarium pana Mundy'ego nie zostało jej nic, co pozwoliłoby zapewnić ojcu jakiegokolwiek udogodnienia. Ale nie musiał przynajmniej przebywać w towarzystwie morderców i innej hołoty.

Ciężko stąpając, przewodnik doprowadził ich do ciężkich dębowych drzwi i pobrzękując chwilę kluczami, otworzył. Bez słowa wskazał palcem wewnątrz i wrócił tą samą drogą.

Rosabel weszła do małego, pozbawionego okien pomieszczenia, kołysząc koszykiem, jakby szła na piknik. Przy prymitywnym, drewnianym stole siedział wielki strażnik i grał sam ze sobą w karty.

Spojrzał na nie i zerwał się na równe nogi.

Serce Claire zaczęło bić szybciej. To był ten sam strażnik, który pełnił służbę tydzień temu. Stojąc za kuzynką, modliła się, by jej nie rozpoznał. Ostatnio wyglądała jak ktoś z tłumu, w taniej szarej sukni i pelerynie z kapturem, a nie jak dama - w eleganckiej błękitnej pelisie i jedwabnej sukni.

Rosabel uśmiechnęła się do niego zawadiacko.

- Dzień dobry, przyszliśmy odwiedzić Gilberta Hollybrooke'a. Podszedł do nich, stukając głośno podkutymi butami. Miał na sobie szarą od brudu koszulę zakrywającą potężne ramiona i obszarpane brązowe galoty powstrzymywane grubym pasem.

- Co jest w koszyku?

- Chleb i marmolada dla więźnia.

- Pokaż no. Może przyniosłaś trochę brandy dla Zjawy. Rosabel niemądrze nie odkryła szmatki.

- Ależ skąd! Zapewniam pana, sir, przesłałam kontrolę przy bramie wejściowej.

- Sam zobaczę. Wyciągnął grube dłonie, by chwycić koszyk. Rosabel zapiszczała i cofnęła się, przyciskając koszyk do piersi.

- Ty bestio! Trzymaj się ode mnie z daleka! Bez zastanowienia, Claire wkroczyła do akcji. Uderzyła łokciem w brzuch mężczyzny.

Jednocześnie unosząc lekko suknię, zahaczyła stopą o jego kostkę, i spróbowała go przewrócić. Zgiął się w pół i chwiejąc się, zatoczył do tyłu. Jego olbrzymia postać walnęła o kamienny mur. Osunął się ogłuszony, próbując złapać oddech.

Utkwiła w nim najbardziej wyniosłe spojrzenie, na jakie było ją stać.

- Jeśli ośmielisz się tknąć ją jeszcze raz, odpowiesz przed jej dziadkiem, markizem Warringtonem.

Z cel położonych wzdłuż pobliskich korytarzy dobiegały okrzyki i gwizdy. Więźniowie starali się wyjrzeć zza krat. Claire nie dostrzegła jednak ojca, widocznie nie usłyszał hałasu.

Strażnik był wściekły, ale trzymał się na dystans. Jego krzaczaste brwi skrywały świdrujące brązowe oczy. Przyglądając się badawczo Claire, wypalił oskarżycielsko:

- Byłaś tu już.

- Mylisz się - prychnęła z pogardą. - Jeśli to nie problem, zaprowadź nas natychmiast do celi pana Hollybrooke' a.

Jego szyderczy uśmiešek odsłonił poczerwiałe zęby. Wskazał krótkim palcem w kierunku korytarza.

- Ostatnia po prawej. I uważajcie, żadnych sztuczek, w przeciwnym razie pozbawię was tych pięknych dupeczek.

Kiedy szły mrocznym korytarzem z rzędami zakratowanych drzwi po obu stronach, Rosabel złapała Claire za ramię.

- Byłaś taka odważna - szepnęła. - Gdzie nauczyłaś się tych sztuczek?

- Wychowałam się w ubogiej dzielnicy. Kobieta musiała wiedzieć, jak się bronić przed rabusiami.

- Myślałam, że wychowałaś się w Yorku.

- Nie mieliśmy zbyt dużo pieniędzy.

- Och, jakie to straszne... ale dzięki temu miałyśmy dzisiaj szczęście. Wiedziałam, że dobrze robię, przyprawiając cię tutaj!

- Nie powinnaś była tu przychodzić. - Dostrzegając okazję do nauczenia czegoś Rosabel, Claire dodała surowym głosem: - Może teraz rozumiesz, co miałam na myśli. Nie możesz ufać tutaj nikomu, nawet strażnikom. Są tak samo brutalni i pozbawieni skrupułów jak więźniowie.

Rosabel zerknęła przez ramię.

- Co za okropny mężczyzna. Przysięgam, omal nie umarłam ze strachu. Dziewczyna wyglądała jednak na bardziej podekscytowaną niż przerażoną. Jej niebieskie oczy błyszczały w ponurym świetle, a w głosie można było usłyszeć lekkie rozbawienie. Uśmiechała się nawet do więźniów, którzy błagali ją, by podeszła bliżej i dała się pocałować.

Czy naprawdę nie uświadamiała sobie zagrożenia? Czy może tylko udawała, że jest taka naiwna?

Nie po raz pierwszy Claire zastanawiała się, czy nie popełniła błędu, skreślając dziewczynę z listy podejrzanych. Stwierdziła, że Rosabel nie jest na tyle bystra, aby zaplanować serię zuchwałych kradzieży. Wydawała się zbyt wrażliwa, aby zrzucić winę na niewinnego człowieka, który był powiązany z jej rodziną. Chyba że...

Chyba że to lord Warrington, który ze względu na swoją nogę nie mógł bywać na wszystkich przyjęciach, był mózgiem wszystkiego. Dobry Boże, może namówił Rosabel do popełnienia tych kradzieży? A ona przyszła tutaj dzisiaj, by upajać się swoim sukcesem?

Na tę myśl Claire ścierpła. W ciągu kilku ostatnich dni poczuła pewną słabość do Rosabel, mimo jej wielkiej lekkomyślności. Nie chciała wierzyć, że kuzynka mogłaby okazać się tak przebiegła. Ale nie mogła wykluczyć i tej możliwości.

Kiedy zbliżały się do ostatniej celi, została nieco z tyłu.

Miotła się między niepokojem a radością. Nawet jeśli nie uda im się swobodnie porozmawiać, bardzo chciała ponownie zobaczyć ojca. Jeśli tylko nie zdradzi nieopatrnie jej tożsamości.

Doszły do wąskiej, przypominającej grobowiec celi z malutkim okienkiem wykutym wysoko w kamiennym murze. Ojciec siedział przygarbiony na żelaznej koi, owinięty w obszarpany brązowy koc. Łzy napłynęły jej do oczu, gdy ujrzała tę jakże jej bliską, kochaną postać. Był skoncentrowany na pliku papierów, które trzymał na kolanach, co wyjaśniało, dlaczego nie zauważył całego zamieszania. Gdy pisał, nie mrugnąłby okiem, nawet jeśli pod jego oknem wybuchłyby rozruchy.

Zanurzył pióro w stojącym za nim kałamarzu i bazgrolił coś na pergaminie. Kosmyk siewiących włosów opadł mu na czoło. Przypomniała się jej matka, która pełnym miłości gestem odgarniała mu go do tyłu. Jak rozpaczałaby teraz, widząc go zamkniętego w

więzieniu!

Rosabel upuściła koszyk na wylaną smołą podłogę. Chwyając za kraty swoimi delikatnymi rękami w białych rękawiczkach, spytała lekko chropawym głosem:

- Pan Gilbert Hollybrooke? Czy to naprawdę pan? Spojrzał na nią. Zdziwiony podniósł wysoko brwi, a okrągłe okulary wyolbrzymiały jego bladoniebieskie zmęczone oczy. Powędrował spojrzeniem ku Claire.

Słodko - gorzka radość rozpała jej serce tak jasno, jak uśmiech, który rozkwitł na jego wymizerowanej twarzy. Szczękę porastała mu zaniedbana broda, ubranie miał w nieładzie, włosy zmierzwił, ale dla niej wyglądał cudownie. Zwalczyła chęć podbiegnięcia do krat i wyciągnięcia do niego rąk.

Kiedy otworzył usta, aby coś powiedzieć, rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie i pokręciła głową.

Spojrzał znowu na Rosabel i ponownie na Claire. Ku jej wielkiej uldze prawie niezauważalnie kiwnął głową na znak zrozumienia.

Odsuwając na bok przybory do pisania, wstał. Żelazny łańcuch i kajdany wokół kostek pobrzękiwały o podłogę. Całość była przymocowana do ciężkiego pierścienia wbitego w kamienny mur, co pozwalało mu chodzić po celi, ale uniemożliwiało ucieczkę.

Mimo kajdanów uklonił się:

- Proszę mi wybaczyć, moje panie. Chyba mają panie nade mną przewagę.

- Nigdy się nie spotkaliśmy - powiedziała szybko Rosabel - chociaż, gdyby okoliczności były inne, moglibyśmy być dosyć bliskimi sobie osobami. Widzi pan, jestem córką brata pana żony, nazywam się Rosabel Lathrop. A to jest moja dama do towarzystwa, pani Clara Brownley. Przyszliśmy tutaj, aby dodać panu otuchy w potrzebie.

Wpatrywał się długo i intensywnie w obie kuzynki, jakby próbując odnaleźć między nimi podobieństwo. Claire przygryzła wargi. Był miłym, delikatnym i przyjaznym człowiekiem... chyba że chodziło o arystokrację, a zwłaszcza o rodzinę mamy. Nie byłaby zaskoczona, gdyby nie chciał z nią rozmawiać.

Claire objęła posadę w domu dziadka wbrew jego woli. Ojciec zażarcie sprzeciwiał się jej planom, oceniając je jako zbyt niebezpieczne. W listach przekazanych przez pana Mundy'ego namawiał ją do opuszczenia domu Warringtona. Widok jej i Rosabel razem musiał być dla niego bardzo kłopotliwy.

- Nie powinnaś tutaj przychodzić - powiedział poważnie. - Więzienie to nie miejsce dla młodych dam.

- To samo mówiła Brownie. Ale tak bardzo chciałam cię poznać, wujku Gilberte...

mogę się tak do ciebie zwracać, prawda? - Rosabel uśmiechnęła się trochę niepewnie. - Do niedawna nie wiedziałam o twoim istnieniu. Mówiono mi, że ciocia Emily zmarła, jak miała tyle lat co ja.

- Była martwa dla Warringtona. Gorycz w głosie ojca skłoniła Claire do podejścia do krat i zmiany tematu rozmowy.

- Lady Rosabel martwiła się o pana samopoczucie, sir. Jak się pan miewa? Oczami przesłała mu zapewnienie o swojej miłości i trosce. Widziała, jak schudł. Ubranie wisiało na jego tyczkowatym ciele. Oznaki zmęczenia wryły się na wyniszczonej twarzy, bała się, że uboga dieta więzienna składająca się z chleba i wody i niewielkiej porcji mięsa raz w tygodniu może okazać się dla niego tragiczna. Jego wzrok złagodniał.

- Proszę się o mnie nie martwić - powiedział z uśmiechem. - Mieszkanie jest doskonałe - zażartował, wskazując na żelazną koję - widok cudowny - machnął w kierunku wysoko położonego okna - a towarzystwo w chwili obecnej niebywałe.

Rosabel skrzywiła się, rozglądając po celi.

- Ale gdzie jest materac i poduszka? I dlaczego nie ma tutaj węgla, aby mógł się pan ogrzać? Och, biedactwo, tu jest rzeczywiście okropnie.

- Moje potrzeby są niewielkie - zapewnił ją. - Oddzielna cela, pióro i papier. Niczego więcej nie chcę.

Poza wolnością, pomyślała Claire w rozpaczy. Gdybym tylko mogła ci ją dać.

- Przypuszczam, że jest pan zbyt dumny, aby cokolwiek ode mnie przyjąć - oświadczyła Rosabel. - To z powodu mojego dziadka, prawda? Musi pan czuć do niego pogardę za to, że wyparł się cioci Emily.

- Może pan Hollybrooke nie ma ochoty opowiadać o swojej przeszłości, milady - napomniała ją Claire.

Rosabel przybrała pozę małej dziewczynki.

- Wybacz mi, wujku, moje niegrzeczne zachowanie. To tylko dlatego, że tak mało o tobie wiem.

Jego twarz spoważniała, podszedł bliżej, zabrzączały łańcuchy.

- Myślę, że twoja ciekawość jest zrozumiała. Ale nie mogę sobie wyobrazić, że przyszedł tutaj za pozwoleniem lorda Warringtona.

- Markiz jest bardzo surowym i bezwzględny człowiekiem - włączyła się Claire. - I właśnie dlatego powinniśmy natychmiast stąd wyjść.

Rosabel pokręciła głową, potrząsając lokami, a zarazem wisienkami zwisającymi z kapelusika.

- Nie, jeszcze nie. - Zniżyła głos do teatralnego szeptu i rzuciła ukradkowe spojrzenie przez ramię. - Nie, zanim nie dam ci czegoś bardzo ważnego, wujku Gilberte.

Wypowiadając te zagadkowo brzmiące słowa, przykucnęła i szybko zdjęła z koszyka wyblakłą ściereczkę. W środku leżał bochenek chrupiącego chleba, a obok słoiczek dżemu malinowego i złocistego masła.

Ojciec Claire podniósł pytająco brwi. Podobnie jak ona. Dlaczego Rosabel robi tyle zamieszania z powodu takiej zawartości koszyka?

- Pachnie smakowicie - powiedział. - To miło z twojej strony, że przyniosłaś mi chleb.

- On nie tylko smakuje, ale jest niezmiernie użyteczny. - Podając bochenek przez kraty, mrugnęła do niego porozumiewawczo. - Obejrzyj go ze wszystkich stron.

Claire i ojciec wymienili lekko zdziwione spojrzenia. Hollybrooke obrócił bochenek w poplamionych atramentem dłoniach i zmarszczył brwi. Na spodzie widoczne było długie, wąskie rozcięcie. Sięgnął do środka i wyjął gruby metalowy pilnik pordezwiąły na brzegach.

Claire stłumiła okrzyk. Spojrzała w głąb korytarza, strażnik na szczęście był pochłonięty grą w karty.

- Nie wolno ci przemycać takich rzeczy do więzienia.

- Właśnie to zrobiłam - powiedziała Rosabel, wyglądając na bardzo zadowoloną z siebie. - Znalazłam to w szopie ogrodnika. To było sprytne, prawda?

- To było bardzo nierozważne. Gdyby cię złapali, mogliby cię wsadzić do więzienia. Niemądra dziewczyna! A Claire była jeszcze głupsza, że nie dostrzegła sztuczek, jakie planowała jej kuzynka. Jednak ten czyn wydawał się oczyszczać Rosabel z zarzutu odgrywania roli pionka w ręku dziadka. Bo z jakiego innego powodu podejmowałaby tak nieprzemysłane kroki, aby pomóc wujkowi?

Jeśli nie czując się winna...

- Nie powinnaś była narażać się na niebezpieczeństwo - powiedział ojciec Claire, wkładając pilnik z powrotem do środka. - Mimo że doceniam twoje wysiłki, nie mogę tego przyjąć.

Rozczarowanie zastąpiło uśmiech na twarzy Rosabel.

- Ale musisz tego użyć, by wykopać tunel. Lub przepiłować te kraty. To twoja jedyna nadzieja!

- Nie, prawda jest moją jedyną nadzieją. Ucieczka oznaczałaby, że przyznaję się do winy. Rosabel spojrzała na niego w osłupieniu.

- Ale ty przecież jesteś winny. Jesteś Zjawą. Ty jesteś tym sprytnym złodziejem, który wkradał się do najelegantszych domów arystokracji. Wszyscy wiedzą, że ukradłeś rubinową



broszkę pani Danby i naszyjnik z pereł lady Burkington i mnóstwo innych kosztowności.

Claire spojrzała ostrzegawczo na ojca.

- To nie jest sprawa, która powinna cię interesować, milady - powiedziała. - Jestem pewna, że pan Hollybrooke ma przyjaciół, którzy starają się go oczyścić z zarzutów.

- Tak, właśnie - odrzekł. - Może być pani pewna, mam wspaniałych przyjaciół, którzy zbierają dowody w mojej sprawie.

Uśmiechnął się lekko i pokrzepiająco do Claire, aż ścisnęło się jej serce. Ojciec rozmawiał bardziej z nią niż z Rosabel. Ufał Claire, ale nie chciał, by się martwiła. Tym bardziej więc nie mogła go zawieść.

Dłonie jej drżały, gdy brała od niego chleb i wkładała go do koszyka pod ściereczkę. Tak wiele rzeczy chciała mu powiedzieć, tak wiele należało...

Rosabel wpatrywała się w niego.

- Nie rozumiem. Znaleziono u ciebie diamentową bransoletę lady Rockford. Każdy o tym opowiadał.

- Rzeczy nie zawsze są takie, na jakie wyglądają, milady. Ale powiedziałem dosyć. Resztę oceni sędzia.

- A teraz naprawdę musimy iść - nalegała Claire. - Żegnamy, panie Hollybrooke. Będziemy się za pana modlić.

Chwytając ramię Rosabel jedną ręką i biorąc koszyk do drugiej, poprowadziła dziewczynę korytarzem. Spojrzała po raz ostatni przez ramię i ujrzała ojca stojącego przy kratkach i obserwującego, jak odchodzą.

Następnym razem ujrzy go zapewne na sali sądowej. Jego proces miał się rozpocząć za niewiele ponad tydzień. Poczowała strach.

Strażnik spojrzał na nie spode łba, gdy wychodziły, ale na szczęście nie próbował po raz kolejny sprawdzać koszyka. Gdy tylko zatrzasnęły się za nimi drzwi i skierowały się z powrotem słabo oświetlonym korytarzem, Rosabel wybuchła:

- Słyszałaś, Brownie? Mój wujek został niesłusznie oskarżony. Możesz w to uwierzyć? Całym sercem i duszą.

- Wydawał się bardzo przekonujący - powiedziała Claire, nie mogąc się powstrzymać. - I na pewno wygląda bardziej na naukowca niż przestępcę.

- A to oznacza - Rosabel przerwała, a jej oczy zabłysły z podekscytowania - to oznacza, że Zjawa jest wciąż na wolności. Jeśli go znajdę, uwolnię wujka!

Zaniepokojona, Claire odwróciła się do kuzynki.

- Nic takiego nie zrobisz - powiedziała groźnie półgłosem. - Tę sprawę lepiej zostawić

odpowiednim władzom.

- Ale mogę pomóc. Dzisiaj na balu u lady Havenden mogę popytać gości i dowiedzieć się, czy ktoś może coś widział...

- Nie! - Ta myśl przeraziła Claire. Mimo że z całego serca pragnęła wolności ojca, nie mogła pozwolić Rosabel na mieszanie się do tego. - Jeśli szepniesz komuś choć słówko na ten temat, markiz dowie się, że tutaj byłaś.

- Nie boję się dziadka. Może przekonam go, aby wyciągnął pomocną dłoń do wujka Gilberta.

- Bardziej prawdopodobne jest to, że ześle cię na banicję na wieś na następne dwadzieścia lat. - Chcąc ukazać dziewczynie powagę sytuacji, Claire przytrzymała ją za ramię. - Musisz zapomnieć o wujku. I nie wolno ci nikomu wspominać o tej wizycie. Nikomu. Obiecuj mi.

Rosabel zrobiła obrażoną minę.

- Och, no dobrze. Wiesz, jak popsuć komuś zabawę. Zabawę. Tak właśnie Rosabel postrzegała świat, jako jedno wielkie wesołe miasteczko, gdzie mogła się zabawić. Claire będzie musiała przypilnować, aby dotrzymała słowa.

Kiedy skręciły za róg, idąc w kierunku wyjścia, Claire zauważyła w ciemnościach na końcu korytarza mężczyznę rozmawiającego z funkcjonariuszem o haczykowatym nosie. Odwiedzający był odwrócony tyłem. Był to wysoki dżentelmen o szerokich ramionach i ciemnych włosach.

Sylwetka emanująca arogancją wydała jej się dziwnie znajoma...

Rozpoznawszy go, stanęła jak wryta. Serce przestało jej bić z niedowierzania, umysł nie dopuszczał tej myśli.

Simon?!

## ROZDZIAŁ XVII

*Jeśli muzyka jest miłości stawą,  
Dajcie mi więcej muzyki do zbytku.*

„Wieczór Trzech Króli”

Przełożył Leon Ulrich

- Au! - krzyknęła Rosabel. - Przecież obiecałam, że będę posłuszna. Nie musisz mnie tak ścisnąć. To boli.

Nie zważając na jej protesty, Claire pociągnęła kuzynkę do tyłu. Gdyby tylko schować się za róg, może udałoby się uniknąć spotkania.

- Lord Rockford jest tutaj - szepnęła. - Musiał zobaczyć powóz lorda Warringtona. Rosabel wyciągnęła szyję w kierunku głównego wejścia i powiedziała radośnie:

- A teraz zobaczył nas... Rzeczywiście, Simon szedł w ich stronę, gdy nagle zatrzymał się zdziwiony. Przez krótką chwilę wpatrywali się w siebie w ciemnym korytarzu. Nagle wykonał taki ruch, jakby chciał zniknąć im z oczu. Jednak złudzenie znikło, gdy zaczął iść prosto ku nim.

Przypominał wojownika zdążającego do boju.

Tchórzliwa strona natury Claire namawiała ją, aby wziąć nogi za pas. Logika podpowiadała, że jest za późno, by się ukryć... albo kłamać.

Po rozmowie z Rosabel w galerii obrazów poprzedniego dnia musiał się domyślić, do kogo przyszły z wizytą. Cos ścisnęło ją w środku. Zapewne ją obarczy winą, że pozwoliła Rosabel rozmawiać z oskarżonym. Ale co gorsza, może opowiedzieć o tym lordowi Warringtonowi.

- Lady Rosabel, pani Brownley. Co za niespodziewany widok. Mimo kąśliwego sarkazmu ukłonił się uprzejmie. Głowę miał odkrytą, czarne włosy lekko zwichrzone. Był ubrany raczej skromnie - w jasnobrązowe bryczesy i surdut w kolorze mocnej kawy, który podkreślał ciemny brąz jego oczu. Czarne buty do kolan nie miały żadnych ozdób, podobnie jak biały fular, na którym widniał zwykle jakiś misterny wzór. Dla zwykłego obserwatora wyglądał jak pospolity przechodzień na ulicy.

Claire zastanawiała się, co za nieszczęśliwy zbieg okoliczności przywiódł Simona w okolice więzienia Newgate w ten dzień. I dlaczego wyglądał tak... nijako?

Ale gdy podniósł głowę, zrozumiała, że się myliła. Simon Croft, hrabia Rockford, nie mógł wyglądać nijako. Jego wyrzeźbione rysy były dziełem mistrza. Na twarzy było widać doświadczenie, a oczy skrywały tajemnicę i głębię, które przyciągały kobiety.

Zapierał jej dech w piersiach. Siła jego spojrzenia wprawiała w drżenie kolana i przyspieszała bicie serca. Ogarniające ją ciepło prawie pozbawiało jej zdolności myślenia.

Claire zeszywniała, aby nie zamienić się w mizdrzącą się idiotkę. Zamiast czekać na jego krok, pierwsza zadała cios:

- Dzień dobry, milordzie. Co, u licha, pana tutaj sprowadza? Jego wzrok podążył do niewinnie wyglądającej lady Rosabel, potem powrócił ku Claire.

- To ja powinienem was o to spytać - odparł złowieszczym tonem.

- Praca charytatywna - odpowiedziała bez zastanowienia. - A pana? - Nie pozwoli mu odejść bez odpowiedzi.

Jego oczy zwężyły się lekko, gdy usłyszał zuchwałość w jej głosie.

- Byłem w drodze do biura mojego adwokata, gdy zobaczyłem wasz powóz.

- Och, a niech to! - zapiszczała Rosabel. - Mówiłam przecież Jarvisowi, aby nie czekał w widocznym miejscu.

- Ponieważ wiedziałyście, że nie należy tutaj przychodzić. - Głos Simona stracił swoją szyderczość, nabierając teraz poważnego ojcowskiego tonu. - A swoim lekkomyślnym zachowaniem naraziłyście się na niebezpieczeństwo.

Rosabel spojrzała na niego jak mała nadąsana dziewczynka.

- Chciałam pocieszyć mojego kochanego wujka. Jest mu zimno, jest samotny, nikt go nie odwiedza, ani rodzina, ani przyjaciele.

- Gilbert Hollybrooke jest przebiegłym przestępcą, który może jedynie wykorzystać wasze współczucie. Wydawało mi się, że dałem to wam jasno do zrozumienia. Wam obu.

Spojrzał gniewnie na Claire. Chciała krzyknąć, że jej ojciec był dobrym człowiekiem, który został niesłusznie oskarżony. Rzuciła jednak tylko lodowate spojrzenie. Jeśli Simon był tak ślepy i myślał, że cała ta wycieczka była jej pomysłem, to nie wiedział nic o swojej przyszłej narzeczonej.

- Niech pan nie wini Brownie. To wszystko moja wina. Oszukałam ją, a teraz tego żałuję. - Rosabel schyliła głowę, a na jej twarzy malowała się prawdziwa skrucha. - Nie powie pan dziadkowi, prawda?

Dalekie odgłosy odbijały się echem po korytarzu. Wzrok Simona pozostał nieruchomy, po chwili jednak pokręcił głowę.

- Nie, jeśli czegoś to panią nauczyło.

- Nauczyło! To jest brudne, śmierdzące, ohydne miejsce. Już nie mogę się doczekać, kiedy stąd wyjdę. - Marszcząc brwi, Rosabel wzdrygnęła się, co miało przekonać Simona o jej szczerości.

- Od tej pory - powiedział poważnie - musi pani słuchać tych, którzy mają więcej doświadczenia. A teraz chodźmy, odprowadzę panią do domu.

Zaoferował Rosabel ramię, a ona je przyjęła. Ale gdy zaczęli iść, spojrzała na Claire wznosząc oczy do nieba.

Claire nagle poczuła się przygnębiona, jej hart ducha gdzieś znikł. Podejrzewała, że miało to coś wspólnego z widokiem wysokiego, ciemnego, fantastycznie wyglądającego Simona idącego pod rękę z równie olśniewającą Rosabel. Powinna odczuwać ulgę, że tak łatwo udało się jej wywinąć, pomyślała, podążając za nimi korytarzem, mijając gapiących się strażników i wychodząc na zewnątrz. Powinna jednak myśleć o przyszłości, opracować plan powrotu do sypialni dziadka, aby sprawdzić sejf, a także przeszukać bibliotekę. Powinna zapomnieć, jak namiętnie Simon całował ją tamtego dnia, stojąc w deszczu. I na pewno nie powinna przyglądać mu się z tyłu, by widzieć bryczesy uwydatniające szczupłe mięśnie ud, i ciemne włosy opadające na biały fular.

Wtedy właśnie wyczuła w nim niezwykłą czujność. Gawędząc z Rosabel, rozglądał się po ruchliwej ulicy pełnej wozów i dorożek. Spojrzał w prawo, potem w lewo, jakby czegoś szukał. Kiedy doprowadził je do swego gniadosza, odwiązując lejce od żelaznego słupka, nadal bacznie obserwował teren wokół więzienia.

Nieprawdopodobna myśl przyszła Claire do głowy. Simon nie wiedział, że ich powóz czeka na następnej ulicy.

Ale to przecież absurdalne. Musiał go widzieć, tak twierdził.

Bo z jakiego innego powodu przyszedłby do więzienia... jeśli nie po to, by je odszukać?

- Stwierdziłyśmy, że ona w ogóle do ciebie nie pasuje - oświadczyła Amelia. Marszcząc brwi, Simon spojrzał na najmłodszą siostrę. Stali niedaleko rzędu doniczek paproci na balkonie wychodzącym na zatłoczoną salę balową w domu Havendenów. Był to mały balkonik używany niegdyś przez minstreli. Z dołu dochodziły odgłosy przyjęcia: muzyka, rozmowy i śmiech. Nikt nie mógł ich tutaj podsłuchać.

Niemniej był zły na Amelię, że poruszyła ten temat w czasie balu, tak więc nie spieszył się, popijając szampana. Nie musiał jej prosić o żadne wyjaśnienia. My oznaczało jego trzy siostry. Ona odnosiło się do lady Rosabel.

- Naprawdę? - odparł po chwili. - Nie wiem, jak przeżyłybyście bez dyrygowania moim prywatnym życiem.

Jak można się było spodziewać, jego sarkastyczny ton nie zniechęcił Amelii. Wpatrywała się w niego uważnie zielonymi oczyma. Nie wróżyło to nic dobrego kilku

chwilom, które zamierzał poświęcić na złapanie wytchnienia między kolejnymi tańcami.

- Lady Rosabel nie będzie dla ciebie odpowiednią żoną - powtórzyła stanowczo Amelia. - Elizabeth, Jane i ja zgodziłyśmy się, że znudzisz się nią już w połowie miesiąca miodowego. Jak tylko zaspokoisz swoje pożądanie, będziesz...

- Wystarczy. - Kieliszek szampana brzęknął głośno, gdy stawiał go na marmurowej balustradzie balkonu. - Nie będę dyskutował na ten temat. - Prawda jednak była taka, że czuł się nieswojo, gdy słyszał, jak siostra mówiła tak otwarcie, nawet jeśli jej ręce spoczywały na lekko zaokrąglonym brzuchu. W jego oczach Amelia zawsze pozostanie nad wiek rozwiniętą małą dziewczynką, widzącą w nim ojca, wdrapującą się mu na kolana i błagającą o bajkę.

Kontynuowała, jakby go nie słyszała:

-... skazany na oglądanie jej co rano przy śniadaniu przez następne pięćdziesiąt lat...

- Widzę, że wierzysz w mój urok. -... próbując podtrzymać inteligentną rozmowę, która będzie niemożliwa...

- Będę więc czytał gazety. -... będziesz potwornie nieszczęśliwy i prawdę mówiąc, Simonie, nie zniosłabym tego. - Skończyła, a na jej twarzy malował się szczery niepokój.

Jego zirytowanie znikło. Pochylił się i pocałował ją w policzek, tak jak to czynił każdego wieczoru, gdy była dzieckiem.

- Doceniam to, że się o mnie martwicie. Ale potrafię wybrać sobie żonę. Jego siostry nie wiedziały... i nie dowiedzą się... że nie do końca wybrał lady Rosabel. Los postawił mu ją na jego drodze w wyniku tego diabelnego zakładu. Głupio zobowiązał się do udowodnienia Harry'emu Mastersonowi, że z każdej młodej, roztrzepanej debutantki może stworzyć idealną hrabinę.

Lady Rosabel nie wydawała się jednak podatna na proces edukacji. Jej dziecinne zachowanie zaczynało działać mu na nerwy. Zachowywała się bardziej jak rozpieszczona mała dziewczynka niż kobieta gotowa do przyjęcia roli żony i matki. Wciąż był wściekły na wspomnienie ich popołudniowego spotkania w więzieniu Newgate.

Na widok jej i Clary ukrywających się w korytarzu doznał wstrząsu, jakby zderzył się z niewidzialnym murem. Musiał porzucić plan przemaglowania Hollybrooke'a w sprawie skradzionych klejnotów... i znaleźć kiepską wymówkę, że widział powóz Warringtona. A potem na zewnątrz, jak głupiec, poszedł nie w tym kierunku i Clara musiała pokazać mu drogę. Zmierzyła go wówczas przenikliwym wzrokiem.

Przez moment miał wrażenie, że odgadła prawdziwy powód jego wizyty. Nie mogła jednak wiedzieć, dlaczego przyszedł do więzienia. Nikt nie wiedział o jego drugim życiu.

I tak będzie przynajmniej do chwili, gdy zostanie zmuszony do zeznawania w procesie

Hollybrooke'a w następnym tygodniu, pomyślał ponuro. Islington wciąż nie wrócił od chorego ojca z zapadłej wioski niedaleko granicy ze Szkocją.

Niemniej Simon nie mógł pozbyć się myśli, że Clara coś przeczuwała. To podejrzenie go dręczyło. Był bardzo ostrożny i w czasie pracy nigdy nie ujawniał swojej prawdziwej tożsamości. Ale może Hollybrooke tak dokładnie opisał aresztującego go oficera, że rozpoznała w nim Simona?

Absurd. Nawet Clara Brownley nie jest tak spostrzegawcza. Jego wzrok powędrował przez zatłoczoną salę do rogu pokoju, gdzie siedziały i plotkowały stare matrony. W świetle kryształowego żyrandola gęste włosy Clary błyszczały w morzu białych i szarych koafiur.

Ciemnoniebieska suknia odkrywała dekolt i smukłą szyję. Wyglądała jak księżniczka wśród tych wszystkich księżnych i hrabin. Krew się w nim zagotowała. Był to niezmiernie frustrujący stan, zważywszy, że nie chciała mieć z nim nic wspólnego.

W swoim dorosłym życiu rzadko spotykał kobiety, które mu odmawiały, a zakazany owoc zaostrzał jeszcze bardziej jego apetyt. Poruszyłby niebo i ziemię, żeby tylko została jego kochanką...

- Jest dosyć oryginalna, nieprawdaż? Głos Amelii zaskoczył go; sączyła lemoniadę i obserwowała go.

- Słucham? - mruknął.

- Clara Brownley. Przyglądasz jej się.

- Szukałem lady Rosabel - odrzekł krótko. Spoglądając na dół, za rząd palm o pierzastych liściach, lustrował długie szeregi tancerzy. Jego przyszła żona musi być gdzieś w tym tłumie... bo z pewnością nie ma jej przy pani Brownley.

Lady Hester rozmawiała teraz z Clarą, grożąc palcem w sposób, który sprawiał, że Simon chciał przeskoczyć balkon i powiedzieć matronie kilka ostrych słów. Clara jednak wydawała się przyjmować reprimendę, nie tracąc pewności siebie. Skinęła głową, wstała i ruszyła w kierunku dużych drzwi z łukowatym sklepieniem.

Simon uważnie śledził kołysanie jej bioder. I jednocześnie nie przestawał sobie wymyślać w duchu.

- Tam, widzisz? - Amelia triumfowała. - Dokładnie wiesz, gdzie jest. A wiesz, dlaczego ona ci się podoba?

- Zachowaj swoje fantazje na pisanie. Zastanawiał się, dokąd udawała się Clara. Dzięki Bogu siostra stała obok niego, w przeciwnym razie mogłaby ogarnąć go pokusa...

- Bo jest bystra i wyjątkowa, dlatego - Amelia odpowiedziała za niego. - Nie pozwoli się zastraszyć albo poniżyć. Będzie mówić otwarcie, co myśli, i trzymać cię w karchach.

- Koszmar każdego mężczyzny. Amelia podniosła rudawą brew.

- A więc według ciebie należy współczuć Benjaminowi małżeństwa ze mną? I Marcusowi z Elizabeth? I Thomasowi z Jane?

Słowa siostry uderzyły Simona, jak grom z jasnego nieba. Odwrócił się do niej.

- Dobry Boże. Chyba nie sugerujesz, że powinienem ożenić się z Clarą Brownley.

- Dlaczego nie? I nie opowiadaj mi już więcej bajek o rodowodzie i dziewictwie.

- To ty opowiadasz bajki. - Zachichotał, obracając ten absurd w żart. - Jest wdową wątpliwego pochodzenia, zatrudnioną jako dama do towarzystwa. Nie ma bardziej nieodpowiedniej kobiety w tej sali.

Brew Amelii uniosła się jeszcze bardziej.

- Dlaczego jesteś taki uprzedzony? Po tych wszystkich latach wygłaszania siostrom kazań na temat otwartości umysłu?

- Miałem wówczas na myśli politykę i plotki.

- Czyżby? Zmusiłeś mnie, żebym zaprosiła Penelope Thornbeerry na swoje dziesiąte urodziny i powiedziałeś, że to nie jej wina, że jest tak strasznie nieśmiała i nie ma przyjaciół.

- To co innego.

- No pewnie - odparła Amelia zjadliwie. - Penelope jest córką księcia, gdy tymczasem Clara jest nikim, i dlatego ma być niegodna twojej boskiej uwagi.

- Nie bądź niemądra. Moim obowiązkiem jest poślubić dobrze urodzoną pannę. Niska pozycja pani Brownley jako wdowy bardziej odpowiada temu, aby została moją...

Simon przerwał nagle. Nigdy nie opowiadał siostrom wiele o swoich kochankach, mimo że miewał je od czasu do czasu od chwili, gdy skończył dwadzieścia jeden lat i stracił ochotę na odwiedzanie bezimiennych kobiet w burdelach. Zawsze starannie wybierał partnerki, umieszczając je w domu w Belgravii na kilka tygodni czy miesięcy, zanim, co było do przewidzenia, nie stawały się zbyt wymagające lub zaborcze. Wówczas dawał im w prezencie drogą biżuterię i odprowadzał do drzwi.

Clara nie była taka jak inne kobiety. Byłaby trudna od chwili, w której weszłyby do jego domu.

Rzucałyby celne uwagi i na pewno nie starałyby się zaspokoić wszystkich jego potrzeb. Niemniej marzył o tym, aby poskramiać ją w łóżku. Walczyłby o każde jej westchnienie, a każdy jej jęk byłby jego zwycięstwem, każda ekstaza triumfem.

- Twoją kochanką - dokończyła oskarżycielsko Amelia. - To chciałeś powiedzieć. Chciałbyś, aby Clara była twoją kochanką.

Jej niesmak zawstydził go. To nie było miłe uczucie, powiedział więc ze



stanowczością, z którą niegdyś kończył kłótnie sióstr podczas lekcji:

- Trzymaj się od tego z daleka, Amelio. Usłyszałem już wystarczająco dużo.

- A więc poślubisz lady Rosabel, a jednocześnie zrujnujesz reputację jej damy do towarzystwa, czy to zamierasz zrobić? Myślałam, że tak nikczemnie zachowują się jedynie rozpustnicy. Ale na pewno nie mój brat. - Wyraz pogardy pojawił się na jej twarzy, odwróciła się, i znikła w korytarzu.

Simon stał, zaciskając i rozluźniając pięści. Gardził sobą za to, że zdenerwował Amelię. Ale chyba nie wierzyła, że mógłby kontynuować romans, gdyby już był żonaty? Albo że kiedykolwiek mógłby poślubić taką kobietę jak Clara? To niedorzeczne.

Niedorzeczne!

Najwyraźniej jego siostra nie potrafiła zrozumieć obowiązków, które na nim ciążyły. Miała zaledwie trzy lata, gdy ojciec został zamordowany. Za mała, by zrozumieć ból straty, za mała, by uświadomić sobie, że to lekkomyślne zachowanie Simona przyczyniło się do tragedii. W wieku piętnastu lat stał się głową rodziny.

„Nigdy nie mogłabym zaufać mężczyźnie, który okazał się człowiekiem bez honoru”.

Ocena Clary wciąż bolała. Tak, powinien stłumić pożądanie, gdy starał się o rękę lady Rosabel, ale po raz pierwszy w życiu nie był chyba w stanie się kontrolować. A może nie chciał się kontrolować.

Może powinien znaleźć Clary i dać upust gwałtowności swoich uczuć raz na zawsze.

Z tym postanowieniem opuścił balkon. Na Boga, skoro już oskarżano go o rozpustę, mógł dać przynajmniej ku temu jakieś podstawy.

Claire zacisnęła palce wokół mahoniowego słupka poręczy schodów. Kilkoro gości spacerowało urządzonym z przepychem korytarzem, byli jednak zbyt zajęci sobą, aby ją zauważyć. Zanim pójdzie na górę sprawdzić sypialnie, próbowała sobie przypomnieć, gdzie jeszcze powinna zajrzeć.

Przeszukała każdy salon. Zajrzała do jadalni, gdzie ubrani w liberie lokaje nakrywali do stołu na kolację, która miała się zacząć o północy. Sprawdziła nawet w bibliotece, gdzie stała grupka starszych panów - i jej dziadek między nimi - popijających brandy i dyskutujących na temat polityki. Była w pokojach, gdzie goście, siedząc przy stołach, śmiali się i grali w karty. Między nimi znajdował się również lord Frederick, którego niespokojny wyraz twarzy świadczył o tym, że nie sprzyjało mu szczęście.

Ale nigdzie nie znalazła Rosabel. Ani Lewisa Newcombe'a. Gdy widziała ich ostatni raz, tańczyli razem, Rosabel w przepięknej bladoniebieskiej sukni ozdobionej złotymi cekinami, a pan Newcombe elegancki w bordowym surducie z żółtą kamizelką, z jasnymi

włosami w artystycznym nieładzie. Nie on miał być partnerem Rosabel; na parkiet prowadził ją siwiejący, przygarbiony lord Farley. Ale pod koniec tańca, w rzędzie obok Rosabel pojawił się pan Newcombe i w jakiś sposób zarekwirował jej rękę. Ich widok wstrząsnął nią, jasnowłose głowy, uśmiechające się i szepczące do siebie w sposób... intymny. Później zostali porwani przez tłum schodzących z parkietu tancerzy.

Najgorsze jednak było to, że lady Hester również ich zauważyła. Przecierała chusteczką zarumienioną twarz, wygrażając Claire pulchnym palcem.

- Ostrzegałam cię, żebyś ją pilnowała. Nie życzę sobie, aby moja córka przebywała w towarzystwie takiego człowieka. Jego matka była zwykłą aktoreczką.

Ciotka wydaje się bardziej przerażona jego skażonym rodowodem niż reputacją uwodziciela, pomyślała Claire, wchodząc po schodach. Gdyby Rosabel znikła z Simonem, lady Hester prawdopodobnie kazałaby Claire wepchnąć ich oboje do jakiejś sypialni, aby został zmuszony do oświadczeń.

Simon wyraźnie nadszkwiał Rosabel dzisiejszego wieczoru, tańcząc z nią dwa razy, zdecydowany wygrać ten obrzydliwy zakład. Claire starała się odwracać wzrok, aby na nich obydwójce nie patrzeć. Coś nieprzyjemnego ścisnęło ją w środku, uczucie, którego nie chciała definiować, na wypadek gdyby okazało się, że to zazdrość. Miała poważniejsze zmartwienia niż oddawanie się marzeniom o wyniosłym, zbyt przystojnym arystokracie...

- Dobry wieczór, czy to pani, pani Brownley? Claire przytrzymała się wypolerowanej dębowej poręczy i spojrzała w dół na mężczyznę stojącego u podnóża schodów. Rozpoznała w nim przyjaciela Simona, z którym był w ogrodzie tamtej nocy, gdy się spotkali pierwszy raz. Miał przyjazną twarz, wielki nos, orzechowe oczy i jasnobrązowe niesfornie wijące się włosy. Ręce spoczywające na biodrach przytrzymywały bordowy surdut ukazujący żółtą kamizelkę i brązowe bryczesy. Wszystko w nim było duże, ekstrawaganckie i niezapomniane.

Przyszło jej na myśl, że może jej pomóc. Zeszła na dół.

- Sir Harry Masterson - powiedziała ciepło. - Bardzo mi miło znowu pana widzieć. Ukazał białe zęby w uśmiechu.

- To pani, na Boga. Przysięgam, ledwie panią rozpoznałem bez tych wdowich strojów.

- Obawiam się, że ta transformacja to wina lady Rosabel - odparła Claire z żalem. - Czasami potrafi być bardzo uparta. A tak przy okazji, nie widział jej pan przypadkiem w ciągu ostatniej pół godziny?

W jego oczach pojawił się błysk zaciekawienia.

- Niech mi pani nie mówi, że Rockford znowu ją zgubił... jak wtedy w parku.

- Nie, to matka jej szuka.

- Rozumiem. - Zerkając na gości spacerujących korytarzem, Harry pociągnął ją w kierunku drzwi, gdzie mogli porozmawiać na osobności. - Proszę mi powiedzieć, jak mu idzie z lady Rosabel? Czy udało mu się już „przywołać ją do nogi”?

- Na miłość boską, ona nie jest psem!

- Całkowicie się z panią zgadzam. To samo powiedziałem... hm...

- Lordowi Rockfordowi - domyśliła się Claire. Co za bezczelność ze strony Simona! - Wydaje mu się, że może wytrenować lady Rosabel zgodnie ze swymi absurdalnymi wymaganiami.

Sir Harry odrzucił do tyłu głowę i zaśmiał się, przyciągając spojrzenia kilku młodych panien, które przyglądały się jej z góry, jakby to ona była przyczyną hałaśliwego wybuchu.

- A to dobre - powiedział, wycierając oczy. - Uchwyciła chyba pani sposób jego myślenia. To całkiem trafna uwaga, zważywszy, jak mało zna pani tego człowieka.

Znów pojawiło się wspomnienie ust Simona dotykających jej warg, jego dłoni pieszczących jej piersi i ciała przyciśniętego do jej ciała...

Czując, jak ogarnia ją fala gorąca, powiedziała beztrząsco:

- Trochę się nauczyłam podczas jego wizyt u lady Rosabel w ubiegłym tygodniu. A teraz proszę mi wybaczyć. Naprawdę muszę ją znaleźć.

Żegnając sir Harry'ego zauważyła, że przygląda się jej z podejrzaną ciekawością. Ale wbiegając po schodach, nie miała czasu zastanawiać się nad tym. Jedynym jej zmartwieniem było teraz to, czy Lewis Newcombe zwabił kuzynkę do jednej z sypialni. Mimo swojej naiwności Rosabel zasługiwała na coś więcej, niż zostać zmuszoną do małżeństwa z tym łajdakiem.

Gdy dotarła na szczyt schodów, zatrzymała się, zastanawiając, w którą stronę powinna pójść.

Dom lady Havenden był wielką rezydencją. Z miejsca, w którym stała, odchodziły trzy korytarze.

Wybrała ten po lewej stronie i ruszyła w kierunku szeregu zamkniętych drzwi. Korytarz wyglądał na opustoszały, mimo odgłosów muzyki i szmeru rozmów dochodzących z sali balowej. Rzędy migoczących lamp stojących na cokołach przy ścianie rzucały upiorne światło, skrywając jej fragmenty w głębokim cieniu.

Claire pomyślała, że zanim wejdzie do sypialni, zapuka. Byłoby dosyć niezręcznie, gdyby przeszkodziła komuś innemu niż swojej poszukiwanej podopiecznej.

Gdy tylko podniosła dłoń, aby zapukać do pierwszych drzwi, jakiś ruch na końcu korytarza zwrócił jej uwagę. Z jednej z komnat wyszedł mężczyzna i, odwróciwszy się,

zamknął za sobą drzwi. W tym momencie światło najbliższej lampy oświetliło jego profil. Średniego wzrostu, o jasnych włosach i gęstych wąsach, które przysłaniały cofniętą szczękę.

Gdy go rozpoznała, doznała szoku. Jej serce zamarło. To był przyjaciel ojca.

Pan Vincent Grimes.

## ROZDZIAŁ XVIII

*Niewart mężczyzną zwać się, kto nie umie zdobyć kobiety schlebując jej dumie*

„Dwaj panowie z Werony”

Przełożył Stanisław Koźmian

Claire schowała się w ponurej, pustej sypialni. Zamknęła drzwi najciszej, jak mogła. Opierając się o dębową boazerię, oddychała głęboko, aby się uspokoić.

Co pan Grimes robił w domu Havendenów? Podobnie jak ojciec był naukowcem i nauczycielem. Spotkanie go w tych dziwnych okolicznościach było równie osobliwe co ujrzanie słonia pijącego herbatę w towarzystwie dam. Gdy spotkali się ostatnio w biurze adwokata ojca, pan Grimes opowiadał, że odziedziczył całkiem przyzwoitą sumkę po zmarłej ciotce. Był modnie ubrany i jeździł eleganckim powozem. Ale nigdy nie wspominał, że ma na tyle dobre koneksje, aby wejść w kręgi arystokracji.

Przyłożyła ucho do drzwi. Z korytarza dochodził ją jedynie słaby dźwięk muzyki. Czy już poszedł?

Kierował się do sali balowej, aby znaleźć partnerkę do tańca, czy też do salonu karcianego, aby pograć z innymi mężczyznami?

Poniewczasie uświadomiła sobie, że powinna po prostu podejść do niego i wyjaśnić całą sytuację. Mogła mu obiecać, że dochowa tajemnicy. Nie oszukałby przecież ani jej, ani jej ojca. A teraz istniało ryzyko, że wpadnie na niego w trakcie balu i że zwróci się do niej nieświadom sytuacji „Panno Hollybrooke”, a tym samym zrujnuje jej plan.

Przyszła jej do głowy jeszcze inna przerażająca myśl. Czy Simon spotkał pana Grimesa? Czy rozpoznał go jako człowieka, który podwoził ją kilka dni temu? A jeśli Simon wypytał go i odkrył jej prawdziwą tożsamość?

Wówczas mógł czuć się w obowiązku poinformować lorda Warrington. Jak do tej pory nie wspomniał mu o dzisiejszym spotkaniu w więzieniu Newgate. Coś jednak w tym całym incydencie nie dawało jej spokoju.

Zastanowi się nad tym później. W tym momencie ważniejsze było znalezienie kuzynki.

Otworzyła drzwi i wyszła na korytarz. Pluszowy zielony dywan tłumiał jej kroki, kiedy biegła do sąsiedniego pokoju. Zastukała cicho, a gdy nikt nie odpowiedział, zajrzała do środka, nie ryzykując jednak przestąpienia progu.

Na stoliczku przy łóżku migotała w szklanej osłonie samotna świeca. Porozrzucone rzeczy świadczyły, że ktoś go zajmuje. Na oparciu krzesła wisiał damski szal. Męska laska

leżała oparta o kominek. Narzuta na okazałym łożu z baldachimem była starannie złożona, a poduszki ułożone do spania.

Nie było jednak śladu Rosabel ani Lewisa Newcombe'a. Claire cofnęła się i zamknęła drzwi.

Wzdłuż tego korytarza i dwóch następnych rozciągało się mnóstwo sypialni. Musiała się pospieszyć...

Odwracając się, wpadła na kogoś. Ramionami uderzyła w czyjaś twardą pierś. Krzyknęła zaskoczona.

Na początku pomyślała, że wrócili mieszkańcy pokoju. Chwilę później doznała szoku, widząc ciemne włosy i wyraziste męskie rysy.

- Simon!

- No cóż, pani Brownley. Wydaje się, że jesteśmy skazani na spotkanie się w nieoczekiwanych miejscach.

Mimo że opierała się plecami o zamknięte drzwi, stał blisko, o wiele za blisko. Dreszcz emocji, jaki poczuła, zaniepokoił ją. Dlaczego nie słyszała, jak nadchodził? Ale do rzeczy, co on tutaj robił? Czy też szukał Rosabel? Claire podniosła głowę i postanowiła wykorzystać okazję, aby go wypytać.

- Bardziej zaskakujące było spotkanie pana dzisiaj w Newgate. Zwłaszcza że chyba nie widział pan powozu Warringtona.

Skrzywił usta.

- A więc zauważyła pani.

- Wyglądał pan również na zaskoczonego, widząc nas w więzieniu.

- Jest pani stanowczo zbyt spostrzegawcza.

- A wasza lordowska mość odpowiada wymijająco. - Lekko marszcząc brwi, zmieniła swój belferski ton. - Jestem ciekawa prawdziwego powodu pana wizyty.

- To żadna tajemnica. Chciałem zamienić słówko z Hollybrookiem. W końcu ukradł bransoletę mojej matki.

Widząc beznamiętny wyraz jego brązowych oczu, Claire opanowała wewnętrzne rozdygotanie. Nie uważała go za mściwego człowieka, który domaga się swego. Ale otaczająca go złowroga aura mówiła co innego. Simon był potężnym mężczyzną, który nie cofnąłby się przed niczym, aby ukarać tych, którzy wyrządzili mu krzywdę. Irytowała się, że nie może otwarcie bronić ojca.

- Dlaczego nie powiedział pan prawdy lady Rosabel? - spytała.

- Jest przecież jej wujem. Nie chciałem jej przypominać o przestępstwach

popelnionych na mojej rodzinie. - Wypowiedziawszy te słowa, zniżył wzrok ku jej piersiom. Znikł ponury wyraz twarzy i w kącikach ust pojawił się słaby uśmiech. - Ale dosyć o nim. Powinna mnie pani raczej zapytać, dlaczego przyszedłem na górę, właśnie teraz.

Poczuła, jak żołądek wywraca się jej do góry nogami. Jego nagła zmiana nastroju uświadomiła jej zagrożenie innego rodzaju. Zdawała sobie sprawę z jego bliskości, i uroku. Dobry Boże, czy wyciągnął już prawdę od pana Grimesa? Czy wykorzysta tę informację, aby zmusić ją do pójścia z nim do łóżka?

Splotła ręce w obronnym geście.

- A więc proszę mi powiedzieć.

- Chciałem cię odnaleźć, Claro. I prosić cię o możliwość rozkoszowania się twoim towarzystwem.

Jego aksamitny głos przyprawiał ją o gęsią skórkę. Roztaczał urok, który przerażał ją i fascynował jednocześnie. Mimo wcześniejszych zapewnień, nie zrezygnował z planu uczynienia z niej swojej kochanki.

- Przykro mi, że to mówię, ale tracił pan czas - odparła. - A teraz, proszę mi wybaczyć, mam obowiązki wobec lady Hester i lady Rosabel.

Simon uwięził ją, kładąc jedną rękę na drzwiach, a drugą na złożonym gzymsie. Znalazła się w pułapce, przyciśnięta do ściany pokrytej boazerią z gałką drzwi uciskającą ją w plecy. Choć jej nie dotykał, promieniujące ciepło jego ciała sprawiało wrażenie, jakby ją obejmował.

Unosząc czarną brew, powiedział:

- Teraz twoja kolej na wyjaśnienia. Powiedz mi, dlaczego wyszłaś z tej sypialni.

- Szukałam lady Rosabel.

- W sypialni? Lady Hester będzie wściekła, jeśli Claire wyjawi, że Rosabel znikła z Lewisem Newcombe'em.

- Nie mogłam jej nigdzie znaleźć, więc pomyślałam, że może źle się poczuła.

- Prawdopodobnie nie zauważyła jej pani w sali balowej. - Ton jego głosu mówił, że jej nieobecność nie była w tej chwili istotna.

Jeśli się poruszy choćby o cal, jej pierś dotknie jego torsu. Już teraz czuła ból w napiętych sutkach.

- Z pewnością ma pan rację - odparła, aby go ułagodzić.

- Niemniej otrzymałam polecenie od lady Hester, aby ją znaleźć. Tak więc proszę odejść. Niebezpieczny uśmiech wydał jego wargi. Pochylił się niżej, spychając ją do drzwi.

- Kochanie, Claro. Chyba nie mogę pozwolić ci odejść. Usłyszawszy to romantyczne

wyznanie, poczuła, że ugięły się pod nią kolana. Kiedy objął ją, chwytając w talii, ogarnęło ją nagłe podniecenie. Zamierzał ją znowu pocałować, wiedziała to. A co gorsza, chciała tego. Zupełnie nie zważając na zdrowy rozsądek, jej ciało stawiało żądania, a umysł wynajdywał wymówki. Czy jeden pocałunek ma jakieś znaczenie? Czy nie mogłaby po prostu cieszyć się nim i sprawdzić, czy dorówna palącemu wspomnieniu pierwszego? Przecież nie musi posuwać się dalej...

Nagle drzwi otworzyły się pod jej ciężarem i straciła równowagę. Szybkim ruchem Simon przyciągnął ją do siebie, a potem wepchnął do słabo oświetlonej sypialni.

Zamykając kopniakiem drzwi, przycisnął ją do ściany i trzymał tak, że stali mocno do siebie przytuleni. Ona była wysoka, ale on był wyższy. Rozkoszny dotyk jego potężnego ciała pozbawił ją powietrza. Półmrok pokoju spotęgował ich bliskość, sprawiając, że czuli się, jakby byli jedynymi ludźmi na świecie. Delikatnie błędził ustami po jej czole, a jego palce pieściły jej nagie ramiona.

- Claro - powiedział niskim, chropawym głosem. - Przysięgałem, że nigdy więcej cię nie dotknę.

- A ja że ci nigdy na to nie pozwolę - odparła, łudząc się, że rzeczywiście tak się zachowa. Wsunęła dłonie pod surdut. Wyczuła jego twarde mięśnie, cała drżąc z podekscytowania. Za chwilę ich usta się połączą. Wprowadzi ją na wyżyny rozkoszy. Położy kres jej płomiennym fantazjom, dręczącym ją od pierwszego pocałunku. Nie powinna tego chcieć... ale chciała.

- Próbowałem trzymać się z dala od ciebie - szepnął. - Wierz mi, to nie było łatwe. Gdy chodzi o ciebie, jakiś diabeł pozbawia mnie samokontroli.

- Tak. - Claire czuła podobnie. Dopóki nie poznała Simona, nie wiedziała, co znaczy prawdziwe pożądanie. Jego ciężar na jej piersiach pobudzał pragnienie wtulenia się w niego jeszcze bardziej.

Opierała mu się, ale jednocześnie pragnęła, aby zniżył usta ku jej wargom. Ale on nie przestawał mówić w ten swój przekonujący, uwodzicielski sposób.

- Musisz zrozumieć, nie chciałem cię dzisiaj śledzić. Ale gdy zobaczyłem, jak wychodzisz z sali balowej, musiałem za tobą pójść.

- A więc śledziłeś mnie. - Zadrzała na myśl, że obserwował ją z oddali. Nigdy wcześniej nie spotkała mężczyzny tak szczerze obdarzonego przez naturę. Jego głos hipnotyzował ją. Zapach był odurzający. A jego ciało... mógł pozować do rzeźb greckich bogów, surowe rysy jego twarzy świadczyły o dojrzałości, tchnąc w zimny marmur życie.

Delikatnie pieścił palcami jej nagą szyję i bawił się opadającymi kosmykami włosów.



Jego oczy nabrały niezwykle głębokiej, intensywnej barwy.

- Nie powinienem łamać danego słowa. Wiem o tym. Ale pragnę cię, Claro, nawet jeśli zostanę za to przeklęty.

Czy czynił tak namiętne wyznania wszystkim kobietom? Nie dbała już o to.

- Proszę, Simonie. Po prostu mnie pocałuj. Nie mogąc ani chwili dłużej znieść niepewności, zdobyła się na odwagę. Zrzuciła mu ręce na szyję, wspięła się na palce i dotknęła ustami jego ust. Przez chwilę pozostał nieruchomy. Potem odwzajemnił pocałunek z czułością i gwałtownością, która przeszła jej najśmielsze oczekiwania. Wsunął palce w jej włosy przytrzymując głowę, podczas gdy ustami i językiem wyprawiał diabelskie sztuczki. Pocałunek był o wiele bardziej podniecający niż za pierwszym razem. Tym razem nie wykorzystał jej zaskoczenia, tak jak wtedy w deszczu.

Tym razem ona też była aktywna.

Pożądanie opanowało ją i zmieniło w uosobienie zmysłów. Wyzwoliło ją z wszelkich zahamowań, zachęcało, aby go dotykała, poznawała jego umięśnione ciało i wyrażała rozkosz, wzdychając. Przesunął dłoń ku jej piersiom. Ujął jedną i pieścił przez jedwab sukni, wodząc palcem wokół sutka. Jej skóra odpowiedziała rozkosznym dreszczem, który spłynął w dół brzucha. Choć miękkie jej kolana, czuła się pobudzona jego dotykiem i spragniona czegoś więcej. Oderwał usta o jej warg, by obsypać pocałunkami szyję i odsłonięty dekolt. Przez cały czas dotykał jej, przyprowadzając o cudowne męczarnie. Usta wędrowały dalej, ku wzniesieniu piersi. Wsunął język w dołek między nimi i kosztował jej skóry. Zębami lekko musnął okryty suknią sutek; potem uspokoił ją, gładząc go kciukiem.

Jej serce biło jak oszalałe. Oparła się o ścianę i poczuła zimne powietrze na rozpalonej skórze. W głębi świadomości rozległ się dzwonek alarmowy.

- Simon - szepnęła. - Nie możemy...

- Musimy - poprawił ją, palcami błędząc po jej wargach. - Ty i ja należymy do siebie. Czy rzeczywiście? Widząc jego skupione oczy, uwierzyła mu. Pocałował ją znowu głęboko, jakby chcąc wyssać z niej duszę. Jego dłonie powędrowały ku jej biodrom, by przyciągnąć ją bliżej ku sobie. Przez warstwy ubrania czuła jego twardą męskość. Powinno ją to wprowadzić w zakłopotanie, ale poczuła jedynie jeszcze większą namiętność. Gdyby jej nie trzymał, osunęłaby się na podłogę. Chwytną ją w pasie, poprowadził przez pokój, zatrzymał przed łóżkiem i odwrócił. Z piersią przyciśniętą do jej pleców oplótł jej palce wokół słupów łóżka.

- Poczekaj, kochanie. Tylko chwilę. Gdy odpinał rząd malutkich guzików, Claire kurczowo trzymała się słupa bliska omdlenia.

Światło świecy spod szklanego klosza oświetlało jedynie łóżko, pozostawiając resztę

pokoju w półmroku. Odrzucił niebieską narzutę i odsłonił białe prześcieradło i dwie wielkie poduszki.

Opamiętanie przebiło się przez mgłę zmysłowości. Simon rozbierał ją. Chciał się z nią kochać. Tu i teraz.

Ogarnięta paniką, odwróciła się twarzą do niego.

- Poczekaj! Nie możemy tego zrobić. Ja nie mogę... Jego wzrok palił jak ogień. Położył dłonie na jej ramionach i spojrzał jej głęboko w oczy.

- Minęło już dużo czasu, prawda, Claro? To naturalne, że się boisz. Myślał, że jest wdową. Myślał, że już to robiła. Jaka głupia była, wyobrażając sobie, że skończy się na pocałunku. Szukała wymówki, aby go powstrzymać.

- Tu ktoś mieszka.

- Nie w tej chwili.

- Ale niedługo może wrócić.

- Jeszcze nie ma północy, nie podano nawet kolacji. Mamy dla siebie mnóstwo czasu. Próbował ją znowu pocałować, ale Claire odwróciła głowę. Uniosła ręce i zaczęła zapinać guziki.

- Obawiam się, że ja nie mam - odparła, próbując nadać głosowi lodowaty ton. - Jeśli wprowadziłam cię w błąd, wybacz mi. Muszę już iść.

Stanął za nią, by pomóc zapiąć suknię. Nagle jego palce delikatnie zaczęły pieścić jej rękę i poczuła ciepło jego oddechu na karku.

- Pójdę z tobą - szepnął. - Masz rację, nikt nie powinien nam przeszkadzać. Znajdziemy jakieś miejsce, gdzie moglibyśmy być sami.

Jego dotyk był zbyt rozkoszny. Odsunęła się od niego i od łóżka.

- Mówiłam ci już, że nie będę twoją kochanką. Ani teraz, ani nigdy. Zacisnął szczęki, ale wydawało się, że będzie próbował ją przekonać.

- Nie będę pytał o przeszłość. Nie wiem, jak wyglądało twoje małżeństwo. Ale mogę uczynić cię szczęśliwą, Claro. Szczęśliwszą niż kiedykolwiek dotąd.

Rumieniec oblał jej twarz. Co miał na myśli? Może to było głupie, ale odczuwała silną pokusę poznania arkan sztuki miłosnej. Chciała kochać się z nim i pozwolić mu na to, na co pozwoliłaby swojemu mężowi.

Ale on nie był jej mężem, i nigdy nie będzie. Wykorzystywał kobiety takie jak ona dla własnej przyjemności. Jeśli teraz nie odejdzie, może już nigdy nie znaleźć w sobie wystarczająco dużo siły.

- Do widzenia, Simonie - powiedziała stanowczo. - Będę ci wdzięczna, jeśli poczekaasz

tu chwilę. Jeśli ktoś zobaczy, że wychodzę z tobą z sypialni, mogę stracić pracę.

Ruszyła w kierunku drzwi, ale zagroził jej drogę.

- Claro - powiedział, delikatnie głaszcząc jej twarz. - Nie powinnaś być służącą. Pozwól mi zatroszczyć się o ciebie. Mam dom w Belgravii. Mogłabyś tam wygodnie mieszkać. Miałabyś do dyspozycji powóz, służących, kosztowności i suknie, jakie tylko byś chciała.

Jego słowa były jak kubel zimnej wody. Gwałtowna fala gniewu zabiła wszelkie ciepłe uczucia, jakie jeszcze dla niego miała. Strząsnęła jego dłoń.

- Chcę zachować swoje dobre imię. Chcę zachować szacunek dla samej siebie. Tych rzeczy pozbawiłbyś mnie.

Sfrustrowany, przesunął ręką po włosach.

- Boisz się, że cię wykorzystam? Poświęcę wszystko, abyś była szczęśliwa. Chcesz książki? Kupię ci całą bibliotekę. Muzykę? Będiesz miała najlepszy fortepian. A nawet wynajmę orkiestrę, aby ci grała każdego dnia...

- Nie! Nie chcę nic od ciebie. Absolutnie nic. - Ku jej wielkiemu rozczarowaniu, łzy napłynęły jej do oczu. Były to oczywiście łzy wściekłości. Nie chciała dzielić przyszłości z tym arystokratą – pod żadnym warunkiem. - Powinieneś się wstydzić, że mnie śledziłeś. Jak możesz szukać kochanki, chcąc jednocześnie poślubić lady Rosabel?

Wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w Claire.

- Nie chcę.

- Nie?

- Zmieniłem zdanie. Nie będę starał się o jej rękę. Nigdy nie powinienem się zgodzić na ten absurdalny zakład.

Te słowa skonsternowały Claire.

- Nie mówisz tego poważnie.

- Ależ tak - odparł ostrym, kategorycznym tonem. - Niezależnie od tego, co o mnie myślisz, nie jestem mężczyzną, który mógłby wiązać się z dwiema kobietami jednocześnie. I wybrałem ciebie, Claro.

Czarujący drań znikł. Teraz mówił z wielkim przekonaniem.

I dlatego uwierzyła mu. Mówił szczerze, nie żartował. Zrezygnuje ze swoich planów małżeńskich i przegra zakład... dla niej.

„Wybrałem ciebie”.

Żadne z jego kunsztownych zdań nie zrobiło na niej takiego wrażenia jak to proste stwierdzenie.

Ale niczego to nie zmieniało.

Byłaby idiotką, gdyby dopuściła do serca tęsknotę. Byłaby jeszcze większą idiotką, gdyby pragnęła stać się kobietą z jego klasy, tak aby mógł złożyć jej honorową propozycję.

Stał w cieniu i coś w jego sylwetce mówiło jej, że skrywa przed światem samotność. Czy naprawdę jej pożądał? Czy tak jak ona odczuwał palące pragnienie bliskości i uczucia?

Los uratował ją od konieczności odpowiedzi. Gdzieś daleko rozległ się kobiecy krzyk.

## ROZDZIAŁ XIX

*I jeszcze, jeszcze trud, znój, czar,*

*Niech ogień płonie, kipi gar.*

„Makbet”

Przełożyła Krystyna Berwińska

Dreszcz zgrozy przeszył Simona.

Odruchowo rzucił się do drzwi, mijając Clarę. Jeszcze przed chwilą odczuwał pożądanie, teraz strach pompował mu krew w żyłach. Ujrzał przed oczami obraz matki i ojca leżących w kałuży krwi.

Nigdy więcej.

Pobiegł w głąb korytarza i skręcił za róg. Piszcząca pokojówka prawie się z nim zderzyła. Białe policzki miała pobrudzone węglem. Złapała go kurczowo pulchnymi rękami.

- Och! Och, milordzie! Przytrzymał ją za ramiona.

- Czy ktoś jest ranny?

- N - nie... - Wybuchła głośnym szlochem. Simon poczuł ulgę. Nie mając cierpliwości do hysterii, potrząsnął ją mocno.

- Uspokój się. Powiedz mi, co się stało.

- Coś strasznego. Moja pani... ktoś jej rąbnął... jej klejnoty!

- Czyje klejnoty?

- Lady Havenden, milordzie. - Dziewczyna spojrzała do tyłu przez ramię, drżąc ze strachu. - To była Zjawa, milordzie. Zjawa!

Z parteru dochodził narastający gwar. Goście zaraz tu będą, by poznać przyczynę zamieszania. Nie może dopuścić do tego, aby rozeszły się, jakiegokolwiek niesprawdzone pogłoski.

- Nikomu tego nie powtarzaj - nakazał dziewczynie. - Zjawa jest w więzieniu. Ktoś inny to zrobił. Rozumiesz?

Przytaknęła pospiesznie, choć w jej dużych brązowych oczach widać było niedowierzanie. Ale teraz nic nie mógł na to poradzić. Musi zebrać informacje, zanim przeszkodzi mu w tym tłum gapiów. Popędził w kierunku otwartych drzwi na końcu korytarza.

Z wewnątrz słychać było dwa kobiece głosy, jeden zrozpaczony, drugi uspokajający. Nie zadając sobie trudu, by zapukać, wszedł do ogromnej, okazałej sypialni o białym - niebieskim wystroju.

W kominku płonął ogień. W półmroku widać było kilka stojących krzeseł. Obok przykrytego brokatową narzutą łoża srebrny lichterz oświetlał dwie kobiety. Pokojówka w czepku stała obok stolika nocnego i przeszukiwała gorączkowo wielki, oprawiony w skórę sejf. Chuda, starsza kobieta w zielonej jedwabnej sukni siedziała na krześle, ściskając nerwowo na kolanach małego, białego terriera.

Na widok Simona pies zaczął przeraźliwie ujadać.

- Cicho bądź, Daisy - zganiała go lady Havenden. - To lord Rockford. Pamiętasz go. - Odwróciła do niego zasmuconą twarz i wyciągnęła dłoń. - Ktoś skradł moje klejnoty. Co mam teraz robić?

Simon delikatnie rozmasował jej zimne, kościste palce. Była wdową, przyjaciółką matki, udusiłby drania, który ją skrzywdził. - Proszę mi powiedzieć, czego brakuje.

- Mojego szmaragdowego naszyjnika. Zepsuło mi się zapięcie w brylantowej kolii. Przeszłam więc na górę, żeby ją wymienić na szmaragdy... ale one zniknęły.

- Może położyła ją pani w innym miejscu, milady - zasugerowała Claire, która w tym momencie weszła do pokoju.

- Nie - odparła starsza pani łamiącym się głosem. - Nigdy nie kładę kosztowności w innym miejscu. Zawsze wkładam je do sejfu. Potem chowam go do szuflady koło łóżka. Tam jest bezpieczny...

Bezpieczny. Simon powstrzymał się od zwrócenia uwagi na fakt, że wprawny złodziej znalazłby sejf i otworzył go w nie więcej niż pięć minut.

- Kiedy widziała pani szmaragdy po raz ostatni?

- Dzisiaj po południu, kiedy ubierałam się na przyjęcie.

- Jest pani tego absolutnie pewna?

- Tak. Miały dla mnie wielką wartość. - W niebieskich oczach starszej pani pojawiło się cierpienie, a po pomarszczonych policzkach potoczyły się łzy. - Hugh dał mi je na pamiątkę naszej pierwszej wspólnej gwiazdki.

Przyklękawszy koło taboretu, Clara podała lady Havenden złożoną chusteczkę.

- Tak mi przykro, milady. To musi być straszne.

- Zastanawiałam się, czy włożyć je dziś wieczór, i teraz żałuję, żałuję, że tego nie zrobiłam! - Mówiąc drżącym głosem, lady Havenden ocierała łzy. Terrier położył jej łapy na piersiach i skomlał.

Clara zaczęła ją pocieszać, a Simon odetchnął z ulgą, mogąc się wycofać. Mimo że wyrósł w domu pełnym kobiet, płacz zawsze wytrącał go z równowagi. Wolałby już spotkać zgraję zbirów na ciemnej ulicy.

Sprawdził okna, ale nie dostrzegł żadnych śladów włamania.

Boże! Hollybrooke został aresztowany niecały miesiąc temu. A tu kolejne włamanie do domu arystokraty w trakcie przyjęcia. Gdyby nie wiedział, spytałby...

- Milady - powiedziała Claire - czy nie znalazła pani przypadkiem cytatu Szekspira pozostawionego w miejscu skradzionych klejnotów?

- Co za nonsens - warknął Simon. Niemniej niecierpliwie wyczekiwał odpowiedzi. Lady Havenden przycisnęła chusteczkę do ziemistego policzka.

- Myśli pani... że mogła to być sprawka Zjawy? Sądziłam, że on jest w więzieniu.

- Jest tam - zapewnił Simon. Spojrzał ostrzegawczym wzrokiem na Clare. - Pani Brownley widocznie o tym zapomniała.

Rzuciła mu lodowate spojrzenie. Choć klęczała na podłodze, nie robiła wrażenia służącej. Na Boga, była piękną kobietą, dumną i namiętą, upartą i stałą w przekonaniach. Czy mylił się, oczekując, że nagnie dla niego swój kodeks moralny?

Miał złe przeczucie, że siła, którą podziwiał u Clary, zwiastowała klęskę jego wysiłków uczynienia z niej kochanki. Co oznaczało, że jedyną drogą do jej łóżka było małżeństwo.

A to nie wchodziło w rachubę.

- Pamiętam panią, pani Brownley - powiedziała lady Havenden. - Jest pani damą do towarzystwa Rosabel Lathrop. Proszę mi wybaczyć, że odciągam panią od jej obowiązków.

- Nic nie szkodzi. Czy znalazła więc pani kartkę w sejfie?

- Nie. A ty, Prufrock? Pokojówka pokręciła głową. Była kobietą w średnim wieku, mocno zbudowaną, w jej szarych oczach widać było niepokój. - Nie, milady. Nie było tam żadnych kartek.

- Tak więc kradzież nie ma żadnego związku ze Zjawą - stwierdził Simon z satysfakcją. Proces miał się rozpocząć w następnym tygodniu i już teraz miał wystarczająco dużo problemów, bez podnoszenia kolejnych wątpliwości.

Clara zmarszczyła brwi, wpatrując się w sejf, jakby oczekiwała innej odpowiedzi. To chwilowe wrażenie znikło, gdy wstała.

- Prufrock, jasnie pani przeżyła szok. Bądź tak miła i przynieś jej dzbanuszek mocnej herbaty i trochę brandy.

- Tak, madam. - Służąca wybiegła z sypialni.

- Milady, usiądziemy przy kominku. Będzie tam pani dużo wygodniej.

- Dziękuję, moja droga. - Ściskając kurczowo terriera, lady Havenden przyjęła ramię Clary i wspierając się na nim, powoli wstała z taboretu. - Bardzo chętnie z tobą pogawędzę.

Kiedy szły w kierunku sof, Simona uderzyły dwie rzeczy. Po pierwsze, sposób, w jaki lady Havenden uznała Clare za równą sobie - a lady Havenden była przecież jedną z najznamienitszych dam w towarzystwie.

Po drugie, gwar dochodzący z korytarza.

Harry Masterson zajrzał do pokoju, po czym wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi, Simon szybko do niego podszedł. Zazwyczaj wesoły Harry teraz miał poważny wyraz twarzy. Spojrzał na Clare, która pomagała usiąść lady Havenden na sofie przy kominku. Zwrócił się szeptem do Simona:

- Usłyszałem krzyki. Pokojówka powiedziała, że to była kradzież.

- Tak. Ktoś ukradł szmaragdowy naszyjnik.

- Lepiej opowiedz mi, co się stało. Potrzebuję jakiś argumentów, aby zatrzymać ten cały tłum.

- Lady Havenden jest roztrzęsiona, poza tym wszystko w porządku. Sprawcy nie znaleziono.

- Dobry Boże! To znowu Zjawa. Simon zacisnął zęby. To imię pojawiło się już kolejny raz tego wieczora.

- Inni też będą tak myśleć. Powiedz im, że nie znaleźliśmy cytatu z Szekspira. Tak więc kradzież nie ma związku z pozostałymi.

- Dobrze. I jestem pewien, że lady Havenden chciałaby, aby wszyscy wrócili na dół i dalej się bawili.

Kiedy Harry odwrócił się do wyjścia, Simon złapał go za ramię.

- Chciałbym cię jeszcze prosić o przysługę.

- Mów.

- Wyślij kogoś na Bow Street. Powiedz sędziemu, że będziemy natychmiast potrzebować kilku policjantów, żeby zebrali zeznania od świadków.

- Uprzedziłem cię, stary. Już posłałem lokaja. Simona uderzyło to, że nie po raz pierwszy Harry oferował pomoc po włamaniu. Większość kradzieży dokonanych przez Zjawę została odkryta dopiero następnego dnia. Ale dwa razy zdarzyło się, że ofiara zorientowała się w kradzieży już podczas balu. Harry uspokajał wówczas gości, pozwalając tym samym Simonowi na prowadzenie dochodzenia. A dzisiaj znowu nie wydawał się w ogóle zaskoczony, ujrzawszy Simona na miejscu przestępstwa.

Czy odgadł, że przyjaciel pracuje dla Bow Street? A jeśli on domyślił się prawdy, co z innymi?

Simon był zawsze bardzo ostrożny i zazwyczaj działał zakulisowo. Jawną część



dochodzenia prowadzili inni policjanci. Ale w nagłych przypadkach - takich jak dzisiejsze - wymyślał jakiś powód, żeby wyjaśnić swoją obecność. Był w pobliżu, był przyjacielem ofiary, był mistrzem brania sprawy w swoje ręce. Często wymówka nie była nawet potrzebna. Nie do pomyslenia było bowiem dla członków arystokracji, że jeden z nich brudzi sobie ręce, ścigając pospolitych przestępców.

Ale Harry to co innego. Harry znał fakty z przeszłości Simona. Simon postanowił zająć się tym później. Teraz skupił się na zbadaniu miejsca kradzieży.

Sejf był otwarty. Na szkarłatnym aksamicie leżały przeróżne pierścienie, naszyjniki i broszki. Obejrzał zamek, nie dostrzegł jednak żadnych zadraśnień wskazujących na użycie jakiegoś narzędzia. Musi się dowiedzieć, gdzie przechowywano klucz. Wziął do ręki świecznik i zaczął rozglądać się wokół, szukając czegoś niezwykłego. Zawsze istniała szansa, że sprawca zostawił przez nieostrożność jakiś ślad - tak jak Hollybrooke, który zgubił rachunek od sklepiarza przed domem, w którym dokonał swej ostatniej kradzieży.

Simon zajrzał za nocny stolik, do otwartej szuflady i za zasłony. Przykucnął, aby dokładniej przypatrzeć się podłodze. Niebiesko - złoty chodnik wydawał się ostatnio czyszczony. Na nieskazitelnie czystej wełnie nie było widać ani odrobiny kurzu.

Ale coś zabłyszczało w ciemnościach pod łóżkiem. Wyciągnął rękę i chwycił mały, okrągły przedmiot. Był to mosiężny guzik ozdobiony delikatną ślimacznicą. Męski guzik, ocenił, bardzo elegancki. Zwisало z niego kilka ciemnych nitok.

Podłoga pod łóżkiem była dopiero co sprzątana, a więc guzik nie mógł tu leżeć długo. Lokaje mieli przy liberii srebrne guziki. Tak więc, jeśli owdowiała lady Havenden nie przyjmowała żadnych kochanków - w co szczerze wierzył - guzik mógł odpaść od surduta włamywacza.

Opanował ogarniające go podniecenie. Spojrzał na kominek i upewniwszy się, że żadna z kobiet go nie obserwuje, wsunął guzik do wewnętrznej kieszeni surduta.

Jeśli dobrze rozumował, to sądząc po guziku, mógł przypuszczać, że sprawca kradzieży nosi się elegancko. Czy złodziej był na tyle zuchwały, by wkraść się na bal i udawać jednego z gości?

Przyszła mu do głowy jeszcze jedna myśl. Czy włamywacz należał do arystokracji? Czy jest szansa, że na dole znajdzie dżentelmena, któremu brakuje guzika? Sama myśl o tym budziła w nim niesmak. Nie chciał nawet brać pod uwagę, że ktoś z jego własnych kręgów wykorzystał lady Havenden.

Był tylko jeden sposób, żeby się o tym przekonać.

I właśnie gdy wstawał, zauważył pod sejfem coś białego.

Postawił świecznik, podniósł szkatułę i dostrzegł złożoną kartkę papieru. Podniósł ją. Wielkość i papier wydawały się identyczne z...

Serce biło mu nierówno. To niemożliwe.

Wpatrywał się w papier przez dłuższą chwilę. Potem powoli go rozłożył. Napis drukowanymi literami brzmiał: „Words without thoughts never to heaven go.”<sup>1</sup>

Podczas gdy Simon rozmawiał z sir Harrym, Claire robiła wszystko co w jej mocy, aby pocieszyć lady Havenden. Siedziały obok siebie na sofie. Starsza dama była chętna do rozmowy o wszystkim, byle nie o kradzieży. Zręcznie wyciągała z Claire szczegóły na temat jej przeszłości, rzekomego męża, który zginął pod Waterloo, i przyczyn, dla których przyjęła posadę w domu Warringtonów.

Kiedy sir Harry wyszedł, Simon spędził trochę czasu, badając miejsca wokół szkatuły z klejnotami.

Lady Havenden siedziała odwrócona do niego plecami, ale Claire dokładnie widziała, co robił. Trudno jej się było jednak skoncentrować, jej ciało i umysł wciąż nie ochłonęły po namiętym pocałunku. Zauważyła jednak, że jego metodyczne działanie nie jest typowe dla człowieka z arystokracji.

Ale oczywiście Simon nie był zwykłym arystokratą. Zaczęła dostrzegać w nim pozytywne cechy: czułość okazywaną matce i siostrze, troskę o lady Havenden... i jego deklarację, że nie mógłby wiązać się z dwiema kobietami jednocześnie. „Wybrałem ciebie”.

Jej serce zaczęło już wlatywać gdzieś ku niebiosom, ale Claire ściągnęła je na ziemię. Nie miała zamiaru wdawać się w potajemny romans... nawet jeśli jej to pochlebiało. Która kobieta nie byłaby zachwycona, gdyby zainteresował się nią przystojny, czarujący mężczyzna?

Kobieta, która wie, że uważa ją za niemającą odpowiedniej pozycji, aby zasługiwała na jego starania.

- Jestem zachwycona, że mam okazję z panią porozmawiać, pani Brownley. - Lady Havenden mówiła cichym, konspiracyjnym tonem, głaszcząc psa siedzącego jej na kolanach. Mimo że wiek uplótł na jej twarzy delikatną sieć zmarszczek, niebieskie oczy pozostały przenikliwe. - Musi pani całkiem dobrze znać lady Rosabel.

- Troszkę. Jestem w domu lorda Warringtona dopiero niecałe dwa tygodnie. - Przez cały czas myślała o Rosabel. Czy wróciła do sali balowej? Czy była gdzieś nadal z Lewisem Newcombe'em? Czy robili to samo co ona z Simonem? Broń cię Panie Boże!

---

<sup>1</sup> „Ach! Słów bez myśli nie przyjmują w niebie” (przełożył Jarosław Iwaszkiewicz) Fragment pochodził z „Hamleta” Szekspira

- Powiedz mi, jak idą starania lorda Rockforda o rękę Rosabel? Serce Claire zabiło mocniej.

- To pytanie do jego lordowskiej mości.

- Pfe, mężczyźni rozprawiają jedynie o polityce i koniach. Nie interesują się zupełnie takimi rzeczami jak małżeństwo, chyba że chodzi o płodzenie dzieci.

Claire zaczerwieniła się. Natychmiast wyobraziła sobie siebie splecioną z Simonem w łóżku, jak leżą przykryci po szyję, reszta dosyć mglista, mimo to zarumieniła się z przyjemności. I zażenowania.

Jej wzrok powędrował ku Simonowi. Klęczał teraz i szukał czegoś na dywanie. Sięgnął ręką pod łóżko, i wyciągnął coś małego, czemu przyglądał się przez chwilę.

- To małżeństwo byłoby wielkim sojuszem tych dwóch rodzin - Lady Havenden szeptała w przymilny sposób kogoś, kto próbuje uzyskać informacje. - Zastanawiam się, czy lady Rosabel zdaje sobie sprawę, jakie ma szczęście. Hrabia przez długi czas wymykał się swatkom.

Simon zerknął na Claire, ona udawała, że jest pogrążona w rozmowie.

- Tak słyszałam. Ku jej zaskoczeniu wsunął przedmiot do kieszeni surdutu. Co to było?

- Przynajmniej będzie miał dobry wpływ na dziewczynę. Rosabel wydaje się trochę nieprzewidywalna.

Więcej niż trochę. Claire usiłowała nadać swojemu głosowi neutralny ton.

- Jest bardzo młoda.

- Może, ale zawsze uważałam, że osiemnaście lat to idealny wiek dla panny na wyjście za mąż. - Lady Havenden patrzyła na Claire wyczekująco. - Jestem ciekawa, czy ogłoszą oświadczyzny na jej balu urodzinowym.

- Nic mi o tym nie mówiła, milady. Claire z trudem przełknęła ślinę. Co by się stało, gdyby Simon zdał sobie sprawę, że nie ulegnie jego urokowi?

Czy wówczas zdecydowałby się ponownie na staranie się o rękę Rosabel? Czy przyklęknąłby i oświadczyłby się jej, zaofiarował jej serce i majątek?

Rosabel twierdziła, że nie jest zainteresowana Simonem, ale Lord Warrington będzie na nią naciskał. Próbował zmusić matkę Claire do poślubienia księcia, a Simon nie był przecież odpychającym staruchem. Był mężczyzną w kwiecie wieku, przystojnym i czarującym, i jeśli sobie postanowi, że zdobędzie Rosabel, może mu się to udać.

Simon wstał. Z sali balowej dochodziły słabe odgłosy muzyki.

Podniósł sejf z klejnotami i wyciągnął mały kawałek papieru. Trzymał go w dłoni,

wpatrując się w niego uporczywie.

Jego zachowanie intrygowało Claire. Dlaczego wydawał się taki... skupiony?

Lady Havenden głaskała terriera i przyglądała się Claire, jak gdyby podejrzewając ją o ukrywanie tajemnicy.

- Może chcą zrobić z tego niespodziankę.

- Niespodziankę?

- Z zaręczyn, oczywiście. Prędzej czy później i tak się to stanie. Lord Warrington przecież popiera to małżeństwo, prawda?

- Tak. - Claire wyczuwała pragnienie lady Havenden potwierdzenia wiadomości o zrękowinach.

Przypominała swego terriera, kiedy tak węszyła za plotkami. Czy byłaby wstrząśnięta, gdyby wiedziała, że Simon wyrzekł się Rosabel dla Claire?

Kątem oka widziała, jak Simon rozkłada kartkę. I znowu wpatrywał się w nią jak zahipnotyzowany.

- Jego matka również popiera ten związek - szepnęła lady Havenden porozumiewawczo - a ona ma dosyć duży wpływ na syna. Opiekował się nią od tej strasznej tragedii.

- Tragedii? Smutek zastąpił ożywienie na zniszczonej twarzy lady Havenden.

- Wiele lat temu jego rodzice zostali postrzeleni przez przestępców. Jego ojciec zginął na miejscu. A co do lady Rockford, cóż, obawiam się, że nigdy w pełni nie wróciła do zdrowia.

Ta sensacyjna wiadomość poraziła Claire. Dobry Boże. Simon powiedział, że miał piętnaście lat, kiedy zmarł jego ojciec. Zastanawiała się, czy był w szkole, gdy nadeszła ta wiadomość, czy pospieszył do domu panicznym strachem, że matka zostanie mu również zabrana. Nic dziwnego, że tak bardzo się o nią troszczył. Musi ją bardzo kochać.

- To musiało być straszne dla niego i sióstr.

- Straszne - przyznała lady Havenden, opuszczając ramiona. - Wstydzę się teraz, że robię tyle zamieszania wokół swoich szmaragdów. Po tym, jak mój drogi przyjaciel cierpiał...

Daisy zaskomlała, liżąc dłoń lady Havenden, a ta pochyliła się i pogłaskała jej łepkę.

Claire westchnęła ze współczuciem. Spojrzała na Simona - w samą porę, aby zobaczyć, jak wkłada kawałek papieru do wewnętrznej kieszeni surduta. Jego podejrzane zachowanie wywołało zamęt w jej głowie. Po co zabrał kartkę, która należała do lady Havenden?

Nagle naszła ją mroząca krew w żyłach myśli. Może kartka została zostawiona przez

włamywacza.

Może przez... Zjawę.

Czy Simon znalazł cytaty z Szekspira?

Jej serce biło jak oszalałe. Chciała jak najszybciej porozmawiać z nim, już wstawała z sofy, gdy odezwała się lady Havenden.

- Ach, jest już Prufrock. Czy będzie pani tak miła i naleje mi herbaty, pani Brownley?

Obawiam się, że wciąż trzęsą mi się ręce.

Claire była jak sparaliżowana. Tęga pokojówka wniosła srebrną tacę. Położyła ją przed nimi na stoliku. Nie zwracając na nie uwagi, Simon nadal stał nad szkatułą z kosztownościami. Może nie chciał denerwować lady Havenden nowymi wieściami. Ale Claire musi przeczytać tę kartkę, zanim on odda ją władzom.

Starając się nie rozlać, naląła parującą herbatę, dodała łyżeczkę brandy i podała filiżankę lady Havenden.

- To powinno panią wzmocnić, milady.

- Przyłączy się pani do mnie, moja droga? - spytała starsza dama płaczącym tonem. - I lord Rockford również.

Oprócz ozdobionego różami czajniczka na tacy stało kilka talerzy pełnych smakołyków – śliwkowe babeczki posypane cukrem, koreczki z szynki, świeży chleb z masłem. Claire jednak nie miała na nic ochoty. Zaczęła szukać wymówki.

- Ja... zapytam go. Ruszyła w kierunku Simona. Chodził teraz niespokojnym krokiem po pokoju z rękami w kieszeniach. Wydawał się pogrążony w myślach. Jeśli rzeczywiście znalazł dowód na to, że Zjawa jest wciąż na wolności, mogłoby to dowiedzieć, że ojciec jest niewinny.

Ta ulotna nadzieja dodała jej siły - ale tylko na chwilę. Czy to oznaczało, że jej dziadek nie był Zjawą? Jeśli lord Warrington zemścił się już na tacie, po co miałby kraść jeszcze raz, stawiając pod znakiem zapytania jego winę?

Może spodziewała się zbyt dużo. Może papier nie był niczym więcej jak zwykłym świstkiem, który Simon zamierzał wyrzucić.

Ale...

Zastąpiła mu drogę. Zatrzymał się, spojrzał na nią gniewnie, jakby miał jej za złe, że mu przerwała rozmyślenia. Jego twarz zmieniła się w lodowatą, nieprzyjazną maskę. Wydawało się, że patrzy na kogoś obcego, a nie na mężczyznę, który jeszcze parę chwil temu namiętnie ją całował.

- Tak? - odparł zwięźle. Jego oziębłość zmroziła ją. Ale nie pozwoli się zniechęcić,

kiedy stawką jest wolność jej ojca.

- Simonie, muszę z tobą porozmawiać... Przerwało jej pukanie.

Bez słowa usprawiedliwienia zostawił ją stojącą w półmroku. Pospieszył do drzwi i przez chwilę rozmawiał po cichu z lokajem. Po czym kiwnął głową i nagle w pokoju pojawił się mocno zbudowany mężczyzna w ciemnym surducie i czerwonej kamizelce.

Claire zaschło w ustach. Policjant z Bow Street! Jeśli Simon da mu kartkę, nigdy jej nie zobaczy.

Podbiegła do nich w samą porę, aby usłyszeć, jak policjant wyjaśnia swoje szybkie przybycie.

- To był zbieg okoliczności. Lokaj milady dostrzegł mnie niedaleko Piccadilly. Właśnie skończyłem służbę i byłem w drodze do domu.

- Lordzie Rockford, muszę z panem pomówić - powiedziała z naciskiem kiedy mężczyzna przerwał, by wziąć oddech.

Zimne spojrzenie Simona prześliznęło się po niej.

- Za chwilę. Opowiedział oficerowi, co się stało. Claire zacisnęła zęby, aby nie wybuchnąć. W każdej chwili mógł wręczyć kartkę policjantowi. I na Boga, wyszarpnie mu ją z ręki i przeczyta. Opowie wszystkim, że aresztowano niewłaściwego człowieka. Życie jej ojca zależało od tego. Łysiejący oficer zapisywał wszystko ogryzkiem ołówka w notatniku.

- A więc był pan pierwszy na miejscu przestępstwa, milordzie. Czy zauważył pan coś podejrzanego? Coś, co pomogłoby nam trafić na jakiś ślad?

Claire przygotowała się do działania: Ale ku jej zaskoczeniu Simon nie sięgnął do kieszeni surduta. Nie dał kartki... ani drugiego znalezionej przedmiotu. Wpatrywał się natomiast w oficera protekcyjnym wzrokiem.

- Przypominam, że szukanie dowodów to wasza praca. I lepiej, żebyście działali szybko. Chcę, aby złodziej został jak najszybciej zatrzymany.

- Tak jest, milordzie - powiedział policjant i skinął głową. - Najpierw spiszę zeznania od jaśnie pani.

Podczas gdy mężczyźni weszli głębiej do pokoju, Claire pozostała nieruchoma przy drzwiach. Simon przedstawił policjanta lady Havenden i stał obok, gdy odpowiadała na pytania. W każdej chwili może przekazać dowody, myślała.

Ale tego nie zrobił. Czy Claire się przywidziało?

Nie. Wyglądał na zbyt oszołomionego, gdy wpatrywał się w kartkę. Nie mogła więc być pusta. Musiała tam być wiadomość od włamywacza - Zjawy. Dlaczego więc zatajał tak istotne informacje? Dlaczego?

Odpowiedź przyszła w nagłym olśnieniu. A jeśli chciał ukryć dowody, aby ochronić kogoś? Czy znał prawdziwą tożsamość Zjawy?

Te złowrózne myśli kotłowały jej się w głowie. Mimo że próbowała, nie mogła się ich pozbyć. Nie chciał, aby ktokolwiek dowiedział się, że został aresztowany niewłaściwy człowiek.

Ale kogo mógłby chronić? Dziadka, a może kogoś innego?

Lorda Fredericka? Lady Rosabel? Lady Hester? A może kogoś spoza rodziny Claire?

Ale pozostawała jeszcze większa zagadka. Kto chciał zadać sobie tyle trudu, by najpierw wplątać jej ojca, a potem wymyślić wyrafinowany podstęp, dokonując kolejnej kradzieży?

Nic tu nie miało sensu. Ale wizyta Simona w więzieniu nabrała bardziej złowrogiemu wymiaru.

Chciał wypytać przestępcę, który ukradł bransoletę jego matki... czy tak przynajmniej twierdził. A może miał jakieś inne, bardziej mroczne powody? Może czuł wyrzuty sumienia, że niewinny człowiek przebywa za kratkami?

W głowie Claire kłębiły się różne myśli. Jedno było pewne.

Bez wątpienia, coś się tu dzieje, coś, co łączy Simona ze Zjawą. Może przybycie policjantów było swego rodzaju błogosławieństwem. Gdyby spytała Simona o kartkę, na pewno by zaprzeczył, że coś znalazł. A potem, przy pierwszej okazji by ją zniszczył.

Powzięła mocne postanowienie. On miał klucz do uwolnienia jej ojca z więzienia. Zrobi wszystko, aby zdobyć dowód schowany w wewnętrznej kieszeni jego surduta.

Nawet jeśli miałyby to oznaczać uwiedzenie Simona.

## ROZDZIAŁ XX

*Nie kuś, bom szalony.*

„Romeo i Julia”

Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz

Gdy Simon wkładał klucz do drzwi swojego domu w Belgravii, w pełni zdawał sobie sprawę, że Clara stoi na schodach tuż za nim. Światło księżycy i cień nadawały jej twarzy aurę tajemniczości.

Jedną ręką obejmował ją w pasie. Mimo że gawędziła z nim swobodnie w czasie krótkiej podróży tutaj, można było wyczuć emanujące z niej napięcie. Obawiał się, że może zmienić zdanie i zniknąć w mroku nocy. Jeszcze pół godziny temu opuszczał sypialnię lady Havenden z zamiarem znalezienia właściciela zgubionego guzika, kiedy Clara zatrzymała go w korytarzu. Umysł nadal miał zajęty ponownym pojawieniem się Zjawy, ale jej niebieskie oczy przykuły jego uwagę. Wsuwając dłonie pod jego surdut szepnęła:

- Podjęłam decyzję, Simonie. Chcę być twoją kochanką.

W jednej chwili rozgorzał w nim płomień pożądania i o władnęło nim podniecenie. Ale okoliczności zmusiły go do zduszenia tych emocji. Miał obowiązki, musiał przeprowadzić dochodzenie w sprawie kradzieży. Musiał rozwikłać zagadkę włamywacza, który zostawił cytat.

Co za niefortunny moment! Ujął jej nadgarstki, przyciągnął dłonie do ust, aby je ucałować.

Miękkość jej skóry przyprawiała go o tortury.

- Claro, kochanie, nie będziesz tego żałować. Przygotuję wszystko na jutro wieczór...

- Nie! Dzisiaj. To musi być dzisiaj. Jeśli będziemy czekać, to... to zmienię zdanie. Wiem, że tak będzie!

Nie kłamała. Drżenie jej ciała świadczyło, jak blisko jest tego, że ją straci. Musiała zdobyć się na wielką odwagę, aby przekroczyć granicę grzechu. Mimo że wdowa, była zbyt uczciwa, aby angażować się w przelotne romanse. Założyłby się nawet, że to był jej pierwszy, a to oznaczało, że musiał wzbudzić w niej ogromną namiętność.

Ta myśl podziałała jak afrodyzjak. Podjął decyzję natychmiast.

- Zamienię tylko słówko z lady Havenden.

- Musisz?

- Poprosiła mnie, abym wrócił - skłamał. - Powiem jej, że wychodzę. Gdy Clara czekała na korytarzu, Simon ukradkiem oddał znaleziony guzik jednemu z policjantów,



prosząc go, aby poszukali jego właściciela. Wtedy Clara uparła się, że musi napisać przeproszający liścik do lady Hester i polecić lokajowi, by go przekazał. Kiedy w końcu wymknęli się przez boczne drzwi, wydawała się podekscytowana, szczęśliwa. Jednak zachowywała pewną powściągliwość, jakby wątpiła w słuszność swojej decyzji. Nawet teraz, w ciemnościach, Simon wyczuwał, że jest zdenerwowana. Tym bardziej więc nie mógł się doczekać, kiedy w końcu zacznie ją uwodzić. Gdy będzie ją miał nagą, ona zapomni o wszelkich obawach. Już on się o to zatroszczy. Przekręcił klucz i otworzył drzwi, wprowadzając ją do słabo oświetlonego holu. Na małym stoliczku przy schodach paliła się lampa naftowa. Clara zrobiła kilka nieśmiałych kroków, po czym stanęła, żeby przyjrzeć się obrazom martwej natury na jasnych ścianach w kolorze ochry, jasnobrazowej marmurowej posadzce i wysokim białym kolumnom.

- To przypomina rzymską willę - powiedziała. Rozbawiony jej zaskoczeniem, Simon wziął ją w ramiona.

- Oczekiwałaś szkarłatnego aksamitu i obrazów nagich kobiet? Jej piękne niebieskie oczy przyglądały się mu uważnie.

- Czegoś tandetnego i prymitywnego. Aby pasowało do tego, co się tu odbywa. Uśmiechnął się do niej zuchwale.

- Prymitywnego? Zapewniam cię, że zmienisz zdanie. Zniżył usta do jej warg i pocałował ją namiętnie. Jej sztywne ciało stawiało opór. Ale miękkie usta rozchyliły się. To małe ustępstwo doprowadziło go do szaleństwa. Nie był natarczywy, dając jej czas, aby mu zaufała. Głaskał ją delikatnie po twarzy, szyi, włosach. Ale gdy tylko poczuł, jak mu się poddaje, pozwolił sobie na dalsze kroki, przesuwał dłonie ku jej talii i biodrom i upajając się jej kobiecymi kształtami.

Wsunęła dłonie pod jego surdut, a przyspieszone bicie serca sprawiło, że jej oddech stał się krótki.

Nieśmiałe ruchy dłoni przy jego koszuli miały w sobie więcej erotyzmu niż wyćwiczone gesty kurtyzany. Ubranie nagle zaczęło im przeszkadzać. Rozpinając jej pelerynę, wodził opuszkami palców po nagim dekolcie. Z pewnością skóra była jeszcze cieplejsza i bardziej aksamitna między nogami. Pragnął się tam znaleźć, wypełnić ją, połączyć w jedno ich ciała.

Jakby czując to samo, Clara jęknęła. To jeszcze bardziej go podnieciło. Pragnął ją posiąść, a najbliższe łóżce wydawało się kilometry stąd. Nie przerywając pocałunku, poprowadził ją w głąb domu, kierując się ku mrokowi przyległego salonu.

W zmysłowym uniesieniu usłyszała z dala odgłos kroków na marmurowej posadzce,

po czym wydawało się, że ktoś się wycofał.

Clara zeszywniała, odwracając wzrok w kierunku ciemnego korytarza koło klatki schodowej.

- Kto tam jest... Simon przytulił ją mocno, muskając jej twarz.

- To tylko pani Bagley, gospodyni. Musiała usłyszeć, jak wchodzimy.

- Nie wiedziałam, że ktoś jeszcze tu będzie.

- Ona i jej mąż pracują u mnie. Są absolutnie dyskretni.

- Ale musiała nas widzieć. - Clara wydawała się wytrącona z równowagi nadejściem intruza. Marszcząc brwi, zagryzła dolną wargę. Co on sobie w ogóle myślał, że posiadzie ją na sofie w salonie? Simon był zły na siebie.

Chciał, aby ich pierwszy raz był niezapomniany. Gdyby wszystko skończyło się w ciągu pierwszych dwóch minut, nigdy nie zrealizowałby planu, jaki miał wobec niej.

Ale najpierw musi się pozbyć tej diabelnej kartki. Nie mógł sobie pozwolić na to, aby wypadła mu z kieszeni. Clara była zbyt bystra, aby nie zdać sobie sprawy z jej znaczenia, a on zamierzał pokazać ją wyłącznie sędziemu.

- Chodź - powiedział. - Mam coś dla ciebie. Wziął lampę do jednej ręki, a drugą obejmował w talii Claire, prowadząc ją do gabinetu.

Otworzył drzwi i weszli do środka. Na ogół zabraniał kochankom przekraczania progu tego sanktuarium, ale dzisiejszy wieczór był wyjątkowy.

Clara była wyjątkowa.

Jej oczy zabłyśły, rozglądała się z zaciekawioną, podziwiała mahoniowe biurko, wygodne fotele przy kominku i półki pełne książek od podłogi do sufitu. Pociągnęła go do jednej z nich, przechyliła głowę, aby przeczytać napisy na grzbietach książek.

- Chaucer, Cicero, Congreve - przeczytała. - W porządku alfabetycznym - chociaż bardziej sensowne byłoby ułożenie ich tematycznie.

- Bagley skatalogował je dla mnie.

- Hm. Na twarzy Clary pojawiły się zniecierpliwienie i zapał, które mówiły mu, że korciło ją, by je uporządkować. Widział siebie siedzącego przy kominku - nie teraz, ale kiedyś w przyszłości - gawędziłby z nią, podczas gdy ona układałaby książki. Pomógłby jej sięgnąć po tom z górnej półki albo pieściłby jej piersi i całował, aż wylądowałiby, kochając się, na dywanie przed kominkiem...

- Ale po co trzymasz tutaj takie mnóstwo książek? - usłyszał nagle jej głos.

- Ten dom nie służy wyłącznie rozrywce. Często przychodzę tu sam. Ten pokój to mój azyl. To nie była informacja, którą dzielił się ze wszystkimi. Naprawdę tylko Harry odkrył

jego tajemnicę. Ale nikt, nawet Harry, nie wiedział, że Simon siadywał przy tym biurku niezliczoną ilość razy, pracując nad sprawami z Bow Street. To właśnie tutaj, próbował - bezskutecznie - odnaleźć logikę w cytatach pozostawionych przez Zjawę.

Ale ostatniego nie zostawił Gilbert Hollybrooke.

Simon zastanawiał się, czy wsadził do więzienia niewinnego człowieka. Ta myśl otrzeźwiła go na tyle, by ostudzić jego zapał.

Postawił lampę obok Clary pochłoniętej jego biblioteką i podszedł do biurka. W głowie ciągle powtarzał powody, które świadczyły o winie Hollybrooke'a. Przede wszystkim miał powód, aby gardzić arystokracją. Jego rachunek od sklepikarza został znaleziony na miejscu ostatniej kradzieży. Diamentowa bransoleta matki Simona była ukryta u niego w szufladzie. Myśl, że ktoś inny mógł podrzucić te przedmioty, była po prostu zbyt nieprawdopodobna. Co oznaczało, że ktoś musiał naśladować Hollybrooke'a. Przedsiębiorczy złodziej pomyślał, że wielki bał jest znakomitą okazją, aby dokonać kradzieży biżuterii. Charakter pisma był prawie identyczny, choć dostrzegalne były również różnice. Porówna go rano z innymi.

Simon zdjął surdut i rzucił go na krzesło, to samo uczynił z fulem. Jego kontakt, Thomas Cramps, miał służbę dopiero jutro, Simon miał więc całą noc dla siebie.

Zamierzał cieszyć się pełnią życia. Podszedł do kredensu, wyjął kieliszek i nalał sobie koniaku.

Wrócił do Clary. Jej palce delikatnie muskały skórzane woluminy. Odwróciła się do niego. Wielkie niebieskie oczy zlustrowały jego białą koszulę i rozpięty kołnierzyk, zaskoczony wyraz twarzy wydawał się dziwnie dziewiczy. Czy jej mąż był na tyle pruderyjny, że rozbierał się po ciemku? Jeśli tak, nabierze nowego doświadczenia w uprawianiu miłości.

Niemniej ogarnęła go zazdrość. Nie chciał, aby inny mężczyzna dotykał Clare, nawet jeśli to odnosiło się to przeszłości. Jego zaborczość była głupia i irracjonalna - bo gdyby była dziewicą, nigdy by jej tu nie przyprowadził.

Ale Clara odzyskała pewność siebie i uśmiechnęła się.

- Powiedziałeś, że masz coś dla mnie. Czy to miała być książka?

- Nie, to. Może spróbujesz, żeby dodać sobie odwagi. - Simon podał jej kieliszek, ale pokręciła głową.

- Nie piję alkoholu.

- Wypij chociaż łyk. To pomoże ci się rozluźnić. - Drink był jedynie wybiegiem, aby zostawić surdut - i kartkę - w gabinecie. Nie miał wątpliwości, że będzie potrafił ją zaspokoić

bez konieczności stosowania jakichkolwiek dodatków.

Podniósł kieliszek do jej ust i przechylił go tak, aby kilka kropel bursztynowego płynu wpadło jej do ust. Połknęła i zakasłała, odsuwając od siebie kieliszek.

- Co to było?

- Najlepszy francuski koniak.

- Smakuje jak pomyje i pali gardło.

- W pewnych sytuacjach płomienie mogą być całkiem przyjemne. - Przyłożył usta do tego samego miejsca co ona, i napił się, nie odrywając od niej oczu. Prawie nie poczuł, jak trunki spłynął po języku do gardła. Był zbyt skupiony na reakcji Clary.

Rozchyliła lekko usta. Jej oczy nabrały głębokiego odcienia błękitnego oceanu. Chyba przypomina sobie pocałunek. I oczekuje niecierpliwie ich połączenia.

Na Boga, on też na nie czekał.

Nie oglądając się, odstawił kieliszek na najbliższą półkę. Objął jej smukłą talię. Usta musnęły jej wargi, musnięcie doprawione cierpkim smakiem koniaku i niecierpliwością pożądania.

- Chodźmy na górę - szepnął. Podniósł lampę i poprowadził ją do drzwi. Ale gdy byli już w progu, Clara zawahała się.

Spojrzała przez ramię do tyłu.

- Nie bierzesz surduta?

- Wątpię, czy będę go dziś potrzebował. Nie zaśmiała się z tego cierpkiego żartu. Uchylając się od następnego pocałunku, prześliznęła mu się pod ramieniem, zgarnęła surdut i fular i przycisnęła do piersi.

- Nie chcę, aby pani Bagley znalazła nasze porzucane ubrania. Minęło już dużo czasu, odkąd Simon spotkał kobietę, która zachowywała się równie wstydliwie. To dlatego czuł tak wielką czułość. Chciał spełniać każde jej życzenie, każdą zachciankę.

Ale nie tym razem.

Wyrываяc jej delikatnie surdut, rzucił go z powrotem na krzesło.

- Nie obawiaj się, kochanie. Nikt nie wchodzi tutaj bez mojego pozwolenia.

- Ale...

- Nikt - powtórzył stanowczo, wyprowadzając ją z gabinetu i zamykając drzwi. Simon nie chciał, aby cokolwiek jeszcze ją zatrzymało. Postawił lampę na stole. Wziął ją na ręce i skierował się ku schodom.

Wzdychając, oplotła mu ręce wokół szyi, trzymając się go kurczowo.

- Co robisz?

- To, co powinienem był zrobić w nocy, gdy się spotkaliśmy. Boże, jak dobrze się czuła w jego ramionach. Niebieska suknia przykrywała mu ręce, czuł kuszący lawendowy zapach. Wchodząc po schodach, dodał agresywnie:

- Powinienem był przynieść cię tutaj i nigdy nie pozwolić ci odejść. Zmarszczone brwi Clary powoli rozprostowały się. Spojrzała na niego rozjaśnionymi oczami.

- Nie zrobiłbyś tego. Wyglądałam wtedy okropnie.

- Tak - zgodził się, czując, że szczerść zaprowadzi go dalej niż deklaracje chwilowego pożądania. - Ale zapomniałaś, że trzymałem cię dosyć blisko, gdy na mnie wpadałaś. Myślałaś, że nie wyczułem krągłych kształtów pod workowatą suknią? - Teraz nie chodziło tylko o wyczuwanie. Płonął wręcz, chcąc się dowiedzieć, co znajduje się pod kilkoma warstwami materiału. Kusilo go niepomieranie, aby położyć ją od razu tu na schodach. - Dlaczego ukrywałaś swoją urodę?

Opuściła lekko rzęsy.

- Chciałam wyglądać starzej, bardziej dostojnie. W przeciwnym razie nie zostałabym zatrudniona.

Trzymając go za szyję, spojrzała nieufnie.

- Naprawdę uważasz, że jestem ładna? Gdyby to pytanie zadała inna kobieta, uznałby je za próbę wymuszenia komplementu. Ale Clara mówiła to ze smutkiem kogoś, kto wątpi w rzeczywistość. Jej niezwykła siła charakteru czyniła jej uległość jeszcze bardziej ujmującą. Po raz kolejny Simon poczuł w piersi słodki skurcz, a jego głos stał się chropowaty.

- Ładna to zbyt skromne słowo, Claro. Kwiaty są ładne. Księżyc jest ładny. Ale ty... jesteś najcudowniejszą kobietą, jaką spotkałem w życiu.

Przez chwilę wydawała się zadowolona z tego komplementu. Schyliła głowę i wpatrywała się w jego koszulę.

- Dziękuję.

- Nie wierzysz mi.

- Komplementy rzadko są wiarygodne - powiedziała tonem guwernantki. - Ale proszę, nie myśl, że nie doceniam... och, nieważne. To nie ma znaczenia.

- Ależ ma. - Simon chciał za wszelką cenę przekonać ją o swojej szczerości. Dotarł na szczyt schodów i niósł ją dalej korytarzem do ciemnego pokoju. Tam postawił ją delikatnie i ujął w dłonie jej twarz. - Claro, fascynujesz mnie. Jesteś cudowną kobietą... moją kobietą. Pamiętaj o tym.

Spojrzała na niego uważnie.

- Ty więc jesteś mój. Serce biło mu jak oszalałe, gdyby te słowa wypowiedziała któraś

z jego kochanek, odesłałby ją prosto za drzwi.

- Nie zapominaj o tym, kochanie. Przyniosę tylko lampę. Zmusił się do pozostawienia jej na chwilę. Bolało go, gdy odrywał dłonie od jej gładkiej skóry.

Ale nie chciał się z nią kochać pod osłoną ciemności. Chciał widzieć każdy centymetr jej ciała, obserwować jej twarz płonąca namiętnością, upajać się jej ekstazą.

Pobudzony erotycznymi fantazjami, wybiegł z pokoju i zbiegł po schodach. Chwytał lampę i pomknął z powrotem, przeskakując po dwa stopnie naraz. Znajomy, irracjonalny strach nie opuszczał go.

Clary już nie będzie. Zniknie, zostawiając go z mizernym pocieszeniem w postaci marzeń.

Kiedy wrócił do sypialni, już na progu poczuł wielką ulgę.

Stała twarzą do łóżka. W świetle księżycy widać było jej smukłą, wyprostowaną sylwetkę. Zdjęła pelerynę. Podniosła wdzięcznie ramiona i próbowała rozpiąć guziki na plecach swej dopasowanej niebieskiej sukni. Ten widok zahipnotyzował go.

Rzuciła nieśmiało spojrzenie przez ramię.

- Nie mogę sobie poradzić. Pomógłbyś mi, proszę? Simon prawie upuścił lampę z pośpiechu. Zamknął kopniakiem drzwi, skoczył do przodu i postawił lampę na stoliczku obok łóżka.

- Z wielką przyjemnością. Szczerze mówiąc, chciałem sam to zrobić. Clara nagle opuściła rękę.

- Och! Przepraszam. Nie wiedziałam... Dlaczego była tak zaskoczona? Czy nigdy nie zaznała rozkoszy wspólnego zdejmowania ubrań? Jej mąż musiał być wyjątkowo niezdarny w sypialni, pomyślał Simon, ciesząc się z własnego szczęścia. Jeśli jest tak niedoświadczona w tych sprawach, doceni jego sztukę.

Ale w tym momencie sam poczuł się niezdarnie. Próbował rozpiąć jej suknię, ale miał jakby dwie lewe ręce. W końcu udało mu się. Kiedy sięgnął do środka, aby objąć ją w talii, zabrakło mu tchu, jak jurnemu młodzieńcowi pieszczącemu swoją pierwszą dziewczynę.

Przyciągnął Clarę do siebie, zanurzył usta w jej włosach. Bez wątpienia zapach lawendy będzie go już podniecał przez całe życie. Mimo przeszkód w postaci sukni i gorsetu, jego palce, wędrując od brzucha w górę, dotarły do jej piersi.

Odchylając się do tyłu, złożyła głowę w zagłębieniu jego szyi, oddech miała płytki i nierówny. Wyciągnęła dłoń, by pogłodzić go po twarzy.

- Dotykaj mnie, Simonie. Proszę, dotykaj mnie. - Prośba w jej głosie doprowadziła go na granicę eksplozji. Ta mocna reakcja zaniepokoiła go. Jeśli nie będzie się kontrolował,

wprawi samego siebie w zażenowanie, a oboje byli jeszcze całkowicie ubrani. Zwolnij. Zwolnij...

Siłą woli powstrzymał pożądanie. Oddawał teraz cześć jej piersiom z gorliwością neofity.

Doskonale wpasowywały się w jego dłonie, sutki zaś sterczały pod sztywnym gorsetem. Wodził delikatnie palcem wokół nich, ona zaś wzdychała i wiała się w jego objęciach.

Gdy ocierała się o niego, czuł napięcie i pulsowanie w całym ciele. Ale Simon powstrzymywał się siłą. Chciał, aby Clara zapamiętała ten pierwszy raz na zawsze.

Wyjmował z jej włosów spinki, jedną po drugiej. Gęste ciemne loki opadły na plecy. Wyobrażał sobie już ten widok, ale rzeczywistość okazała się o wiele piękniejsza. Nie zdjął z niej sukni, tylko rozwiązał sznurki gorsetu i wsunął dłonie pod bieliznę. Dotykając tych ukrytych miejsc po raz pierwszy, czuł ciepło i miękkość skóry.

- Jak mogłaś nie wiedzieć, że jesteś taka piękna? - szepnął jej do ucha. - Jesteś doskonała, marzyłem o tym, by cię dotykać. Tutaj - pieścił jej nagie piersi - i tutaj - powędrował dłonią ku wcięciu w talii - i tutaj. - Delikatnie dotknął jej intymnego miejsca, zadrżała z podniecenia. - Pożądałem cię od chwili, gdy cię spotkałem. Możesz drwić, ile chcesz, ale to prawda, Claro. Nigdy nie pragnąłem innej kobiety tak bardzo, jak pragnąłem ciebie.

To była prawda, zdał sobie sprawę lekko zaskoczony. Nie mógł sobie przypomnieć sytuacji, kiedy czuł taką namiętność nie tylko fizyczną, ale także w sercu. Mógł sobie wyobrazić siebie mieszkającego z Clarą i kochającego się z nią do końca ich dni.

Postanowił jednak o tym nie myśleć. O przyszłości zadecyduje później. Najważniejsze jest dzisiaj.

- Och, Simonie. Czulałam to samo. Czy mogę już...? Clara gorączkowo szarpnęła za suknię. Zauważywszy, że jej przeszkadza, wyjął dłonie spod sukni. Zaraziła go swym szaleństwem, porzucił zamiar powolnego rozbierania, całując każdy centymetr jej ciała. Pomógł jej się rozebrać, zrzucając jednocześnie własne ubranie i ciskając wszystko na podłogę.

Gdy stanęli nadzy obok łóżka, już chciała wśliznąć się pod przykrycie, ale powstrzymał ją.

- Poczekaj. Chcę na ciebie popatrzeć. Trzymając dłonie na jej ramionach, przypatrywał się pełnym piersiom z nabrzmiętymi koralowymi sutkami, krągłościom bioder, ciemnemu trójkątowi w złączeniu ud. Miała długie smukłe nogi, szczupłe kostki i... Boże,

nawet jej palce były zachwycające, kiedy tak zagłębiały się w gruby niebieski dywan. I jej twarz... nie mógł sobie wyobrazić, że kiedykolwiek będzie miał dość widoku jej regularnych rysów, zadziornego noska, uśmiechów i głębokich niebieskich oczu, które potrafiły zajrzeć w jego duszę.

Ona również się w niego wpatrywała. Jej wzrok wędrował od ramion, torsu i dalej w dół, zatrzymując się na dumnie wyprężonym członku. Bardzo chciał, aby go dotknęła. Ale nie zrobiła tego. Zamknęła na chwilę oczy, otworzyła i patrzyła dalej. W złotym blasku lampy jej policzki zaróżowiły się z konsternacji.

Poczuła się niepewnie.

- Simonie... ja nie wiem, czy mogę...

- Możesz, minęło już dużo czasu. Zaufaj mi, kochanie. Mówiąc to, Simon zdjął narzutę i popchnął Claire na chłodne białe prześcieradło. Położył się na niej, i poczuł nieopisaną rozkosz. Jęk wyrwał mu się z głębi serca. Jej oczy nabrały ciemnego odcienia, powieki miała na wpół przymknięte. Westchnęła.

Rozumiał zamęt jej uczuć - on również czuł się osłabiony, a jednocześnie pobudzony kontaktem cielesnym. Pocałował ją znowu, długo i namiętnie, ocierał się o nią powoli, upajając się miękkością jej kobiecych kształtów. Jak na ironię, teraz, gdy miał ją tam, gdzie chciał, znalazł w sobie siłę, aby trzymać pożądanie na wodzy.

Zwłaszcza że Clara dotykała go bardzo nieśmiało. Jej palce pieściły lekko jego muskularne ramiona; odkrywając go z dziewczęcą ciekawością. Była spragniona i podniecona, choć ostrożna.

On zaś chciał, aby czuła się tak samo gotowa jak on.

Każdy mężczyzna mógł upić się smakiem jej skóry, pomyślał, całując jej dekolt i wdychając głęboko jej zapach. Muskał policzkiem piersi, drażniąc zmysłowo lekkim zarostem. Wodził palcem wokół jej sutka.

Jęcząc, Clara zanurzyła palce w jego włosy. Gdy położył policzek na jej piersi, słyszał szybkie bicie serca. Sutki były twarde, jak napięte koraliki. Starając się jej nie przestraszyć, przesunął dłoń w dół po płaskim brzuchu, a potem między nogi, delikatnie ją pieszcząc.

Oddech Clary stał się nierówny, a biodra zaczęły wznosić się w rytmie miłości. Uda otworzyły się zapraszająco. Widok jej wygiętego, naprężonego i drżącego ciała, zamkniętych oczu rozpałił w nim pożądanie. Zarumieniona, była bliska osiągnięcia orgazmu - podobnie jak on.

Opierając się na przedramionach, zanurzył się w niej, napotkał przeszkodę, ale pokonał ją. Clara krzyknęła cicho, a gdy chciał przerwać skruszony i skonsternowany,



przytrzymała go mocno, oplatając wokół niego nogi. Szepcząc jego imię, przesunęła biodra, aby mógł wejść w nią głębiej i poczuć aksamitne ciepło jej wnętrza.

Wielka fala pożądania pozbawiła go kontroli. Zagubił się w cudownym zespoleniu ich ciał. Z rozkoszą obserwował twarz Clary, gdy pogrążona w ekstazie wykrzykiwała jego imię. Po chwili i on osiągnął zenit i jego ciało zadrżało. Wyczerpany, opadł na nią.

Na Clare.

Przenikające go do głębi zadowolenie promieniowało po koniuszki palców. Uczucie, którego doznał, było o wiele intensywniejsze niż kiedykolwiek. To było szczęście, uświadomił sobie. Chciał leżeć tutaj z nią na zawsze, z twarzą wtuloną w jej włosy, z połączonymi ciałami mokrymi od potu.

I wtedy sobie przypomniał. Usiadł gwałtownie.

Clara przetoczyła się na swoją stronę. Uśmiechnęła się do niego z uwielbieniem, które powinno napełnić go dumą.

Ale jego uwagę przykuło coś innego. Odsuwając się, odsłoniła rdzawe plamy na białym prześcieradle.

Głęboki szok pozbawił go na chwilę mocy.

- Dziewica. A niech to, Claro, byłaś dziewicą! - wykrzyknął wstrząśnięty.

## ROZDZIAŁ XXI

*A więc dobrych rzeczy nigdy za wiele*

„Jak wam się podoba”

Przełożył Czesław Miłosz

Aura szczęścia otaczająca Claire prysła na dźwięk gniewnego głosu Simona. Leżąc bezbronna na łóżku, skierowała na niego wzrok. Świadoma swojej nagości, oparła się na poduszkach, podciągając narzutę pod brodę i zakrywając wstydlive miejsca.

Dlaczego w swojej naiwności myślała, że Simon nie dostrzeże prawdy?

Ponieważ w ogóle o tym nie myślała. W chwili, gdy ją pocałował, zamieniła się w bezmyślną, zmysłową istotę. Kompletnie zapomniała o tym, że był arystokratą... i wrogiem.

Mogła równie dobrze teraz także zapomnieć. Jej ciało rozkoszowało się jeszcze minioną chwilą. Nigdy nie przypuszczała, że zbliżenie z mężczyzną może być tak cudowne.

Wpatrywał się w nią gniewnym wzrokiem. Było jasne, że czeka na odpowiedź. Zbierając resztki godności, Claire podniosła głowę.

- Tak, to prawda. Ale miałam powód...

- I niech to będzie, do diabła, dobry powód.

- Nie powiem ci, jeśli będziesz przeklinał - warknęła. Mięśnie jego szczęki poruszały się gwałtownie. Przeczesał palcami włosy, mierzwiąc ciemne kosmyki, przez co wydał się jej jeszcze przystojniejszy. Gdy się odezwał, jego głos był napięty, ale spokojny.

- Wybacz. Claire przełknęła ślinę. Lampa oświetlała jego szeroki tors i rozwichrzone czarne włosy, wydał się jej tak silny i męski, że chciała rzucić się na niego, zdać się na jego łaskę, wyznać mu prawdę o ojcu i błagać o pomoc. Jakże nienawidziła tych wszystkich kłamstw!

Ale Simon zabrał kartkę. Ukrył ją przed prawem. Zostawił ją na dole, poza jej zasięgiem. Musi kogoś chronić... prawdziwego Zjawę.

Patrzac mu w oczy, stąpała po cienkiej linii między prawdą a kłamstwem.

- Nie należę do bogatych, potrzebowałam posady w domu lorda Warringtona. Mówiłam ci już, musiałam wyglądać bardziej dostojnie, w przeciwnym razie nie zostałabym zatrudniona jako dama do towarzystwa.

- A więc nie jesteś oplakującą męża wdową. Twój mąż nie zginął pod Waterloo. Nigdy nie byłaś zamężna.

Brutalne stwierdzenie Simona sprawiło, że chciała zwinąć się w kłębek i schować przed wszystkimi. Czy zraniła go brakiem szczerości? Czy był po prostu na nią wściekły, że

go okłamała? Niezależnie od tego, pragnęła wyciągnąć do niego ramiona i trzymać go w nich. Wydawał się jednak nieprzystępny.

- Przykro mi - szepnęła. - Nawet nie wiesz jak. Ale proszę cię, spróbuj mnie zrozumieć. Nie miałam odwagi nikomu wyznać prawdy w obawie o utratę posady.

- Mogłaś powiedzieć przynajmniej mnie.

- Bałam się, że mnie odeślesz, ponieważ nie mam umiejętności innych twoich kobiet. Nie urodziłam się z tym, ja... ja chciałam doświadczyć pełni życia. Z tobą, Simonie. Nigdy nie pragnęłam tak mężczyzny.

Słowa wyrwały się Claire w przyływie szczerości. Nie musiał wiedzieć, że jako nauczycielka w szkole dla dziewcząt spotykała bardzo niewielu mężczyzn. Albo że zgodziła się zostać jego kochanką wyłącznie po to, aby wykraść znalezionej przez niego kartkę.

Nie, nie wyłącznie. Pojawiłaby się w jego sypialni mimo wszystko. Jej uczucia do niego były coraz silniejsze i coraz trudniej jej było oprzeć się nim.

Jego twarz pozostała obojętna.

- Czy Clara Brownley to twoje prawdziwe nazwisko? Przestraszona powiedziała szybko:

- Oczywiście, że tak. Dlaczego pytasz?

- Jedno kłamstwo często rodzi następne. Może miałaś nadzieję, że złapiesz mnie w pułapkę małżeństwa.

- Nie! - zaprzeczyła gwałtownie. - Nigdy bym tego nie zrobiła.

- Świat jest pełen kobiet, które zaciągnęłyby bogatych mężczyzn przed ołtarz. - Położył dłoń w miejscu złączenia jej ud. - Choć raczej nie stosują tak daleko idących podstępów jak ty.

Dotyk jego dłoni wywołał przyływ pożądania. Jednocześnie poczuła się zraniona - i ogarnęła ją wściekłość. Czy naprawdę myślał, że jest taka chciwa? Że ofiarowałyby mu swoje dziewictwo w zamian za bogactwo i status społeczny?

Jego zacięty wyraz twarzy potwierdzał to przypuszczenie.

Radość z ich zespolenia umarła nagłą śmiercią. Jak szybko zapomniała, że jej ciepły, kochający Simon jest również aroganckim hrabią Rockford.

Wstała z łóżka, zabierając ze sobą narzutę i, odwzajemniając jego wyniosłe spojrzenie.

- Możesz paść na kolana i błagać mnie, milordzie, ale nigdy nie zostanę twoją żoną. Nie powinnam była tutaj przychodzić, to był błąd. Nie będę ci dłużej przeszkadzać.

Odwracając się plecami, sięgnęła po bieliznę. Coś ścisnęło ją w gardle. To jej wina, że kłamała, ale on również ukrywał niejedno, na przykład tę kartkę. Jak mógł pomyśleć po tym,

co między nimi zaszło, że jest tak wyrachowana?

I dlaczego wciąż tak rozpaczliwie go pragnęła?

Upuściła narzutę i zaczęła wkładać przez głowę halkę. Mrowienie między nogami przypominało o ich cudownym połączeniu. Była bliska łez, ale, jeśli zacznie szlochać, on może pomyśleć, że szuka współczucia.

Zaciskając zęby, zaczęła się zastanawiać, w jaki sposób zdobyć tę kartkę, może wślizgując się do gabinetu, gdy będzie wychodziła. Simon był dżentelmenem, niezależnie od tego, jak bardzo był wściekły, na pewno będzie chciał ją odprowadzić. Ale ona nie przyjmie jego towarzystwa...

Poczuła jego ręce obejmujące ją od tyłu. Podszedł do niej bezszelestnie.

Zesztywniała, czując potężną pokusę jego silnego ciała. Nie myślała już o niczym więcej, tylko o jego dłoniach spoczywających na jej brzuchu. Jedynie cienka warstwa płótna dzieliła go od jej ciała. Cała ta głupia, niebezpieczna namiętność ogarnęła ją na nowo, niszcząc wszelkie poczucie dumy.

Poczuła na karku ciepły oddech.

- Dzisiejszy wieczór nie był błędem, Claro - powiedział szorstko. - Nie odchodź. Zostań za mną.

Nie mogła - nie powinna. Jeśli będą się dalej spotykać, odkryje prawdę. Bardzo szybko on - i cała reszta świata - dowie się, że jest córką Gilberta Hollybrooke'a. Najlepszym rozwiązaniem byłoby zerwać z nim raz na zawsze. Teraz.

Zamiast tego jednak obraz przed jej oczyma zamazał się.

Zacisnęła mocno powieki, ale mimo wszelkich wysiłków łzy spłynęły w pełnej napięcia ciszy po policzkach.

Simon odwrócił jej twarz ku sobie. Jedną ręką trzymał ją za podbródek, drugą ocierał łzy.

- Nie płacz, kochanie, proszę cię, nie płacz. - Słowa jakby wyrywały się z jego wnętrza. - Przepraszam, nie powinienem być tak nieufny.

Ależ powinienes być. Powinienes być.

- Nie chcę twojego bogactwa - mówiła wściekła do jego nagiej piersi z ciemnymi włosami na wyrzeźbionych mięśniach. - Nie dbam o twoją pozycję. Wolałabym nawet, żebyś był sklepikarzem albo służącym... albo... albo nawet śmieciarzem.

- Tylko nie śmieciarzem. Pomyśl o zapachu. Nie chciałabyś się nigdy więcej do mnie zbliżyć. To nieoczekiwane poczucie humoru sprawiło, że podniosła na niego wzrok. Ujrzawszy krzywy uśmiech, stała się bezbronna. Poczuła tęsknotę... i słodki ból, który mógł

oznaczać tylko miłość. Jej serce wypełniało się tym nowym uczuciem. Było ono tak czyste i intensywne, że przyćmiewało wszelkie wątpliwości i obawy.

Uśmiechnęła się trwożliwie. Objęła Simona w pasie, stanęła na palcach i upajała się jego bliskością, ocierając swój policzek o jego.

- Nie chcę, Simonie, żebyś się zmieniał. Jesteś cudowny taki, jaki jesteś. Westchnął głęboko, a potem pocałował ją namiętnie. Wrócili do łóżka i przez długi czas ich językiem były jedynie westchnienia i szept i, w końcu jęki rozkoszy. Potem leżała spełniona w jego ramionach, a on delikatnie gładził jej włosy.

Zegar tykał cicho na kominku, przypominając o rzeczywistości. Poczekaj, aż Simon zaśnie i wtedy wyjdzie. Ale miała tak ciężkie powieki. Pozwoliła im opaść, obiecując sobie, że odpocznie tylko przez kilka minut. Ale gdy otworzyła je ponownie, poranne promienie słońca wlewały się przez szpary w zasłonach. A Simona nie było.

Siedział sam w pokoju śniadaniowym, popijając kawę i kończąc solidną porcję jajecznicę na bekonie. Wielka błogość wypełniała jego ciało i duszę. Gdy pani Bagley przyniosła mu śniadanie, nagrodził ją niecodziennym radosnym uśmiechem.

Nie pamiętał, kiedy ostatnio czuł się tak szczęśliwy następnego ranka po schadzce. Rzadko zostawał do rana. Wolał wrócić do domu niż dzielić intymność snu.

Aż do momentu, gdy spotkał Clare.

Ogarnęło go niewiarygodnie błogie uczucie, gdy obudził się o świcie i poczuł wtulone w niego ciepłe ciało. Leżał tak przez dłuższy czas, szczęśliwy, że może patrzeć na Clare śpiącą. Wszystko w niej go fascynowało, ciemne podwinięte rzęsy, blade gęsto rozsiane piegi na ramionach, powolne wznoszenie się i opadanie piersi. Czuł pokusę obudzenia jej pocałunkiem, ponownego połączenia ich ciał, podczas gdy ona wciąż jeszcze trwała w tym pośrednim stanie między snem a jawą. Jej zmysłowa natura ucieszyłaby się z kolejnego doświadczenia.

Ale powstrzymał się. Clara mogłaby bowiem wyskoczyć z łóżka i upierać się, że musi wrócić do domu Warringtona. Była silną i niezależną kobietą, upartą, która wolała pracować za grosze niż zgodzić się na rolę kochanki. Pogarda, jaką okazywała dla jego bogactwa i tytułu, niepokoiła go.

Tym bardziej jednak chciał ją wyzwolić z tego życia wypełnionego ciężką pracą.

Wyszedł, zostawiając ją śpiącą. Powinna już była opuścić jego dom godzinę temu, jeśli chciała wrócić na czas do Rosabel, pomyślał. Teraz będzie musiała po prostu zaakceptować nowe życie u jego boku.

Dlaczego więc, u diabła, miał poczucie winy?

- Pańska gazeta, milordzie.

Simon podniósł wzrok i ujrzał tyczkowatą sylwetkę służącego. W przeciwieństwie do korpulentnej żony Hiram Bagley był bardzo chudy. Miał kręcone szpakowate włosy i haczykowany nos oraz odznaczał się silnym poczuciem lojalności i dyskrecji. Odłożywszy widelec, Simon wziął gazetę i skinął głową w podziękowaniu.

- Zapowiada się piękny dzień. Może pan i pani Bagley weźmiecie sobie wolne? Idźcie na zakupy albo do parku.

Wtedy on i Clara będą mieli dom dla siebie. Bez wątpienia pokłócą się, gdy Clara wstanie i zorientuje się, która godzina. Ułagodzenie jej będzie wymagało pewnych wysiłków. Ale cała przyjemność nadejdzie potem. Będą mogli się kochać wszędzie, na dywanie przed kominkiem albo na korytarzu na górze, albo... tak... na biurku w jego gabinecie.

- Dziękuję, milordzie. Pójdę i powiem od razu mojej starej. - Zachowanie Bagleya było pełne szacunku. Ale kiedy odszedł, jego niebieskie oczy błyszczały zrozumieniem.

Simon zaczął się śmiać jak głupek. Zakochany głupek. Czy był zakochany?

Czuł wielkie pożądanie, to było więcej niż pewne. Może dlatego, że Clara była dziewicą, uznał, że musi się nią zaopiekować. Jednak potężne uczucia rządziły nim, zanim jeszcze zobaczył dowody na prześcieradle. Jej kłamstwo było dla niego wielkim ciosem. Zrobiła z niego durnia. Miała swoje zasady, była życzliwa i uroczo bezczelna.

„Możesz paść na kolana i błagać mnie milordzie, ale nigdy nie zostanę twoją żoną”.

Do diabła, a czemu by się z nią nie ożenić?

Ta myśl nim owładnęła. Clara zasługiwała na lepsze życie niż tylko utrzymanki. Nie mówiła nic o swojej przeszłości, ale czuł, że została wychowana jako dama. Jego rodzina ją polubiła. Byłaby również doskonałą matką, a możliwe, że już jest w ciąży z jego dzieckiem. Ta myśl wzmogła w nim jeszcze bardziej czułość dla niej. Clara na pewno się mu sprzeciwi. Ceniła sobie niezależność.

Ale miał nadzieję, że zmieni zdanie.

Zadowolony z podjętej decyzji, nalał sobie kolejną filiżankę kawy i usiadł wygodnie, by poczytać gazetę. Jeden z nagłówków szczególnie przykuł jego uwagę. Był to artykuł o kradzieży w domu Havendenów.

Nagle sobie przypomniał. Cholera jasna! Był tak zajęty, że kompletnie zapomniał o cytacie. Może okazać się przeszkodą w jego dzisiejszych planach. Musi znaleźć czas, aby pójść na Bow Street i pokazać kartkę sędziemu. Ale nie wcześniej, niż Clara się obudzi. Jeśli teraz wyjdzie, może jej już nie zastać, gdy wróci.

Nie zastałby jej. Znał ją zbyt dobrze.

Przejrzał artykuł. Pierwszy akapit dokładnie opisywał zajście i skradziony naszyjnik. Drugi natomiast uderzył go jak grom z jasnego nieba.

Czy Zjawa miał współnika? Według inspektora z posterunku Bow Street, jedyna córka osławionego Gilberta Hollybrooke'a jest poszukiwana w celu złożenia zeznań w sprawie włamania w domu Havendenów. Ponad dwa tygodnie temu panna Claire Hollybrooke porzuciła swoje stanowisko nauczycielki literatury w szkole Canfield w Lincolnshire. Miejsce jej pobytu pozostaje nieznane. Osoba, która udzieli informacji pomocnych w jej aresztowaniu, otrzyma nagrodę w wysokości dwudziestu funtów sterlingów. Jest wysoka, wiek - dwadzieścia pięć lat, ciemne włosy i przenikliwe niebieskie oczy...

Claire wygramoliła się z wielkiego łoża. Zerknęła na zegarek na marmurowym gzymsie kominka i jęknęła. Prawie ósma.

Dobry Boża, straci pracę!

Narzucając na siebie ubranie, starała się nie wpadać w panikę.

Rosabel zawsze spała do późna, zwłaszcza po balu. A wczoraj w wiadomości pozostawionej lady Hester Claire napisała, że jest chora. Może nikt nie zauważył jej nieobecności.

Ale lord Warrington oczekiwał jej w bibliotece o ósmej. Co będzie, jeśli wyśle po nią lokaja? Musi znaleźć jakąś wiarygodną wymówkę - może, że szła po cichu w garderobie Rosabel. Tak, to powinno załatwić sprawę.

Chwilę potem inny scenariusz przyprawił ją o zawroty głowy.

Co będzie, jeśli ktoś ją przyłapie wślizgującą się tylnymi drzwiami w pogniecionej sukni balowej? Co wówczas powie? Jej serce biło jak oszalałe, oparła się o słupkę łóżka i wzięła kilka głębokich oddechów, aby się uspokoić. Wdech, wydech. Takie właśnie ćwiczenie zalecała swoim uczniom przed egzaminami. Zawroty głowy znikły, uświadamiając jej, niestety, delikatny ból między nogami. Zamiast zacząć porządkować myśli, zarumieniła się na myśl o wyjątkowej nocy spędzonej z Simonem.

Och, dlaczego jej nie obudził? Gdzie teraz jest? Wyszedł? Czy zniszczył kartkę?

Musi się skoncentrować. Nie ma czasu martwić się o pracę.

Najpierw musi przeszukać jego gabinet i sprawdzić, czy surdut nadal tam leży.

Pospiesznie wygładziła suknię, włożyła pantofelki i zebrała z dywanu rozrzucone spinki. Po drodze z sypialni na dół spięła włosy w niedbały kok z tyłu głowy. Schodząc na palcach po szerokich schodach, poczuła przyływ nadziei, na widok zamkniętych drzwi gabinetu.

Ale może Simon był w domu. Zamiast strachu, przeszedł ją dreszcz podekscytowania.

Czy pocałuje ją znowu i zaprosi na górę, aby mogli się kochać?

Odgoniła bląkające się po głowie tęskne myśli. Jej czas z Simonem dobiegł końca - musiał. Jeśli z bożą pomocą uda się jej wyjść cało z obecnej sytuacji, nigdy więcej nie wolno jej podejmować takiego ryzyka.

Krocząc po marmurowej posadzce w foyer, poczuła smakowity zapach kawy i bekonu. Jadł śniadanie? Jeśli tak, może jej się uda.

Przeszła po cichu przez elegancki hol z białymi kolumnami.

Wśliznęła się do gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

Pokój był pusty. Poranne światło wlewało się przez otwarte weneckie żaluzje, oświetlając ściany pełne książek i wygodne zielone fotele. Powietrze wypełniał zapach skórzanych okładek. Podbiegła do biurka. Ku jej wielkiej uldze, ciemnoszary surdut i fular leżały na krześle, dokładnie tam, gdzie je wczoraj zostawił. Ale zamiast szukać kartki papieru, Claire zagłębiła twarz w cienkiej tkaninie, wdychając zapach Simona. Ogarnęła ją dziwna niechęć do odkrycia prawdy. Mogła wyjść od razu, przez frontowe drzwi.

Ale wtedy ojciec zostałby skazany na śmierć.

Szybko rozpięła surdut. Wewnątrz w podszewce z gładkiego, ciemnoniebieskiego jedwabiu znajdowały się dwie kieszenie. Pierwsza była pusta, ale w drugiej wyczuła coś pomarszczonego.

Kartka.

Nic poza tym. Mogła przysiąc, że Simon podniósł coś jeszcze, mały przedmiot spod łóżka lady Havenden. Ale teraz go już nie było, Claire skupiła się więc na kartce. Jej serce waliło jak oszalałe. Drżącymi palcami rozłożyła ją. Zawierała wiadomość starannie napisaną drukowanymi literami.

„Ach! Słów bez myśli nie przyjmują w niebie”.

Trzęsące się kolana odmówiły jej posłuszeństwa i upadła na krzesło. Jej umysł błyskawicznie zidentyfikował źródło cytatu. „Hamlet”, Akt III, scena trzecia. Przerabiała tę sztukę co roku. Jej ojciec poświęcił Hamletowi cały rozdział swojej książki.

A więc Zjawa znowu uderzył. W głowie Claire kłębiło się mnóstwo pytań bez odpowiedzi.

Dlaczego wywracał do góry nogami wyrefinowany plan obarczenia winą taty? Czy lord Carrington aranżowałby kolejną kradzież, gdyby miało to oczyścić z zarzutów jej ojca?.

„Ach! Słów bez myśli nie przyjmują w niebie”.

Co Zjawa chciał przez to powiedzieć? Dlaczego Simon zatrzymał kartkę? Dlaczego nie oddał jej policjantowi z Bow Street?



Poczuła nudności. Simon musi ukrywać prawdziwą tożsamość Zjawy.

Nagle inna myśl trafiła ją prosto w serce. Może to Simon był Zjawą. Może najpierw zostawił kartkę, a potem zmienił zdanie.

Absurd. Serce natychmiast odrzuciło to szaleńcze spekulacje umysłu. Rozpacz lubi czasami płatać figle wyobraźni.

Ale...

Było coś tajemniczego w Simonie. Jego bezszelestny sposób poruszania się. Wczoraj odwiedził więzienie Newgate - chciał odwiedzić jej ojca. Czy zamierzał tam świętować swój sukces? Wczoraj wieczorem pojawił się na górze w domu Havendenów, twierdząc, że szuka Claire. Czy ukradł szmaragdy i schował je gdzieś, zamierzając zabrać później?

Szaleństwo. Ta teoria była czystym szaleństwem. Nie wierzyła, że zrobił to człowiek, który był tak czułym kochankiem.

Jednak ze względu na ojca, musiała poruszyć niebo i ziemię.

Wyzbywając się wszelkich skrupułów co do naruszenia prywatności Simona, odsunęła górną szufladę biurka i zaczęła przeszukiwać zbieraninę piór i kałamarzy. Dzięki Bogu, nie chował tu skradzionej biżuterii. Także jego papeteria nie pasowała do papieru używanego przez Zjawę. W dwóch pozostałych szufladach również nie znalazła nic nadzwyczajnego.

Ale dolna szuflada była zamknięta.

Zastanawiała się, gdzie mógł trzymać klucz. Gdzieś obok, gdzieś, gdzie byłby pod ręką. Sprawdziła ponownie pozostałe szuflady, przeszukując ich najdalsze zakątki. Bez rezultatu.

Zerknęła pod suszkę. Pusto.

Rozglądając się wokół, dostrzegła rzeźbione drewniane pudełko stojące na półce w zasięgu ręki. Otworzyła je, w środku leżał mały błyszczący kluczyk. Szybko wsunęła go do zamka i otworzyła szufladę. Znalazła jednak tylko starannie zapakowane pliki papierów, każdy z nich przewiązany sznurkiem.

Wzięła do ręki plik leżący na samej górze, rozwiązała go i zaczęła przeglądać. Były to jakieś notatki, mnóstwo stron zapisanych ręką Simona. Poczuła ulgę, gdy zdała sobie sprawę, że charakter pisma jest zupełnie inny niż Zjawy.

Nagle uczucie ulgi zniknęło.

Przeglądając papiery, trafiła na listę z cytatami Szekspira.

## ROZDZIAŁ XXII

*Ruszyli już zwierzę*

„Cymbelin”

Przełożył Leon Ulrich

Pełen niedowierzania Simon pędził na górę do sypialni. Ale wielkie łoże z baldachimem było puste, narzuty pomięte, a poduszki rozrzucone w nieładzie. Samotna spinka błyszcząca na dywanie stanowiła jedyny dowód na to, że Clara tu była.

Claire, poprawił się ponuro. Claire Hollybrooke. Świadomość jej kłamstw stawała się nie do zniesienia. Jak udało jej się nabrać jego i wszystkich innych? I po co, u diabła, przyjęła posadę w domu Warringtona? Czy zamierzała okraść własnego dziadka?

Poczuł niesmak do samego siebie, słysząc własne myśli. Była wnuczką Warringtona.

Wybiegł z sypialni i skierował się na dół. Nie mogła dawno wyjść. Dogoni ją, zanim dotrze do domu Warringtona. Zabierze ją prosto tutaj...

Jego wzrok padł na drzwi gabinetu. Kartka. Czy widziała, jak chował ją do kieszeni wczoraj wieczorem? Gdy jechali tutaj, była podenerwowana, niespokojna. Potem zmartwiła się, gdy zdjął surdut i zostawił go tu na, krześle.

Przespala się z nim, aby ukraść tę kartkę. Ale dlaczego! Jakże ona miała dla niej znaczenie? Ogarnięty dziką furją, obszedł dokoła hol. Wiedziony instynktem delikatnie otworzył drzwi.

Clara... Claire... siedziała przy biurku.

Na chwilę jego wściekłość opadła i poczuł ogarniającą go oszałamiającą falę emocji. Wyglądała jak kobieta gorąco kochana. Jej skóra błyszcząca w porannym świetle. Pojedyncze kosmyki wystawały z niedbale upiętego koka. Piersi wypychały niski niebieski gorset.

Była pochłonięta przeszukiwaniem jego biurka. Na mahoniowym blacie leżały porozrzucane akta.

Chciała chyba ukraść wszystkie informacje, jakie zebrał w sprawie Zjawy.

Stał jak wryty. Skąd, u diabła, dowiedziała się, że pracuje potajemnie dla Bow Street? Ostatnia nadzieja, że być może mylił się w stosunku do niej, rozplynęła się w chłodnym poczuciu rozczarowania. Na Boga, była bardziej przebiegła i chytra niż jej ojciec.

- Panno Hollybrooke. Drgnęła. Podniosła głowę. Zdumiona rozchyliła wargi, on zaś prawie zmiękł na widok jej niebieskich oczu. A niech ją diabli, wyglądała tak pięknie! A niech go diabli, znowu pragnął się z nią kochać! Podszedł sztywnym krokiem do biurka i oparł się o nie dłońmi.

- Nie masz nic do powiedzenia, kochanie? Powinnaś mieć gotową jakąś wymówkę, jesteś przecież mistrzem kłamstwa.

Spuściła wzrok, ale tylko na chwilę. Dumna jak księżniczka wyprostowała się na fotelu. Jego fotelu.

- Jak się dowiedziałeś?

- Poranna gazeta o tobie pisze. Panna Claire Hollybrooke zniknęła. Jest poszukiwana w związku z podejrzeniem o udział we włamaniu do domu Havendenów.

Simon zamierzał udusić sędziego za niepoinformowanie go o tym małym drobiazgu. Claire zbladła.

- Co? Dlaczego myślała, że ja...

- Niedaleko pada jabłko od jabłoni, panno Hollybrooke. Zaciśnięła usta.

- Cóż, ty natomiast zabrałaś cytat z Szekspira pozostawiony pod szkatułką lady Havenden. Jak wyjaśnisz fakt, że Zjawę uderzył ponownie?

Simon miał już pewną teorię. Bardzo zmyślną. Zdenerwowany, przeszedł się w tę i z powrotem po gabinecie, aby się uspokoić. Potem odezwał się ponownie.

- To ty ukradłaś naszyjnik lady Havenden. I zostawiłaś kartkę. Chciałaś uwolnić ojca z więzienia, chciałaś, aby każdy uwierzył, że uwięziono niewinnego człowieka.

- To absurdalne! Ignorując ją, mówił dalej:

- Widziałaś, jak biorę kartkę, i byłaś wściekła, że pokrzyżowałem ci plany. Przespałaś się więc ze mną. Odgadłaś, że... pracuję dla Bow Street. I to ja zbieram dowody przeciwko twemu ojcu – dodał w myślach.

Simon urwał. Nie mógł tego wyjaśnić, ale coś mu nie pasowało. Z jednej strony Claire patrzyła na niego przerażona, jakby nagle wyrosły mu rogi. Była znakomitą aktorką, ale... jeśli nie wiedziała o jego pracy? Z jakiego innego powodu mogłaby chcieć odzyskać kartkę?

Przecież nie bała się, że odda ją w ręce policji, bo to by było jej tylko na rękę.

- Masz rację, podejrzewałam cię - powiedziała z ożywieniem. - Na początku, gdy zobaczyłam, że chowasz ją do kieszeni, pomyślałam, że po prostu chronisz prawdziwego Zjawę. W końcu wszyscy arystokraci i tak trzymają się razem. Dlaczego miałoby cię obchodzić, że niewinny człowiek zostanie skazany na śmierć, skoro jeden z twoich znajomków pozostaje na wolności?

Kłamstwa te wzbudziły w nim gniew.

- Przynajmniej teraz rozumiem twoją pogardę dla arystokracji. Ojciec ci to wpoił. Zerwała się na równe nogi. Przechyliła się przez biurko, wymachując palcem przed nosem Simona.

- Nie waz się krytykować mojego ojca! Zwłaszcza ty! Żadna inna kobieta, nawet jego siostry, nigdy nie doprowadziła go do takiego stanu. Był bliski użycia przemocy. Wpatrywał się w nią lodowatym wzrokiem, aż cofnęła palec.

- To chyba opatrność sprawiła, że znalazłam te papiery u ciebie w biurku.

- Nazwałbym to raczej włamaniem.

- A ja dowodem na to, że mój ojciec nie jest Zjawą. Ty nim jesteś. Simon przez chwilę sądził, że się przesłyszał. Odrzucił głowę do tyłu i wybuchnął śmiechem.

- Słyszałem już wiele bzdur w swoim życiu, ale ta bije wszystko. Claire nie wyglądała bynajmniej na rozbawioną. Zebrała papiery, położyła na stole i zaczęła je równo składać.

- Możesz się śmiać, do woli, milordzie. Ale znalazłam tu listę cytatów. Masz plany domów, w których dokonano kradzieży, i dokładne opisy skradzionych klejnotów.

Widząc, jak wiąże je sznurkiem, zmarszczył brwi.

- Co ty chcesz zrobić, u diabła?

- Zabieram dowody na posterunek na Bow Street. Te papiery będą dowodem niewinności mojego ojca.

Roześmiał się znowu. Ona naprawdę nie wiedziała, że pracował dla policji... bo Thomas Cramps uznałby jej dowody za wielce zabawne.

Wzięła plik, minęła go, ale Simon złapał ją za rękę.

- Nie uważasz, że posuwasz się w tej farsie o krok za daleko, panno Hollybrooke?

- Zabierz rękę. Albo zacznę głośno krzyczeć.

- A krzycz sobie, ale państwo Bagleyowie nie przybędą tu, aby cię uratować. Dałem im wolne. - Wątpił, czy już wyszli, ale ona tego nie wiedziała. I dodał groźnie: - A ty nigdzie nie pójdziesz z moimi papierami.

Claire przycisnęła papiery do piersi. Nieoczekiwanie wzdrygnęła się, skuliła się, a w jej oczach pojawił się strach.

- Nie skrzywdź mnie, proszę. Własne żenujące zachowanie wprawiło go w zakłopotanie. Czując drzenie jej ciała, poczuł wstręt do samego siebie. Czy ona naprawdę myśli, że uderzyłby kobietę? Rozluźnił palce.

- Zapewniam cię, jedyne, czego chcę to... Wściekły ból przeszył mu nagle nogę. Uderzyła go stopą z całej siły w podbicie. Jednocześnie oswobodziła się i rzuciła w kierunku drzwi. Zanurkował za nią i powalił, chwytając w pól i tym samym osłabiając siłę upadku.

Przewrócił się, uderzając się w ramię i szczękę. Nie zwracając uwagi na ból, przetoczył się szybko, tak aby mieć Claire pod sobą. Leżała na brzuchu, trzymając papiery pod sobą. Rzucała się i wyrywała, ale pod ciężarem jego ciała i w płataninie sukni nie miała

szans się oswobodzić. Niemniej nie przestała wierzgać nogami, dysząc, uparta do końca.

Simon także ciężko oddychał. Ale nie z wyczerpania. Ani z wściekłości, choć przeklinał się w duchu, że nie przewidział jej sztuczki. To jej miękkie ciało pozbawiało go powietrza. Mimo jej zdrady, wciąż czuł potężne, otumaniające go pożądanie. Każdy jej ruch powodował, że wspomnienia minionej nocy stawały mu jak żywe przed oczyma.

Chciał, aby ona również o tym nie zapomniała.

Nachylił się do jej ucha i szepnął miękko i uwodzicielsko:

- Claro... kochanie... Nie radziłbym ci się tak wiercić. Uspokoila się nagle. Przez ramię rzuciła mu spojrzenie pełne pogardy.

- Cholerny tchórz. Jeśli będziesz próbował mnie zmusić, podrapię ci twarz. Pozbawię cię... twojej męskości.

Simon nie wiedział, czy ma się śmiać, czy złościć. Bez wątpienia spełniłaby swoje groźby. Żeby chociaż dał jej jakiś powód ku temu. Ale za jakiego człowieka go uważała?

- Jeśli obiecasz, że oddasz mi te papiery, puszczę cię. Leżała cicho przez chwilę, walcząc niewątpliwie ze swoją dumą. Potem wycodziła przez zęby:

- Jak sobie życzysz, milordzie.

Simon nie zamierzał osiwieć w oczekiwaniu na bardziej potulną reakcję. Puścił ją od razu, ale przykucnął, gotowy rzucić się na nią ponownie. Claire wygładziła suknię i usiadła. Spinki rozpięły się po jednej stronie i długi, ciemny kosmyk opadał na ramiona, sięgając piersi. Starał się nie patrzeć na nią pożądliwie.

Jego zapiski na temat Zjawy leżały na dywanie, o dziwo wciąż związane. Mógł je podnieść sam, ale zamiast tego wyciągnął rękę.

Claire popatrzyła spode łba. Potem podniosła paczkę i podała mu ją.

- Możesz zabrać dowody, ale nie powstrzymasz mnie przed pójściem na posterunek – powiedziała z wściekłością. - Opowiem im wszystko i przeprowadzą dochodzenie. Może jesteś bogaty i wpływowy, ale popełniłeś kilka błędów. Znajdą je i mój ojciec będzie wolny.

Dobry Boże. Czy nadal trzymała się tej bzdurnej historii? Czy nadal myślała, że jest taki głupi?

- Jeśli pójdziesz na Bow Street, to ciebie aresztują pierwszą. Zbladła, unosząc z pogardą brwi.

- Wolę zaryzykować tam niż z tobą. Nie rozumiał jej uporu. Musiała wiedzieć przecież, że gra już jest skończona. Tak jak on wiedział, że to ona dokonała kradzieży. To było najbardziej logiczne wytłumaczenie powrotu Zjawy. Powinien ją aresztować i odprowadzić na Bow Street, aby postawiono ją w stan oskarżenia.

Ale na myśl o Claire zamkniętej w więzieniu serce mu się ścisnęło. Nie mógł pozbyć się niejasnego przecucia, że brakuje kluczowego elementu układanki.

Jeśli nie wiedziała, że pracuje dla policji, to dlaczego chciała zabrać kartkę? Dlaczego nie pozwoliła mu oddać jej policji? Przecież to pasowałoby idealnie do jej planu uwolnienia ojca. Dowiodłoby, że Zjawa wciąż jest na wolności. I czego szukała w biurku? Jeśli szukała kosztowności, dlaczego zaczęła czytać jego papiery?

Jego myśli zaprzętała jeszcze jedna, bardziej bolesna wątpliwość. Jeśli Claire Hollybrooke była kłamliwą intrygantką, dlaczego kochała się z nim tak czule? Dlaczego patrzyła na niego roziskrzonymi oczami i ofiarowała mu dar swojego dziewictwa?

Zaprzagnął przytulić ją mocno do piersi. Wściekły na własną słabość, zerwał się na nogi. Chciał walić głową o ścianę. Zamiast tego podał jej ramię.

Oczywiście zignorowała go i wstała o własnych siłach. Rzuciła mu ostatnie, wyzywające spojrzenie, odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi. Ciemnoniebieska suknia balowa była pognieciona. Mimo nieładu w wyglądzie, poruszała się z wrodzoną gracją damy.

Jak śmiała udawać, że to on był winny?

Mocno poirytowany, krzyknął:

- Jest jeden mały szkopuł w twoim planie, panno Hollybrooke. Jestem bogatym mężczyzną, nie mam długów karcianych i żadnych powodów, aby kraść klejnoty.

W drzwiach odwróciła się z podniesioną głową.

- To może pomagasz komuś. Będę na procesie ojca w następnym tygodniu. Powiem sędziemu, że znalazłeś cytaty w pokoju u lady Havenden. Wezwie cię na świadka.

Na Boga, powinien ją zmusić, by pokazała wszystkie karty.

Ale jeśli się mylił co do niej? Claire przeżyje szok, gdy go zobaczy, wchodząc do sali sądowej.

Może był głupi, ale nie mógł być wobec niej tak okrutny.

- Ja i tak tam będę - powiedział ponuro.

- Słucham?

- Zdobyłem te akta legalnie. Pracuję dla Bow Street. Nikt o tym nie wie... nawet moja rodzina. Niestety, to wszystko się zmieni, kiedy będę musiał zeznawać w sądzie jako świadek oskarżenia. - Cisnął papiery na biurko i przygotowywał się na jej reakcję. Jeśli jeszcze nie gardziła nim dostatecznie mocno, teraz poda jej na tacy powód, aby znenawidziła go do końca życia. – Widzi pani, panno Hollybrooke, to ja aresztowałem pani ojca.

Claire weszła do domu Warringtona bocznymi drzwiami, które prowadziły obok pokoju kredensowego. Usłyszawszy jakieś odgłosy wewnątrz, minęła go szybko ze

spuszczoną głową, rozglądając się ukradkiem. W długim, wąskim pokoju zawsze panował harmider, armia lokajów polerowała góry sreber pod baczynym okiem starszego kamerdynera.

Zapomniała o zbliżającym się balu maskowym z okazji osiemnastych urodzin Rosabel. To już za trzy dni. Może w całym ferworze przygotowań nikt nie zauważył zniknięcia damy do towarzystwa lady Rosabel.

Wśliznęła się niezauważona na schody dla służby.

Nie czuła jednak ulgi, a jedynie odrętwienie. Jej stopy były jak z ołowiu, każdy krok wymagał wielkiego wysiłku, widziała przed sobą niekończące się schody prowadzące do jej małej sypialni na poddaszu. Musiała się przebrać w coś bardziej odpowiedniego.

Tylko wówczas mogła szukać schronienia w pokoju Rosabel. Podczas gdy jej kuzynka spała, Claire mogłaby siedzieć spokojnie w garderobie. Ale zamiast cerować, próbowałaby naprawić złamane serce.

Simon aresztował jej ojca. W następnym tygodniu będzie zeznawał pod przysięgą, wysyłając tym samym ojca na szubienicę. Groza tych rewelacji rozbrzmiewała w niej jak stłumione bicie dzwonów żałobnych.

Simon, policjant z Bow Street. Wydawało się to niemożliwe, biorąc pod uwagę jego wysoką pozycję społeczną, ale to wszystko układało się w straszną całość. Przypomniała sobie jego ukradkowy sposób poruszania się. Jego tajemnicze pojawienie się w więzieniu Newgate. I oględziny okiem eksperta sypialni lady Havenden. Jak zręcznie wsunął kartkę z cytatem do kieszeni.

Claire wzdrygnęła się. Oczywiście, że zażądał zwrotu dowodów, był przecież oficerem prowadzącym sprawę. Mogła nawet się domyślić, dlaczego zajął się czymś, do czego człowiek z jego sfery nigdy by się nie zniżył. Lady Havenden opowiedziała jej o zamordowaniu jego ojca i postrzeleniu matki przez zbirów. Ten właśnie akt przemocy spowodował, że Simon poświęcił swoje życie ściganiu przestępców. W normalnych okolicznościach Claire podziwiałaby jego poświęcenie. Jednak nie mogła mu wybaczyć bezkrytycznego przekonania o winie ojca.

Próbowała dyskutować o sprawie ojca, ale Simon nie miał krzty współczucia dla tych, którzy łamią prawo. Szydził z jej teorii, że to lord Warrington pociąga za sznurki. Był przekonany o swojej racji. On sam zebrał wszystkie dowody, poszedł do mieszkania ojca i aresztował go.

Nawet ostatnia kradzież go nie przekonała. Zamiast tego, oskarżył o nią Claire. Oskarżył ją o kradzież cennego szmaragdowego naszyjnika lady Havenden. Lodowata pogarda w jego oczach zmroziła w niej wszystkie żywe uczucia.

Jakże ona go nienawidzi!

I jak go pożąda jednocześnie.

Z dojmującym poczuciem straty Claire zatrzymała się na szczycie schodów i oparła się o drewnianą poręcz. Zalały ją wspomnienia. Ostatniej nocy trzymał ją w ramionach z tak wielką namiętnością. Całował ją i pieścił, sprawił, że czuła się nieskończenie szczęśliwa.

Teraz zaś poznawszy jej prawdziwą tożsamość, nazwał ją przestępczynią.

Nie mogła jednak pojąć, dlaczego Simon jej nie aresztował. Wypuścił ją, ostrzegając jednocześnie, że będzie obserwował każdy jej ruch. Może myślał, że znowu ją uwiedzie.

Nie uda mu się. A niech go diabli!

Pokrzepiona poczuciem słusznego gniewu, pomaszerowała wąskim korytarzem. Zjawą musi być ktoś w tym domu - najprawdopodobniej jej dziadek. Jeśli Simon był zbyt uparty, aby jej pomóc, sama znajdzie dowody.

Ogarnął ją nagle strach z innego jeszcze powodu. A jeśli dziadek przeczytał artykuł w gazecie? Czy domyślił się, że pani Clara Brownley to jego wnuczka?

Może byłoby rozsądne, gdyby unikała go przez dzień lub dwa.

Musi sprawdzić kilka rzeczy, na przykład ten sejf w jego sypialni. Musi wymyślić inny sposób na zakradnięcie się tam...

Otworzyła drzwi do swego małego pokoiku i weszła. I wtedy zobaczyła Rosabel zwinętą na łóżku i śpiącą w różowym szlafroku.

Claire zamarła. Nikt nie może jej zobaczyć w sukni balowej. Ale było już za późno.

Oczy Rosabel otworzyły się szeroko.

- Brownie, jesteś! Zerwała się i objęła Claire, roztaczając wokół kwiatowy zapach. Pod wpływem jej serdeczności Claire poczuła wilgoć pod powiekami. Bardziej niż czegokolwiek pragnęła teraz wyplakać się i znaleźć pociechę u przyjaciółki.

Nie może jednak ufać nikomu w tym domu. Nawet kuzynce. Zdobywając się na błądy uśmiech, Claire cofnęła się o krok.

- Co ty robisz tu na górze?

- Kiedy dowiedziałam się, że jesteś chora, przybiegłam tutaj, jak tylko wróciliśmy z balu. Ale ciebie nie było... tak się martwiłam! Gdzie byłaś?

Próbując odzyskać spokój, Claire podeszła do małego okienka i otworzyła je, wpuszczając świeże powietrze do dusznego pokoju. Nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko w jaki sposób zmienić temat rozmowy.

- A ja martwiłam się wczoraj o ciebie - powiedziała srogim głosem. - Tańczyłaś z panem Newcombe'em, a potem zniknęłaś. Wszędzie cię szukałam.



Przerażająca myśl przyszła Claire do głowy. A może to Rosabel ukradła szmaragdowy naszyjnik?

Kuzynka wyglądała na dziwnie zadowoloną.

- Nie rozumiem, dlaczego wszyscy ciągle mówią o Lewisie - powiedziała nonszalancko, padając na wąskie łóżko. - On jest dużo zabawniejszy niż inni dżentelmeni.

- Lewis, a więc to tak? A jaki rodzaj zabawy masz na myśli? Dziewczyna siedziała, machając bosymi stopami i spoglądając na Claire podejrzliwie.

- To ty powinnaś mówić. Spędziłaś noc z lordem Rockfordem, prawda? Claire zarumieniła się wbrew swej woli.

- Rozmawialiśmy o tobie - przypomniała.

- A więc byłaś u niego. Jak było? Pięknie, czy jest raczej typem sztywnego i nudnego kochanka?

Było cudownie. To było najpiękniejsze doświadczenie mojego życia - do momentu, aż odkrył prawdę.

Claire z trudem skupiła całą uwagę na kuzynce.

- Młoda dama nie powinna się tak wyrażać.

- Och, do diabła z zasadami! Musisz mi wszystko opowiedzieć. I obiecuję, że nikomu nie powiem o tobie i jego lordowskiej mości.

Claire modliła się, aby dziewczyna dotrzymała obietnicy. Usiadła obok Rosabel, wzięła jej dłoń i spojrzała poważnie w oczy.

- Posłuchaj mnie. Pan Newcombe jest draniem i hazardzistą. Jeśli będziesz się nadal z nim spotykać, obawiam się, że możesz wpaść w kłopoty.

Przygnębienie pojawiło się na lalkowatej twarzy Rosabel.

- Ale to ty masz kłopoty, Brownie. Serce Claire zaczęło bić szybciej.

- Co masz na myśli?

- Właśnie dlatego tutaj przyszłam. Mama podejrzewa, że wyszłaś wczoraj z mężczyzną. Próbowałam się za tobą wstawić, ale ona wie swoje. - Do błękitnych oczu Rosabel napłynęły łzy. - Och, Brownie, nie wiem, jak ci to powiedzieć, ale... zostałam wylana.

## ROZDZIAŁ XXIII

*I oto słońce Yorku odmieniło,  
Zimę niezgody w pełne chwały lato*

„Ryszard III”

Przełożył Roman Brandstaetter

Dwa dni później Claire siedziała przy biurku w małym mieszkaniu ojca, kolejny raz przyglądając się liście cytatów. Nagle przestraszyło ją dziwne stukanie.

Zeszywniała, puls jej przyspieszył. Podniosła głowę, próbując zlokalizować źródło hałasu. Na zewnątrz wiatr obluzował sznur, na którym jej sąsiadka pani Underbill zwykła wieszać pranie. Sznur uderzył raz jeszcze o okno koło łóżka; chwilę potem kolejny podmuch wzbil go w powietrze deszczowego szarego popołudnia.

Wypuszczając powietrze z płuc, Claire nakazała sobie spokój.

Musi przestać podskakiwać na każdy dźwięk. Nie mogła jednak oprzeć się wrażeniu, że znalazła się w potrzasku, a teraz czeka na myśliwego.

Godny pożałowania stan jej finansów uniemożliwił znalezienie innego lokum. A mieszkanie ojca było najbardziej oczywistym miejscem dla przedstawicieli wymiaru sprawiedliwości - to znaczy Simona - gdyby chcieli ją odszukać. Od momentu, gdy dowiedziała się o artykule w gazecie, żyła w stanie ciągłego napięcia, przerażona, że może zostać aresztowana w związku z kradzieżą u lady Havenden.

Nie mogła uwolnić ojca z więzienia. Nie miała też obok rycerza w lśniącej zbroi, była zdana tylko na siebie.

Jedynym dobrym skutkiem opuszczenia domu Warringtona było fakt, że miała teraz mnóstwo wolnego czasu. Udała się do pana Mundy' ego, ale naiwny młody prawnik nie znalazł żadnych informacji, które mogłyby spowodować zwrot w sprawie. Poszła dwa razy odwiedzić ojca, powiedziała mu, że dziadek przeczytał artykuł i dlatego została zwolniona.

I spędzała godziny, przyglądając się cytatom.

Także teraz Claire, z łokciami na biurku, analizowała leżącą przed nią kartkę. Były na niej wypisane nazwiska ofiar oraz to, co zostało skradzione. Lista została uzupełniona o cytaty znalezione pod szkatułką lady Havenden. Claire analizowała każde słowo z nadzieją, że uda jej się odnaleźć jakieś ukryte znaczenie. Przejrzała sztuki, z których pochodziły cytaty, szukając wskazówek w każdej scenie. Próbowała odkryć sposób interpretacji cytatów jako zakodowanych wiadomości wysłanych przez lorda Warringtona zawierających słowa potępienia wobec jej ojca.

Ale nic się nie zgadzało. Odpowiedź zagadki kryła się w umyśle Zjawy.

Proces ojca zbliżał się nieuchronnie. Pozostał już niecały tydzień, a ona wcale nie była bliżej odkrycia prawdy. Co gorsza nie miała wstępu do domu dziadka, jedyne miejsce, gdzie miała nadzieję znaleźć dowód potwierdzający niewinność ojca.

Próbując nie tracić nadziei, poszła zrobić sobie herbaty. Zapalenie spirytusowej maszynki wymaga kilku minut cierpliwej pracy z krzemieniem i podpałką. Gdy woda się grzała, Claire rozejrzała się po małym mieszkanku i obiecała sobie, że tata tu wróci. Już niedługo będzie znowu zapamiętała gryzmolił przy zniszczonym dębowym biurku, co chwila zanurzając pióro w kałamarzu. Albo czytał w swoim ulubionym brązowym fotelu przy kominku, z okularami w drucianych oprawkach na czubku nosa.

Nagle jej umysł przywołał inny obraz: Simon, wściekły i potężny, przytłaczający to miejsce, zastraszający jej ojca. Simon podszedł zapewne bardzo metodycznie do poszukiwań, zajrzał pod wąskie łóżko w przyległej sypialni, gdzie spała teraz Claire, przesuwając książki na półkach, podniósł pokrywę skrzyni, gdzie przechowywała ubrania na czas jej wizyt tutaj.

Doprowadzało ją do wściekłości, że dotykał jej osobistych rzeczy, dzbana i miednicy, nad którą tata golił się codziennie rano, schylał się, aby przeszukać kredens, w którym znajdowało się tak niewiele naczyń. Z tego, co wiedziała, włożył nawet palec do cukierniczki i do małego drewnianego pudełka, w którym tata trzymał herbatę.

Z grymasem niezadowolenia Claire wsypała łyżeczkę listków do brązowego czajniczka. Obraz Simona stojącego w tym samym miejscu wywołał w niej niepokój. Może trzymał nawet tę samą łyżeczkę. Tymi samymi palcami, które niedawno tak czule ją pieściły. Bardzo szybko znalazła się u niego w łóżku, leżała obok niego - ich ciała połączone, a w sercu poczucie jedności...

Łzy napłynęły jej do oczu, ale Claire bezlitośnie je powstrzymała. Powinna raczej wyobrazić go sobie, jak nachodzi dom niewinnego człowieka. Był aroganckim arystokratą, który bez trudu uwierzył, że tata - miły, skromny, dobroduszny tata - pielęgnował w sercu urazę wobec arystokracji i ukraść cenne klejnoty. Nie chciał nawet rozważyć możliwości, że ojciec mógł stać się ofiarą misternej intrygi.

Nalała sobie filiżankę herbaty i wróciła do biurka. Simon znalazł brylantową bransoletę matki w dolnej szufladzie. Kto ją tam podłożył?

Czy był to ten wstrętny służący, Oscar Eddison, na rozkazach lorda Warringtona? Na tę myśl wszystko się w niej zagotowało.

Gdy żyła jej matka i pisała co roku do lorda Warringtona, zajmowali większe mieszkanie z dwiema sypialniami, salonem i gabinetem. Ale po śmierci mamy Claire i ojciec

przeprowadzili się do mniejszego, a po tym jak Claire przyjęła pracę w szkole Canfield, ojciec przeprowadził się do tego dwupokojowego mieszkania tutaj.

Czy dziadek śledził tatę przez te wszystkie lata? Musiał.

Czy śledził także życie Claire? Zduśła w sobie żal. Był skąpym, zgorzkniałym, podłym starym człowiekiem.

Krople deszczu uderzały o okna, tworząc odpowiednie tło dla jej ponurych myśli. Zaczęło się robić ciemno, zapaliła więc łojową świecę i postawiła ją na biurku. Splotła zimne dłonie wokół ciepłej filiżanki, sączyła herbatę i próbowała się zmusić do myślenia. Ojciec spędzał całe dnie w bibliotece i nie zważając na jej ciągle besztanie, często zapominał zamykać drzwi na klucz.

Ktoś, kto go obserwował, musiał więc jedynie poczekać na odpowiedni moment, wejść tutaj, zabrać rachunek od sklepikarza i zostawić brylantową bransoletę.

Po wpływie impulsu Claire odstawiła filiżankę i odsunęła dolną szufladę. Zaskrzypiała na znak protestu ale ujawniła swą skromną zawartość: ryż czystego papieru, żółtego i bezbarwnego, najtańszego sprzedawanego w sklepie papierniczym za rogiem.

Wyjęła papier na biurko, i zaczęła się przyglądać pustej szufladzie, po czym sięgnęła do jej tylnej części. Ku swemu zdumieniu wyciągnęła małą, złożoną kartkę papieru.

Serce zaczynało jej łomotać. Szybko ją rozłożyła. Jedno zapisane zdanie przyprawiło ją o gęsią skórę.

„Heaven hath a hand in these events”.\*

Claire rozpoznała je od razu. „Ryszard III”, akt V. Charakter pisma należał do Zjawy.

Nie wiedziała, czy cieszyć się czy płakać. I dlaczego Simon nie znalazł tej kartki? Rzuciłaby cię wątpliwości na sprawę ojca! A teraz, jeśli mu o niej powie, oskarży Claire, że ją tam włożyła. Dla niej mógł teraz nawet zgnić na tym swoim świętoszkowatym piedestale.

Czując w sobie nową energię, Claire dodała cytat do innych, wkładając go przed ten, znaleziony w domu lady Havenden. I właśnie wtedy, z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu, coś przykuło jej uwagę.

Szybko przejrzała listę. Dłonie drżały jej z podekscytowania.

Na Boga, miała rację. Pierwsza litera każdego cytatu zgadzała się z pierwszą literą nazwiska następnej ofiary. To nie mógł być przypadek. Nie jedenaście razy. Czy to możliwe, że cytaty były anagramami? I Zjawa ukrywał nazwisko następnej ofiary w pozostawianym cytacie?

Szybko wzięła pustą kartkę i zaczęła testować swoją teorię.

---

\**Wszystko nam sprzyja! Naprzód w imię Boże (przełożył Roman Brandstatter)*

Tylko co zaczęła, gdy jej lekturę przerwało pukanie do drzwi.

Pióro wysliznęło się ze zdrętwiałych palców. W ciągu tych dwóch dni nie miała żadnych gości. Nawet Rosabel nie wiedziała, gdzie się zatrzymała. Czy to Simon przyszedł w końcu, aby ją aresztować? Przełknęła głośno ślinę. Na początku chciała się ukryć, ale to nie miałyby sensu. Powinna raczej trzymać wysoko podniesioną głowę i przejść przez tę ciężką próbę.

W stała i ruszyła do drzwi, przekreśliła klucz i otworzyła.

Podniosła wzrok, spodziewając się Simona, ale dostrzegła jedynie wysoki czarny kapelusz. Zniżyła trochę wzrok do wysokości bladoniebieskich oczu, gęstych jasnych wąsów i cofniętej szczęki gościa.

- Panno Hollybrooke - powiedział, uchylając kapelusza, który ociekał wodą.

- Pan Grimes! - Claire ukryła konsternację. Mimo że bardzo chciała wrócić do biurka, byłoby nieuprzejme z jej strony pozostawić przyjaciela ojca stojącego na progu. - Proszę wejść.

Vincent Grimes wszedł do środka, wnosząc ze sobą zapach mokrej wełny i drogiej wody kolońskiej. Powiesił płaszcz i kapelusz na wieszaku przy drzwiach. Był ubrany elegancko w ciemnozielony surdut, wymyślny fular i jasnobrązowe pantalone.

- Moja droga, jakże się cieszę, że widzę cię bezpieczną.

- Domyślam się, że czytał pan artykuł w gazecie. Ujął jej dłonie w swoje.

- Tak, i byłem wściekły, że ci idioci z Bow Street rzucali na ciebie takie oskarżenia... Wyglądał naprawdę na rozgniewanego. Usta miał zaciśnięte, a oczy płonęły w sposób, który uświadomił Claire, że jest atrakcyjnym mężczyzną, podobnym do Byrona na portrecie, który kiedyś widziała.

Chociaż jego troska poruszyła ją, nie podobało jej się jego nazbyt rodzinne zachowanie.

Zwłaszcza gdy byli sami. Oswobodziła więc ręce z jego uścisku i powiedziała:

- Dziękuję, że mi pan wierzy. Przynajmniej jedna osoba.

- Przyszedłbym wcześniej, ale myślałem, że zatrzymała się pani u przyjaciela. Zobaczyłem światło świecy dopiero dzisiaj.

- Och, wpadłam tu tylko na chwilę. - Aby zadowolić ciekawość widoczną w jego oczach, szybko dodała:

- Niedługo wychodzę, ale mogę panu zaproponować filiżankę herbaty. Uśmiechnął się promiennie.

- To bardzo miło z pani strony. Kiedy Claire podeszła do małego stolika z

czajniczkiem, coś jej się przypomniało. Pan Grimes był w domu Havendenów. Widziała go, jak wychodził z jednej z sypialni. W tym całym zamieszaniu z Simonem całkowicie o tym zapomniała.

Zaniepokojona mocniej ścisnęła brązowy czajniczek. Czy pan Grimes był Zjawą. Czy nosił w sobie jakąś urazę wobec jej ojca? A może źródłem jego nowego bogactwa był nie spadek, ale kradzież?

Z wysiłkiem opanowała drżenie rąk, nalewając herbatę. Nie, pan Grimes wychodził z pokoju w przeciwnym końcu korytarza w stosunku do pokoju lady Havenden. Musi być jakieś inne wyjaśnienie.

Kiedy odwróciła się, stał nad biurkiem i patrzył na listę.

- Och, przepraszam - powiedział z zakłopotaniem, przyjmując od niej filiżankę. - Mam nadzieję, że nie ma mi pani za złe mojego wścibstwa, ale czy to są prawdziwe cytaty pozostawione przez Zjawę?

- Tak. Próbowałam znaleźć w nich jakiś sens. - Claire gestem zaprosiła go bliżej do niezapalonego kominka. - Proszę usiąść.

Począł z szacunkiem, aż zajmie jeden z brązowych foteli, zanim usiadł w drugim.

- Może mógłbym pani pomóc. Co prawda specjalizuję się w poezji elżbietańskiej, ale czytałem wszystkie sztuki Szekspira.

Claire nie wspomniała o anagramach. Jej teoria może być błędna, nie lubiła też, gdy ktoś zaglądał jej przez ramię.

Nie chciała również, żeby pan Grimes został zbyt długo.

- To bardzo szlachetne z pana strony. Ale trochę się śpieszę, więc może innym razem.

- Och, oczywiście. - Jakby wytrącony z równowagi, upił szybko łyk herbaty. - Wpadłem tylko, aby zapytać o pani ojca. Jak on się miewa?

- Tak dobrze, jak można by tego oczekiwać. - Przypomniawszy sobie chudość taty, poczuła, jak coś chwyta ją za gardło. - Jest pogodny i przez cały czas pisze.

- Pisze? - Zmarszczył brwi pan Grimes. - W takim czasie... jak on jest w stanie uporządkować swoje myśli?

- To jego sposób, aby oderwać trochę umysł do otaczających go problemów. - Claire również potrzebowała trochę się oderwać, w przeciwnym razie mogłoby to się skończyć na wypłakiwaniu się w ciemnozielony surdut pana Grimesa. - Mogę panu zadać pytanie?

- Oczywiście, moja droga.

- Wydaje mi się, że widziałam pana ostatnio na balu. W domu Havendenów. Ręka Grimesa trzymająca filiżankę zatrzymała się w pół drogi do ust. Brwi uniosły się w

zdumieniu.

- A to dopiero! Czy pani przyjaciel należy do towarzystwa?

- Tak. A więc był pan tam. Kiwnął głową.

- Pamięta pani moją cioteczną babkę, tę, która zostawiła mi spadek? Nie chcę się chwalić, ale... była baronową i bliską przyjaciółką lady Havenden.

- Aha. - To wszystko wyjaśniało. Żyjąc w stanie ciągłego lęku, Claire widziała wszędzie czające się w mroku upiory.

- Lady Havenden była zrozpaczona, gdy odkryła kradzież swego szmaragdowego naszyjnika - powiedział, potrząsając głową. - Ale co gorsza, to pani została o to oskarżona. Nie powinna pani tutaj przychodzić. Policjanci na pewno będą tu pani szukać.

- Nie zostanę tu za długo. Na szczęście zrozumiał aluzję i odstawił filiżankę.

- Cóż, w takim razie nie będę pani zatrzymywał. - Włożył płaszcz i odwrócił się, spoglądając na nią z nadzieją. - Czy mogę panią w takim razie podwieźć do domu pani przyjaciela?

- Dziękuję, ale ktoś niedługo po mnie przyjedzie. - Niech Bóg ma ją w swojej opiece, ryzykowała ogień piekielny za wszystkie ostatnie kłamstwa. - Do widzenia, panie Grimes.

Wyszedł z powrotem na deszcz. Z uczuciem ulgi Claire zamknęła drzwi i wróciła do biurka.

Ściemniło się, a świeca utworzyła małą wyspę światła nad jej papierami.

Ledwie zdążyła wziąć pióro i zanurzyć je w kałamarzu, gdy znowu rozległo się stukanie do drzwi.

Dobry Boże. Pan Grimes musiał znaleźć kolejną wymówkę, aby zakłócić jej spokój. Przywołując uśmiech dobrze urodzonej damy, otworzyła drzwi.

Simon widział, jak zmienia się jej wyraz twarzy, jak kąciki ust nagle opadły. Mimo zapadającego zmroku i workowatej szarej sukni nie miał wątpliwości, że Claire była damą. Stała dumna, z wysoko podniesionym podbródkiem. Była znowu panią Brownley. Dopiero teraz sobie uświadomił, jak bardzo tęsknił za jej widokiem.

I jak bardzo miał jej za złe, że go oszukała.

- Czy przyszedł pan, aby mnie aresztować, milordzie? - spytała z lodowatą uprzejmością. Zasługujesz na dożywocie, pomyślał.

- Nie. Ale chciałbym przedyskutować z tobą kilka spraw. Mogę wejść?

- Proszę bardzo. - Odsunęła się, ale jej sztywne, poprawne zachowanie dawało jasno do zrozumienia, że nie był mile widziany.

W ciasnym mieszkanku zdjął płaszcz i rzucił go na krzesło, kładąc na wierzchu

kapelusza. Zaciskał zęby, aby nie okazać się zazdrosnym głupcem. To nie leżało w jego planach.

Ale gdy zobaczył elegancki czarny powóz stojący przed domem, czekał przez piętnaście minut w cieniu sąsiedniego budynku, a deszcz skapywał mu z runda kapelusza i spływał lodowatymi strumyczkami po płaszczu.

- Jak się nazywał? Mężczyzna, który właśnie wyszedł.

- Pan Grimes? Jest przyjacielem rodziny.

- Widziałem cię już z nim. - Simon pamiętał dzień, gdy przypadkowo natknął się na nich koło Piccadilly Circus. Wtedy także padało, a Grimes pocałował ją w sposób, który nie wydawał się przyjacielskim pocałunkiem. Stała koło wygasłego kominka.

Simon zbliżył się do niej.

- Czy jest przyjacielem twoim czy twojego ojca? Nie dała się sprowokować, gniewnie podnosząc jedną brew.

- Czy to przesłuchanie? Może od razu zabierzesz mnie na Bow Street? Zirytowany przeczesał palcami mokre włosy. Musi się kontrolować albo zniweczy swój plan.

- Nie. To tylko... do diabła, nie chcę, aby ktoś inny cię dotykał.

W jednej chwili wytworzyła się wokół nich atmosfera intymności. Może powiedzenie prawdy w tym wypadku okazało się słuszne, oczy Claire nabrały bowiem tego marzycielskiego wyrazu, który go tak podniecał. Znikł co prawda niemal natychmiast, ale Simon ucieszył się na myśl, że wciąż działa na jej zmysły.

Zamierzał wykorzystać tę wiedzę dla własnych celów. Spojrzała na niego oziębło.

- Śmiesz tak do mnie mówić po tym, jak oskarżyłeś mnie o kradzież naszyjnika lady Havenden?

- Właśnie dlatego tutaj przyszedłem, aby przeprosić cię za wyciągnięcie błędnych wniosków.

- Och? A co spowodowało tak cudowną odmianę? - Skrzyżowała ręce na piersiach, jej oczy zwęziły się z niedowierzania. Ale przynajmniej słuchała.

- Po pierwsze, nie wiedziałaś, że pracuję dla Bow Street. Tak więc, kiedy zabrałem kartkę, pomyślałaś oczywiście, że chcę ukryć dowody.

- A więc kto ukradł szmaragdy? Ktoś, kto próbował podszyć się pod Zjawę. Nie ma innego tłumaczenia.

- Nie wiem - przyznał szczerze. - Cała moja ekipa właśnie nad tym pracuje. Krzywiąc się, podeszła do okna i z powrotem.

- Znajdź złodzieja, a znajdziesz Zjawę. I sugerowałabym skierować poszukiwania do



domu Warringtona.

Simon zacisnął zęby. Miał ją udobruchać, ale nie mógł zignorować tak rażąco mylnej oceny sytuacji.

- Znam twego dziadka od dawna, Claire. Jest surowym człowiekiem z zasadami I nawet jeśli nosił w sercu urazę przez te wszystkie lata, nie działałby z takich pobudek.

- Ale mój ojciec tak? - Nagle jej kpiący ton złagodniał, zrobiła krok do przodu, wpatrując się w niego wielkimi oczami. - Och, Simonie, nie znasz taty, nie ukradłby pióra, nie mówiąc już o brylantach. Zobacz, jak mieszka. - Zatoczyła krąg ręką, wskazując na pokój. - Jeśli naprawdę zabrał te wszystkie klejnoty, to co zrobił z pieniędzmi?

- Sam się zastanawiałem - przyznał Simon. - Przepytałem każdego pasera i jubilera w mieście, bez skutku. Ale dla sądu znaczenie będzie miał zwłaszcza fakt, że brylantowa bransoleta mojej matki została znaleziona tutaj.

- Przez ciebie. - Claire spojrzała na niego podejrzliwie. - Zaczynam się zastanawiać, czy to nie ty chcesz się zemścić.

- Co masz na myśli?

- Twój ojciec został zabity przez zbirów, twoja matka poważnie ranna. Czy to dlatego jesteś tak bardzo zacięty w tropieniu przestępców?

Jej słowa zmroziły mu krew w żyłach. Kto jej to powiedział? Jak dużo wiedziała? Strach go sparaliżował.

- Ten temat jest zakazany. Nie będę z tobą o tym rozmawiał. Na twarzy Claire pojawił się wyraz głębokiego rozczarowania. Odwróciła się i ruszyła w kierunku drzwi.

- Znalezliśmy się w impasie, milordzie. Chyba że masz coś nowego do powiedzenia... Jego serce łomotało. Do diabła, wszystko partaczył, pozwalając, aby jego popędliwy charakter brał górę.

- Wybacz mi - wykrztusił. - Nie powinienem na ciebie warczeć. Ale jest coś jeszcze. Coś bardzo ważnego. - Zbliżył się do Claire, i nie zważając na jej sprzeciw, wziął jej dłonie w swoje. I wypowiedział słowa, których nie wyobrażał sobie, że mógłby powiedzieć innej kobiecie:

- Kochanie, czy uczynisz mi ten zaszczyt i zostaniesz moją żoną? Jej wargi rozchyliły się w osłupieniu. Zbladła. Całe wieki minęły, zanim powiedziała słabym głosem:

- Dlaczego chcesz się ze mną ożenić? Ponieważ cię potrzebuję. Kocham cię.

- Ponieważ jesteś wnuczką Warringtona, a ja pozbawiłem cię dziewictwa. Źle dobrane słowa. Co się stało z jego finezją? Jego planem? Claire odsunęła się od niego natychmiast, przeszła na środek pokoju, założyła ręce i zmarszczyła brwi. Tak jakby uważała małżeństwo z

nim za gorsze od śmierci.

- Mój dziadek nigdy mnie nie uznał. I odpowiadam sama za siebie. Tak więc zwalniam cię z tego obowiązku.

Simon zbliżył się do niej, i spróbował jeszcze raz. Położył dłonie na jej ramionach i zniżył głos do chropowatego szeptu.

- To coś więcej i dobrze o tym wiesz. Szaleję za tobą, Claire. Zafascynowałaś mnie już w momencie naszego pierwszego spotkania.

- Prawie mnie nie znasz.

- Wiem o tobie wystarczająco dużo. Pasujemy do siebie, ty i ja. Nie wyobrażam sobie, abym mógł żyć z inną kobietą.

- Będziemy się kłócić.

- I spędzać cudowne noce w sypialni. - Ucieszył się, widząc, jak jej oczy zaczynają się rozmarzać.

Odsuwając jego dłonie, cofnęła się, twarz przybrała oskarżycielski wyraz.

- Nie mogłabym żyć według twojego kodeksu. I nie będę żyła z mężczyzną, który skazał na śmierć mego ojca.

Simon wyciągnął asa z rękawa.

- Jeśli mnie poślubisz, Claire, nie będę przeciw niemu zeznawał. Stała spokojnie, z oczami skupionymi na jego twarzy.

- Przysięgniesz mi to?

- Na mój honor dżentelmena. - Ogarnęło go poczucie triumfu. Aż do tej chwili nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo obawiał się jej odmowy. Objął ją i czule pocałował w czoło.

- Jeśli to oznacza tak, to gdzie jest twój płaszcz? Musimy się pośpieszyć.

- Pospieszyć?

- Postarałem się o specjalne pozwolenie. Pobieramy się dzisiaj. Protestowała, ale Simon chciał ją pojąć za żonę jak najszybciej, teraz, zanim proces zwróci ją przeciwko niemu. Nie miał zamiaru pozwolić jej na zmianę zdania.

Nie miał również zamiaru powiedzieć jej, że jego partner Islington wrócił nieoczekiwanie z północy Anglii. I że to on będzie zeznawał zamiast niego.

## ROZDZIAŁ XXIV

*Pierwej ujrzałam go, potem poznałam,*

*Miłość się nagle rodzi z nienawiści.*

„Romeo i Julia”

Przełożył Jarosław Iwaszkiewicz

Claire stała obok Simona w salonie domu w Belgravii, czując się jak we śnie. Przed nimi łysiejący duchowny recytował przysięgę małżeńską. Mnóstwo świec migotało, oświetlając pokój. W powietrzu unosił się zapach polnych kwiatów. Bębnienie deszczu o zaciemnione okna nadawało przytulną i romantyczną atmosferę.

Pani Bagley i sir Harry Masterson stali z boku jako świadkowie. Korpulentna gospodyni uśmiechała się z zadowoleniem, ocierając od czasu do czasu łzy szczęścia rąbkiem chusteczki. Sir Harry stał za Simonem i również wyglądał na bardzo radosnego.

Claire widziała ich jedynie kątem oka. To Simon przykuwał całą jej uwagę. Simon, którego mocne i silne ramiona czuła pod swoimi palcami, Simon, który zaskoczył ją propozycją niecałą godzinę temu - propozycją małżeństwa i łaski dla ojca.

Dlaczego to zrobił? Czy jego uczucia do niej były aż tak głębokie? „Szaleję za tobą, Claire. Zafascynowałaś mnie od naszego pierwszego spotkania”.

Na to wspomnienie zadrżała ponownie. Mimo że nie mówił o miłości, jej serce biło z nadzieją.

Ona również nie chciała jeszcze mówić o wszystkich uczuciach ukrytych w sercu. Ale odpowiedni moment jeszcze nadejdzie. Wkrótce.

Wypowiedzieli przysięgi, on głębokim i pewnym głosem.

Pastor ogłosił ich mężem i żoną i Claire pochylila głowę, by przyjąć błogosławieństwo. Chwilę potem Simon chwycił ją w ramiona, ich usta połączyły się w głębokim pocałunku, który trwał i trwał. Pastor odchrząknął w końcu, a oni odskoczyli od siebie, uśmiechając się oszołomieni.

Pan Bagley zagrał jakąś melodię na dawno nieużywanym fortepianie, a jego żona pospieszyła napelnić ponczem kryształowe kieliszki i podać ciasto z fantazyjną białą lukrową dekoracją nowożeńcom, sir Harry'emu i pastorowi.

- Dołączycie do nas, prawda? - spytała Claire Bagleyów, oni jednak zaprotestowali, tłumacząc, że to im nie przystoi.

- Bzdura - powiedział stanowczo Simon. - Jeśli lady Rockford życzy sobie tego, bądźcie posłuszni.

Uśmiechnął się leniwie do Claire, a ona dopiero po chwili zdała sobie sprawę, że to ją miał na myśli. Była teraz lady Rockford. Nogi ugięły się pod nią, musiała usiąść na sofie. Ciasto i poncz leżały nietknięte na jej kolanach. Czy chciała być hrabiną? Czy była w stanie dołączyć do kręgów towarzyskich, wydawać przyjęcia i wymieniać ploteczki z innymi damami?

Nie miała wyboru. Tego będzie się od niej oczekiwać. Gdzieś głęboko mimo całego poczucia szczęścia, poczuła panikę, ale szybko ją opanowała.

Kiedy poczęstunek się skończył i pastor wyszedł, ona i Simon odprowadzili sir Harry'ego do drzwi.

Ten poklepał Simona po rannemu.

- Dobra robota, stary. Wygrałeś w końcu zakład. Kto by pomyślał, że tamtej nocy w ogrodzie Stanfielda wpadłeś na zaginioną wnuczkę Warringtona?

- Nie wspominaj nikomu o tym małżeństwie. Obiecałem Claire, że na razie pozostanie to w tajemnicy - powiedział Simon, patrząc na nią z czułym wyrzutem. - Na razie będzie moją hrabiną incognito.

To był jeden z warunków postawionych przez Claire. Nie chciała, aby dziadek się o niej dowiedział. Przynajmniej, dopóki Zjawa nie zostanie złapany, a ojciec uwolniony. Popatrzyła na sir Harry'ego.

- Naprawdę bardzo doceniamy, że przybyłeś tutaj tak szybko.

- Nie przepuściłbym tego za żadne skarby - powiedział sir Harry, cmokając ją w policzek. - Adieu, lady Rockford. Dopilnuj, aby twój niewychowany mąż odpowiednio się zachowywał, w przeciwnym razie będzie miał ze mną do czynienia!

Harry zniknął w mroku deszczowej nocy, zostali w holu sami.

Simon stał, wpatrując się w nią, a wyraz jego oczu rozwiewał wszystkie jej wątpliwości. Świat promieniał nadzieją i szczęściem, teraz wszystko wydawało się możliwe.

- Milady - powiedział niskim, czułym tonem. Objął ją w pasie i ruszyli w kierunku schodów. Opierając się o niego, Claire poczuła, jak ogarnia ją dreszczyk emocji na myśl o nadchodzącej nocy - i kolejnych czekających ich nocach.

Z Simonem u boku uda jej się w końcu uwolnić ojca.

I dopiero następnego ranka, leżąc w łóżku i podziwiając Simona w bryczesach gołącego się nad miednicą, Claire przypomniała sobie swoją teorię na temat cytatów Szekspira.

Mieli za sobą długie upojne godziny, kochali się i rozmawiali.

Bawili się, szukając imion, których nigdy nie nadaliby swoim dzieciom, i próbując

wymyślać najbardziej ekstrawaganckie przykłady; potem Claire opowiadała anegdoty o dziewczętach ze szkoły, Simon zaś historie z dzieciństwa w Holyoke Park w Hampshire, siedzibie hrabiego Rockford. Obydwoje powstrzymali się zgodnie od wspomnienia nieprzyjemnych przeżyć.

Ale teraz należało porozmawiać o Zjawie. Claire narzuciła na siebie biały jedwabny szlafrok i razem udali się do gabinetu Simona, aby przeanalizować sytuację.

Usiadł w fotelu za olbrzymim mahoniowym biurkiem i wziął ją na kolana. Ta pozycja podobałaby się jej o wiele bardziej, gdyby nie chciała udowodniać swojej hipotezy.

- Popatrz - powiedziała. - Każdy cytat to swoisty anagram. Pierwsza litera cytatu to jednocześnie pierwsza litera nazwiska następnej ofiary. Inne litery nazwiska są zaszyfrowane w cytacie.

Zmarszczył brwi, analizując listę.

- Przypadek.

- Nie jedenaście razy.

- Dziesięć - poprawił ją - i to dopiero, gdy dołożymy cytat znaleziony u lady Havenden.

- Jedenaście - powtórzyła. - Wczoraj znalazłam kartkę w szufladzie ojca, którą ty przeoczyłeś. Podaj mi, proszę, atrament.

Kiedy zanurzyła pióro w kałamarzu i dopisała brakujący cytat, pochylił się nad jej ramieniem i przeczytał:

- „Heaven hath a hand in these events.” Może Zjawa przewidywał nasz ślub. Rysował koniuszkami palców małe kółka na jej plecach, które mimo szlafroka wywoływały dreszcz podniecenia. Ale jeszcze nie do końca jej wierzył. Szybko rozwiązała zagadkę i pokazała mu ją triumfalnie.

- Tutaj, zobacz! Wszystko pasuje. H oznacza Havenden, następną ofiarę, a resztę liter można odnaleźć w cytacie.

- Pokaż. - Simon wziął kartkę i powoli na jego pięknej twarzy zaczęło malować się zdumienie. - Inne też się zgadzają. To takie proste. Dlaczego tego wcześniej nie zauważyłem?

- Ponieważ na początku nie było to takie oczywiste. Dopiero gdy ułożysz obok siebie wszystkie cytaty, można to dostrzec.

- Jeśli masz rację - powiedział - to cytat z domu lady Havenden powinien wskazać miejsce następnej kradzieży. - Spojrzał na papier. - „Words without thoughts never to heaven go”.

Oboje wpatrywali się w kartkę, ale Simon był szybszy.

- Warrington. Serce Claire zabiło gwałtownie.

- Dzisiaj jest bal urodzinowy Rosabel.

- Rozstawię moich ludzi na górze podczas przyjęcia. Jeśli ktokolwiek będzie chciał coś ukraść, - zatrzymamy go. - Simon wstał, podniósł ją, trzymając w talii i okręcił się dokoła.

- Dobra robota, milady. Chyba cię mimo wszystko zatrzymam.

Na jego ustach pojawił się uśmiech. Widząc podziw w jego oczach, poczuła przypływ szczęścia.

- A więc naprawdę uważasz, że mój ojciec jest niewinny? Przez twarz przemknął mu cień. Postawił ją na podłodze i położył dłonie na jej ramionach.

- To oznacza, że zrobię wszystko co w mojej mocy, aby odkryć prawdę, Claire. Obiecuję ci to. Jego odpowiedź rozczarowała ją. Ale dzisiaj... na pewno przekona się, że uwięził niewłaściwego człowieka.

Złożył kartkę z cytatami i włożył do kieszeni surduta.

- Muszę wyjść, żeby wszystko zorganizować. Gdy odprowadzała go do drzwi, przysła jej do głowy niepokojąca myśl.

- Jak uda ci się wprowadzić tam swoich ludzi? Chyba nie zamierzasz ostrzec lorda Warringtona, prawda?

Ze zmarszczonych brwi wywnioskowała, że to właśnie zamierzał zrobić.

- Kochanie, po co Zjawa miałby okradać własny dom?

- Aby zmylić policję, oczywiście.

- Jeśli cię to zadowoli, wymyślę coś innego. Warrington nie był uszczęśliwiony, gdy zrezygnowałem ze starań o lady Rosabel. - Simon rzucił jej wyniosłe spojrzenie. - Ale wcześniej czy później i tak się dowie, że ożeniłem się z jego drugą wnuczką.

Spojrzała mu w oczy.

- Jeszcze nie teraz. Wpatrywali się w siebie kilka sekund. Pokręcił głową niezadowolony i objął ją mocno.

- Nie znoszę tajemnic, kochanie. Chciałbym opowiedzieć o nas matce i siostrze. Będą zbulwersowane, że nie były na naszym ślubie, i będą chciały urządzać wielkie przyjęcie.

Ujął jej twarz w dłonie, pocałował ją i wyszedł.

Claire oparła się o framugę. Wielkie przyjęcie? To przypomniało jej, niestety, o jej nowym statusie.

W tym przytulnym domu czuła się jak w oazie z dala od towarzyskiego świata. Ale nie mogli tu zostać na zawsze. Będzie się musiała przeprowadzić do rezydencji Simona, zarządzać służbą i odgrywać rolę gospodyni dla niezliczonych gości.

W co ona się wpakowała?

Wzięła głęboki, wolny oddech. Będzie miała mnóstwo czasu, aby się przyzwycząić. Ale teraz musi skoncentrować się na tacie. Nie miała zamiaru zostawiać jego losu w rękach Simona.

Bał był maskowy. W odpowiednim kostiumie będzie mogła wśliznąć się niezauważona do domu Warringtona i sama nad wszystkim czuwać.

Simon stał w mroku schodów dla służących. Przez lekko uchylone drzwi miał doskonały widok na korytarz i wszystkie dojścia do sypialni lady Hester i lady Rosabel.

Kiedy wrócił do domu w Belgravii po południu, Claire narysowała mu mapę piętra domu Warringtona. Potem sprawiła mu przyjemność ponownie w sypialni - i sobie również. Ociągał się do ostatniej chwili. W końcu włożył swój strój mnicha, zostawiając Claire w łóżku i nakazując, aby czekała tam do jego powrotu.

Do czasu, gdy przybyli pierwsi goście, przemycił Islingtona przez boczne drzwi, umieszczając go w składzie bielizny na drugim końcu korytarza. Pozostali stali w odstępach umożliwiających dostrzeżenie każdego wymykającego się przez zarośla.

Dochodziła północ i każdy nerw miał napięty do granic wytrzymałości. Zazwyczaj obserwacja była męczącym zajęciem. Przez kilka godzin trzeba być uważnym i czujnym.

Dzisiaj było tysiąc razy gorzej. Sprawa dotyczyła go osobiście. Jeśli Zjawa rzeczywiście przybędzie, Simon będzie mógł ofiarować Claire prezent, którego pragnęła najbardziej. Wolność ojca. Jeśli się nie pojawi, proces Gilberta Hollybrooke'a odbędzie się, jak zaplanowano, za kilka dni. Islington złoży zeznania, które wyślą ojca Claire na szubienicę.

Lodowaty strach przeszył jego pierś. Straci Claire - będzie go nienawidziła do końca życia. Ale co gorsza, będzie nienawidził samego siebie za to, że być może przyczynił się do skazania niewinnego człowieka.

Czy Hollybrooke jest tylko kozłem ofiarnym? Przez długi czas Simon ignorował instynkt. Ale może Claire miała rację; może był zbyt uparty, aby jeszcze raz przeanalizować niezbite dowody. Czy morderstwo jego ojca tak go znieczuliło, że stał się nieelastyczny i nieugięty?

Może. Ale ona z kolei nie rozumiała, że jego praca nie pozwala mu wierzyć nikomu na słowo.

Wszystko musi być jasne i logiczne.

Mógł jednak chociaż rozważyć jej pogląd, że sprawca mieszka w tym domu. Simon obstawiał lorda Fredericka, który tonął po uszy w długach. Dlatego też podjął pewne środki ostrożności, wśliznął się wcześniej do sypialni obu kobiet i sporządził spis biżuterii. Będzie

wiedział, czy coś zginęło przed przybyciem albo po przybyciu gości.

W korytarzu pojawiła się zakonnica w białej szacie. Simon wzmógł czujność. Czy Zjawa może być kobietą? Przypatrywał się jej uważnie przez szparę w drzwiach, ale kwef i maska zasłaniały jej twarz.

Cholerne kostiumy! Nigdy nie lubił balów maskowych, a dzisiaj szczególnie ich nienawidził.

Przebranie gości uniemożliwiało rozpoznanie kogokolwiek.

Zakonnica minęła obie sypialnie i skręciła za róg. Westchnął sfrustrowany. I próbował nie myśleć o Claire czekającej na niego w domu.

Gdy Claire skręciła za róg, uważnie wypatrywała Simona.

Musiał się dobrze ukryć, do tej pory nie widziała jeszcze wysokiego mnicha w brązowej sutannie z kapturem. Paradoksalne było to, że wybrali tak podobne kostiumy. Szatę zakonnicy zrobiła z kompletu zapasowych prześcieradeł. Po południu, gdy wrócił nieoczekiwanie, omal nie przyłapał jej na tym, jak kończyła je zszywać. Wepchnęła wszystko do skrzyni, odgrywając kochającą żonę, tłumiąc w sobie poczucie winy z powodu oszukiwania go.

Gdy dotarła do celu, rozejrzała się po pustym korytarzu. Potem po cichu weszła do pokoi dziadka i zamknęła drzwi.

Kilka minut temu była jeszcze na dole. Widziała lorda Fredericka grającego w karty w salonie i lorda Warringtona dyskutującego o polityce z grupką mężczyzn w bibliotece. Rosabel natomiast, ubrana jak księżniczka, tańczyła przez cały czas z zamaskowanym, jasnowłosym kawalerem, którym bez wątplenia musiał być Lewis Newcombe. Claire stwierdziła, że nadeszła doskonała okazja, aby sprawdzić sejf. Gdyby znalazła skradzione klejnoty, może Simon w końcu by jej uwierzył.

Przeszła szybko przez mały przedpokój i weszła do sypialni.

Maska przykrywająca górną część jej twarzy trochę ograniczała jej widok, ale dzięki lampie naftowej stojącej na stoliku koło łóżka, widziała, że w pokoju nikogo nie ma, Nigdy nie będzie miała lepszej okazji.

Wielkie łoże z baldachimem było zasłane narzutą w haftowane smoki, sięgającą po rząd poduszek. Mrok skrywał kolekcję egzotycznych przedmiotów porozstawianych po pokoju. Po prawej stronie widziała ciemną garderobę. Po lewej wpatrywała się w nią para świecących czerwonych oczu. Zamarła, serce dudniło jej w piersiach, zanim je rozpoznała. To był stolik, którego podstawa miała kształt tygrysa z rubinowymi oczami.

Odetchnęła z ulgą i uspokoiła się. Absolutna cisza przyprawiała ją o gęsią skórkę. Ale



nie mogła pozwolić sobie na tchórzostwo. Skierowała się ku mosiężnej tarczy wiszącej na ścianie. Zdjęła ją z haka i położyła na krześle. Ciemny kwadrat sejfu kontrastował z bladą tapetą. Klamka nie drgnęła.

Gdzie dziadek mógł trzymać klucz?

Otworzyła szufladę nocnego stolika i przesunęła lampę, aby oświetlić wnętrze. Książki, chusteczka, brązowa buteleczka laudanum, ułożone dokładnie tak samo, jak wtedy, gdy zaglądała tu ostatnim razem. Klucza jednak nie było.

Przykucnęła i przeszukała dolną szufladę, bez rezultatu. Już chciała wstać, gdy sparaliżował ją męski głos.

- Tego szukasz? Z cichym okrzykiem spojrzała przez ramię. Za nią stał niski mężczyzna trzymający w ręku pęk kluczy. Służący dziadka, Oscar Eddison.

Podejrzany ruch na drugim końcu korytarza przykuł uwagę Simona. Przysadzista sylwetka Islingtona skradała się w kierunku, w którym kilka minut temu znikła zakonnica. Simon opanował impuls podążenia za partnerem. Coś podejrzanego musiało wywabić Islingtona z jego kryjówki. Ale zawołałby, gdyby potrzebował pomocy.

Pozostał więc na miejscu. Nogi zaczynały mu drętwieć od długiego stania. Zmieniając pozycję, oparł się ramieniem o framugę i dalej obserwował korytarz. Z sali balowej na dole dobiegała muzyka. Słyszał odległy gwar i śmiech.

I zastanawiał się, co zobaczył Islington.

Złapana w pułapkę Claire przyciała się obok otwartej szuflady. Światło lampy padało na jej twarz i dziękowała Bogu, że ma na sobie maskę. Służący zerknął na zdjęty sejf.

- Ty złodziejska dziwko! Słyszałem, jak wchodziłaś, więc ukryłem się w garderobie. Zdejmij maskę i pokaż twarz.

Pokręciła milcząco głową. Eddison nie może jej rozpoznać. Dobry Boże! Jak mu uciec?

- Zrób, co mówię! - zagrzemiał. Zrobił krok do przodu, trzymając żelazne klucze w dłoni jak broń. Claire udała, że się cofa.

Gdy był już blisko niej, rzuciła się na niego. Z całej siły uderzyła go ramieniem w brzuch.

Jęcząc, upadł na podłogę. Klucze wyleciały mu z ręki i spadły, brzęcząc, gdzieś w mroku.

Trzymając się prawej strony, Claire uniosła rąbek spódnicy i pobiegła w kierunku drzwi. Znalazszy po omacku klamkę, szarpnęła za drzwi. I wpadła na przysadzistego mężczyznę.

Uderzyła w niego z taką siłą, że zobaczyła gwiazdy. W mgnieniu oka złapał ją i wprowadził z powrotem do pokoju. Podeszli bliżej lampy. Wierzgała i wrywała mu się, jednak bez skutku. Jego mięsista dłoń niczym kajdany zaciskała się na jej przedramieniu.

- Nazywam się Islington, miss. Jestem oficerem policji. Wypowiedziawszy te słowa, zerwał jej maskę. Miał duży nos, rumiane policzki i nastroszone brązowe włosy. Przypominał jej kogoś.

Claire opadła bezwładnie. Islington musi być jednym z ludzi Simona.

- Sir, musi pan natychmiast zawołać lorda...

- Pani Brownley? - Eddison zerwał się na nogi.

- Panna Hollybrooke? - powiedział w tym samym momencie Islington. Claire zaschło w gardle. Och, nie!

- Nazywa się Brownley - wyjaśnił lokaj. - Była tu służącą, ale została zwolniona za niewłaściwe zachowanie.

- A więc jest również córką Gilberta Hollybrooke'a - stwierdził ponuro Islington. - Widziałem ją na posterunku kilka tygodni temu, jak kłóciła się z sędzią.

Szczurza twarz Eddisona zbladła.

- Nie wierzę... Islington zignorował go.

- Szukaliśmy pani. Mój przełożony obserwował mieszkanie pani ojca. Simon. Musi ją chronić. Dobry Boże, czy uda mu się ją z tego wyciągnąć? Czy może ponownie dojdzie do wniosku, że to ona jednak jest złodziejem?

- Zawołam lorda Warringtona - powiedział Eddison, ruszając do drzwi. - Na pewno będzie chciał się dowiedzieć, kto próbował go okraść.

Claire wpadła w panikę. Nie była jeszcze gotowa stanąć twarzą w twarz z dziadkiem, nie mając żadnego dowodu.

- Proszę mnie zabrać do swego przełożonego - rozkazała policjantowi. - Nie będę rozmawiała z nikim innym.

- To nie pani wydaje tu rozkazy, miss. - Z poważnym wyrazem twarzy Islington wyjął sznurek z kieszeni płaszcza. - Jest pani aresztowana.

Nie minęło piętnaście minut od chwili, gdy Simon widział swojego partnera skradającego się wzdłuż korytarza, a ujrzał go ponownie, machającego niecierpliwie na jego drugim końcu. Ruszył biegiem i spotkali się w połowie drogi.

- Co się stało?

- Tędy, milordzie. - Promieniejąc z radości, Islington poprowadził Simon za róg. - Złapałem Zjawę, ją złapałem. Tego oszusta, w końcu. Próbowała właśnie otworzyć sejf lorda

Warringtona. - Ona?

- Tak, wygląda całkiem niewinnie, nawet świętoszkowato, przebrana za zakonnice. A najlepsze jest to, że... cóż, sam pan zobaczy.

Ta zakonnica. Ta, którą uznał za niewartą uwagi. Jak bardzo się mylił, myśląc, że złodziej będzie chciał ukraść klejnoty lady Hester.

Kim ona jest?

Simon nie był w nastroju na zagadki. Ale znajdowali się już w drzwiach, pozwolił więc Islingtonowi nacieszyć się jego sukcesem.

On sam poczuł przyływ euforii. W końcu miał dowód, aby uwolnić ojca Claire. Jak bardzo będzie się cieszyć! Będzie musiał się pokajać, ale potem sobie to wynagrodzi.

Wszedł do słabo oświetlonej sypialni, jednym spojrzeniem ogarniając cały zbiór egzotycznych przedmiotów. Skierował wzrok na zakonnice siedzącą na krześle z rękoma związanymi z tyłu.

Jego euforia znikła w jednej chwili. Claire?

Spojrzała na niego przerażonym wzrokiem, ale przynajmniej miała na tyle rozsądku, aby się nie odezwać. Strach i złość odebrały mu mowę. Co ona tu robiła?

- To jest panna Hollybrooke, milordzie. Bez wątpienia pomagała ojcu.

- Wyjdźcie na zewnątrz, powiedz innym. Zajmę się tym. Islington kiwnął głową, po czym zwrócił się do Claire.

- Zobaczymy się na sali sądowej. Teraz będę zeznawał przeciwko wam obojgu. Gdy Islington wyszedł z pokoju, Simon stał nadal jakby rażony prądem. Islington go wydał.

Na pięknej twarzy Claire pojawiło się niedowierzenie i ból.

- Czy to prawda? - szepnęła. - Czy to on będzie zeznawał? Zamiast ciebie? Cholera jasna, jasna cholera!

- Tak, ale wyjaśnię ci wszystko później. - Niecierpliwie przykucnął za krzesłem, aby rozwiązać jej węzeł na nadgarstkach. - Teraz jesteś w poważnych tarapatkach. Po co, u diabła, przysłaś tutaj?

- Szukałam skradzionych klejnotów w sejfie mojego dziadka. Ale Simonie... oszukałeś mnie.

- Nie miałem wyboru. Inaczej nie wyszłabyś za mnie. - Ogarnęły go wątpliwości. Czy mówiła prawdę? Czy znowu dawał się nabrać? Chciała okraść dziadka, żeby uwolnić Gilberta Hollybrooke'a?

Simon myślał jedynie o tym, jak ją ochronić. Bez względu na wszystko. Uwolniła ręce i pomasowała nadgarstki. Zerwała kwef i rzuciła go na podłogę. Kilka ciemnych kosmyków

spadło na jej habit. Z bólem w głosie powtórzyła:

- Oszukałeś mnie.

- Potrzebujesz kwefu, aby pozostać nierozpoznana. Musisz już iść... szybko. Powiem im, że mi uciekłaś.

Nie poruszyła się, aby go podnieść. W jej głosie słychać było narastający gniew.

- Okłamałeś mnie. Uwierzyłam ci, że jesteś po stronie ojca. Jak mogłeś to zrobić? Każde jej słowo było jak gwóźdź, wbijany w ciało.

- Ty też mnie okłamałaś, Claire. I to niejednym razem.

- Każde moje kłamstwo miało na celu ochronę ojca. Ale ty nie zamierzasz mu pomóc, prawda? Nigdy nie zamierzałaś.

- Porozmawiamy o tym później. Teraz nie czas... Już było za późno. Opierając się na lasce, Warrington kuśtykając wszedł do sypialni. Za nim podążał Eddison ze skwaszonym wyrazem twarzy. Ze względu na wiek markiz nie miał na sobie kostiumu, a jedynie ciemnoszary garnitur i biały fular. Jego przenikliwe niebieskie oczy przesywały Claire.

- To ty! Eddison wskazał kościstym palcem na Claire.

- Jest oszustką i złodziejką! Wiedziałem, że ta dziwka coś ukrywa od momentu... Simon gwałtownym ruchem złapał lokaja za gardło i uderzył nim o słup łóżka.

- Uważaj, jak zwracasz się do mojej żony. Stojąca za nim Claire zaczerpnęła powietrza. Ujawnił ich małżeństwo. Tym bardziej zasługiwał na jej gniew. Ale będzie musiał złamać tysiące obietnic, jeśli to miało uchronić ją przed więzieniem.

- Przepraszam.

- Przepraszam, milordzie - wykszusił Edison.

- Nie mnie, ty prostaku, przeproś ją.

- Przepraszam, milady... nie wiedziałem... Claire podeszła do nich i warknęła:

- Puść go, Simonie. Jesteś nie lepszy. Jej pogardliwy ton dotarł do niego przez przepełniającą wściekłość. Rozluźnił palce, puścił lokaja i pochylił się ku niej.

- Claire, kochanie, posłuchaj mnie. Potrzebuję cię... Kocham cię. Wyciągnął dłoń, by dotknąć jej policzka, ale wzdrygnęła się, a w jej oczach zobaczył oskarżenia i nieufność.

- Proszę się trzymać ode mnie z daleka, sir.

Warrington uniósł siwe krzaczaste brwi, obserwując całą scenę. Wpatrując się intensywnie w Claire, zwrócił się do Simona.

- Czy to prawda, Rockford? Ożeniłeś się z nią... z moją wnuczką?

- Wczoraj, za specjalnym pozwoleniem.

- Rozumiem. - Warrington spojrział na Claire zagadkowym wzrokiem. - Ty i ja

musimy wyjaśnić sobie kilka spraw. Czy on ma zostać?

Rzuciła pogardliwe spojrzenie na męża.

- Nie. I chcę, aby nasze małżeństwo zostało anulowane. Zostało zawarte podstępem.

Nie chcę go nigdy więcej widzieć.

## ROZDZIAŁ XXV

*Najgłębsza rana z przyjacielskiej dłoni*

„Dwaj panowie z Werony”

Przełożył Stanisław Koźmian

Lord Warrington wyprosił wszystkich z pokoju. Claire została sama z dziadkiem, który znał już jej prawdziwe nazwisko. Ale ona myślała jedynie o zdradzie Simona.

Simon okłamał ją. Oszukał ją w najbardziej nikczemny sposób. Nigdy nie miał zamiaru uwolnić ojca. Ożenił się z nią tylko po to, aby...

Claire, kochanie... Kocham cię.

Z bólu serca rodził się gniew. Jego podłe kłamstwa przeczyły jego czułym słowom. Poślubił ją z poczucia obowiązku, to wszystko. Ponieważ była wnuczką Warringtona. Gdyby była kobietą z plebsu, nie byłaby godna zostać jego żoną.

- Usiądź - mruknął lord Warrington. - Wyglądasz, jakbyś miała zaraz zemdleć. Oszołomiona zdradą Simona, Claire osunęła się na krzesło naprzeciwko dziadka. Na stoliku między nimi stała lampa. Kiedy ją przesunął? Próbując otrząsnąć się, spojrzała na niego uważnie.

Odwzajemnił jej spojrzenie. Na jego zniszczonej twarzy widziała dwoje oczu jak dwa niebieskie sztylety.

- A więc jesteś córką Emmy - powiedział wolno. - Miałem rację, że wydawałaś mi się dziwnie znajoma.

Emmy. Czy zawsze zwracał się do lady Emily tak pieszczotliwie? Zbyt czule, zbyt intymnie. Claire buntowała się na myśl, że mógł okazać się kimś innym niż tylko oziębłym, surowym ojcem.

- Rozpoznałbyś mnie od razu, gdybyś uznał za stosowne przyjąć do wiadomości moje istnienie.

Grymas wykrzywił mu twarz. Pochylił się do przodu, zaciskając sękaty dłonie na gałce laski.

- Przeszłość nie wróci. Będziemy rozmawiać o teraźniejszości. Dlaczego chciałaś mnie okraść?

- Nie chciałam. Szukałam tego, co ty ukradłeś. - Ciągle jeszcze w szoku wywołanym słowami Islingtona, Claire wyzbyła się wszelkiego strachu. A niech tylko ten podły staruch spróbuje ją uciszyć! Niech tylko się odważy!

Jego krzaczaste siwe brwi uniosły się w wyrazie zdziwienia.

- Masz na myśli posag Emmy? Jest twój... otrzymasz też swój własny na małżeństwo z Rockfordem.

- Nie kupisz mojego milczenia - powiedziała z za wziętą miną. - Nie chcę twoich pieniędzy, chcę, abyś oczyścił imię mojego ojca.

- To co mówisz nie ma sensu. Nie mam władzy, aby uwolnić go z więzienia. Przykro mi przez wzgląd na ciebie, ale on jest po prostu złodziejem.

- Nie. On nie jest Zjawą, Ty nim jesteś. - Gdy markiz wpatrywał się w nią osłupiały, Claire zacisnęła pięści na kolanach. - Zaplanowałeś te wszystkie kradzieże, aby go zniszczyć. Dopilnowałeś, aby dowody znalazły się w jego biurku. Ponieważ nienawidziłeś go za to, że wykradł ci córkę.

W ciszy słychać było jedynie stłumione bicie zegara. Obserwowała dziadka wściekłym wzrokiem, próbując dostrzec najmniejsze oznaki winy.

Ale on trzymał głowę lekko przekrzywioną na bok, obserwując ją z niedowierzaniem. Oddychając nierówno, oparł się zmęczony o oparcie krzesła.

- Nie wiem, jak doszłaś do takich wniosków, ale to nieprawda. Stałem się raczej wielbicielem książek twojego ojca. Mam egzemplarz każdego traktatu, który opublikował przez te wszystkie lata, jako dodatki do swojej książki.

Jego beczelna uwaga wprowadziła Claire w osłupienie. Chyba próbował grać na jej uczuciach.

- Śledziłeś go. Przeprowadzaliśmy się kilka razy, ale i tak wiedziałeś, jak go znaleźć.

- Śledziłem ciebie, nie jego. - Urwał, a potem dodał powoli: - Bardzo chciałem, abyś odpowiedziała przynajmniej na jeden mój list.

- Nie kłam! - Oczy paliły ją od napływających łez, ale Claire powstrzymała je. - Nigdy nie dostałam od ciebie nawet linijki. Ani moja matka, a pisała do ciebie wiele razy...

Lord Warrington był wyraźnie wstrząśnięty. Kłykcie zaciśniętej na lasce dłoni były białe.

- Emmy pisała do mnie? Kiedy?

- Co roku, w rocznicę jej ucieczki. Płakała nad tymi listami. Ponieważ wiedziała, że nigdy jej nie wybaczysz.

Wpatrywał się w nią chwilę. Wzburzony, próbował wstać, ale osunął się z powrotem na krzesło, zwrócił się więc do niej ochryplym głosem:

- Pociągnij za dzwonek. Chciała odmówić, ale widząc jego szarą twarz, oczy pełne łez i skurczoną sylwetkę, poczuła wyrzuty sumienia. Czyżby zasłabł, słysząc jej oskarżenia?

Skrecony sznurek dyndał koło łóżka. Szarpnęła go, potem naląła szklanekę wody z

dzbanka na stole. Podała ją dziadkowi i pomogła mu się napić.

- Eddison zajmuje się pocztą w tym domu - powiedziała powoli. - Czy przypuszczasz, że to on zabrał wszystkie listy?

Chrząknął.

- Dałby Bóg, abym go podejrzewał już dawno temu. Chwilę później Oscar Eddison stał przed swoim panem. Simon również wszedł do sypialni.

Claire widziała go dosyć dokładnie stojącego w mroku. Zdjął już przebranie mnicha i w koszuli i bryczesach przypominał raczej pirata. Widząc jego zdeterminowany wyraz twarzy, wiedziała, że chce z nią porozmawiać. Ale jej serce było zbyt słabe, by ryzykować oparcie się jego urokowi. Warrington utkwiał w Eddisonie oskarżycielskie spojrzenie.

- Moja córka nigdy nie otrzymała moich listów. Ja również nigdy nie otrzymałem jej listów. Świdrujące brązowe oczy lokaja spoczęły na Claire, potem z powrotem na Warringtonie.

- Milordzie, ja... ja zawsze odnoszę korespondencję na pocztę. Nie wiem, co mogło się stać... listy czasami giną...

- Dosyć! Jeśli się nie przyznasz, poproszę Rockforda, aby wydusił z ciebie prawdę. Simon zrobił krok do przodu ze śmiertelnie poważnym wyrazem twarzy. Eddison zbladł. Padł na kolana przed Warringtonem.

- Proszę, wybacz mi, milordzie. Wpadłeś w furję, gdy uciekła lady Emily. Powiedziałeś, że jest dla ciebie martwa! I tak powinno pozostać. Okryła cię hańbą!

Markiz zmrużył oczy.

- Tchórzliwy pochlebco! Wstawaj! Jak śmiałeś zniszczyć listy mojej córki? Eddison zerwał się, załamując ręce.

- Nie! Ja... ja mam je. Wszystkie! Nie otworzyłem ich, są w pudełku w moim pokoju. Zaraz... zaraz je przyniosę.

Gdy rzucił się w kierunku drzwi, Simon złapał go za kark.

- Źle życzyłeś lady Emily, prawda? Zastanawiam się, czy to nie ty przypadkiem chciałeś zemsty na Hollybrooke'u za to, że zabrał ją z tego domu.

Wargi Eddisona poruszyły się niemal bezgłośnie.

- Zemsty?

- Tak. Teraz pójdziemy razem po te listy. A potem odprowadzę cię na Bow Street, gdzie zostaniesz oskarżony jako Zjawa.

Claire stała nieruchomo, oszołomiona myślą, że Eddison mógł działać bez wiedzy dziadka. Simon zignorował niezborne protesty lokaja. Wpatrywał się w nią tak intensywnie,



że poczuła szarpnięcie swego nieposłusznego serca. Bez wątplenia, częścią jego dzisiejszego planu było pozostawienie jej samej w domu.

Łajdak!

Popatrzyła na dziadka, który siedział w fotelu, pogrążony we własnych myślach.

- Czy mogę tu zostać na noc? Jego oczy rozbłysły, łagodząc pomarszczoną twarz.

- Moja droga, możesz tu zostać tak długo, jak zechcesz. Następnego ranka Claire wstała dosyć późno, czując jeszcze oszołomienie po niespokojnym śnie.

Chciała położyć się w swoim starym łóżku na poddaszu, ale lord Warrington nalegał na dużą sypialnię naprzeciwko pokoju Rosabel. Zasłony w różnych odcieniach różu i wykwintne meble sprawiały, że pokój wyglądał, jakby był przygotowany dla księżniczki.

Albo przynajmniej wnuczki markiza.

Claire ubierała się powoli w szarą suknię, która nosiła wczoraj pod kostiumem zakonnicy. Wczorajsze przeżycia pozbawiły ją energii. Dziadek chciał być częścią jej życia. I to nie on był Zjawą. Nie on spiskował przeciwko tacie. Tak bardzo się myliła.

To Oscar Eddison chował w sercu urazę. Przed wyjściem Simon wyjaśnił, że aby uwolnić ojca, będzie potrzebował podpisanego zeznania lokaja. Cała papierkowa robota z tym związana może mu zająć większą część dnia.

Tymczasem Claire czuła się, jakby dryfowała po nieznanym wodach. Ból w sercu przypomniał jej o Simonie. Była świadoma, że próbował naprawić swoją zdradę, jednak jej rozmiar wstrząsnął nią do głębi. Co by się stało, gdyby nie porozmawiała z dziadkiem? Czy odkryliby udział Eddisona?

Tata zostałby skazany na śmierć po zeznaniach Islingtona. Nie wybaczy Simonowi, że podjął takie ryzyko. Nigdy.

Nie może żyć z mężczyzną, który oszukał ją tak okrutnie.

Jednak perspektywa życia bez niego wydawała się dziwnie pusta.

Usłyszała pukanie do drzwi. Lokaj przyniósł jej zadziwiające wieści. Lady Rockford czekała na nią w niebieskim salonie.

Simon musiał powiedzieć matce o ich małżeństwie. Trzęsącymi się rękoma przyglądała włosy. Co będzie, jeśli matce Simona nie spodoba się ich małżeństwo? Claire nawet nie pomyślała o reakcji rodziny, jego rodziny - czy jej. Gdy wybiegała z pokoju, spojrzała na zamknięte drzwi pokoju Rosabel. Będzie zaskoczona, gdy się obudzi i dowie się, że ma nową kuzynkę!

Na dole Claire wzięła głęboki oddech i weszła do olbrzymiego salonu. Jej teściowa siedziała na szeszlunku koło kominka. Siwiejące brązowe, elegancko upięte włosy i suknia z

niebieskiego jedwabiu sprawiły, że Claire poczuła się zaniedbana.

Dygnęła.

- Lady Rockford, bardzo się cieszę, że znowu panią widzę. Ciepły uśmiech pojawił się na twarzy starszej damy.

- Moja droga, ty jesteś teraz lady Rockford i bardzo się cieszę z tego faktu. Usiądziesz, proszę, koło mnie?

Claire posłuchała. Aby uspokoić swoje stargane nerwy, postanowiła być szczerą.

- Nie jest pani nieszczęśliwa, że Simon nie poślubił lady Rosabel?

- Jestem zachwycona, że znalazł kobietę, którą kocha. Claire głęboko wątpiła w prawdziwość tejże miłości. Ale nie mogła tego głośno powiedzieć.

- Akceptuje mnie pani? Moja matka wywołała przecież skandal, uciekając ze swoim nauczycielem. A ojciec siedzi oskarżony w więzieniu.

- Twoja matka była zakochana. A twój ojciec został niesłusznie oskarżony i zostanie wkrótce wypuszczony na wolność, jak tylko ten okropny służący się przyzna. - Dama zacisnęła usta. - Kto by pomyślał, że przez te wszystkie lata ukrywał listy twojej matki przed lordem Warringtonem. Niepokój ogarnął ją, gdy to usłyszała.

- A więc Eddison nie przyznał się jeszcze, że jest Zjawą?

- Nie, ale Simon jest pewny, że to zrobi. - Wyciągnęła chudą rękę, aby dotknąć Claire.

- Nie martw się, moja droga. Poszedł na Bow Street, aby osobiście nadzorować sprawę.

Jej pogodne brązowe oczy wydawały się nie wiedzieć o jego pracy. „Pracuję w tajemnicy dla Bow Street. Nikt o tym nie wie, nawet moja rodzina”.

Ale powiedział Claire. Dlaczego ujawnił ten fakt, podejrzewając ją o kradzież? Tylko dlatego, że był świadomy, że i tak się dowie na procesie?

- Nie pomyśl, proszę, że się wtrącam - powiedziała hrabina - ale mój syn powiedział mi, że się pokłóciliście i że wina leży po jego stronie. Nie będę pytała o szczegóły, pomyślałam jednak, że powinnaś znać przyczyny, dla których czasami bywa tak uparty i surowy.

- Ma pani na myśli to... co zdarzyło się, jak miał piętnaście lat?

- Powiedział ci więc? Claire pokręciła głową.

- Słyszałam trochę plotek. Gdy zapytałam Simona, oświadczył mi, że ten temat jest zamknięty.

- To było bardzo bolesne przeżycie dla niego. - Starsza pani odwróciła na chwilę wzrok, jej oczy stały się smutne, jakby spoglądała z powrotem w przeszłość. - Nieczęsto się zdarza, że chłopiec jest świadkiem morderstwa swego ojca.

Claire wydała stłumiony okrzyk.

- Simon tam był?

- Tak. Widzisz, został wyrzucony ze szkoły za bójki. Nie chcieliśmy powierzać tej sprawy służącym, więc sami pojechaliśmy po niego. W drodze do domu, gdy Simon kłócił się z ojcem, nasz woźnica zatrzymał się, zobaczywszy uszkodzony powóz stojący na poboczu. Mój mąż wysiadł, by pomóc dżentelmenowi.

Urwała, chwytając się za gardło. Claire przerażona domyśliła się reszty.

- Ale to nie był dżentelmen, tylko rozbójnik. Lady Rockford skinęła drżącą głową.

- To był podstęp. Miał dwa pistolety. Kazał nam wszystkim wysiąść. Gdy mój mąż chciał mnie ochronić, nikczemnik strzelił do nas. Simon i woźnica złapali go, ale było już za późno, aby uratować mojego męża.

Claire poczuła, że serce ściska jej się z żalu.

- Ale pani również została poważnie ranna.

- Tak, i myślę, że Simon nigdy sobie tego nie wybaczył.

- To nie była jego wina!

- Powtarzałam mu to wiele razy. Ale on obwinia się przez cały czas za swoją burzliwą młodość. Jego zdaniem, gdyby nie został wyrzucony ze szkoły, nie znaleźlibyśmy się na tej drodze. Od tego dnia jego zachowanie stało się wzorowe, nawet zbyt wzorowe. Nie zaufał nikomu spoza rodziny. - Jej twarz złagodniała, gdy uśmiechnęła się. - Aż spotkał ciebie, moja droga.

Claire nie wierzyła do końca, że jest dla niego aż tak wyjątkowa. Ale zachowała te wątpliwości dla siebie. Potem gawędziły jeszcze o innych sprawach, między innymi o tym, jak bardzo siostry Simona nie mogą się doczekać, aby powitać ją w rodzinie. Po pewnym czasie hrabina poczuła się zmęczona i odjechała. W przypiływie czułości Claire uścisnęła ją na pożegnanie.

Ale jej serce było pełne wyrzutów sumienia.

Wracała powoli na górę. Nic dziwnego, że Simon tak żarliwie walczył z przestępcami. I nic dziwnego, że nie wierzył, że ojciec może być niewinnym naukowcem. Simon widział, jak jego rodzice zostali straszliwie oszukani, chcąc pomóc komuś innemu.

Ale to go nie usprawiedliwiało.

Gdy dochodziła do swego pokoju, z komnat Rosabel wybiegła lady Hester. Dyszała, jej okrągła twarz była blada, a orzechowe oczy miały błędny wyraz. Dostrzegłszy Claire, stanęła jak wryta.

- Pani Brownley! Co pani tu robi? Claire nie traciła czasu na wyjaśnianie swojej

obecnej sytuacji.

- Czy coś się stało? Ciotka ocierała czoło chusteczką.

- Chodzi o Rosabel. Nie spała dzisiaj u siebie. Obawiam się, że uciekła. Z tym łajdakiem Lewisem Newcombe'em!

## ROZDZIAŁ XXVI

*Na wieki i jeden dzień.*

„Jak wam się podoba”

Przełożył Czesław Miłosz

Pół godziny później Claire jechała w powozie lorda Warringtona na północ do Gretna Green.

Naprzeciwko obok lorda Warringtona siedział nadąsany Frederick. Kuzyn został wyciągnięty z łóżka po tym jak do późna w nocy bawił się na balu. Jego jasne włosy były potargane, niebieski surdut pognieciony, a fular przekrzywiony.

- Prawdopodobnie jest gdzieś w mieście. Rosie nie pojechałaby do Szkocji z Lewisem. To szukanie wiatru w polu - narzekał.

- Claire znalazła ten anagram w sypialni twojej siostry - powiedział markiz. - Nie chodzi tylko o to, że twój przyjaciel uciekł z moją wnuczką, ale zaryzykowałbym stwierdzenie, że jest Zjawą.

Frederick przełknął głośno ślinę i zamilkł.

Claire znalazła kartkę opartą o poduszkę Rosabel. „Good night, good night! Parting in such sweet sorrow. That I shall say good night till it be morrow”\*

Po kilku minutach doszła do wniosku, że cytat z „Romea i Julii” nie wskazuje następnej ofiary. Ale odnosi się do Gretna Green, wioski na granicy ze Szkocją, gdzie można było zawierać małżeństwa bez konieczności posiadania pozwoleń wymaganych przez angielskie prawo. Napisała krótki list do Simona wyjaśniający całą sytuację. Nic dziwnego, że Oscar Eddison się nie przyznał. Nie był Zjawą. Kiedy dziadek doszedł do wniosku, że winny jest Newcombe, Claire zachowała swoje przemyślenia dla siebie. A jeśli to Rosabel dokonała tych wszystkich kradzieży? Pomagając w ten sposób Lewisowi spłacać jego karciane długi?

Lord Warrington spojrzał gniewnie na wnuka.

- To twoja wina, łajdaku. Newcombe nie był zaproszony na bal, tak więc musiałeś go wpuścić. Claire widziała, jak tańczył z twoją siostrą...

Frederick bawił się swoim kieszonkowym zegarkiem i nerwowo zerkał na Claire. Nie był zbyt zachwycony, gdy dowiedział się, że są kuzynami.

- Nie widziałem go. Lewis miał na ten wieczór inne plany. I nie jest Zjawą, przysięgam. Opierając się ciężko na lasce, lord Warrington wpatrywał się we wnuka

---

\* „Dobranoc, luby! Jeszcze raz dobranoc! Smutek rozstania tak bardzo jest miły, że by dobranoc wciąż usta mówiły” (Przełożył Józef Paszkowski)

intensywnie.

- A więc, kto nim jest, co? Czy to ty, chłopcze? Wiem wszystko o zaginionych rzeczach. Wyraźnie zaszokowany Frederick wyjąkał.

- Z... zaginionych? Claire patrzyła zaskoczona.

- Co zginęło? Lord Warrington odwrócił się do niej.

- Mam zbyt wiele pamiątek, żeby je wystawić wszystkie naraz, tak więc część spoczywa zamknięta w magazynie w piwnicy. Kilka tygodni temu zauważyłem, że znikają. Szkatułka z cennymi kamieniami. Złota statua hinduskiego bożka. Obroża wysadzana szlachetnymi kamieniami. - Przenikliwe niebieskie oczy przesunęły się na Fredericka. - I nie zaprzeczaj. Śledziłem cię. Sprzedawałeś moje skarby paserom, aby sfinansować swoje długi.

Frederick rozejrzał się wokół, jakby szukając ucieczki z wnętrza powozu. Potem wybuchł:

- To mój spadek. Gdybyś nie był tak skąpy...

- Cisza! - Dziadek stuknął laską o podłogę. - A teraz odpowiesz mi, czy ty i ten twój kamrat Newcombe okradliście innych, udając Zjawę.

Frederick wbił się głębiej w siedzenie.

- J... ja? Nie! Przysięgam!

- Oby to była prawda. A wkrótce i tak dołączysz do królewskiej marynarki. Kilka ciężkich lat na morzu zrobi z ciebie mężczyznę.

- Nie!

- Już wszystko załatwiłem. Wyjeżdżasz w przyszłym miesiącu. A teraz siedź. Choć raz w swoim żalonym życiu pokaż, że masz dumę!

Frederick wyprostował się, jakby ktoś przyłożył mu rozgrzany do czerwoności pogrzebacz do kręgosłupa.

- W... wybac mi, admirale. Oddam ci wszystko. Oddam!

- Admirale - mruknął markiz. - Rodzina jest jedyną załogą, której nie potrafię utrzymać w korbach.

Wyglądał na zmęczonego, wyczerpanego ostrą wymianą zdań.

Claire poczuła tkliwość w sercu. Mimo że dziadek był surowym mężczyzną, cierpiał jak każdy człowiek. Przypominał jej Simona, na pozór autorytarnego i szorstkiego, a za arogancką maską ukrywającego wrażliwość.

Simon. Poczwała ogarniający ją ból. Nie pozwoliła jednak, by nią owładnął. Nie teraz, kiedy musi odnaleźć Rosabel.

Podróż dłużyła się niemiłosiernie. Ponieważ bal skończył się prawie o świcie, para

miała około pięciu godzin przewagi. Claire i dziadek zatrzymywali się w każdej gospodzie przy drodze, wypyując o uciekinierów. W trzech z nich powiedziano im, że mężczyzna i kobieta pasująca do opisu Rosabel zatrzymywali się tam, aby coś zjeść. W trzecim zajeździe Claire uświadomiła sobie, że są niespełna dwie godziny za nimi.

Powóz kołysał się i trząsał, była jednak zbyt zdenerwowana, aby zasnąć. Gdy zaczął zapadać zmierzch, napięcie w niej zaczęło narastać. Na rozkaz lorda Warringtona powóz jechał dalej.

Podczas gdy Frederick drzemał w kącie, dziadek opowiedział Claire o listach. Głos czasami mu się załamywał, przyznał, że czytał je przez pół nocy. Lady Emily opowiadała anegdoty o jego wnuczce.

Znalazł również zaproszenie na jej dziesiąte urodziny.

- Przyjechałbym - powiedział, a jego pomarszczona twarz świeciła bledością w gęstniejącym mroku. - Do licha z dumą! Powinienem być cię odwiedzić, nie zważając na to, że nigdy nie dostałem żadnej wiadomości od twojej matki.

- Może mama powinna była zrobić to samo - szepnęła Claire, zaskoczona tym, co powiedziała. Czy tak samo było z nią i Simonem? Czy wina leżała po obu stronach?

Dała Simonowi wszelkie powody, aby w nią zwątpił, ale on zaufał jej i opowiedział o pracy dla policji. Otwarcie zadeklarował swoją miłość w obecności innych. I miał to szalone spojrzenie zrozpaczonego człowieka.

Jego zapewnienie o wielkiej miłości do niej spłynęło na jej serce jak balsam. Ona zaś jeszcze nigdy nie wyraziła głośno swoich uczuć do niego. Może to ona była tą, która nie ufała? Może dlatego, że gardziła arystokracją?

Stawi temu czoło później. Teraz musi przede wszystkim znaleźć kuzynkę, złapać Zjawę i uwolnić ojca. Nic więcej nie ma znaczenia.

Powóz zwolnił i Claire przycisnęła twarz do szyby, oczekując kolejnej gospody. Było już prawie ciemno, a żadna latarnia nie rozświetlała mroku. Ale coś było widać...

Wstrzymała oddech.

- To wygląda jak... to Rosabel. Coś musiało się stać z ich powozem.

- Bogu niech będą dzięki! - Lord Warrington szturchnął Fredericka. - Obudź się, próżniaku. Musisz ratować siostrę.

Frederick jęknął, wkładając na głowę kapelusz, ale Claire nie czekała na niego. Wskoczyła z powozu i podbiegła prosto do Rosabel, która siedziała ponura na kamieniu przy drodze.

- Brownie! - Rzuciła się na Claire, nieomal ją przewracając. - Tak się cieszę, że jesteś.

Ucieczka w wykonaniu ciotki Emily wyglądała dużo bardziej romantycznie. A tu jest zimno, ciemno, a ja po prostu chcę do domu.

Oszołomiona, Claire wyzwoliła się z uścisku kuzynki. Elegancki czarny powóz majaczył w ciemnościach kilka metrów dalej, przechylony do rowu.

- Jesteś więc sama? Pan Newcombe cię zostawił?

- Lewis? Och, ale to nie on...

- Przestańcie trajkotać. - Zza powozu wyłoniła się ciemna sylwetka mężczyzny. - Żadna z was nigdzie nie pójdzie beze mnie.

Claire skamieniała. To był Vincent Grimes. I celował w nią parą pistoletów.

Simon jechał na złamanie karku wzdłuż Great North Road. Ciemność gęstniała i albo zwolni, albo zaryzykuje upadek. Zaryzykował, poganiając wierzchowca, bardzo szybkiego wałacha, którego dostał w ostatnim zajeździe. Serce biło mu w rytm stukających kopyt. Chłodny wieczorny wiatr owiewał mu twarz. Umysł natomiast ścigał się ze strachem, bał się, że może przybyć za późno. Mimo że Claire towarzyszył Warrington i Frederick, Simon obawiał się, że stary dziadek i gnuśny młokos mogą nie dać rady przebiegłemu przestępcy. A lady Rosabel może skutecznie opierać się próbom ratunku. W końcu mała kokietka była zakochana w tym draniu Newcombe.

Zjawa.

Simon spędził cały ranek na bezowocnych próbach wyciągnięcia z Eddisona zeznania. Sfrustrowany poszedł do Old Bailey, aby poprosić o przełożenie procesu Hollybrooke'a. Wrócił jednak z niczym, czekając na rozmowę z sędzią, zanim wyłożył swoją sprawę. W momencie, gdy wrócił na Bow Street, okazało się, że wiadomość od Claire leży już tam kilka godzin.

Informacja o ucieczce Rosabel ze Zjawą była krótka i zwięzła, bez cienia serdeczności. Teraz z każdym uderzeniem kopyt Simon przeżywał męki, bojąc się, że ją straci. Przez własną głupotę zawiódł zaufanie Claire. Chciał, aby wróciła bezpiecznie w jego ramiona. Chciał spędzić resztę życia, naprawiając swoje głupstwa.

Jeśli tylko mu na to pozwoli. Jeśli.

Daleko w gęstniejących ciemnościach zamajaczył czarny kształt powozu zatrzymanego na drodze. Ściągając lejce, Simon zwolnił. Przymrużywszy oczy, dojrzał drugi powóz i sylwetki kilku osób. Krew ścieła mu się lodem w żyłach, patrzył w szoku, nie mogąc się poruszyć. Wyglądało to dokładnie tak samo jak w noc zamordowania ojca.

I nagle w pełni grozy ciszy nocy rozległ się strzał.

Claire stała spokojnie, starając się prawie nie oddychać, z lufami pistoletów



przyciśniętymi do policzka. Grimes trzymał ją jak tarczę przed sobą. Kilka metrów dalej Frederick leżał na ziemi i jęczał. Podjął bohaterską próbę obezwładnienia przestępcy, jednak Grimes wystrzelił do niego. Rosabel pochylała się nad nim, lamentując i załamując ręce.

Przysadzisty woźnica uklęknął, aby obejrzyć ramię Fredericka. Opierając się na lasce, lord Warrington pochylił się chwiejnie nad wnukiem.

- Weź się w garść, chłopcze. To tylko powierzchowna rana. Frederick krzyknął z bólu, gdy woźnica tamował krwawienie. Claire czuła, jak ręka Grimesa przyciska jej ramię. Zapach jego drogiej wody kolońskiej przyprawiał ją o mdłości.

- Lepiej mnie puść - powiedziała, starając się opanować drzenie głosu. - Już i tak masz wystarczająco dużo kłopotów, nie musisz plamić sobie rąk morderstwem.

- Nie mam zamiaru cię zabijać, moja droga. Weźmiemy powóz i pojedziemy na północ. Mam już dość tej twojej płaczliwej kuzynki. Weźmiemy powóz?

Popchnął ją w jego kierunku, ale Claire próbowała zyskać na czasie.

- Jak spotkałeś Rosabel? Myślałam, że kocha się w Lewisie.

- Lewis jest moim kuzynem i bardzo ważnym ogniwem naszego romansu. Nasze matki były siostrami, widzisz, obie były aktorkami. Niestety moja nie wyszła za mąż za wicehrabiego. – Jego gorący oddech palił jej ucho. - Ale nadrobię to. Poślubię wnuczkę markiza.

- Wcześniej zobaczę cię w piekle. - Lord Warrington zrobił krok do przodu, posuwając powoli nie sprawną nogą.

Jego skupione spojrzenie ostrzegło Claire, aby nie mówiła nic o małżeństwie z Simonem. Grimem mógłby ją zabić w napadzie szału.

- Odsuń się, starcze! Jeśli zabiję ją, zawsze masz jeszcze drugą wnuczkę. Markiz zastygł w bezruchu, piorunując go wzrokiem. Gdy popychał ją w kierunku powozu Warringtona, Claire próbowała nie wpaść w panikę. Nie mógł jej związać, zbyt dużo osób stało obok i mogło zaatakować go, gdyby tylko odłożył pistolet. Będzie musiała usiąść obok niego na miejscu woźnicy. I wtedy puści ją na chwilę, aby mogła się tam wspiąć...

- A więc to ty jesteś Zjawą - powiedziała. - Dlaczego zważyłaś całą winę na mojego ojca? Był przecież twoim przyjacielem!

Grimes prychnął.

- Nie od momentu, gdy opublikował książkę. Latami próbowałem sprzedawać swoje eseje, a Gilbertowi udało się za pierwszym razem.

Mimo grożącego niebezpieczeństwa w głosie słychać było odrazę.

- Czy naprawdę myślisz, że wyjdę za mąż za człowieka, przez którego tkwił w

więzieniu? Grimes pogładził jej policzek końcem lufy.

- Pistolet, moja droga, może być bardzo przekonujący. A teraz na górę! Gdy dotarli do powozu, puścił ją. Claire uniosła spódnicę, aby wspiąć się na wysokie siedzisko, wykorzystując żelazne stopnie jako podpórkę. W połowie drogi spojrziała w dół, Grimes patrzył na innych. Z całej siły go kopnęła.

Butem wytrąciła mu pistolet, który upadł gdzieś w ciemnościach. Grimes krzyknął zaskoczony. W tej samej chwili czarny kształt wyłonił się z mroku i rzucił się na niego.

Simon!

Dwóch mężczyzn mocowało się na drodze, ale Simon był silniejszy. Po chwili Grimes leżał przyschnięty twarzą do ziemi.

- Daj mi kawałek sznurka - rzucił przez ramię Simon. Woźnica podbiegł, aby mu pomóc. Claire zeskoczyła na dół, aby poszukać pistoletu. Ale lord Warrington już mierzył nim w Grimesa.

- Zwiąż go mocno - rozkazał woźnicy. - Zabieramy tego drania z powrotem do Londynu. Podpisze zeznania i Gilbert Hollybrooke zostanie uwolniony.

Jej ojciec będzie wolny! Mimo wielkiego poczucia ulgi Claire przeszył ostry ból rozstania z Simonem. Wstał, gdy woźnica krępował Grimesa. Jego włosy były zmierzwiłe, a koszula pobrudzona, ale nigdy nie wyglądał cudowniej niż teraz. Jej mąż.

Z poważnym wyrazem twarzy podszedł do niej. Ku jej zaskoczeniu uklęknął w błocie, podniósł głowę i spojrział na nią. Claire usłyszała westchnienie Rosabel stojącej za nią, ale była zbyt pochłonięta wydarzeniami, aby zwrócić na to uwagę.

- Powiedziałaś mi kiedyś, że nie poślubisz mnie, nawet gdybym klęczał przed tobą na kolanach i cię błagał - przypomniał. - Ale błagam cię mimo wszystko. Weź mnie z powrotem jako męża, Claire. Kocham cię całym swym sercem. Resztę swojego życia będę ci udowadniał, jak bardzo żałuję, że cię oszukałem.

Jej serce stopniało, oczy zaszyły łzami. Simon nie był tylko zwykłym arystokratą. Był szlachetnym człowiekiem. Jak mogła tego nie wiedzieć? Uklęka przy nim.

- Ja również cię okłamałam. Spotkajmy się więc w pół drogi. Kocham się, Simonie. Potem nie pamiętała już, kto zaczął. A jedynie, że jego ramiona obejmowały ją, a ich usta połączyły się w namiętym pocałunku, który rozpałił w jej wnętrzu płomień miłości. Po dłuższej chwili odsunął się i popatrzył na nią z diabelskim błyskiem w oczach.

- Mamy publiczność, kochanie. Claire odwróciła się i zarumieniła, na co Rosabel klasnęła w dłonie.

- Dziadek mówi, że jesteśmy kuzynkami! I że jesteś żoną hrabiego, dokładnie tak jak

chciałam. To bardziej romantyczne niż ucieczka!

- I niech ci teraz nie przychodzą do głowy żadne głupie pomysły - ostrzegł ją lord Warrington. - Potem uśmiechnął się do Claire. - Wiedziałem, że nie mówiłaś poważnie o anulowaniu małżeństwa.

- Cicho, dziadku - powiedziała stanowczym głosem. - Zdradzisz wszystkie moje tajemnice. Jego twarz złagodniała.

- Jedno jest pewne, Rockford. Moja wnuczka nie pozwoli ci się nudzić.

- Już nie pozwala - odparł Simon z zabawnym grymasem. - Jest kłująca, uszczypliwa - i wprost zachwycająca.

- „Jeżelim osa, to radzę waćpanu lękać się mego żądła” - powiedziała Claire, cytując Kate z „Poskromienia złościcy”.

Simon uśmiechnął się do niej łobuzersko.

- Ja również zacytuję naszego mistrza, kochanie. Aby powiedzieć ci, jak długo zamierzam cię kochać. - Musnął delikatnie ustami jej wargi. - „Na wieki i jeden dzień”.